

1984

Styczeń

1

Szary, smutny dzień. Silny zachodni wiatr, temp. +5 C.

Po wczorajszym wieczorze sylwestrowym, który przeciągnął się do godziny 3ciej nad ranem, spałyśmy obie z Zosią prawie do południa. Po wspólnym śniadaniu, mój miły gość, Zosia, wróciła do Warszawy, a ja ubrałam się, posprzątałam mieszkanie i przejrzałam ostatnią korespondencję. Nazbierało mi się w ciągu tego ostatniego prawie w całości świątecznego tygodnia mnóstwo spraw, które muszę od jutra zacząć odpisywać, opisywać i tłumaczyć.

Obiad zjadłam dopiero koło g. 17 i poszłam na Mszę Św. Wieczorną. Czytano orędzie noworoczne Jana Pawła II na temat „pokoju”. „Walka o pokój musi się zaczynać od odnowy serc ludzkich, od wprowadzenia ładu w sercu każdego człowieka dobrej woli, potem w rodzinie, w społeczeństwach i narodach”.

Jutro napiszę listy do moich dziewczynek, do Lubonia, do Hansa Youzga i do pp Bronnerów. Spróbuję skończyć tłumaczenie Karty Nowoczesnej Szkoły i chciałabym też wykształcić w sobie nawyk pisania codziennie, systematycznie chociaż jednej strony w zeszycie moich wspomnień, tak jak już przywykłam do robienia codziennych zapisów moim dzienniku-kalendarzu. Ten, który dziś w pierwszy dzień Nowego Roku zaczynam jest już czternastym, w tym szóstym prowadzonym tak dokładnie. Może się te zapiski przydadzą kiedyś Oleńce.

2

Nieodmienna szarość, deszcz, mgła, wiatr zachodni, temp. +5 C.

Wysłałam podpisaną umowę do Naszej Księgarni. Napisałam i wysłałam długi list do Oleńki i Danusi. Otrzymałam uroczą paczuszkę i serdeczne życzenia od Paulette Guarante ze śliwkami i daktylami. Marysia Kuśmierk i Ewa Mozus przesłały mi składkę dla FiMEM. Zadzwoił p. Janeczko prosząc, żebym do 15 stycznia przesłała mu obiecany rozdział o Freinecie w rękopisie. Muszę się z tego zadania wywiązać, chociaż opóźni to troszkę inne zaplanowane prace.

Po obiedzie opanowała mnie taka senność, że nie mogłam zrobić nic innego jak położyć się i przespać. Chyba winna jest temu pogoda.

Krótki odpoczynek dodał mi sił, więc zebrałam się do tłumaczenia „Karty Nowoczesnej Szkoły”. Jest to bardzo interesujący dokument, podstawa ruchu Freinetowskiego, rodzaj naszego „Credo” i trudno mi dziś zrozumieć dlaczego dotychczas nie zapoznałam z nim naszych polskich animatorów. Zapomniałam, że tak mało z nich zna język francuski, zresztą

Aleksandrowi też to nie przeszło przez myśl, dopiero po omawianiu statutu FiMEM, Wanda Frankiewicz zwróciła na tę sprawę moją uwagę, za co jej jestem bardzo wdzięczna.

Pracowałam do g. 11tej, a mimo to zostały mi jeszcze trzy paragrafy do przetłumaczenia. Tekst ten pomimo prostoty i oczywistości treści jest dość trudny do przełożenia na zrozumiały dla polskich nauczycieli język.

3

Silny wiatr zachodni, przelotne deszcze, ciężkie ołowiane niebo, temp. +4 C.

Skończyłam tłumaczenie „Karty Nowoczesnej Szkoły” i wysłałam ją do Instytutu z prośbą o powielenie przed następnym seminarium, którego proponowany porządek dzienny załączyłam, aby Daniela mogła rozesłać zaproszenia.

Teraz kolej ba zapakowanie Biblioteczki Wędrownej ZAPF i wysłanie jej Wandzie Frankiewicz, jako pierwszej użytkownicy. Chcę też wysłać ostatnie „Przekroje” do Danusi i Kalendarz polski z listem do Pauletki. Rozmawiałam telef. Z Atusią- sytuacja w Ragałów niestety się pogarsza z dnia na dzień. Zadzwoiła Krysia Kowalska, że mnie jutro odwiedzi. Pani Czajkowa pomogła mi zapakować paczkę z biblioteczką wędrowną i obiecała, że mi ją jutro wyśle do Gdyni.

W telewizji nie ma nic ciekawego do oglądania, więc słuchałam koncertu z płyt: Vivaldiego i Haendla. Rozwiązałam wszystkie krzyżówki w świątecznych pismach i w Rozrywce i trochę robiłam na drutach. Wieczór spędziłam na lekturze bardzo interesujących pamiętników Izadory Duncan. Bardzo lubię książki pamiętnikarskie i cieszę się, że Oleńka podarowała mi na Gwiazdkę dwie takie pozycje.

4

Trochę słońca, przestało padać, zaczyna się ochłodzenie, temp. +3 C.

Rano wysłałam paczkę z książkami do Wandy F., Przekroje do Oleńki i Danusi, a do Pauletki napisałam list i załączyłam do niego kalendarz z ostatnimi pejzażami.

O g. 12tej przyjechała Krystyna Kowalska- zjadłyśmy razem obiad, a potem długo rozmawiałyśmy głównie o naszych dzieciach. Chłopcy Krystyny są obaj za granicą, starszy z żoną i synkiem mieszka w Nowym Jorku, a młodszy Marcin, muzyk, którego poznałam podczas pobytu w Paryżu jest ze swoją dziewczyną w Kanadzie, w Montrealu. Zdał egzamin muzyczny i gra w orkiestrze Kameralnej. Krysia pokazała mi programy tej orkiestry, w których figuruje jego nazwisko: Trampette- Marcin Kowalski. Bracia spotykają się i utrzymują kontakty. Razem spędzili wakacje nad jeziorami w Kanadzie, a Wigilię w Nowym Jorku. Widziałam piękne ich fotografie, wszyscy łącznie z pięcioletnim Wojtusiem wyglądają

zdrowo, pogodnie i są ładnie ubrani. Krystyna czuje się teraz spokojna o nich, uczy się intensywnie angielskiego i marzy o tym, żeby do nich pojechać.

Wieczorem dowiedziałam się z prasy, że w Tunezji, gdzie jest Halusia ogłoszona stan wyjątkowy. Atka zadzwoniła do znajomej pani z Polservice, która ją uspokoiła, że na razie nie ma nic naglącego, a jeśli sytuacja się zaostrzy, to nasi lekarze zostaną ewakuowani.

5

Trochę chłodniej +2°C, na noc radio zapowiedziało temp. +4°C.

Na poczcie znalazłam list do Grażyny Stempki (córka p. Marysi, gosposi Oleńki) z prośbą o przetłumaczenie jej korespondencji i napisanie podziękowania za 2 paczki z Francji od koleżanki Anna- Marie Misslin. Ja otrzymałam dziś uroczne życzenia od Marie- Paule Savoye ze słodyczami, kawą i herbatą. To są teraz zupełne skarby u nas, bo nawet herbata bywa w sklepach rzadkością.

Zupełnie mi nie idzie pisanie tego zamówionego przez dr. Janeczko rozdziału o Freinecie. Mam nadmiar materiału i trudny wybór, bo mam do dyspozycji tylko 20 stron, a wszystko wydaje mi się ważne. Może jutro, jak się ustabilizuje nareszcie ciśnienie atmosferyczne, będę bardziej rześka.

Tymczasem skończyłam lekturę Romana Brandstaettera „Prorok Jonasz”. Mała książeczka, podarowana mi przez Hankę, a taka bogata w treści do rozmyślenia. Po wielu walkach i sporach z Bogiem, po utrapieniach i zagrożeniach spełnił wolę Najwyższego i „był szczęśliwy jak nigdy dotychczas. Wiedział już, że wprawdzie jest drobnym pyłkiem rzuconym w otchłań czasu, ale mimo to jest podobny do Boga, albowiem złożył mu wolę swoją w całopalnej ofierze”. Jak wielkim darem Bożym jest możliwość czytania takich wspaniałych dzieł autorów, których Pan Nasz postawił na naszej drodze, żeby nas pouczyć i pokrzepić.

Rocznica śmierci Ksana, zapaliłam świecę przy jego fotografii i gorąco się za niego pomodliłam.

6

Ochłodziło się, temp. Około 0°C, drobny śnieg, przechodzący w deszcz. Św. Trzech Króli.

Byłam na Mszy Św. o godzinie 10tej, a także u spowiedzi, bo dziś obok św. Trzech Króli jest pierwszy piątek miesiąca. Ksiądz poświęcił kredę i kadzidło. W domu naznaczyłam drzwi, starym obyczajem święconą kredą K (Kacper) + M (Melchior) + B (Baltazar). Wstawiłam trzy schowane dotąd figurki królów do szopki, zapaliłam świece i kadzidło w doniczce. Szopka jakby ożyła w tych światłach.

Po powrocie z kościoła jeszcze raz wyszłam z domu, żeby zwrócić Hance pożyczoną książkę (Frossarda) i filiżankę, którą u mnie zostawiła w Sylwestra. Po drodze wstąpiłam na chwilę

do PZU, gdzie pracuje Zdzisia Matuszewska (Gisele) i dałam jej paczkę kawy dla męża, który podobnie jak ja bardzo ją lubi. Pani Czajkowa przyniosła mi mięsa wołowego, kawałek wołowej szynkowej kielbasy i ½ kg cielęciny z prywatnego zakupu bez kartek. Przetłumaczyłam list K. Czajki na język niemiecki z podziękowaniami za paczkę.

Napisałam do Anne-Marie długi list, do Marie Paule, do państwa Bromerów w Szwajcarii i do Krysi Błędek do Lubonia, Bożeny Izylskiej kartki pocztowe. Nadal nie mogę się skupić nad rozdziałem do książki, ale myślę, że dotrzymam mimo wszystko terminu (15.01). Spotkałam też dzisiaj p. Jastrzębskiego, który mi powiedział, że dzieci bardzo ucieszyły się z otrzymanych ode mnie paczek pod choinkę.

7

Śnieg który padał wczoraj już stopniał i zmienił się w deszcz, dokuczliwy wiatr, +3°C.

Uporządkowałam mieszkanie, odkurzyłam szopkę i postawiłam nowe świece. Napisałam jeszcze dwa listy do prof. Daugeroth i do Staszka Świniarskiego. Moja skrytka pocztowa była pusta, poza rachunkiem bankowym. Nie mogę jeszcze oczekiwać listu od Oleńki, bo minęło zaledwie 9 dni od jej wyjazdu, może przyjdzie w następnym tygodniu. Znowu nic prawie nie napisałam, ale mam już przynajmniej pomysł jak zacząć, a to jest dla mnie bardzo ważne.

Zaczęłam lekturę „Moje życie” Isadory Duncan. To jeszcze jedna książka pamiętnikarska. Na wstępie znalazłam bardzo intencyjne i słuszne stwierdzenie: „Jak możemy pisać prawdę o sobie? Czyż ją znamy? Inne wyobrażenia mają o nas nasi przyjaciele, inne my sami, inne nasi wielbiciel, jeszcze inne nasi wrogowie. A wszystkie te wizje są odmienne”.

Widziałam pewnego razu wspaniały film, zatytułowany „Szyny”. Przewodnią jego myślą było to, że ludzkie życie biegnie jak maszyna po ustalonym torze. Jeżeli maszyna wykolei się lub napotka niepokonaną przeszkodę następuje katastrofa. Szczęśliwy ten maszynista, który na widok stromego zjazdu nie odczuwa diabolicznego impulsu zwolnienia hamulców i pędu w nicość.

8

Na nocnym niebie mały rogalik księżycy (nów). Rano ulice były białe, ale temp. +2°C szybko zmieniła śnieg w błoto.

Na Mszę Św. o godz. 10tej poszłam znowu z laską i dobrze zrobiłam bo miejscami było dosyć ślisko. Samotny oniad- krótki odpoczynek- a potem oglądałam bardzo interesujący i piękny film muzyczny o Nicolo Paganinim (cz. I).

Myślami jestem w Paryżu. Dziś powinna powrócić Danusia z Egiptu. Ciekawa jestem czy Oleńka spróbuje się dowiedzieć godziny jej przyjazdu i czy wyjdzie po nią na lotnisko? Jakie

też będzie spotkanie dwóch siostr po długiej rozłące? Na odpowiedz na te wszystkie pytania muszę jeszcze trochę poczekać. Cierpliwości.

Ciekawe są wspomnienia Izoldy Duncan o szkole (koniec XIX wieku)- „w świetle moich wspomnień nauczanie w szkołach publicznych (w Ameryce) było nacechowane brutalnym niezrozumieniem dziecka. Pamiętam też, jaką udręką było, gdy musiałam spokojnie siedzieć na twardej ławce z pustym żołądkiem i zimnymi jak lód nogami w przemoczonych butach. Nauczycielka wydawała mi się nieludzkim potworem, ustanowionym po to, by nas torturować. O tych cierpieniach dzieci nigdy nie chcą mówić. Cierpiałam w szkole. Dla dumnego i wrażliwego dziecka system szkoły publicznej, jakim go sobie przypominam, był upokarzający jak dom poprawczy i zawsze wywoływał we mnie uczucie buntu.”

Telefon milczy

9

Szare niebo, pada drobny śnieg i marznące mżawki. Temp. Około 0°C.

Bardzo miły list od Bernarda Bloch'a. Cały jest pochłonięty swym bliskim ojcostwem. Urządził pokój dla dziecka z kołyską rodzinną, która została przesłana z Normandii przez jego matkę. Clara, jak pisze, jest już bardzo „okrągła”. Przewidziano imiona: Elsa dla dziewczynki, a jeśli będzie chłopiec to ma mieć imię Antoine. Bernard nakręcił mały film z tych wszystkich przygotowań na przyjęcie dziecka i nagrał dla niego kołysankę japońską o bardzo kojącej muzyce. O moim filmie myśli, ale sprawa się przewleka, z powodów finansowych, o które zabiega Pierre, niestety na razie bez sukcesu.

Nareszcie zabrałam się do mego rozdziału o Freinecie. Napisałam na razie wstęp.

Otrzymałam też, tradycyjnie już, życzenia noworoczne od Janka Banasa z Bratysławy. Muszę i ja do niego napisać- bardzo mile go wspominam. Dzieci moje nie odzywają się, mam nadzieję, że są zdrowe, nie zadzwonił też do mnie Jerzy, który mi to przed kilkoma dniami obiecał. Natomiast porozmawiałam dziś sobie z Hanką Szumiewicz, która wcale nie była we Francji jak mi mówiono, a poza tym opuściła swą pracę w kuratorium i wróciła do szkoły specjalnej przy ul. Bełskiej, gdzie pełni funkcję logopedy, ma tylko 18 godzin tygodniowo i wyższe zarobki, co jest dla niej ważne w ostatnim roku przed emeryturą. Myślę, że postąpiła słusznie. Skończyłam lekturę pamiętnika Izoldy Duncan.

10

Zadzwonić do Janki Zawadzkiej i do Krystyny Kowalczyk.

Pada mokry śnieg dużymi płatkami, temp około 0°C.

Znowu pusta skrzynka na listy. Jak trudno być cierpliwym! Ciągłe na coś lub na kogoś czekam, a to wcale nie jest zabawne.

Napisałam dziś spory kawałek mojego rozdziału- wstęp i pierwszy element. Koncepcji pedagogicznej Freineta: ekspresja. Teraz przepisuję to „na czysto”, a muszę to zrobić powoli, żeby rękopis był czytelny. Jutro przyjeżdża koleżanka z Opola na konsultacje pracy doktorskiej, więc chciałabym wcześniej wstać aby trochę popracować przed jej przyjazdem, bo na pewno zajmie mi ona parę ładnych godzin.

Wieczorem zatelefonowała do mnie Benia z Lubonia, że przyjadą z Elą jutro wieczorem i będą u mnie nocowali. Będę więc miała prawdziwy „gościnny dom”. Muszę kupić chleba, żebym mogła im przygotować kolację i śniadanie, a także kanapki na drogę, bo potem jadą dalej do Białegostoku. Trochę to urozmaici moje dość samotne życie, a może też nareszcie nadejdzie jutro jakaś wiadomość z Paryża.

G. 23- telefon z Paryża. Danusia wróciła wczoraj z Egiptu i są już obie razem bardzo zadowolone. Obie napisały do mnie kartki, Danusia z Egiptu, a Oleńka z Paryża. Jarosław się nią cały czas opiekował, a Jerzy tutaj cierpi męki zazdrości. Takie są skutki gdy w sercu jest nieład.

11

Ochłodzenie, niewielki mróz, w nocy -6°C a w dzień około 0°C.

Wieczorem przyjadą Lubioniacy. G. 11ta- konsultacje pracy doktorskiej z Opola. Przyjechała dziś do mnie zgodnie z zapowiedzią Tatiana Kłosińska z Opola. Bardzo sympatyczna młoda osoba, ma kilkumiesięczną córeczkę i męża inżyniera. Potraktowała mnie jak lekarza, bo ofiarowała mi kwiaty i butelkę koniaku! Omówiliśmy wstępnie temat: „Twórczość dziecka sześciolatniego w rozwoju czynnego języka” i sposób przeprowadzania badań. Zaprosiłam ją na najbliższe seminarium Zespołu Animatorów i poprosiłam żeby została na następny dzień, żebyśmy mogły dalej popracować. Tymczasem ma opracować plan swojej pracy.

Przepisałam „na czysto” to, co dotychczas napisałam tzn. wstęp i podstawowe elementy koncepcji Freineta. Boję się jednak, że nie zdążę skończyć tej pracy w umówionym terminie.

Przygotowałam ciepły posiłek dla moich gości, którzy przyjechali około godziny 9tej i po podróży byli zadowoleni, że mogą zjeść coś gotowanego. Opowiedzieli mi wszystko o lubońskich krewniakach, a zwłaszcza o tragedii jaką przeżyli w związku ze śmiercią w katastrofie samochodowej ich młodych kuzynów Andrzeja i Krysi Wyskoków, którzy osierocili miesięcznego synka. Benio, którego pełne imię jest Bernard, zważywszy, że z umywalki w łazience źle odpływa woda, zaraz oczyścił syfon, bo jego sprawne ręce nie mogą być bezczynne. Położyliśmy się spać o północy.

12

Lekki mróz i słońce- zdrowa, rześka pogoda. Temp. -1°C.

Obudziłam Benia przed siódmą, szybko się ubrał, wypił herbatę i pojechał do Józefa odebrać strażacki wóz, który tam był w przeglądzie. Ela jeszcze sobie trochę pospała. Po powrocie Benia zjedliśmy razem śniadanie (przywieźli mi smakowitą kielbasę i kawałek polędwicy). Przygotowałam im herbatę i termos z herbatą na drogę do Białegostoku, dokąd pojechali po części zamienne.

Poczta przyniosła mi dziś miłą niespodziankę, list od Nicole Taillade, która kilka lat temu była w Polsce z związku z pracą doktorską. Jakiś czas prowadziłam z nią korespondencję, a teraz jest w Warszawie dyrektorem Ośrodka Studiów Francuskich. Zaraz do niej zatelefonowałam i zaprosiłam ją do siebie. Być może uda się jej przyjechać do mnie w przyszły wtorek. Bardzo się tym nowym kontaktem z niezwykle sympatyczną osobą ucieszyłam.

Kupiłam w kiosku grudniowy numer teatru i zaraz go wysłałam Oleńce i Danusi. Kartki, które wysłały jeszcze przed nowym rokiem dotychczas nie nadeszły. Napisałam długi list do dziewczynek i wysłałam go jutro razem z czasopismem. O godz. 10 zadzwonił Benio już z Kutna. Drogę mieli dobrą i wszystko pomyślnie załatwili w Białymstoku i już są w drodze do Poznania. Ładnie, że zadzwonili.

13

Podobna pogoda do wczorajszej, Bez deszczu, trochę słońca, temp ok. -1°C.

Myślałam sobie, że „trzynastka” przyniesie mi jakieś pokrzepiające wiadomości od Oleńki i Danusi, tymczasem nie było żadnych listów. Zapłaciłam za skrytkę pocztową do czerwca a za Radio i TV do końca roku (razem 750zł).

Odwiedziła mnie Władzia z zaproszeniem na zebranie do Zespołu Freinetowskiego na przyszłą środę. Potem przyszła Atusia, żeby się poradzić jak ma się ubrać na ślub i wesele swojej koleżanki, na której będzie świadkiem. Listu od Halinki jeszcze nie odebrała. Bożena Tzylska przyszła z długim listem od Claudine Kettler, który jej wdzięcznie przetłumaczyłam. Martwi się, bo jej trzymiesięczna córka ma anemię i do tego jeszcze zapalenie uszu. Zadzwoniłam do Jerzego i dowiedziałam się, że jego Matka umarła. Bardzo mi go żal, jest przygnębiony, co się rozumie.

Wysłałam list do Oleńki i Danusi, a także „Teatr”. Napisałam też do Janki Zawadzkiej i Krysi Kowalczyk. Zadzwoniłam do Jeremiego, żeby wizyta, którą jego klasa pragnie odbyć w Sanatorium była 18.1. Próbowałam połączyć się z p. Januszko, żeby go poprosić o przesunięcie złożenia w wydawnictwie mojego rozdziału, bo jednak nie zdążę na 15.1.

Potrzebny mi jest jeszcze jeden tydzień na tę pracę. Spróbuję w poniedziałek zadzwonić wprost do Redakcji Pedagogiki Specjalnej.

14

W nocy spadło trochę śniegu, ulice i trawniki były białe, ale jezdnia czarna, w ciągu dnia wszystko stopniało. Temp. +2°C.

Nie uzyskawszy połączenia telef. z p. Janeczko, napisała, list do Redakcji Szkolnictwa Specjalnego WSiPU z prośbą o kilkudniową zwłokę. Meślę, że za 8-10 dni będę mogła tę pracę skończyć. W drodze na pocztę zobaczyłam małe „Czajczątka” spacerujące z mamami już bez wózków. Cieplutko ubrane w kombinezony poruszały się na trawniku pokrytym cienką warstwą śniegu jak jakieś „kosmoludki”.. Ania śmiała się w głos, ona zawsze jest bardzo pogodna i skłonna do śmiechu. Piotruś jest trochę bardziej ociężały i może dlatego nazywają ich w domu „Maja i Gucio” z bajki telewizyjnej o Pszczółce Maji.

(Bardzo mi smutno, bo od moich córek nie ma żadnych wiadomości i chociaż przywykłam już do samotności to są takie chwile, że czuję się opuszczona i niepotrzebna, w takim nastroju zajęcie się czymkolwiek nastrocza mi trudności i nic mnie przez dłuższą chwilę nie zajmuje.)

Zadzwoniła do mnie Ida Merżan i powiedziała mi, że życzenia świąteczne, jakie jej wysłałam były jej najmiłsze, bo serdeczne i mądre, nie takie zwykłe szablonowe jak inne. Przyznaję, że ten osąd sprawił mi pewną przyjemność. Wieczorem znowu zaczął padać śnieg, gęsty i mokry, chyba i tym razem niedługo się utrzyma, bo temp. jest około 0°C.

15

Po opadach mokrego śniegu wczoraj wieczorem, w nocy było -4°C i nastąpiło na ulicach prawdziwa ślizgawka, silny wiatr.

Z wielkim lękiem wybrałam się dzisiaj do kościoła. Droga którą można normalnie odbyć w 15 minut zabrało mi prawie pół godziny, i mimo laski była bardzo trudna. Z powrotem spotkałam Bożenę i Ryśka, więc było o wiele łatwiej. Całe dzień wieje dziś bardzo silny wiatr południowo- zachodni, prosto w moje okna.

Przyszła mnie odwiedzić Bożenka Trylska- przyniosła mi kawałek cielęciny, którą dostała od krewnych ze wsi. Jestem wstrząśnięta złym stanem zdrowia jej córeczki. Ma po raz trzeci zapalenie uszu i w dodatku anemię. Od czterech tygodni otrzymuje lek Hemofer, a morfologia nie wykazuje poprawy. Zupełnie nie przybiera na wadze i nie chce jeść. Bardzo się nią martwię, szkoda że nie ma Halinki. Próbowалам zadzwonić do Basi Czarlińskiej, ale nie było jej w domu. A myślę, że trzeba tam szybko pomóc bo dziecko ginie w oczach. Jaka szkoda, że Bożenka nie mogła jej karmić piersią! Poradziłam jej żeby się udała do pediatry w

spółdzielni, zdaje mi się że pracuje tam obecnie na miejscu Halusi dr Napieralska, która z nią dość długo pracowała, co jest pewną gwarancją.

Dziś nie pracowałam nad moimi rozdziałami, bo w niedzielę, moim zdaniem, nie wolno wykonywać żadnej pracy za pieniądze.

16

Znowu rano cały świat był biały. Padał śnieg, który niestety szubko topniał i pokrywał chodniki błotną breją, pod którą było dość ślisko. 0°C, nadal wiatr, dość silny płd-zach.

Basia Czarlińska dotrzymała słowa i dowiedziała się dla mnie, kiedy przyjmuje dr Mowarecka w spółdzielni lekarskiej i że zgodziła się zaopiekować małą Angeliką. Zaraz więc ubrałam się i poszłam zawiadomić o tym Bożenę Trylską. Zastałam ją jak razem z mamą Jurka robiła pasztet, tymczasem maleństwo spało spokojnie w drugim pokoju. Była już dzisiaj na kolejnej morfologii. Ucho jej dokucza i zupełnie nie chce jeść, więc nie przybiera na wadze. Powiedziałam Bożence, żeby jutro przed ósmą wzięła numerek i o g. 3ciej poszła z małą do dr Nowareckiej. Zrobiłam co mogłam, więc trochę się nareszcie uspokoiłam, mam nadzieję, że teraz wszystko się poprawi.

W powrotnej drodze wstąpiłam na pocztę i ku mej radości otrzymałam (kupiłam) nową książkę telefoniczną: Instytucje miasta stołecznego i województwa Warszawy (150zł). Nareszcie mogłam wyrzucić starą książkę z 1971 roku. Teraz czekam na następne książki, które powinny wyjść do końca tego roku. Napisałam drugą część mojego rozdziału, a potem zajmowałam się rozwiązaniem bardzo trudnej krzyżówki i słuchałam koncertu muzyki poważnej. Bardzo jestem ciekawa, czy Nicole Taillade jutro do mnie przyjedzie?

Zadzwoił Jeremi, że ich klasa przyjedzie do sanatorium w czwartek- mój wykład o Freinecie o g. 15. Zatelefonowałam do Janki. Obie z Anią są zdrowe.

17

Ciągle jesteśmy w obszarze niżu, padał deszcz chwilami ze śniegiem, w górach wiatr halny, temp +1°C.

Dzień pełen wrażeń- rano p. Czajkowa przyniosła mi list od Alex, który był w drodze równo miesiąc. W Holandii był strajk poczty, więc to pewnie dlatego. W międzyczasie widziała się z Ristami, którzy opowiedzieli jej o pobycie w Polsce i ona też nabrała ochoty, żeby kiedyś tutaj do mnie przyjechać. Tymczasem spędziła ze swą córką Wandą tydzień we Wiedniu, który po 44 latach, kiedy tam była ostatni raz stał się z biednego miasta pięknie rozbudowaną, luksusową stolicą.

Całe przedpołudnie pracowałam nad moim rozdziałem a potem przyjechała Nicole Taillade, tak jak mi obiecała i przegadałyśmy parę godzin przy herbacie. Zaprosiłam ją na seminarium naszego zespołu P.F i jutro muszę poprosić Danielę, żeby jej wysłała oficjalne zaproszenie.

Potem przyszła Bożenka Tzylska już po wizycie u dr. Nowareckiej, trochę uspokojona. Jutro ma pojechać z Angeliką do Sanatorium Marchlewskiego do laryngologa. Na razie odstawiono jej amphilinę i żelazo i dziecko od razu zaczęło znowu jeść. Myślę, że pod taką opieką wyzdrowieje szybko. Musiałam jeszcze zejść do p. Czajkowej, która otrzymała paczki z Francji i musiałam wszystko obejrzeć i przetłumaczyć napisy na różnych produktach żywnościowych. Wieczorem słuchałam koncertu Szymanowskiego w T.V.

18

Znowu deszcz ze śniegiem i przenikliwy wiatr, temp. około +2°C.

Zadzwoń do Daniela. G. 12 zebranie Zespołu Freineta w Sanatorium Marchlewskiego.

Do godz. 11tej pilnie pracowałam. Zaczęłam już przepisywać „na czysto”, chociaż brakuje mi jeszcze zakończenia. Nie podoba mi się to co robię, bo nie mogę przedstawić tematu wyczerpująco, jakbym chciała, z powodu ograniczonego rozmiaru rozdziału. Mam takie uczucie jakbym robiła „Readers digest”, odsyłają ciągle czytelników do różnych moich książek, ale czy z tego skorzystają? Raczej w to wątpię.

Po drugim śniadaniu pojechałam do Sanatorium Marchlewskiego na spotkanie z Zespołem Freineta, który przed laty założyłam, a teraz prowadzi go Władzia Błachowicz. Przyjechali też studenci ze Studium Nauczycielskiego z ich opiekunką. Władzia zorganizowała dla nich cztery lekcje do shospitowania a ja wygłosiłam prelekcję o podstawowych zasadach pedagogicznej koncepcji Freineta i proponowanych przez niego technikach szkolnych, dla realizacji jej założeń. Spotkanie z dawnymi kolegami i koleżankami z mojej dawnej szkoły było bardzo serdeczne. Wydaje mi się, że na tyle ile pozwalają obecne warunki szpitalne, robią oni tam dobrą robotę i dzieci robią wrażenie spokojnych, zainteresowanych, szczęśliwych. Mam wrażenie, że najlepiej pracującym ogniwem jest drużyna harcerska i gromada zuchowa. Wróciłam do domu z bukietem kwiatów. Pracowałam do zmroku, potem słuchałam Radia. Zaczyna padać gęsty śnieg...

19

Pogoda bez zmian, niż , trochę śniegu z deszczem, temp. +2°C.

Minął jeszcze jeden bardzo zwyczajny i dość pracowity dzień. Dodzwoniłam się wreszcie do Daniela i przekazałam różne moje życzenia związane z następnym seminarium, a zwłaszcza by wysłano zaproszenia do Tatiany Kłosińskiej w Opolu i do Nicole Talliade w Ośrodku Studiów Francuskich. Na poczcie zastałam życzenia od Gastona Meyera i bardzo serdeczny

list od Taty Mauroux. Od moich panien, ani słowa- to już blisko trzy tygodnie inęły od jej wyjazdu. Przetłumaczyłam i przepisałam pięć stron mego rozdziału, ale jeszcze ciągle zostaje mi sporo do zrobienia.

Po południu wpadła do mnie Hanka, żeby trochę porozmawiać. Twierdzi, że część społeczeństwa katolickiego jest obruszona na naszego Prymasa Glempa. Powiedziałam jej szczerze to co o tym myślę: Wydaje mi się, że nie nam go sądzić i że podobnie było w pewnym okresie z prymasem Wyszyńskim, a później okazało się, że miał we wszystkim słuszność. Najwięcej rozmawiałyśmy o Jasiu, z którym są ciągle wielkie kłopoty. Jest teraz w internacie wychowawczym w Michalinie. Przyszło mi na myśl, że może mogłabym z nim korespondować? Spróbuję.

20

Zmienił się kierunek wiatru i nie padało, ale niebo jest szare, jezdnie mokre a chodniki miejscami lekko śliskie. Temp. ok. 0°C.

Dziś minął pierwszy miesiąc tej „zimy- niezimy”. Dzieci, które niedługo rozpoczną ferie zimowe oraz narciarze marzą o śniegu. Jeśli o mnie chodzi, to wolę taką łagodną zimę, która mi przypomina lara spędzone na południuj Francji w dep. Gers.

Skończyłam moją pracę nad rozdziałem o Koncepcji Freineta i zaraz ją wysłałam do Redakcji Szkoln Specjalnego WSiPU listem poleconym. Ulżyło mi, że jednak to zrobiłam i to z niecałym tygodniem opóźnienia. Teraz urządzę sobie dwa dni odpoczynku- może napiszę parę listów, potrykotuję, pójdę na spacer, a od poniedziałku zabiorę się do „moich wspomnień”.

Dziewczynki moje się nie odzywają- a tak czekam na wiadomości! Czuję się naprawdę opuszczona, a to nie jest miłe uczucie. Wydaje mi się, że gdy wrócę do spisywania mych opowiadań z przeszłości, to znowu będę z nimi w myśli obcować.

Wieczór- pada drobny śnieg, wszystko się bieli i skrzy, bo jednocześnie temperatura spadała do -4C. Telefon milczy, a jutro jest wolna sobota, więc nie będzie poczty. Pasjans, choć trudno mu wierzyć, nie zapowiada listów na przyszły tydzień.

21

Ochłodzenie i pada śnieg, -4°C.

Dziś „dzień Babci”. Są jednak ludzie, którzy uważają mnie za babcię, bo Piotruś i Ania z rodzicami przyszli złożyć mi życzenia i przynieśli kwiatki.

Myślałam dzisiaj o moich babciach. Miałam dwie- „mała babcia”, matka ojca i „duża babcia” mama mojej matki. Mała babcia nazywała się Cecylia, miała niewielki wzrost i trochę zniekształconą postać wieloma porodami, bardzo niebieskie oczy i pełen dobroci uśmiech.

Duża babcia, Katarzyna była szczupłą, wysoka, zawsze trzymała się prosta, a jej twarz jasniała dobrocią i łagodnością nad zawsze ukrochmalonym, śnieżnej białości żabotem przypiętym do czarnej sukni ametystową broszką. Muszę o tych moich babciach napisać dłuższe opowiadanie- kochałam je obie, ale naprawdę byłam szczerze przywiązana do mojej „dużej babci”, która była wielbicieleką Napoleona, nawet swojemu pieskowi nadała francuskie imię „Joli”.

Znowu czekałam do północy, w nadziei, że Oleńka i Danusia do mnie zatelefonują, zawiodłam się. Co też robią te moje dziewczynki? Czy myślą czasem o ich samotnej mamie?

22

W nocy spadło trochę śniegu. Rano było -5° a w dzień -2°C.

Obudziłam się trochę później niż zwykle, a jak zobaczyłam przez okno, że pruszy śnieg i jest zimno, to na wszelki wypadek wysłucham Mszy Św. przez radio.

Po śniadaniu i przygotowaniu obiadu zmobilizowałam się jednak i powoli, z laseczką udałam się do Kościoła na g. 12tą. Śnieg padał całą drogę, dopiero gdy wracałam pokazało się trochę słońca. Dzieci szaleją. Wszędzie widać saneczki, lepią bałwany. Nawet maluchy z radością poruszają się na śniegu na niepewnych nóżkach.

Postanowiłam wyrzucić z serca wszystkie żale i odruchy goryczy i cierpliwie czekać aż się dziewczynki same odezwą. Napiszę do nich miły list, nie zrobię im żadnych wymówek. Są dorosłe i mają swoje własne, na pewno ważne dla nich sprawy, daj im Boże zdrowie i szczęście!

Słuchałam trochę dobrej muzyki, obejrzałam w TV ładny film Gozina „Kłamca, który mówi prawdę” o fantastycznym baronie Milhansenie, Widziałam ten film przed kilku laty we Francji.

I tak jakoś ten dzień świąteczny minął szczęśliwie, spokojnie... chociaż samotnie.

23

W nocy temperatura spadła do -10°, ale w dzień się ociepliło i było -4°C.

Zima jest naprawdę kapryśna w tym roku, już się dzieci ucieszyły, że będą miały śnieżne ferie, a komunikat meteorologiczny, którego wysłuchałam przy śniadaniu przepowiada na jutro (po nocnym mrozie do -8C) ocieplenie do +2C. I nikt jeszcze nie wymyślił takiej maszyny, która mogłaby pokierować pogodą!

Na pocztę znalazłam w mej skrytce tylko gazetki z Francji. Zadzwoiłam do Jerzego, który jest z Oleńką w kontakcie telefonicznym, bo doszłam do wniosku, że ona zapewne uważa, że on mnie o wszystkim informuje. Tymczasem jest raki jakiś zagubiony, szczególnie ostatnio po śmierci swej mamy, a cały czas jest bez Oleńki, że po prostu zapomina do mnie

zadzwoń. Powiedział mi, że Oleńka jest zdrowa, zrobiła dla Danusi jakąś makietę, za którą zarobiła 300FF i obiecałam że po następnym telefonie na pewno do mnie zadzwoni. Dobra i taka pośrednia wiadomość.

Dziś dotrzymując danej sobie obietnicy, troszkę pracowałam nad następnym opowiadaniem dotyczącym urodzin Danusi. Udało mi się też przezwyciężyć pragnienie papierosa po obudzeniu i zapaliłam dopiero po śniadaniu. Śniło mi się coś zabawnego. Otrzymałam od jakiejś firmy bukiet gałązek świerkowych z opaską z jasnozielonego plastiku, na której był wydrukowany napis: „Schematyczne życzenia noworoczne od fabryki farb klejowych”. Nie pamiętam w jakim kontekście?

24

Pogoda podobna do wczorajszej. Śnieg się utrzymuje. W ciągu dnia -1°C.

Dzisiejszy dzień mogłabym nazwać „dniem telefonów”, Aleksander omówił ze mną seminarium lutowe, wyjeżdża co prawda na urlop, ale 2 lutego przyjeżdża do nas z Jackranki. Daniela załatwiła wszystkie sprawy rozesłania zaproszeń, zakupu nowej książki protokołów i obiecała odwiedzić mnie w piątek o g. 10tej.

Pani Kaśmierkowa zawiadomiła mnie, że już otrzymała paczkę i list od jednego z przyjaciół Hansa Jorga, któremu podałam ich adres. Przyjdzie di mnie w czwartek, żeby jej przetłumaczyć list na j. niemiecki.

Krysia Kowalska zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że nasza praca zbiorowa „Ekspresje plastyczne” uzyskała dobrą recenzję i będzie drukowana. Jeremi zatelefonował, żeby zapytać o adres szkoły otwockiej, bo chce ze swoją klasą podziękować za przyjęcie u nas. Atka powiedziała mi, że wygrała talon na Wielką Encyklopedię, ale nie ma za co jej wykupić. Obiecałam, że wyłożę 2200zł i będę miała tę książkę u siebie dopóki nie zechce jej ode mnie wykupić. Chyba dosyć jak na jeden dzień, szkoda, że nie miałam telefonu z Paryża!

Napisałam trzy nowe strony opowiadania o Danusi. Zrobiłam tłumaczenie listów rodziny Czajków, dla Bożeny dwa listy i jeden dla p. Róży. Dostałam listy od Soisic, Aliny Derrere i zawiadomienie o RiDEF w Belgii. Wieczorem wysłuchałam koncertu młodych pianistów, którzy wygrali konkurs stypendialny.

25

Najpierw padał deszcz, marznąca mżawka, a popołudniu zaczął sypać śnieg. Temp ok. 0°C. List od Jacques Masson i Colette- sprawa przyjęcie uczniów i nauczycieli z Nines do Liceum Żuńchowskiej już postanowiona. Przyjadą 25 marca (20 uczniów, 10 osób dorosłych i 5-7 młodzieży). Dla tych młodziaków muszę zorganizować jakieś bezpłatne lokum. Porozmawiam o tym z Krysią Kowalską, może będzie mogła się nimi zająć, bo to przyszli

artyści (malarstwo i fotografia artystyczna). Jeszcze jeden list do tłumaczenia przysłała mi Grażyna Stempka (córka p. Marysi od Oleńki).

W końcu nazbierało mi się sporo korespondencji, którą muszę w najbliższych załatwić. Może zrobię to w sobotę lub w niedzielę, bo jednak najpierw chcę tłumaczyć opowiadanie o Danusi. Po południu odwiedziła mnie na chwilę Hanka- przyniosła mi przepis na piernik wileński, który chcę jutro upiec. Opowiedziała mi ostatnie wyczyny Jasia, zupełnie jak z przygodowej opowieści. W piątek Zocha zabrała go z Michaliną na weekend. Zrobił naturalnie piekielną awanturę swej mamie, która znalazła w jego pokoju ukryte 1600zł. Nie umiał wyjaśnić skąd ma te pieniądze i wymyślał niezwykle kłamstwa. W sobotę poszedł spędzić dzień ze swoją ciotką, Marysią, siostrą Hanki. Po śniadaniu powiedział, że chce pobawić się z dziećmi na podwórku. Przepadł i nie wrócił na noc. W niedzielę, określną drogą nadszedł telefon z Nałęczowa. Pojechał tam sobie (na gapę) i poprosił o klucz p. Wójcika, który myślał, że przyjechał z kimś z rodziny, ale gdy zobaczył, że nie ma samochodu i Jasio jest sam w domu (bez wody i nieogrzany) zadzwonił do Zochy, która po niego przyjechała i zawiózł do Michalina. Obiecał, że następnym razem dalej ucieknie. Biedna Zocha ma z tym okropne utrapienie.

26

Spadło dużo śniegu, ale przy wyższej temperaturze +2° +3°C, jest mokry, rozmiękły i zamienia się w błoto.

Wstałam dziś wcześniej, przed godz 7mą. Do g. 11 miałam upieczony piernik; wedł przepisu wileńskiego Hanki udał się znakomicie. Ugotowałam gęstą zupę fasolową z jarzynami, na kostce od kawałka wędzonego schabu, który mi wczoraj zdobyła p. Czajkowa. Cztery godziny spędziła w kolejce- mięsa nie przywieziono i pewnie reszta naszych kartek przepadnie. Pani Kaśmierka przyszła punktualnie, przetłumaczyłam jej długi list do przyjaciela Hansa Jozga, który przysłał jej dzieciom paczkę żywnościową i b. miły list.

Później zadzwoniła Wanda Fz. Z Gdyni, żeby mi powiedzieć, że nie może przyjechać na seminarium, bo ma od 30.1 przez cały tydzień sesję egzaminacyjną na studiach zaocznych. Może przyśle kogoś w zastępstwie.

Jeszcze nie zdążyłam odłożyć słuchawki, gdy przyszła do mnie o. Kalinowska z prośbą o tłumaczenie długiego listu dla jej koleżanki. Zwierzyła mi się ze swego ciężkiego utrapienia. Otóż jej mąż, Marian po 30 latach małżeństwa zakochał się w jakiejś młodszej rozwódce i parę miesięcy nie był w domu, przy czym „przepuścił” przez ten czas wszystkie ich wspólne oszczędności. Teraz wrócił, ale nadal się z tą panią kontaktuje. Aż trudno mi uwierzyć, bo uważałam go zawsze za statecznego człowieka (ma troje dorosłych dzieci).

Odwilż, chlapa, śnieg osypuje się z drzew t +2°C. Przyjedzie Daniela około 10tej.

Rano p. Kaśmierkowa przysłała po przetłumaczony list i przyniosła mi receptę od swego męża. Potem przyjechała Daniela i pracowałyśmy wspólnie nad jej tekstem o szkole w Umiastowie- miałam wrażenie, że moje uwagi przyjęła ze zrozumieniem. Wypiłyśmy herbatę- mój piernik spotkał się z uznaniem. Omówiłyśmy też wiele spraw dotyczących pracy naszego Zespołu Animatorów.

Jerzy dzwonił do mnie i powiedział mi, że Oleńka znalazła sobie jakąś małą pracę w teatrze. Obiecała, że obie z Danusią zatelefonują do mnie w najbliższych dniach. Powiedział mi też, że nadeszła dla Oleńki paczką z RFN i prosił, żebym mu przesłała upoważnienie na jej odbiór, więc zaraz poszłam na pocztę i wysłałam mu pełnomocnictwo na specjalnym druku.

Opowiadanie posunęłam znowu o jedną stronę tylko. Pani Czajkowa przyniosła mi spory kawałek pięknej wołowiny. Chyba zrobię z niej zrazy. Atusia opowiedziała mi, że poznała interesującego chłopca, prawnika, który właśnie zrobił magisterium. Bardzo się jej podoba, wygląda na to, że jest ma najlepszej drodze do zakochania się, Jest to syn nauczycielki, nazywa się Michalski i Beata jest „cała w skowronkach”. Daj Boże, żeby się nie zawiodła!

Wieczorem była w telewizji ładna audycja muzyczna z Poznania- Zemsta nietoperza, z najslawniejszymi gwiazdami opery i operetki. A potem wielka zadość: Telefon z Paryża. Dziewczyny są zdrowe i myślą o mnie.

Pogoda podobna do wczorajszej, mokro i błotnisto, śnieg stracił swą śnieżną biel, nawet na trawnikach. Temp +1°C. Tłumaczenie dla Kalinowskiej g. 15. List do Halusi, Atka przyjdzie około ½ 4.

Minął nowy dzień, bez szczególnych wydarzeń i chociaż był dość pracowity, to raczej zrobiłam więcej rzeczy dla innych niż dla siebie. Idąc na pocztę spotkałam Zbyszka S. i przekazałam mu pozdrowienia od Oleńki i Jarka. Ucieszył się, bo dawno nie miał od syna wiadomości.

Przetłumaczyłam list dla p. Kalinowskiej- wpadła aby go odebrać zaraz po pracy i nawet nie wchodziła, bo miała jeszcze sprawunki do załatwienia. Atusia przyniosła mi kupioną na talon encyklopedię, bardzo ładne wydanie i z przyjemnością ją sobie jutro pooglądałam. Wypiłyśmy razem herbatę, z pierniczkami i gawędziłyśmy aż do zmroku. Potem przyszedł p. Ryszard i nauczył mnie obsługiwać magnetofon: nagrywać, przegrywać z radia, słuchać przez słuchawki. Obiecał przyjść jeszcze jutro ze swoim magnetofonem, żeby mi przegrać płytę z patefonu, bo mój magnetofon jest monofoniczny, więc nie można na niego przegrywać płyt z

gramofonu stereofonicznego. Słuchałam pięknego koncertu (program IV Radia) orkiestr kameralnych i rozwiązałam ostatnie krzyżówki z „Rozrywki”, ale niestety muszę wyznać ze wstydem, że nie napisałam ani jednej strony moich wspomnień.

29

Nielada śnieg spadł znowu, ale ponieważ temperatura nie przekracza -1°C , a w środku dnia około 0°C , to pewnie nie zostanie na długo.

Droga do Kościoła była dziś trudna, świeży śnieg przysypał oblodzone chodniki i było bardzo ślisko. Jednak idąc powoli i ostrożnie dotarłam szczęśliwie do celu i byłam naprawdę szczęśliwa, że mogłam wziąć udział w Eucharystycznej ofierze.

Pozatym zrobiłam sobie dzisiaj kompletny odpoczynek- przeczytałam nowy numer Przekroju, słuchałam koncertu muzyki kameralnej (Debussy, Ravel, Mozart) wszystko to, co najlepiej lubię. Zrobiłam też sobie nowy obrus na stół i haftowanej zasłonki, którą mi kiedyś ofiarowała Danusia.

W telewizji obejrzałam dość ciekawy film radziecki p.t. „Kurierzy dyplomatyczni” z wczesnych lat Kraju Rad (1923-1925). Zadzwoiła do mnie tylko Hanka, która pracuje jeszcze ciągle nad Historią Harcerstwa Żeńskiego i bardzo się tym męczy, ale musi to zrobić do końca przyszłego miesiąca. Większą część już oddała do przepisania na maszynie (40zł od strony, jest obecna cena). Miałam zamiar napisać dziś kilka najpilniejszych listów, ale jakoś mi się nie chciało do tego zabrać, wołałam robić na drutach zaczęta spódnice i umysłowo poleniuchować. Od jutra wchodzi w życie podwyżka cen artykułów spożywczych.

30

Ciągle ta sama zgniła pogoda $+1^{\circ}\text{C}$.

Podwyżka cen jest faktem dokonany. Za małą bułeczkę zapłaciłam dziś 4zł, a za litr mleka 18zł. Ale wszystko to jest drobiazgiem w porównaniu, jaką mi sprawił długi list Danusi z Egiptu, który był w drodze 30dni mimo „poczty lotniczej”. Napisałam dziś trzy strony i opowiadanie o Danusi jest prawie skończone.

Zatelefonowała do mnie Zosia Napiórkowska z Łomży. Została babcią! Więc ma dużo nowej roboty, ale mówi, że pozwala jej to wyzwolić się ze wszystkich kłopotów zawodowych, po prostu nie ma kiedy o nich myśleć. Zobaczymy się w czwartek na seminarium.

Usłyszałam dziś dobrą anegdotkę „Generał Jaruzelski, Jak Dobraczyński i prymas Glemp spotkali się, żeby ustalić kto ma być prezydentem Polski. W. Jaruzelski stwierdził, że musi być to generał, Dobraczyński że bezpartyjny, a Glemp, że musi być to uczciwy Polak cieszący się zaufaniem. No i kto odpowiada tym warunkom? Oczywiście Jaroszewicz, który jest generałem, jest bezpartyjny, bo wyrzucono go z partii i cieszy się zaufaniem, bo miał

najwięcej głosów w wyborach. Tak mi to wszystko zbrzydło, że chętnie spakowałabym walizkę i pojechała gdzieś w daleki świat. Może poprosić Danusię o zaproszenie, żeby mieć paszport i pojechać do Belgii na RiDEF?

31

Deszcz ze śniegiem -1°C.

Pracowałam dziś pilnie do obiadu. Skończyłam opowiadanie, które teraz jeszcze poprawię trochę językowo i mogę przystąpić do następnego. Napisałam do Danusi długi list jako odpowiedź na ten, który mi przesała z Cairu i poprosiłam żeby Oleńka, jak będzie wracała przywiozła zaproszenie, bo jedyny sposób dla mnie na uzyskanie paszportu. Napisałam do organizatorów RiDEF swoje zgłoszenie i zapytanie, czy mogłabym skorzystać z bursy. Odpisałam na list Aliny Dereere, może spotkamy się w Belgii.

Zadzwonił Jerzy, że kupił Jeremiu mieszkanie. Dziś ma dzwonić do Oleńki. Odebrał już z poczty jej paczkę. Po południu szylam, nowy obrus mniejszy z dużego, starego, podartego. To była łamigłówka.

Wieczorem miałam telefon od Nicole- będzie w czwartek na zebraniu a 6 lutego jedzie na kilka dni do Tuluzy. Obiecała mi zabrać listy do Danusi i do Jacques Masona. Musze je jutro napisać, a poza tym trzeba przygotować wszystkie materiały na czwartkowe seminarium.

Podsumowanie Styczeń.

10640 Renta

841 Resume do dzieł Korczaka

3699 % od rachunku bankowego. - 15190

Czynsz 694

Telefon 1998

Encyklopedia (zał za Atkę) 2200

Żywność 5400

p. Czajkowa 1500 – 11792

Napisałam rozdział do wydania zbiorowego podręcznika metodycznego dla nauczycieli dzieci chorych. Stworzyłam jedno opowiadanie „Fundacja marszałka Petain” (o urodzeniu się Danusi). Przetłumaczyłam statut FiMEM i Kartę Ecole Moderne. Przetłumaczyłam 8 listów dla swoich znajomych. Napisałam około 20 listów i kartek. Systematycznie prowadziłam mój dziennik- kalendarz. Miałam telefon od Oleńki i Danusi. Odwiedzili mnie Krysia Kowalska, Zosia Czyńska, Ela i Benio z Lubonia, Nicole Taillade. Byłam na zebraniu Zespołu Freinetowskiego w Szkole Marchlewskiego i wygłosiłam prelekcję dla studentów Nauczania

Początkowego z Warszawy. Udzieliłam konsultacji pracy doktorskiej Tatianie Kłosińskiej z Opola. Utrzymywałam stały kontakt z Atusią.

Luty

1

Przed południem padał śnieg, temp około 0°C.

Miałam dziś dwa „orzeźwiające” miłe telefony:

1. Janka Zawadzka powiedziała mi, że leci dziś wieczorem ze swoją klasą do Paryża „na wymianę” z liceum w Neuilly. Prosiła o adres Danusi i jej telefon, bo chce ją zobaczyć. Wróci za dwa tygodnie i przekaże mi najświeższe wiadomości o moich dzieciach. Dowiedziałam się też od niej, że jej mąż wyjechał na kilkuletni kontrakt do Kuwejtu a ona z synkiem Michałem pojedzie do niego we wrześniu.
2. Po południu zadzwonił Bernard Berek, mój przyjaciel z Paryża, żeby mnie zawiadomić, że urodził mu się syn- Antoinin, podobno śliczny, waży 3 ½ kg, Clara go karmi, czuje się dobrze o oboje są niezmiernie szczęśliwi. Bernard skomunikował się z Danką, bo nie miał mojego numeru i przy okazji przekazał mi jej pozdrowienia i dobrą wiadomość, że w przyszłym tygodniu zaczyna pracować.

Oba te telefony sprawiły mi wielką zadość, a że przypadły na pierwszy dzień nowego miesiąca, mogę je potraktować jako dobry omen na następne dni. Całe przedpołudnie, prawie do g. 14tej przygotowywałam jutrzejsze seminarium i pisałam listy, które mam przekazać Nicole Taillade. A za oknem pada śnieg i zaraz częściowo topnieje, jest szaro i mglisto.

2

Pogoda bardzo niemiła- śnieg, deszcz, marznąca mżawka, deszcz znowu, błoto i przykrym przenikliwy wiatr pd. Zach. Temp ok. 0°C. G. 10:30 Seminarium Zespołu A.P.F.

Wycjechałam pociągiem o g. 11tej, potem tramwajem 20 z dworca Ochoty. Na zebranie przyjechało mniej osób niż oczekiwałam- bez usprawiedliwienia tylko Władzia Bł, Ewa Mozus, Hanna Szmiewicz. Zdążyłam przed zebraniem załatwić kilka spraw z Danielą- od dziś naszym łącznikiem z Instytutem będzie Monika Matysiak.

Byli obecni prof. Lewin, Marysia Kuśmierk (Wałbrzych), Zosia Napiórkowska (Łomża), Maria Kujawska- Mściwałro(?) (Otwock), Krysia Kowalska (warszawa), Tania Kłosińska (Opole), Teresa śliwińska (Poznań) Kazia Midulowa (Leszno) Danusia Baran (Pruszków) Ewa Subodnik (Warszawa) Magda T. (Warszawa) Monika Matysiak (Instytut) Nicole

Taillade (Ośrodek Studiów Francuskich) Sławek Żurawski (Warszawa) Ola Eglit (Dziekanów) i ja.

Zreferowałam i skomentowałam Kartę Nowoczesnej Szkoły. Alexander przedstawił pracę o kolokwium praw dziecka na Kongresie w Nauterre. Postanowiliśmy wydawać 4 x w roku Biuletyn naszej grupy (Zosia Napiórkowska). Następne seminarium odbędzie się w Łomży w końcu maja. Teresa postawiła problem: „Jaka jest rola animatora w naszej rzeczywistości?”- omówimy go szczegółowo na seminarium majowym.

Wróciłam do domu potwornie zmęczona i najchętniej poszłabym prosto do wanny i do łóżka, ale jak sobie pomyślałam jaka dzielna i wytrzymała jest Hanka P. to się przezwyciężyłam i trochę jeszcze popracowałam. Jutro muszę napisać do Josepa Alcobe i do Bogusi (oddać w jej opiekę Tanię Kłosińską z Opola), a także poprawić i zaktualizować tekst o Freinecie dla Danieli.

3

Podobnie jak wczoraj, mokro szaro, +2°C w dzień.

Nie wiem czy to pogoda, czy wczorajsze zmęczenie, czy krytyczny spadek mego biorytmu, ale czuję się tak marnie, że nawet nie poszłam na pocztę. Nic też dzisiaj nie napisałam poza przetłumaczeniem jednego listu, który mi przynieśli Bożena i Jurek Trylscy, razem z gałązką frezji, którą tak lubię. Wczoraj też dostałam kilka tych kwiatków od Marysi K. z Wałbrzycha. Pachną słodko i bardzo dobrze trzymają się w wazonie przez kilka dni. Zadzwoniła do mnie Janka-

Ania już myśli o następnej wyprawie w Himalaje i ma pełne ręce roboty, którą lubi nade wszystko, bo wiąże się z jej ukochaną „wspinaczką”. Janka dostała paczuszki gwiazdkowe od moich francuskich przyjaciółek i bardzo się nimi ucieszyła.

Jutro ma do mnie przyjechać Sławek Żurawski na rozmowę. Zatrzymam go na obiedzie. Na szczęście Pani Czajkowa kupiła mi już na nowe kartki lutowe wołowiny, więc ugotuję ją z jarzynkami i będzie świetny rosół z makaronem i mięso z surówką z kwaśnej kapusty i kompot z jabłek jako deser (banalny obiad!)

Dokucza mi znowu wątroba i „bębnica”, więc mogę jeść tylko mięso gotowane. A w ogóle to nic mi się nie chce, aż wstyd! Może w końcu zaświeci słońce i wróci mi energia.

4

Padął deszcz, chwilami ze śniegiem +2°C. Sławek Ż. g. 12.

Bardzo dziwna i uciążliwa jest tegoroczna zima. Boli mnie serce- nie pomógł mi ani spacer (krótki zresztą) ani ½ tabletki neocodiny, do której bardzo rzadko sięgam, ani nawet wypity w

końcu kieliszek koniaku. Mimo to jakoś się zmobilizowałam, posprzątałam i przygotowałam obiad.

Sławek przyjechał krótko po jedenastej i opowiedział mi ostatni rok, a nawet półtora roku swych przeżyć zawodowych i domowych. Pracuje teraz liceum Batorego. Poradziłam mu, żeby zaczął od planowania pracy i korespondencji, a ponieważ w jego szkole młodzież uczy się (z wyboru) języków francuskiego, angielskiego i włoskiego dałam mu adresy we Francji, Szwecji i Włoszech. Może mu się uda coś zrobić. Omówiliśmy też dość dokładnie możliwość przygotowania broszury podobnej do „Ekspresji plastycznej” na temat „twórczości literackiej dzieci”. Myślę, że może to być ciekawy materiał dla nauczycieli. Przeczytałam mu dwa z moich opowiadań. Podobały mi się i bardzo mnie zachęcał do kontynuowania. Wyszedł ode mnie jak powiedział „napompowany optymizmem” i wielu pomysłami. To mnie bardzo ucieszyło. Jutro następna samotna niedziela, ale pójdę na Mszę św. gdzie ja znowu znajdę pokrzepienie.

5

Ciągle mokro, śnieg prawie zniknął, +4°C.

Mimo nienajlepszego samopoczucia (boli mnie serce) wybrałam się na Mszę Św. Proboszcz miał bardzo ładne kazanie na temat „darowania win” pojednania się z wszystkimi przed udziałem w Eucharystii. Bardzo wiele rozmyślałam nad kilku osobami w moim życiu, które mają do mnie jakieś bliżej niesprecyzowane pretensje. Maria Markowa, która mnie nieraz skrzywdziła i chyba jej niechęć płynęła z dwóch powodów- zawiści oraz z tego, że za dużo o niej wiedziałam. Darowałam jej wszystko z głębi serca, ale na jej uczucia nie mam żadnego wpływu. Lidka Sujczyńska czuje do mnie tak głęboką niechęć, że unika nawet spotkania na schodach, dlaczego? Bo doszukała się w mej książce dla rodziców pewnego cytowanego tam przykładu, który przypomina jej Jarka, chociaż go nie wymieniłam, ale istotnie wykorzystałam to, co mi o nim jako o dziecku opowiedziała. Bardzo mnie to boli; za Zbyszka jej męża i Moniki jej córki nie mogę z nią na ten temat nawet porozmawiać, bo jest w bardzo złym stanie psychicznym. Nie mogę więc nic zrobić, chociaż bardzo bym pragnęła uzyskać jej przebaczenie (mimo, że nie czuję się winna) ale nie mogę nawet zatelefonować do Zbyszka! Mogę tylko pomodlić się czasem, za tych, których nieumyślnie obraziłam i nie odczuwać do nich żalu. Czy to dosyć?

6

Trochę słońca, błoto zaczyna usychać +4°C.

Wczoraj późnym wieczorem, blisko g 11tej Zbyszek przywiózł od Jerzego paczkę od Oleńki. Bardzo długo była w drodze (od 14 XII) a ponieważ było w niej prawie kilogram

mandarynek, które zgniły „na amen” to po otwarciu zobaczyłam ciemną mokrą masę. Wszystkie opakowania kartonowe (zupy, ryż, czekolada, sery, margaryna) przemokły, wymieszały się, spleśniały i cuchnęły nieudźwignie. Uratowałam tylko 2 słoiki pasztetu, mleko w 2 małych zardzewiałych puszkach, 2 keksy, dwie tabliczki czekolady po zdjęciu okładki okazały się jeszcze jadalne, jedno pudełko margaryny. Wojowałam z tym „błotkiem” prawie do g. 1 po północy u wyniosłam jeszcze całe to pudło z jego zawartością na dwór do śmietnika, sprzątnęłam kuchnię i dopiero umyłam się i poszłam spać.

Dzisiaj naturalnie zasnęłam i dopiero koło 10tej poszłam na pocztę, gdzie ku mej radości dwie kochane paczuszki od Oleńki i Danusi, a także paczuszkę z lekarstwami. Jutro do nich napisze długi list, ale także muszę napisać podziękowania do nadawcy tej niefortunnej paczki w imieniu Oleńki. Wysłałam paczkę z ubrankami dla Wisi, wnuczki Bogusi Kollek i długi list o pracy naszego Zespołu. Odwiedziła mnie żona dr Kuśmierka z Konradem, który obejrzał szopkę. Dałam mu jedną czekoladę, a drugą Kamili. Napisałam b. długi list do dziewczynek, obejrzałam sztukę angielską w T. V. Wieczór Trzech Króli Scheakspira.

7

Pogoda nadal utrzymuje się w „niżu”, deszcz wiatr mgły temp +3°C.

Napisałam list do p. Barbary Renihardt, która przysłała tę nieszczęsną paczkę dla Oleńki. Sprawdziłam swój stary tekst o Freinecie i jego koncepcji, napisałam go prawie 10 la temu na kursie w Raciborzu, a teraz Julian chce go włączyć do pracy o Nowatorach. Zadzwoiłam do Daniela, że muszę ten tekst napisać od nowa, bo moim zdaniem jest już teraz nieaktualny. Zgodziła się ze mną. Mogę śmiało zrezygnować z życiorysu Freineta odsyłając czytelników do odpow. rozdziałów w „O Szkołę Ludową”, a poświęcić więcej miejsca samej koncepcji. Niestety jest to nowa robota, która zabierze mi co najmniej tydzień i znowu mam przerwę, w moich „opowiadaniach” autobiograficznych.

Po południu przyszedł Jurek Trylski z długim czterostronicowym listem do Claudine Kettler, więc miałam znowu pracę tłumacza, ale cieszyłam się z tego, bo jeśli minie dzień bez „dobrego uczynku” to wydaje mi się on stracony. W TV obejrzałam film radzieckie-ekranizację noweli Turgieniewa „Zacisze”. Nostalgiczny obrazek z życia na prowincji w ubiegłym stuleciu. Nastrój przypominał trochę „wujaszka Wanię”. Pada znowu deszcz. Napisałam jeszcze list do Aleksandra, który jest w Jachrance i poszłam spać.

8

Ta sama pogoda co w dniach poprzednich z nasileniem wiatru. Temp około +3° padało trochę śniegu.

Bardzo się dziś spracowałam nad nową wersją tekstu o Freinecie. Niedługo zacznie mi on „wychodzić gardłem”, jak się mówi, gdy się czymś przejadło, albo znudziło. Dziś popołudniu otwarte zostały „Igrzyska Olimpijskie zimowe w Sarajewie”. Oglądałam przebieg tej uroczystości na ekranie T.V. Było to bardzo piękne widowisko i tylko żałowałam, że nie mogłam go zobaczyć w kolorach.

W starożytnej Grecji, kolebce Igrzysk Olimpijskich na czas ich trwania przerywano wszystkie spory i wojny. Niestety dzisiejszy świat ma za nic te piękne tradycje i w tej samej chwili gdy zapłonął znicz olimpijski i młodzi przedstawiciele 49 państw łączyli się w radosnym, przyjaznym śpiewie, w Libanie toczą się otwarte walki, bomby spadają na domy niewinnych ludzi, którzy giną lub uciekają pozostając bez dachu nad głową. W wielu innych miejscach na świecie, w Nikaragui, w Salwadorze toczą się bitwy między różnymi ugrupowaniami politycznymi i tam giną niewinni ludzie. A jednocześnie wylatują w powietrzną przestrzeń Kosmosu nowe rakiety i satelity, z których niektórzy są dumni. Jacy głupcy! Boże mój nic z tego nie rozumiem, ale nie przestają ufać Twojemu Miłosierdziu, bo Cię kocham.

9

Niewielkie ochłodzenie, temp około 0°C, chodniki i jezdnie osuszyły się wiatr i trochę słońca. Zaczęłam przepisywać na czysto swą pracę, ciągle jeszcze coś poprawiając i uzupełniając. Zajęło mi to ponad 8 godzin i w końcu mam gotowych 10 stron. Myślałam, że dziś to skończę, ale utknęłam na ostatnim podrozdziale „Wychowanie przez pracę” i chyba już jestem zbyt zmęczona, żeby go sensownie napisać. Pierwszy raz dzisiaj, oprócz krótkiego wyjścia na pocztę i do sklepu warzywnego, wybrałam się wieczorem na godzinny spacer ulicami Otwocka.

Otrzymałam list, jeszcze z serii życzeń noworocznych od Michela i Micheline Barre. To bardzo sympatyczne małżeństwo, typowo francuskie. Mają sześcioro dzieci i jeszcze przygarnęli siódme, sierotę z rodziny Michela. Teraz już wszystkie dzici są dorosłe, a oni oddają się nadal całym sercem Ecole Moderne. Michel jest jednym z czołowych członków Zespołu Kierownictwa ICEM, zajmuje się sprawami wydawniczymi. Edmateur i BT. Podczas Kongresu w Nauterre odbył się mały wernisaż jego książki „Przygoda dokumentacyjna”. Pamiętam jak byli w Polse, dużym samochodem ze wszystkimi dziećmi, zorganizowałam im lokum i obiady, a ponieważ ja pracowałam na sesji letniej w PiPSiE przyjeżdżali po mnie popołudniu i spędzaliśmy kilka godzin zwiedzając Warszawę.

Śnieg zupełnie zniknął, ale zapowiadają na jutro ochłodzenie, na razie dziś było ok. 2°C.

Znowu pracowałam dziś ponad 8 godzin i ciągle nie mogę skończyć tego elaboratu, bo stale muszę sprawdzać w materiałach źródłowych różne wątpliwości, to znowu mi się jakiś fragment nie podoba od strony stylistycznej i drę kartki brulionów i zaczynam jeszcze raz. Taki żmudny jest już warsztat pisarski- a chociaż to, co w tej chwili piszę będzie wydane tylko na małej poligrafii w Instytucie, to jednak nie mogę się podpisać pod „byle jaką” pracę. Otrzymałam dziś wreszcie list od Oleńki- nieba rdzo wesoły- trudności finansowe i ciągle jeszcze trwający stan depresyjny Danusi przemawiają z każdego zdania. Ale jednak dobrze, że są razem. Teraz czekam na powrót Janki Zawadzkiej z Paryża (15.II) może mi przywiezie jakie świeże wiadomości, jeśli jej się udało z Danusią skontaktować.

W popołudniowym dzienniku usłyszałam wiadomość o śmierci przywódcy Kraju Rad, Jurija Andropowa. W telewizji podczas wieczornego dziennika wszyscy spikerzy wystąpili w czarnych krawatach. Ciekawa jestem, kto zajmie jego miejsce i czy uda mu się nawiązać rokowania rozbrojeniowe z Reganem? We wszystkich państwach układu Warszawskiego wpuszczono flagi państwowe na znak żałoby aż do dnia pogrzebu w dniu 14 lutego. A w Libanie i Salvadorze trwa bratobójcza wojna i giną setki ludzi!

Lekkie ochłodzenie- pogoda jak w przedwiośniu temp około 0°C.

Wstałam wcześniej zaraz zabrałam się do pracy. Do obiadu tekst został przepisany w poniedziałek będę mogła go wysłać do Instytutu. Bardzo mi to ulżyło, bo znowu jakaś praca „z głowy”.

Nicole zadzwoniła, że przyjedzie do mnie z siostrą, szwagrem i siostrzenicą o g. 16 i potem zabiorą mnie do Warszawy na kolację, w jej nowym mieszkaniu. Zdążyłam się jeszcze przespać i trochę posprzątać. Siostra Nicole jest od niej trochę młodsza, nazywa się Francine a jej mąż nosi sławne nazwisko Jean- Marie Daudet, w prostej linii od autora „Listów z mego młyna”. Ich córka Cecile, jest uczennicą liceum. Mieszkają w Albi, niedaleko Nimes, są oboje po studiach geograficznych i zajmują się urbanistyką. Szopka bardzo im się podobała. Przy herbatce, pierniczkach i jabłkach przegawędziliśmy o polskich tradycjach i obyczajach do g. 18, potem pojechaliliśmy na Saską Kępę (ul. Estońska 8) do Nicole. Mieszkanie służbowe Uniwersytetu, pięknie odnowione i ładnie wyposażone, w starym budownictwie nadaje się świetnie do małych przyjęć reprezentacyjnych. Pod dobrym obiedzie z czerwonym winem znowu rozmawialiśmy o wielu interesujących sprawach, życiu we Francji i Polsce, potem odwieźli mnie do domu i położyłam się spać po północy.

12

Słońce, lekki mróz -5°C. Przygotować listy do Pierre Lospina, Jacques Masson, Christiana i Michelle Caillone i naturalnie do Oleńki i Danusi. Moi przyjaciele zabiorą je wracając do Francji i tam wyślą. Przypomnieć Oleńce o dacie ważności wizy i paszportu.

Idąc na Mszę św. o g. 10 wstąpiłam po drodze do Czajków i zaniósłam dla dzieci pomarańcze, które wczoraj dostałam od Nicole. Pierwszy raz od dawna nie musiałam posługiwać się laską, bo śniegi oblodzenie zupełnie zniknęły, natomiast wyprowadziłam dziś swoje futro i wcale nie było mi zbyt ciepło.

Spodziewałam się dziś przyjazdu Janki z Anią i nawet dwa razy do niej zatelefonowałam (miała mi przywieźć moją książkę o św. Łukaszu, którą trzyma już od ponad pół roku). No jakoś się nie zdecydowała, chyba nie odczuwa jakiejś szczególnej ochoty?... Przyszła mnie odwiedzić Bożena Tzyska i przyniosła list, który dostała od Claudine do przetłumaczenia a od swej Mamy przyniosła ze wsi kawałek cielęciny i kubeczek borówek. Bardzo mi się to przydało, bo nie miałam dziś mięsa na obiad, a to wystarczy na kilka posiłków. Skorzystałam z okazji, że dać Bożenie mój płaszcz, który jest w bardzo dobrym stanie i świeżo po czyszczeniu, a mnie nie jest potrzebny. Bardzo jej się przyda, bo już znowu zaszła w ciążę, a tam się w domu „nie przelewa”, i jej stary płaszcz, który widziałam jesienią był wąski i zdarty. Trochę się wzbraniała, ale przekonałam ją, że tak trzeba i czułam, że się cieszyła z niego. Oglądałam dziś piękne tańce na lodzie w Sarajewie. Ciągłe są piękniejsze. Bardzo lubię ten „sport”. Napisałam list do Oleńki i Danusi, pozostałe napiszę jutro rano.

13

Rano było dziś -8°C a w nocy podobno -10°. Rześkie słoneczne mroźne powietrze.

Dziś miałam kilka radosnych chwil. Na poczcie znalazły się dla mnie aż 3 paczuski, dwie od Danusi i jedna od Michel Barre. Otrzymałam kawę, herbatę, mleko w proszku, dwa desery (entre-mets) i sardynki. A Michel dołożył do kawy 4 zasuszone cytryny, które w ten sposób dobrze przetrwały drogę. Zamoczyłam je w wodzie, tak jak się zwykło robić z suszonymi owocami i zobaczę co z tego wyniknie.

Napisałam listy do Oleńki i Danusi, do Jacques Massona, do Pierre Lospines i do Christiane Coillour. Dałam te listy Francois Daudet, która wraca do Paryża w najbliższy piątek. Dziś przyjechała Nicole z całą swą rodziną (Francoise, Jean Marie, Cecile), żeby się ze mną pożegnać. Bardzo ich wszystkich polubiłam i zdaje mi się, że oni też dobrze się ze mną czuli. Jutro muszę napisać listy do Bernarda Bloch, Rity Galambos, Michela Barre i do Soise. Wieczorem obejrzałam w TV piękny spektakl teatralny: Antoniego Czechowa „Trzy siostry”,

w reżyserii Bardiniego, odtworzony z taśmy archiwalnej prapremiery z 1974r. Znakomita gra aktorów i jak zwykle u Czechowa, ta szczególna rosyjska atmosfera nostalgii.

Jutro pogrzeb Andropowa. Od nas pojechali g. Jaruzelski, Jabłoński, Czyrek i Kiszczak. Wybrano już następcę: Czernienko, o którym niewiele wiem.

14

Rano -9°C, w dzień około -5°C, mroźno lecz sucho i słonecznie.

Zadzwoniła Daniela z Instytutu- muszę jednak przepisać moją pracę na maszynie w 3 egz, więc przysłał mi mój rękopis. Jak trzeba, to się robi, nie ma innego wyjścia. Uporządkowałam dziś korespondencję, zalegającą od wielu dni moje biurko. Poodkładałam do teczek listy i pisma już załatwione i zaczęłam odpowiadać- Rita Galambos była pierwsza. Wszystkie te zajęcia zajęły mi cały ranek aż do obiadu. Spacer odbyłam tylko na pocztę, gdzie zresztą skrytka była dzisiaj pusta.

Po południu zadzwoniła do mnie Zula Moes. Jej brat Stasio zmarł parę dni temu w okropnych męczarniach (złośliwy nowotwór płuc). Wszyscy to bardzo ciężko przeżyli, bo towarzyszyli mu dzień i noc, zmieniając się przy jego łożu boleści. Odbył już swój czyściec na ziemi, może będzie szczęśliwszy na drugim świecie.

A w radio i TV transmitowano dziś uroczystości pogrzebowe z Moskwy, Nowy 1 sekretarz KPZSRR wygląda jak ciężki niedźwiedź. A w Sarajewie trwa Olimpiada zimowa. Polacy nie zdobyli żadnego medalu. Przodują sportowcy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

15

Mróz trzyma się- bez śniegu rano było -9° w dzień -4°C.

Napisałam przedpołudniem kilka listów- odpowiedzi na otrzymane od przyjaciół Bernard Bloch, Sissie, Helena i Josefo Mikulaś, Gabriella Osz. Przetłumaczyłam i wysłałam do CLEMi gazetkę szkolną z klasy Tereski Śliwińskiej z Poznania, ale ciągle jeszcze spora kupka korespondencji czeka na załatwienie. Staram się zawsze wszystkim odpisywać, którzy do mnie napisali, a zawsze mam jeszcze jakieś sprawy do moich współpracowników- Freinetowców, które też trzeba załatwić.

Słuchając radia i trochę telewizji doszłam do wniosku, że w naszym systemie mamy cały tłum działaczy zawodowych, jest to jakby druga administracja. Przypomina to „zawodowych sportowców”, biorą pensję za pracę, która powinna być co najmniej w odniesieniu do „działaczy”, którzy usadzają się wygodnie w różnych organizacjach, instytucjach i związkach, otrzymują znaczne uposażenia, a jednocześnie w przemyśle brak rąk do pracy. Paranoja!

Popołudniu byłam u Hanki, jest pogrążona z papierzyskach, bo kończy swą pracę nad historią żeńskiego harcerstwa. Sama bibliografia zawiera ponad 100 pozycji. Będzie to poważna książka (500 stron), ale na razie nie ma szans na jej wydanie.

16

Nadal suchy mróz- rano było -10°, potem -5° a na dzisiejszą noc zapowiadają -15°C. Załatwić zesłą korespondencję!

Plan dzisiejszy wypełniłam- w pełni i właściwie wszystko co miałam napisać wykonała: Josefa Alcole, Alex Visser, Paul Poissne, Michel Barre, Claudine Kettler, Teresa Śliwińska, Zosia Napiórkowska, Fidel, Wiga Zaleska. Zadzwoiła Daniela i sprawiła mi dużą przyjemność zawiadamiając, że nie muszę mojego artykułu przepisać na maszynie. W ten sposób zyskuję parę dni na swoje osobiste pisarstwo.

Miałam też telefon od Danusi Bazau, którą prosiłam o przesłanie mi swego opracowania o doświadczeniach z „książką życia”. Obiecała mi to przysłać w przyszłym tygodniu. Po południu odwiedzili mnie Bożena i Jurek Trylscy, przynieśli długi list do przetłumaczenia (4 strony!). Bardzo się cieszę na tę nową przyjaźń i listy są coraz ładniejsze i ciekawsze. Zaprosili mnie na obiad w niedzielę. Przejrzałam książkę o skautkach angielskich, którą dała mi Hanka i przetłumaczyłam jeden fragment dotyczący śmierci Baden Powella.

Odpoczynkiem i wielką przyjemnością była dla mnie transmisja tańców na lodzie z Sarajewa. To chyba najpiękniejsza konkurencja igrzysk olimpijskich zimowych. Piękna muzyka, wspaniała choreografia, naprawdę ucztą estetyczna. Ciekawa jestem czy się odezwie Janka Zawadzka?

17

Bardzo słonecznie, po krótkim niewielkim opadzie suchego śniegu. G. 12 Ela z poczty. Wysłać życzenia harcerskie do Fidelka, Wigi.

Napisałam w. wymienione ozdrowienia z okazji „dnia braterstwa” skautowego 22 lutego. Hanka dopisała się do nich gdy do mnie przyszła. Odwiedziła mnie Władzia Bł. I przetłumaczyłam jej list do Anne-Marie. Potem przyszła Ela z poczty i bardzo mnie wzruszyła, bo przyniosła mi świeżych jaj od swej babci z Glinki. Jestem tam zaproszona na którąś ładną niedzielę wiosenną. W ten sposób ciągle poszerza się krąg mych przyjaciół.

Ale największą zadość sprawił mi telefon Janki Zawadzkiej, która wczoraj przyleciała z Paryża i widziała na lotnisku Danusię. Są dobre wiadomości, bo Danusia już ma pracę w Nauterre, a Oleńka odbywa tam staż seanografii i może jej troszkę pomóc. Podobno Danka ślicznie wygląda i prosi żebym się o nią nie martwiła, bo świetnie sobie radzą obie. Jest też dla mnie jakaś paczuszka od Danusi, ale muszę po nią sama przyjechać. Zrobię to chyba w

poniedziałek, bo na pewno jest tam i list do mnie. Jednym słowem sama zadość! Dzięki Ci mój dobry Boże, za Twe hojne dary!

Zrobiłam pranie- poduszka, jasiek, obrusy i ręczniki. Uporządkowałam szafę z bielizną pościelową. Jeszcze parę listów mi przybyło do napisania i już będę mogła wrócić do moich opowiadań. A w sklepach nadal pustka, w Radio „gadanie”, w Sarajewie hokej na lodzie. Siostra Nicole już doleciała do Paryża i wrzuci moje listy, więc w poniedziałek już moje córki otrzymają wiadomość.

18

Utrzymuje się taka sama pogoda jak w dniach minionych- w nocy -11 a w dzień około -4, bez śniegu w Polsce Centralnej.

Żałuję, że umówiłam się z Janką Zawadzką dopiero na poniedziałek, bo nie mogę doczekać się odebrania przesyłki od dziewczynek, w której być może jest list. Dziś wolna sobota, więc nie było żadnej poczty dla mnie.

Przetłumaczyłam dla Hanki z angielskiego fragment z Historii Skautingu dotyczący przyszłości tego Ruchu młodzieżowego. Najważniejsza myśl tam zawarta to najwyższa waga, jaką autorka przywiązuje do wierności przyrzeczeniu i prawu skatowemu- służba Bogu i bliźniemu. Tylko to może przyczynić się do utrwalenia przyjaźni między narodami i zachowanie Pokoju na świecie.

Po południu przyszedł Jurek Trylski po list do Claudie Kettler i przyniósł mi kilka świeżych pączków usmażonych przez jego mamę. Znakomite! Dwa zaniósł dla Ani i Piotrusia. Jutro jestem zaproszona na obiad do Trylskich, więc nie muszę ani gotować, ani myć naczyń

Przyjechał do Polski z wizytą oficjalną sekretarz ONZ, Peruwiańczyk Javier Perez de Cuellar. Przyjął go Minister Spraw Zagranicznych St. Olszowski, a potem poleciał z nim do Krakowa, gdzie zamieszka na Wawelu. Wieczorem oglądałam solistki w jeździe wolnej na lodzie. jutro pędzie popis mistrzów.

19

Rano -6° a bardzo chłodny wiatr wschodni, po południu zaczął sypać drobny, suchy śnieg i temp wzrosła do -2°C. Zadzwoń do J. Zawadzkiej.

Kiedy szłam na Mszę Św. przed g. 10tą to wiatr wyszczypał mi policzki i brodę. Na obiedzie byłam u pp Trylskich. Mała Angelika, która ma już prawie 4 miesiące jest prześliczna, gaworzy, śmieje się szczególnie do ojca, którego po prostu uwielbia. Na obiedzie była też siostra p. Trylskiej, która przyjechała z Żagania (za Zieloną Górą) gdzie została z mężem przesiedlona z Kołomyji. Siostry są bardzo do siebie podobne, otwarte, serdeczne. Opowiadały o niektórych swych wojennych przeżyciach, tak ciekawych i niezwykłych, że

postanowiłam wybrać się tam któregoś dnia i zanotować niektóre przeżycia matki Jurka z czasów okupacji w Nowym Sączu, gdzie wówczas mieszkała.

Miałam na podwieczorku Atusię. Na obiedzie była u swej ciotki Irenki w Międzyzlesiu. Jest bardzo dzielna, dba o dom, robi różne plany ale już zaczyna bardzo tęsknić za mamą, więc trzeba ją „dopieszczać”. Z przyjemnością obejrzałam transmisję z popisu mistrzów jazdy figurowej na lodzie. To były nie popisy sportowe, ale wspaniała rewia taneczna. Zimowe igrzyska olimpijskie zostały zamknięte, następne będą za cztery lata w Kanadzie. Polska, niestety nie odniosła najmniejszego sukcesu.

20

Niewielkie ocieplenie w ciągu dnia było już tylko -3°C.

Od rana dziś cieszyłam się myślą otrzymania przesyłki od Danusi i Oleńki, po która pojechałam do Warszawy zaraz po obiedzie. Zmęczyłam się, bo pociąg pojechał na dworzec Centralny i musiałam wrócić na Śródmieście pokonując wiele schodów, potem podziemnym przejściem (znowu ze schodami) doszłam do ul. Marszałkowskiej. Na ul. Piękną, gdzie mieszka Janka Zawadzka udałam się pieszo, podobnie zresztą wróciłam potem na stację. Ale mój trud opłacił się, bo czekał na mnie list od Danusi, kartka od Oleńki i fotografia Danki, która mi zrobiła szczególną przyjemność. A poza tym różne miłe drobiazgi: papierosy, zapalniczka, 4 mandarynki, 2 cytryny, 1 banan, serwetki, gąbki do kuchni, mała podróżna szczoteczka do zębów, lakier do paznokci i... fiolka z pisakiem z Sahary! I wielka kostka świetnego masła. O g. 18tej już byłam w domu, a tu mnie czekała nowa niespodzianka, bo p. Czajkowej udało się kupić dla mnie polędwicę wołową i kawałek wędzonego schabu.

Zrobiłam pyszną kolację z bananem na deser, potem skończyłam tłumaczenie tekstu angielskiego dla Hanki, która jutro po niego przyjdzie. Fotografię Danusi przypięłam sobie koło łóżka, a jutro napiszę do moich artystek list z podziękowaniami.

21

Znowu spadło ciśnienie i czuję się zmęczona- niebo szare, mglisto -1°C.

Zanosi się na śnieg, ale tylko rano trochę so posypało. Wschodni wiatr przenika chłodem. Nic dziś ważnego nie zrobiłam, na pocztę przetłumaczyłam dwa listy Eli Walickiej, a potem przyszła Hanka i zabrała przygotowane dla niej wczoraj teksty angielskie. Przyniosła mi słoik mojej ulubionej konfitury morelowej.

Napisałam długi list do Dziewczynek i wydawało mi się, że są bardzo blisko. Fotografię Danusi powiesiłam sobie nad łóżkiem obok ostatniego zdjęcia Oleńki. Na obiad miałam dziś pyszny befsztyk z polędwicy, którą wczoraj zdobyła dla mnie pani Czajkowa. Przeczytałam Tygodnik Powszechny, który mi pożyczyła Hanka. Szczegółowe sprawozdanie ze spotkania

Ojca Świętego z dziennikarzami. Dokuczają mi stawy, szczególnie kostka palucha u prawej nogi. Nie mogłam dziś wytrzymać w bunikach i chociaż tego nie lubię, cały dzień (poza spacerem na pocztę) chodziłam w samych pantoflach. Wieczorem przeczytałam „dla rozrywki” powieść kryminalną Joe Alexa, której akcji rozgrywa się na wyspie greckiej Keros.

22

Zachmurzenie, mglisto, wiatr wschodni temp 0°C.

Zmarnowałam dziś, szczerze mówiąc cały dzień snując się po domu z miejsca na miejsce, od jednej nieważnej czynności do drugiej. Czuję się jakaś „rozbita”, nie mogę się skoncentrować. Może podczas poniedziałkowej podróży do Warszawy złapałam jaki zarazek grypowy i mój organizm próbuje go zwalczyć. Mam ogólne złe samopoczucie bez bliżej określonych objawów i najchętniej położyłabym się do łóżka. Wyszłam jednak na krótki spacer i ugotowałam sobie obiad- przeczytałam pożyczony mi przez Hankę Tygodnik Powszechny, trochę robiłam na drutach, a potem „uciekłam w lekturę” drugiego kryminału pożyczonego od Małgosi Czajki, która ma ich całą kolekcję. I tak jakoś przemęczyłam ten dzień, cały czas z głębokim poczuciem winy, że marnuję cenny, bezpowrotny czas tak głupio. Może jutro obudzę się w lepszym nastroju i wezmę się do zaniedbanej pracy. A teraz dokonam wieczornej toalety i pójdę wcześniej spać aplikując sobie profilaktycznie aspirynę z witaminą C. Wypiłam też herbatę z rumem, która mnie coprawda rozgrzała, ale też troszkę zamroczyła.

23

Podobna pogoda do wczorajszej, troszkę słońca, w dzień +3°C.

Dziś również nie mam się czym pochwalić na niwie intelektualnej. Znowu nic nie napisałam tylko tę obowiązkową stronę w moim dzienniku. Ugotowałam supę jarzynową z dodatkiem soji, na trzy dni. Zaniiosłam do szewca moje botki, poszłam do kwaciarni na ul. Wawerską po ziemię do doniczek, ale jeszcze nie mają, dopiero im przywiozą w przyszłym tygodniu. Próbuję naprawić kurtkę futrzaną otrzymaną od Danusi. Brzegi, kieszenie i rękawy SA bardzo wytarte, więc wymyśliłam sobie że szydełkuję odpowiednie paski z brązowej włóczki i pokryję te „łysinki”, a jednocześnie trochę się poszerzy. Tylko jeszcze nie wiem co zrobić, żeby się ta „przystawka” nie zaginała, bo to brzydko wygląda. Przeczytałam kilka bardzo ciekawych artykułów w Przekroju. Ale przy tym wszystkim nie czuję się dobrze. Boli mnie serce i nawet Curantyl nie pomaga. Muszę chyba zadzwonić do mojego doktora i przejść na badania kontrolne, a wcale nie mam na to ochoty. Właściwie to na nic nie mam teraz ochoty!...

24

Rano, mimo tego, że temp była około 0°C wiał przykry wiatr wschodni, który przyniósł po południu trochę śniegu.

Dzisiaj czułam się trochę dziarniejsza- umyłam włosy, poszłam na mały spacer. Potem przyszła Hanka, żeby jeszcze jakiś fragment jej przetłumaczyć z angielskiej książki o skautkach. Wypiliśmy małą kawę, a ona opowiadała mi o kręgu starszych instruktorek, które spotykają się od czasu do czasu w domu Sióstr Niepokalanek.

Zabrałam się wreszcie do następnego opowiadania o Tuluzie i Nimes w 1940 roku. Napisałam co prawda tylko kilka stron, ale już to samo, że przełamalam niechęć do pióra jest małym zwycięstwem. Po obiedzie przespałam się godzinkę i jeszcze trochę dopisałam do zanego początku.

Ciągle mi się wydaje, że wszystko co pisze jest w gruncie rzeczy mało ważne. Chyba nie spełniłam marzeń mojej babci Katarzyny, która zawsze mnie zachęcała do pisanie i święcie wierzyła, że zostanę pisarką. Tymczasem zdaję sobie z tego jasną sprawę, że nie mam talentu literackiego i tych kilka książek i artykułów które dużym nakładem pracy napisałam, mają niedużą wartość i są przeznaczone dla wąskiego kręgu ludzi. Wieczorem przyszła mi ochota, żeby coś upiec na niedzielę, więc ukręciłam keks i zagniotłam mały chleb z kminkiem. Są już w piecu!

25

Pogoda prawie wiosenna +3°C, śnieg zniknął.

Przedpołudnie spędziłam na naprawianiu futerka od Danusi. Niestety to co sobie wyobrażałam nie odpowiada temu co zrealizowałam, ale dziś już nie mam siły, żeby wszystko pruć i zmieniać. Może któregoś dnia do tego wrócę. Przeczytałam wszystkie czasopisma i rozwiązałam kilka krzyżówek. Umówiłam się też na poniedziałek z dr Kuśmierkiem, bo jednak trzeba skontrolować ten ciągle powtarzający się ból serca.

Nieustannie myślę o moich Dziewczynkach. Podświadomie nawet zajmując się czymś innym, towarzyszę im we wszystkich zajęciach, które mogę sobie wyobrazić. Wiem jak wygląda życie Danusi, gdy pracuje nad dekoracjami do jakiejś sztuki w teatrze, a Oleńka towarzyszy jej tym razem. Na pewno wstają wcześniej i w pośpiechu wypijają kawę, potem biegną do metra i jadą do Nauterre, albo też np. dziś w sobotę udają się na Marche aux Pices w poszukiwaniu rekwizytów. Cały dzień upływa im na wybieraniu, akcesoriów do sztuki (nie wiem co teraz będzie grane w Nauterre). Wracają do domu późnym wieczorem zmęczone, ale mam nadzieję i zadowolone.

W Tatrach wiatr halny, u nas temp około +1°C.

Miałam dziś gości na obiedzie: Hankę Paszkowską i Beatę. Bardzo lubię gości- już samo przygotowanie przyjęcia sprawia mi dużą przyjemność. O g. 10tej byłam na Mszy św. Wrócił już nasz proboszcz ze szpitala i jak zwykle powiedział krótkie, ale treściwe kazanie związane z dzisiejszą Ewangelią zawierającą piękną przypowieść o pałkach i liliach polnych o których potrzeby Stwórcy dna w swej niezmierzonej dobroci, więc czemu troszczyć się nazbyt o sprawy doczesne. Po powrocie z Kościoła zatelefonowałam do Jerzego. Dowiedziałam się, że rozmawiał wczoraj w nocy dość długo z Oleńką i robił wrażenie zadowolonego. Jest prawie zdecydowany pojechać do Paryża i spotkać się z nią. Czeką teraz na zaproszenie. Tymczasem porządkuje mieszkanie po wyprowadzce Jeremiego. A Oleńka wystąpiła o przedłużenie wizy, bo premiera przy której pomaga Danusi ma się odbyć 18 kwietnia, więc moje dziecko nie wróci wcześniej niż w końcu kwietnia, albo w maju. To dobrze dla niej, bo na pewno wiele się tam nauczy.

Obiad udał się bardzo dobrze (zupa jarzynowa z dodatkiem soi, ryż z pieczarkami i prawdziwe befsztyki z surówką z kiszonej kapusty, a na deser czarna kawa w keksem mojej roboty. Goście byli zadowoleni, a ja też.

Pogoda prawie wiosenna +2°C. Zadzwoń do Zosi Szuch. Książdz „po kolędzie” po g. 16tej. EKG Dzierżyński pawilon główny II piętro g. 13:30, autobus 13:01. Po zrobieniu EKG do domu dr Kuśmierka.

Otrzymałam miłą kartkę od Oleńki z 8.II i od Aleks z 9.II (wysłała paczkę 8 lutego). Napisała też Wiga z życzeniami na dzień braterstwa. Po obiedzie byłam na EKG, a potem u dr. Kuśmierka, który zalecił mi nowe leki (poprzednie mam odstawić) z wielkim naciskiem zażądał żeby codziennie, bez względu na pogodę chodziła na spacer- jestem niedotleniona i moje dolegliwości są spowodowane nie tyle sprawami serca, ile przede wszystkim złym funkcjonowaniem przewodu pokarmowego. Wzdęcia podnoszą przeponę i uciskają na serce i płuca.

Dokładny przepis kuracji mam zanotowany, a po miesiącu mam się zgłosić na kontrolę. Pod wieczór koło g. 19tej przyszedł książdz z Kościoła Palotynów po kolędzie. Poświęcił mieszkanie, odmówiliśmy razem modlitwy. Okazuje się, że zna dobrego mego chrzestnego syna- misjonarza Stasia Urbaniaka. Razem się uczyli w seminarium. Obiecał, że któregoś dnia zajdzie do mnie na dłuższą rozmowę. Wieczorem zadzwoniła Beata. Otrzymała list od

Halusi, z zaproszeniem do Tunezji na wakacje. Obiecałam, że pomogę jej wypełnić wniosek paszportowy. Bardzo się ucieszyła, czemu się nie dziwię bo tęskni strasznie za mamą.

28

Rano spadło trochę śniegu, a później drobnego deszczu- temp około 0°C.

Dostałam dziś list z Watykanu z podziękowaniami za życzenia na Boże Narodzenie wysłane do Papieża. List jest drukowany na maszynie, mówi o modlitwie o pokój w sercu, w rodzinie w krajach i na całym świecie. Ale w dodatku do tego listu był piękny obrazek szopki betlejemskiej z odręczną dedykacją Jana Pawła II. „Chrystus nam się narodził, uwielbiamy Wcielone słowo. Jan Paweł II, papież. Boże Narodzenie 1983.” Co za nadzwyczajny człowiek, że znalazł czas aby setki takich obrazków własnoręcznie napisać do ludzi, którzy o nim pamiętali. Bardzo mnie to wzruszyło i ucieszyło.

Wprowadzając w życie zalecenie mego lekarza poszłam dziś na daleki (jak na mnie) spacer do apteki na ul. Matejki. Długo stałam w kolejce, aż zrobiło mi się słabo. Otrzymałam tam tylko część leków. Po resztę musiałam udać się na Ul. Bazarową. Na szczęście mogłam skorzystać z autobusu aż do pętli Wawerskiej, a potem podreptałam znowu pieszo. Lekki mam już wszystkie. Po drodze wstąpiłam jeszcze na pocztę i tam znalazłam właśnie list z Watykanu i paczuszkę z kawą i ciekawą książkę od Aliny Skotarek: Francoise Dolto „L’evangile Au zisgane de la psychanalyse”. Jutro napiszę do niej, żeby podziękować. Zadzwońiłam do Luty i obiecała, że przyjadę do niej w piątek na imieniny.

29

Szaro, mglisto, mżawka, temp +1°C.

Byłam na godzinnym spacerze. Otrzymałam długi, interesujący list od Tereski. A ja wysłałam Alinie Skotarek książkę M. Kuncewiczowej i 2 numery tyg. „Zorza” dla jej rodziców z serdecznym podziękowaniem za paczkę.

Napisałam dwie dalsze strony nowego opowiadania. Byłam na Mszy Św. i u spowiedzi. W Radio i Telewizji mówi się bez przerwy o naradach i zjazdach, spotkaniach, zebraniach, na które zjeżdża się mnóstwo ludzi, którzy oczywiście w tych dniach nie pracują. Ile to musi kosztować naszą gospodarkę. Zatrważający jest też stały wzrost instytucji administracyjnych i partyjnych. Znowu wracamy do tego, co tak na IX Zjeździe PZPR krytykowana- Partia staje się dublowaniem administracji państwowej. Wszyscy Ci sekretarze w K.C jak i w instancjach terenowych są na etatach, a więc urzędują i mają cały sztab sekretarek, kasjerek itd. Skąd czerpie się pieniądze na ich utrzymanie? Z jakich funduszy opłaca się pensja tych wszystkich urzędników partyjnych, chyba nie ze składek członków Partii? Chciałabym, aby mi ktoś umiał na to pytanie odpowiedzieć.

Podsumowanie Luty

Przygotowałam i poprowadziłam seminarium freinetowskie 2 lutego. Wprowadziłam na nie Nicole Taillade. Przyjechał do mnie Sławek Żurawski i omówiliśmy dość szczegółowo zeszyt metodyczny na temat „literackiej twórczości dzieci”. Sprawę Biuletynu freinetowskiego omówiłam telefonicznie z Zosią Napiórkowską. Wysłałam długi list i paczkę z ubraniami do Bogusi Koblek dla jej wnuczki Wisi. Przetłumaczyłam kilka listów od moich „młodych przyjaciół” do ich korespondentów we Francji i RFN. Otrzymałam 2 paczki od Danusi i dodatkową przesyłkę przez Jankę Zawadzką. Napisałam do nich dwa listy. Otrzymałam kawę i cytryny od Micheline Barre. Odwiedziła mnie Nicole Taillade z siostrą, szwagrem i siostrzenicą. Zabrali mnie samochodem na kolację w mieszkaniu Nicole. Przez nich wysłałam listy do Danusi i Jacques Masson. Byłam na obiedzie u Trylskich. Angelika ma już 4 miesiące i jest prześliczna, a Bożena znowu jest w ciąży. Napisałam opowiadanie o mym pobycie w Nimes w szpitalu w 1940 roku (jeszcze nie dałam tytułu). Odwiedziła mnie Daniela R. dla omówienia tekstu o Umiastowie. Mam wiele zastrzeżeń, ale nie będąc pewną czy Daniłę przekonałam napisałam o mych wątpliwościach do Aleksandra. Napisałam 15-sto stronicowy tekst o koncepcji pedag. C. Freineta dla małego wydawnictwa wewn Instytutu o nowatorach pedagogicznych. Pogoda była przez cały miesiąc „niezimowa”, bez śniegu (w górach tylko był śnieg). Częste zmiany ciśnienia, bardzo męczące, więc czułam się dosyć kiepsko i w ostatnich dniach wybrałam się do dr Kuśmierka i zaczęłam nową kurację.

10640- emerytura

Czynsz 694 energia 158-

Gaz 177-

Telefon 126-

p. Czajkowa 1500-

Żwyność 4500-

7155-

Kolęda 200- 7355

Marzec

1

Wiosenna słoneczna pogoda +5°C.

Rano napisałam do Bogusi Kollek i Waci Wróblewskiej. Z poczty przyniesiono mi paczkę od Alex. Były w niej spódnice, z których jedną spróbuję dla siebie przerobić, a dwie pozostałe

zaraz „upłynniłam” dla Hani Czajki i dla Bożeny Trylskiej. Były też w paczce 2 bawełnianie koszule, w sam raz dla Jurka Trylskiego. Dołożyłam jeszcze moje botki niskie, agidasy, które posłużą Bożenie w okresie ciąży (na ten sam wymiar stopy co ja) i zaniósłam im, realizując w ten sposób obowiązkowy spacer. Dla mnie osobiście Alex dołożyła paczkę kawy, 2 paczuszki herbaty i 5 zup w proszku, które są bardzo wygodnym, szybkim posiłkiem. Jutro napiszę do niej list z podziękowaniem i wrzucę go do skrzynki w Warszawie, to może prędzej doleci do Hagi.

Dziś jest „tłusty czwartek”. Pani Czajkova przyniosła mi trzy pączki, które zjadłam zamiast kolacji. Wieczorem zadzwoniła Tereska. Jest już po pierwszej części egzaminu III stopnia (z wyróżnieniem), na drugą część teoretyczną musi przyjechać do Warszawy i wtedy u mnie zanočuje, to sobie będziemy mogły spokojnie porozmawiać o wszystkim, co nas obie interesuje.

2

Mimo, że temperatura była około -1° to było bardzo chłodno, mglisto i ponuro. Imieniny Luty.

Miałam szczerą ochotę pojechać dziś do Warszawy na imieniny Luty, ale rozsądek wziął górę i zdecydowałam się nie ryzykować zaziębienia lub zakażenia grypowego w pociągu, więc złożyłam jej życzenia telefonicznie obiecując przyjechać któregoś dnia jak pogoda się poprawi, a epidemia grypy wygaśnie.

Byłam jednak ponad $\frac{1}{2}$ godziny na spacerze. Po drodze wstąpiłam na pocztę i zastałam list od Halusi Żebrowskiej z Tunisu. Szedł cały miesiąc! (a właściwie leciał, bo wysłany pocztą lotniczą). Bardzo tam biedactwo tęskni i czuje się osamotniona. Muszę do niej napisać długi, pogodny, pokrzepiający list.

Zadzwonił do mnie Aleksander z prośbą o przetłumaczenie jego artykułu (ma mi go przesłać) na temat kolokwium praw dziecka z Nauterre, a potem Julian R. prosił o przeredagowanie wstąpienia Jurgena Chassana ze stenogramu zanotowanego na taśmie. Zrobię co będę mogła, ale nie będzie to łatwe, bo jego wystąpienie na sympozjum było ogromnie chaotyczne. Muszę też przygotować pozostałe teksty: Marii Rist i Jacques Massona. „robótka” co najmniej na tydzień.

3

Spadł śnieg w nocy, ale zaraz topnieje i jest plucha $+1^{\circ}\text{C}$.

Mimo wolnej soboty, z urzędu pocztowego przyniesiono mi dziś paczkę od Anne- Marie. Droga tej paczki wiodła jakimś transportem samochodowym, bo nadeszła z Bielska-Białej. Zawierała kilka par różnego rodzaju obuwia do rozdania, a tym jedną parę w rodzaju

mokasynów zachowam dla siebie. Dwie pary (boty wysokie i tenisówki) dałam zaraz p. Czajkowej. Jedne botki zdaje mi się będą pasowały na Atusię. Znalazłam też w paczce mleko w proszku, parę zup, lek przeciw grypowy i 3 cytryny, z których jedną dałam Czajczątkom. Ale najważniejsza rzecz, która mnie szczerze ucieszyła to list od Anne- Marie, na który od dawna czekałam i już się nawet niepokoiłam, czy nie jest czasem chora. Jutrzejszą niedzielę przeznaczę na korespondencję: Hala Zebrowska, Alex Visser i Anne- Marie. Muszę też napisać do Krysi Błędek, która sądząc z listu Anne- Marie nadużywa wyraźnie dobrze francuskich przyjaciół prosząc o rzeczy, prawie luksusowe dla siebie, co je oczywiście zaszokowało. Teraz czekam na Atkę, która zapowiedziała, że przyjdzie przed 16ta ze swoim kolegą. Marek nowa sympatia Atki bardzo mi się spodobał, mimo, że nie jest urodziwy, ale przystojny, dobrze wychowany i zrównoważony. Zadzwoiłam do Janki- czuje się strasznie zdenerwowana niepowodzeniem Ani. Obiecałam się za nią jutro pomodlić, bo jest blisko bluźnienia.

4

Pogoda bez zmian, temp około -1C, bez deszczu i bez wiatru.

Na Mszy św. Byłam o go. 10. Modliłam się dziś szczególnie za Jankę i Anię, za moje dzieci, za tych wszystkich, którzy mają strapienia i nie potrafią sobie z nimi poradzić, bo nie mają oparcia w wierze, nadziei i miłości Bożej.

Zatelefonowałam do Ani i powiedziałam jej, że nie może się tak strasznie poddawać swej chwilowej porażce (nie dano jej paszportu), nawet jeśli jest pokrzywdzona, bo jej mama to zbyt głęboko przeżywa, a przecież jest to drobiazg w porównaniu z tym co mogłoby się naprawdę stać dramatem życia- śmierć, nieszczęśliwy wypadek itp. Prosiłam, żeby ułatwiła swej mamie życie, starając się okazywać pogodną twarz, nawet gdy sama jest smutna. Przyznała mi rację i myślę, że pocieszy jakoś Jankę.

Napisałam parę listów- do Aleks, p. Słapy, do Krysi Błędek, żeby nie nadużywała swej francuskiej korespondentki prosząc ją o rzeczy zbyteczne, np. perfumy czy katalog mody, bo one tam też nie mają zbyt dużo pieniędzy i pomagają jak mogą naszym dzieciom. Długi list napisałam do Halusi Żebrowskiej, która tam w Tunezji czuje się bardzo samotna i bardzo tęskni.

Po kolacji poszłam na mały spacer, chociaż kostka u nogi bardzo mi dokucza, ale za radą mego doktora muszę się przed snem trochę dotlenić.

5

Nadal rodzaj przedwiośnia z temp około 0C, chłodny wiatr.

Dzisiaj nadeszły dalsze paczki od Anne- Marie dla Bożeny i Małgosi Czajki (przetłumaczyłam im list i wszystkie przepisy na mączkach i odżywkach) i dla Ewy z Kamilą i Adrianą (niestety obie dziewczynki chorują na gardło i grypę). Ewa przyszła do mnie z listem i poprosiła jutro o rozmowę na swoje problemy. Chciałabym móc jej dobrze doradzić, choć nie domyślam się czego jej sprawy dotyczą.

Wysłałam dziś listy do Danusi, Oleńki, do Halusi Ż. Aleks Visser, Anne- Marie Mislin i Krysi Błędek. Byłam też na spacerze, około ½ godziny. Dokuczają mi stawy, może znowu zmienić się pogoda. Napisała do mnie Rita, że przyjedzie 24 marca na 3 dni, potem będzie parę dni w Warszawie, gdzie ma się spotkać ze swym przyjacielem z grupy Jacques Massona i znowu na koniec będzie u mnie. Bardzo się cieszę na jej przyjazd ja również chętnie pojechałabym do niej na kilka dni do Budapesztu, gdzie pociąga mnie ciepły basen siarkowy w Gellerta. Muszę tę sprawę z nią omówić i dowiedzieć się jakie są formalności paszportowe przy wyjeździe na Węgry. Bożena dała mi parę rzeczy ze swej paczki, koszule za duże dla jej męża, a zdaje mi się że będą w sam raz dla Jurka Trylskiego.

6

W ciągu dnia było słonecznie prawie +5C, ale „meto” przepowiada ochłodzenie na najbliższe dni.

Aleksander przysłał mi swój artykuł o symposium w Nauterre- bardzo dobry, tylko szkoda że w takim mało interesującym tygodniku „Tu i teraz”. Wartoby ten artykuł przetłumaczyć dla Emateur, ale nie mogę się tego podjąć bezpłatnie, co Aleksandrowi powiedziałam i on to dobrze rozumie. Nowa robota (tym razem na zlecenie iPP przysłałam mi Julian. Chodzi o zredagowanie wystąpienia Jacqu Charsa podczas symposium Korczakowskiego. Mają oni tylko scenogram, ale jest to taki „mieszaniec”, że będę miała dużo kłopotu, by z tego coś sensownego stworzyć. Spróbuję, mam czas do końca marca.

Napisała Rita bardzo miły list- przyjedzie 24 III i będzie u mnie mieszkała 3 dni przed przybyciem Jacques i jego grupy i dalsze 3 dni po ich wyjeździe. Odpisałam jej natychmiast ekspressem lotniczym, że się cieszę i zgadzam na jej plany.

Paulekka 40 przysłała mi uroczą fotografię nas obu przed ich domem i gałązkę mimozy. Powiedziała, że wyglądamy jak ekipa rugby (z powodu sportowych butów!). Zula wpadła na chwilę i przywiozła mi Brandstettera. Zaniósłam paczkę Bożenie Trylskiej, Angelika jest śliczna. Największą radość sprawił mi telefon od Danusi i Oleńki z okazji święta Kobiet 8 marca. Są zdrowe i zadowolone obie. Chcą mi przysłać coś przez Jacques’a. Oleńka wróci dopiero w końcu kwietnia, więc na Wielkanoc będę sama. Ale to nie! Może pojedę do Budapesztu. Dzień dzisiejszy uważam za udany.

7

Znowu szaro, mży deszcz temp w dzień +5°C. Popielec.

Mimoza od Paulette Guarent (zasuszona mimoza). Napisałam list do Paulette, prosząc o wysłanie ojej fotografii do Danusi. Dzwoniła Krysia Kowalczyk szuka noclegów dla gości z Francji, u mnie będzie mieszkała Rita. Byłam na Mszy św., otrzymałam znak popiołu na czole „prochem jesteś i w proch się zamienisz” biedny człowiecze. Pani Kuśmierkowej bardzo podobał się sweter, a doktorowi piżama. Dzwoniła Krysia Kowalczyk o przyjeździe Masonów. Natomiast zawiodła mnie Nicole, od której oczekiwałam telefonu prawie przez cały dzień. Jutro muszę ją do niej zadzwonić, w sprawie filmu. Naprawiłam sobie nocną koszulę trykotową, którą bardzo lubię.

8

Dziś dla odmiany piękny i słoneczny dzień, po rannym przymrozku +5°C.

Zadzwoniłam do Nicole- nie mogła do mnie wczoraj zatelefonować, bo cały dzień była ogromnie zajęta do późnej nocy. Przekazałam jej informacje dotyczące filmu, który chciałabym mieć na majowe seminarium. Może uda się jej go dla nas sprowadzić kurierem dyplomatycznym.

Byłam na długim spacerze- u szewca w kwiaciarni (ziemi jeszcze nie mają), w aptecce na Bazarowej (po Ensimeks będę musiała pojechać do Warszawy do apteki przy ul. Widok).

Dziś jest Międzynarodowy Dzień Kobiet. W kwiaciarniach pełno mężczyzn, kupują kwiaty dla swoich kobiet. Teresa Śl zadzwoniła do mnie, że jej klasa wysłała dla mnie życzenia, które trochę się spóźniły. Dwaj panowie Czajkowie, Rysiek i jego syn Piotruś przynieśli mi z życzeniami pięknego krokusika, a Jurek Trylski, który również przyszedł mi złożyć życzenia ofiarował frezje, które tak lubię dla ich pięknego zapachu.

Korzystając z pięknej pogody zabrałam się za uporządkowanie balkonu. Wyrzuciłam zeszlą choinkę i gałązki jałowca, wyrzucając je na śmietnik. Umyłam parapet okienny i stoliczek, ale zostawiłam jeszcze na razie domek dla ptaków, bo jeszcze trzeba je dokarmiać.

Jutro znowu przygotuję paczkę wielkanocną dla Fidelka i Maćka, a jeśli pogoda będzie dobra, to zamierzam pojechać do Warszawy po lekarstwo i może znajdę jakie ładne kartki wielkanocne w Cepelii.

9

Trochę chłodniej, ale pogodnie temp +2°C.

Pojechałam do Warszawy, poraz pierwszy autobusem- do Falenicy nr 202 (15zł), a z Falenicy do samego śródmieścia C pospieszny (5zł). Podróż była wiele miłsza aniżeli pociągiem,

siedziałam wygodnie, przy oknie i mogłam przyglądać się drodze- brzezinowe i świerkowe laski, świder, Wisła, wszystko wyglądało pięknie w promieniach słońca, jeszcze bladego, ale już przedwiosennego. Wyjechałam o g. 12:30 prawie z przed mojego domu a o g 17tej już byłam powrotem w domu wcale nie zmęczona.

Najpierw poszłam do apteki po lek, którego w Otwocku nie można dostać, potem w Cepelii kupiłam trzy kurpiowskie pisanki, które chcę w poniedziałek wysłać dziewczynkom razem z listem, żeby zdążyły na Wielkanoc, bo sądzę że Oleńka jeszcze tam będzie z Danusią.

Wstąpiłam później do Luty, żeby jej złożyć trochę spóźnione życzenia imieninowe z drobnym upominkiem (paczka kawy). Bardzo się sobie ucieszyłyśmy, bo dawno się nie widziałyśmy, chyba cały rok. Luta poczęstowała mnie kawą i ciastem, poopowiadałyśmy sobie wszystkie nowinki rodzinne, obiecała przyjechać do mnie w maju.

Zadzwoiłam do Janki, żeby obie z Anią zaprosić w niedzielę na obiad- niestety odmówiła, bo mają dużo roboty w tym drugim mieszkaniu. Wieczorem odmówiłam sobie „prywatnie” Drogę Krzyżową.

10

Pogoda bez większych zmian- chłodny wiatr wschodni, w dzień około +1C.

W koncu jednak Nicole zadzwoniła- nie zapomniała o mnie, tylko miała cały dzień zajęty do późnych godzin wieczornych. Jej rodzina wyjechała z Polski z bardzo dobrymi wrażeniami i mają ochotę jeszcze tu wrócić na dłuższy pobyt, żeby zobaczyć Kraków i Gdańsk.

Zrobiłam spora paczkę z „dobrymi” rzeczami i zaniiosłam na pocztę , myślę że Fidel i Maćka ucieszą się zwłaszcza z kawy i małej puszki szynki.

Pani Czajkowa kupiła mi pół kurczaka, więc zaprosiłam na obiad Hankę, bo smutno jest jeść takie pyszności samej. Zrobiłam też na deser flau karmelowy i czarną kawę. Gawędziłyśmy dość długo, dowiedziałam się wielu nowinek, a potem poszłyśmy na spacer- co prawda niezbyt daleko, bo wiał przenikliwy wiatr wschodni i zaczął pruszyć suchy, drobny śnieg.

Wieczorem słuchałam muzyki, przejrzałam prasę, rozwiązałam dwie krzyżówki (jedną bardzo trudną) a potem jak idiotka czytałam do 1 g. w nocy kryminał angielski tak ciekawy, że musiałam go skończyć, bo rozwiązanie zagadki było zupełnie nieoczekiwane. Lubię od czasu do czasu taką lekturę, bo odrywa człowieka całkowicie na parę godzin od trosk i kłopotów naszej coraz trudniejszej codzienności.

11

W nocy było -5C północno-wschodni wiatr, ale w południe trochę słońca i tylko 0C.

Przez ten wczorajski obiad z Hanką, zupełnie mi się pomyliły dni i rano sądziłam, że to poniedziałek. Napisałam list do Oleńki i Danusi, zrobiłam zgrabną paczuszkę z pisankami dla

nich i około 11tej wybrałam się na pocztę, która okazała się zamknięta, a pod drodze zobaczyłam ludzi wracających gromadnie z Kościoła i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że to jest niedziela.

Oczywiście nie mogłam już zdążyć na Mszę św. nawet na 12tą, więc „niepyszna” wróciłam do domu i przygotowałam sobie obiad. Że też się mogłam tak pomylić! Chyba już „gonię w piątkę”.

Po obiedzie trochę się przespałam (miałam zaległości z poprzedniej nocy) a potem wypiałam kawę i poszłam na Mszę św. wieczorną. Kościół był przepełniony, bo nasi pobożni ludzie chodzą w Wielkim Poście na „gorzkie żale”, ale jakoś znalazłam miejsce siedzące i jak zawsze nabożeństwo i Komunia św. bardzo mnie pokrzepiły.

W dzienniku TV podano wiadomość o pożarze w domu turystycznym w Modlinie, w którym zginęło osiem osób- instruktorów i instruktorek harcerskich. To okropne! Śledztwo jest w toku, ale nie przywróci to życia tym młodym ludziom i nie pocieszy ich osieroconych rodzin.

12

Pogoda podobna do wczorajszej, trochę więcej słońca, w dzień temperatura +4C, w nocy u rano przymrozek.

Rano zaniósłam na pocztę paczkę z pisankami dla dziewczynek, chyba niepotrzebnie się pospieszyłam, bo później zadzwonił Jerzy St. I powiedział mi, że zamiera wyjechać do Paryża 10 kwietnia i zostanie tam aż do powrotu Oleńki 29 IV, a może nawet trochę później. Będę musiał jeszcze coś miłego i zabawnego wymyślić, żeby mógł dla nich zabrać. Tymczasem ma dla mnie list i jakieś drobiazgi od dziewczynek przywiezione przez jego przyjaciółkę Marysię. Obiecał dać je Monice, która ma być u niego wieczorem.

Podczas spaceru obowiązkowego po mieście udało mi się kupić u Jubilera budzik radziecki za 700zł. Od dawna szukałam takiego, bo mój stary, ponad dziesięć lat mi służył, ale teraz ciągle się zatrzymuje, a naprawa kosztowałaby 400 zł, więc warto było kupić raczej nowy, tym bardziej, że otrzymałam ze szkoły jako upominek na święto kobiet bon na 500zł, więc właściwie mój nowy nabytek kosztuje mnie tylko 200zł.

Znowu dziś nic nie napisałam- zupełna susza intelektualna, ale obejrzałam w teatrze TV interesującą sztukę Brechta zekranizowaną produkcji angielskich „Galileusz”. Bardzo mi się ten spektakl podobał.

13

Zupełnie wiosenny dzień, +7C, pełno słońca.

Dla Danieli notatkę o Hansie Yozgu, poprawki do tekstów Marii Rist, Jacques Masson, mojego i nowo zredagowany tekst Jacques Chassan.

Przetłumaczyłam dzisiaj moc listów- dla Grażyny Stempki sześciostronicowy list od jej korespondentki, cztery strony od niej do Annie i jeszcze życzenia. Dla Bożeny Cz. List z zawiadomieniem o urodzeniu się synka Braunom (Jonathanie), do tego poezja odpowiednia i bardzo długi list Bożeny z opisem zwyczajów wielkanocnych w Polsce dla Anne- Marie.

W międzyczasie powyjmowałam ruszające się klepki parkiecie, wyczyściłam je i teraz czekam na wnuka Hanki Maćka Łepkowskiego, który ma mi przynieść klej.

Monika wpadła na chwilę, żeby mi podać list i upominek od Oleńki i Danusi- biały sweterek, czekolada i wieczne pióro też białe, do pisania dalszego ciągu moich wspomnień, do których jakoś od kilku dni nie mogę się zabrać.

A na dobitek przez to nagłe ocieplenie czuję się bardzo zmęczona- może to taki wiosenny przełom. Trudno, trzeba się „wziąć w garść” i wyjść na dłuższy spacer, może mnie to orzeźwi, ale dopiero jak załatwię sprawę „klepek”.

Już wszystko zrobione, Maciek jest uczynnym, miłym chłopcem, bardzo mi się podobał.

14

Nadal wiosenna pogoda, tylko rano i wieczorem jest chłodno, temperatura w dzień +5, trochę wiatru. Wizyta „Kościuszków”.

Dzisiaj rano spakowałam małą paczkę dla Magdy, córeczki Marii Paszak (sweterek i urocza koszula od Kamili, zeszyty rysunkowe, mydełko-serduszka, czekolada, odżywka „Bledaina” i 2 książeczki z obrazkami). Wysłałam je na adres samej dziewczynki, na pewno się ucieszy.

Dostałam list od Waci Wróblewskiej, w którym mi opisała swoje przeróżne kłopoty, które na nią spadły od samej jesieni. Choroba syna, jej operacja, a potem anemia, choroba córki- na szczęście już wszystko minęło i nawet ostatnio przeprowadziła udane zebranie samokształcenia na temat Freineta. Zapomniała tylko odpowiedzieć na moje pytanie czy otrzymuje paczki z Francji.

Po południu odwiedzili mnie Tadeusz i Marylka, którzy się niedawno pobrali i wyglądają na szczęśliwych chociaż nie mają mieszkania i żyją w małym służbowym pokoju na terenie sanatorium. Tyle lat pracowałam z Tadeuszem gdy kierowałam szkołą Marchlewskiego, było o czym wspominać, a Marylka jest w naszym zespole Animatorów. Było to dla mnie bardzo miłe spotkanie.

Mozolę się teraz nad tekstem Jacques Chassane’a, ale już chociaż zorientowałam się, jak to można zrobić. Mam nadzieję, że w końcu się z tym uporam.

15

Trochę chłodniej i zupełnie bez słońca, temp +1C.

Pierwszą niespodzianką była rano paczuszka od Hansa Yorga z kawą, płatkami owsianymi, pasztetem i lekarstwami, które pokażę mojemu lekarzowi przy najbliższej wizycie. I znowu zadziałał t.z. przeze mnie „Kompleks Rzepichy”, ja wysłałam paczki do Fidelka i Marii Paszak i zaraz otrzymałam sama upominek!

Ciągle jeszcze nie mogę sonie poradzić z tym tekstem Jacques Chassana. Zadzwoiłam dziś do Juliana czy nie ma taśmy z oryginalnym, francuskim nagraniem jego wypowiedzi. Niestety wszystkie taśmy zostały zmazane, bo nam potrzebne są tylko polskie przekłady wystąpień, a niestety Jacques nie przesłał tak jak inni autorzy swego tekstu na piśmie.

Będę chyba musiała spróbować postawić się w jego położenie i sama napisać referat, jaki wygłosiłabym będąc na jego miejscu z zachowaniem tylko podanych przez niego przykładów i wykorzystując niektóre sformułowania. Zupełna łamigłówka!

Byli u mnie Bożena z Jurkiem, przetłumaczyłam im list do ich korespondentki Claudeine Kettler, której już wysłali ładną paczkę wielkanocną a z pisankami i barankami.

Jutro jadę do Warszawy na festiwal piosenki francuskiej- przygotowałam dla dzieci jedną z moich płyt francuskich Jacques Marchais- pieśni zaaranżowane, głównie dotyczące II wojny światowej.

16

Znowu wróciło słońce i chociaż było chłodno +2C, to pogoda wróżyła wiosnę. G 12:30 u Żmichowskiej, od pl. Unii Lubelskiej.

O g. 10tej pojechałam do Warszawy autobusem a właściwie dwoma autobusami 202 do Falenicy, a potem C do śródmieścia. Tam wsiadłam w tramwaj i po g. 12tej byłam już w liceum Żmichowskiej. Droga jest piękna, jedzie się wśród pól i lasów. Oziminy się już zielenią, ale dęby jeszcze ciągle mają wszystkie zeschnięte liście na sobie, dopiero „jak się rozbiorą” (wyrażenie Pauletki) to się zacznie prawdziwa wiosna.

Wracając do celu mej dzisiejszej podróży- festiwalu piosenki francuskiej, to była to impreza dobrze przygotowana i miała wiele wdzięku. Byłam zaproszona do Jury, którego przewodniczącą była wizytatorka z Min. Ośw. A poza tym dyrektor szkoły, attache pedag. z Ambasady p. Cepe, dwie nauczycielki i 2 uczennice z kl IV i VI. Wszyscy dostaliśmy plakietki jurorów i paczkę cyfr 1-5, do pokazywania ile punktów przyznajemy. Występy były o różnym poziomie, ale wszystkie pełne inwencji i wyrazu. Pierwszą nagrodę przyznaliśmy dwom wykonawczyni piosenki „Catharinette”. Ja przyznałam dodatkowo nagrodę specjalną płytę Jacques Marchais za pieśń „Liberte” Małgorzacie Chlebus.

Potem była kawa i miła pogawędka w pokoju Dyrektora (który jedyny nie zna francuskiego). Wróciłam do domu około 17tej zmęczona, ale bardzo zadowolona z tego dnia.

Wieczorem odmówiłam Drogę Krzyżową, bo to piątek i trochę pracowałam nad tekstem Jacques Chassane. Jutro czeka mnie załatwienie bieżącej korespondencji.

17

Nadal chłodno, ale słonecznie, trochę wiatru +2C w nocy było -4C.

Bardzo zwyczajny sobotni dzień. Zakupy na niedzielę przygotowanie obiadów na kilka najbliższych dni i cały dzień praca nad redakcją tekstu Jacky Chassana. Musiałam przeczytać, przynajmniej częściowo jego książkę, żeby lepiej zrozumieć co zamierzał powiedzieć. W końcu mam już prawie połowę w brulionie.

Miłym akcentem dziś był telefon od Jean- Iva Markiewicz, który przekazał mi najświeższe wiadomości i przyjeździe naszych francuskich przyjaciół. Ulises będzie jak zwykle ich kierowcą autobusu. Przyjadą 26 to Zn od poniedziałku za tydzień wieczorem. A Rita ma do mnie przybyć w poprzedzający piątek. Janek obiecał przywieźć Jacques i Colette di mnie a także przyjechać po mnie wtedy. Gdy będą mieli wspólny obiad i pojadą do Umiastowa.

Pomyślałam sobie, że ofiaruję Colette mój ceramikowy serwis, muszę tylko znaleźć odpowiedni karton i dobrze go zapakować. Myślę, że ją to ucieszy, a ja będę się czuła mniej u nich zadłużona. Trzeba jeszcze zrobić jakieś ładne, a niedrogie upominki dla Rity, Cecile no i dla moich dziewczynek, które mogliby zabrać ze sobą, ale to może zrobić również Jerzy, który czeka na paszport do Paryża.

18

W nocy -6 rano padał śnieg, potem się wypogodziło i temperatura około -1C.

Przed wyjściem do Kościoła zdążyłam posprzątać, nakarmić ptaszki i napisać list do Krysi Błędek i ułożyć jej list do Claudine Braun, jej korespondentki. Zabrało mi to sporo czasu, tak że mogłam pójść dopiero na Mszę młodzieżową o g. 11 Było tak chłodno, że włożyłam znowu futro i botki, oraz długą spódnicę, ale cieszyłam się, że chociaż nie było ślisko.

Po południu napisałam list do dzieci z belgijskiej szkoły w Tubize zapraszające mnie na ułożone przez nich przedstawienie „Małego Księcia” A. St. de Exupery, 24 marca! Musiałam im wyjaśnić, że z wyjazd do Warszawy do Belgii wymaga czasu, paszportu, wizy i dużej sumy pieniędzy na podróż, ale przesłałam im życzenia i trochę polskich znaczków (oczywiście mój list otrzymają dopiero za kilka tygodni). Potem zadzwoniła do mnie Rita, żeby mnie zawiadomić, że przyjedzie w sobotę 24 III w południe. Strasznie się cieszę na jej przyjazd, bo ją serdecznie polubiłam. Wiem już, że Jacques i Colette przyjadą do mnie w następny poniedziałek, będzie to dla mnie również dużą radością. Muszę upiec coś dobrego, żeby mieć czym częstować moich miłych gości. Może zrobię sernik, piernik i keks, bo to najlepiej się przechowuje i można zrobić po kolei bez zbytniego zmęczenia.

Rano -8 potem trochę ciepiej -2C.

Przedpołudnie spędziłam pracując nad tekstem Jacquy. Poczta przyniosła mi list z Belgii od organizatorów RiDEF, zapewniają mi bezpłatny pobyt, więc chyba będę mogła tam pojechać. Oczywiście muszą mi przysłać pismo oficjalne dla uzyskania wizy belgijskiej. Paszport zapewni mi Danusia swoim zaproszeniem. Pomówię o całej tej sprawie z Jacques Massonem, który przyjeżdża ze swoją grupą w przyszły poniedziałek.

Na obiedzie byłam dzisiaj u Hanki Paszkowskiej.

Zatelefonował Janek Markiewicz i prosił, żebym sobie zarezerwowała cały dzień 9 kwietnia (wtorek). Przyjedzie po mnie i razem z całą grupą odwiedzimy Nieborów, Żelazową Wolę, a w drodze powrotnej mamy wstąpić do Umiastowa. Prosił mnie, żebym zawiadomiła o tym Ewę Mozus. Napiszę do niej „telegram listowny” a dodatkowo list ze szczegółami, w ten sposób będę pewna, że wiadomość dotrze na czas. Janka zawiadomiła mnie, że dziś wieczorem będzie w TV występowała Ania w ramach wieczoru pakistańskiego i właśnie na to czekam. Zobaczyłam i usłyszałam Anię, wyglądała ładnie, mówiła naturalnie i elegancko.

Rano -8 pogodnie i sucho, ptaszki są bardzo zgłodniałe. X list do Umiastowa.

Zaczęłam przygotowania na przyjazd Rity i przyjaciół z Francji. Upiekłam piernik! Położyłam świeżą pościel na obu tapczanach. Wyprałam cztery swetry. Na poczcie wysłałam telegram listowy od Ewy Mozus i list ze szczegółami dot. naszej wycieczki do szkoły w Umiastowie.

Zaczęłam też zbierać upominki. Jacques i Colette, którym tak wiele zawdzięczam dostaną ode mnie mój ceramikowy serwis. Przyniosłam ze sklepu gospodarstwa domowego trochę wiórków i pani Czajkowa pomogła mi wszystko bezpiecznie opakować.

Grazyna Stempka przesłała mi książkę Dobrzyńskiego „Piąty Akt” o Romualdzie Traugucie, zrobiła mi tym gestem dużą przyjemność.

Hanka pożyczyła mi ciekawą książeczkę wydaną przez ZNAK w 1980 roku. Jest to wybór z ankiety Tygodnika Powszechnego „...i dzień się już nachylił” pod redakcją Józefy Henelowej. Najbardziej podoba mi się modlitwa komandora, anonimowego angielskiego. Muszę to sobie przepisać- zobaczyłam w niej wiele moich własnych wad, nad którymi powinnam popracować.

„Nie możemy wybierać ram dla swego losu. Ale dajemy mu treść. Kto chce przygody, będzie ją przeżywał na miarę swego męstwa. Kto chce ofiary, będzie ją składał na miarę czystości swego serca.” Dag Hammarskjöld. („Drogowskazy”).

Pogoda bez zmian w nocy duży spadek temperatury (tej nocy -10) w dzień +2C.

Bardzo się dziś spracowałam nad moim tłumaczeniem, zaczęłam przepisywać pierwszą część na maszynie. Tak bardzo chciałabym mieć to poza sobą, gdy przyjedzie Rita i Francuzi, ale nie wiem czy mi się to uda.

Dla rozrywki upiekłam keks, który wygląda bardzo kształtnie, mam nadzieję że będzie smaczny.

Modlitwa Komandora.

Panie, Ty wiesz lepiej aniżeli ja sam, że starzeję się i pewnego dnia będę stary. Zachowaj mnie od zgubnego nawyku myślenia, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji. Odbierz mi chęć prostowania każdemu ścieżek. Uczyń mnie poważnym, lecz nie ponurym, uczynnym lecz nie narzucającym się. Szkoda mi nie spożytkować do końca wielkich zasobów mądrości, jakie posiadam, ale Ty wiesz, Panie, że chciałbym na koniec zachować paru przyjaciół.

Wyzwól mój umysł od nie kończącego się brnięcia w szczegóły i daj mi skrzydła, żebym w lot przechodził do rzeczy. Zamknij mi nota w przedmiocie mych cierpień i niedomagań, w miarę jak ich przybywa, rozkosz wyliczania ich staje się z upływem lat coraz słodsza. Nie proszę o łaskę rozkoszowania się opowieściami o cudzych cierpieniach, ale daj mi cierpliwość znoszenia ich.

Nie śmiem Ciebie prosić o lepszą pamięć, ale proszę o większą pokorę i mniej niezachwianą pewność, gdy moje wspomnienia wydadzą się sprzeczne z cudzymi. Użycz mi chwalebnej nauki, że czasem mogę się mylić.

Zachowaj mnie w miarę miłym dla ludzi, nie chcę być świętym- z niektórymi naprawdę trudno wytrzymać- ale zgryźliwi starcy to jedno ze szczytowych osiągnięć szatana.

(tekst anonimowego autora, przekład anonimowy z angielskiego)

Niewielkie ocieplenie- słonecznie, rano -5 w dzień +4C.

Nareszcie skończyłam brulion tekstu Jacques i zaczęłam przepisywanie na maszynie. Wydawało mi się, że uporam się z tą pracą jeszcze w dniu dzisiejszym i nawet, żeby móc dłużej czuwać późnym wieczorem, odbyłam spacer w potem trochę pospałam. Tymczasem zaraz po Dzienniku TV zgasło w całym domu światło na skutek jakiejś poważnej awarii i mój szlachetny plan przepadł, bo przy świeczkach trudno pisać lub czytać.

Pani Czajkowa przemyśla dziś trochę okna, zapastowała podłogę i dom jest gotowy na przyjęcie gości. Przyniosła mi też prawie kilogram wędzonego schabu, który ugotuję tak jak szynkę i będzie pyszny na chlebie...

Podniesiono cenę opłat za radio i TV do 100zł miesięcznie (było 40) ale mnie to na szczęście nie dotyczy, bo zapłaciła za cały rok, więc korzystam z tego, że nie muszę nic dopłacać.

Długa rozmowa telefoniczna z Aleksandrem. Wyłączył się do czerwca z prac Instytutu, żeby się całkowicie poświęcić przygotowaniu nowego wydania pełnych dzieł Korczaka.

Przy braku światła nie mogłam już nic zrobić, więc położyłam się spać przed g. 22gą wypróżniwszy jeszcze przed tem lodówkę.

23

Dziś jest o wiele cieplej, O g. 11tej już było +5C na moim termometrze.

Wstałam wcześniej o g. ½ 7, doskonale wypoczęta. Światło jest jeszcze nienaprawione, więc zostawiłam zawartość lodówki na balkonie. Przy świetle świeczki zrobiłam pranie i umyłam włosy. Nastawiłam zupę na kostce z wędzonego schabu z jarzynkami.

Potem zabrałam się do pisania na maszynie i postaram się skończyć tę pracę przed zmrokiem.

Na szczęście dzień jest już coraz dłuższy- wiadomo, zaczęła się kalendarzowa wiosna!

Wyszłam na półgodzinny spacer, potem znowu pisałam dalej i zadowoleniem mogę stwierdzić, że jednak skończyłam tę trudną „łamigłówkę” w terminie,

Teraz jeszcze muszę przygotować list Jacques, żeby mu powiedzieć, że napisałam jego referat najlepiej jak potrafiłam i poproszę go, żeby wyraził zgodę na opublikowanie go w tej formie, okazując mi zaufanie, bo trudno byłoby mi zrobić z tego tłumaczenie na j. francuski, po prostu z braku czasu.

Jutro przyjedzie Rita. Po namyśle doszłam do wniosku, że muszę pojechać po nią na Dworzec Wschodni, żeby nie miała trudności ze zmianą pociągu do Otwocka i żeby jej ktoś nie wykorzystał.

24

Znowu się ochłodziło- spadło trochę drobniejszego śniegu -4C.

Poszłam na stację na g. 9, tymczasem okazało się, że w wolne soboty pociąg o 9:04 nie kursuje i musiałam poczekać do 9:34. Mimo, że byłam ciepło ubrana, zmarzłam rzetelnie, tym bardziej że pociąg był nieogrzewany. Ma dworcu wschodnim przeszłam przez peron 2gi i czekałam na pociąg z Budapesztu, który przyjechał z niewielkim opóźnieniem ale Rity nie znalazłam. Bardzo zmartwiona wróciłam na peron, z którego odjeżdżają pociągi do Otwocka i rozglądałam się jeszcze, czy nie zobaczę mego gościa, modląc się w duchu do św. Antoniego. Zajeżdżał pociąg w kierunku Dębina, wsiadłam do wagonu i pierwszą osobą, która

zobaczyłam była właśnie Rita, która wysiadła na dworcu centralnym i weszła właśnie do tego samego przedziału. Radości było co niemiara. Rozmawiając troszkę chaotycznie o wszystkim naraz, ani się spostrzegłyśmy jak znalazłyśmy się w Otwocku.

Do samego wieczoru rozmawiałyśmy, z przerwą na dwa posiłki. Tę miałyśmy sobie nawzajem do powiedzenia- nie widziałyśmy się przecież ponad trzy lata! Rita w międzyczasie rozwiodła się Peterem, zakochała we francuskim studencie Eryku. Jesienią pojedzie na rok do Francji na stypendium do Mont- peller, a ja pojadę do niej do Budapesztu na Wielkanoc.

25

Znowu jest dziś słonecznie, rano około -2C. ZMIANA CZASU- godzinę naprzód.

Spałyśmy trochę dłużej ze względu na zmianę czasu, potem poszłyśmy na Mszę Św. o g. 12tej. Rita jest protestantką i chyba wogóle religijnie obojętna, ale chciała iść ze mną do Kościoła i była zdumiona licznym i bardzo czynnym udziałem w nabożeństwie wiernych. Obiad miałam prawie gotowy, więc po powrocie do domu ugotowałam tylko ryż, zrobiłam surówkę z kiszonej kapusty i sos pomidorowy do mięsa z jarzynami. Na deser była sałatka owocowa z pomarańczy, jabłka i rodzyneków, a potem dobra kawa z ciastem, które Ricie bardzo smakowało.

Potem już do późnego wieczora rozmawiałyśmy i pracy pedagogicznej, FiMEM, ICEM, polskim Ruchu Freinetowskim. Rita jest tak otwarta na wszystko i tak wiele pragnie się nauczyć, że był to prawie kurs który ze mną odbyła. Po kolacji zadzwoniła jedna z nauczycielek z Liceum Żmichowskiej, która na jutro po Ritę przyjechać i zabrać ją na kilka dni. Wróci do mnie dopiero 5 kwietnia. Tymczasem w najbliższą sobotę odwiedzają mnie Massonowie z Krystyną Kowalczyk, bo przyjeżdża jutro cały francuski autobus na wymianę do Liceum Żmichowskiej. Położyłyśmy się spać około północy.

26

Od rana padał deszcz, ale było dosyć ciepło +4C.

Około g. 11 deszcz trochę się zmniejszył, a potem się zupełnie wypogodziło więc wyszłyśmy załatwić kilka ważnych spraw- najpierw do biura meldunkowego (znowu zmieniło swą siedzibę!) żeby mego gościa zameldować. Potem do biura paszportowego, gdzie złożyłam paszport na wyjazd do Budapesztu. Na szczęście trafiłam na starą znajomą p. Danusię, która mimo iż trzeba mieć zaproszenie z 2 egzemplarzach zgodziła się przyjąć mój wniosek i powiedziała, że paszport otrzymam po 1 kwietnia.

Wróciłyśmy do domu zgłodniałe jak wilki więc od razu zebrałyśmy się do obiadu urozmaiconego pysznymi pierogami z kaszą gryczaną, dzieło p. Czajkowej.

Około piątej wyjechała Rita na kilka dni, a ja zaczęłam robić porządki w swoich papierach, bo cały pokój jest zasłany różnymi książkami i dokumentami, które trzeba teraz poskładać na swoje miejsce.

Jutro zaniosę pracę nad tekstem dla Instytutu i wyślę do p. Radziewicza. Będę też musiała w najbliższym czasie pojechać do Warszawy i załatwić sobie rezerwację samolotu do Budapesztu. Teraz zrobię sobie kolację i poczekam na telefon od Krystyny, że Francuzi szczęśliwie dojechali a potem z przyjemnością wykąpię się i pójde spać.

27

Rano mgła, potem słonecznie i b. ciepło +8C. G. 10:40 Atusia.

Rano uporządkowałam trochę mieszkanie po wyjeździe Rity. Potem przygotowałam cały komplet tekstów (tłumaczenie wystąpień w j. francuskim i tekst Jacques) do wysłania. Nadałam tę przesyłkę jako list polecony na adres p. Radziewicza i zawiadomiłam go o tym. Około południa zadzwonił Jacques Masson. Przyjechali wczoraj bardzo późno, ale wszyscy są zdrowi i zadowoleni.

Po obiedzie zupełnie niespodziewanie przejechali di mnie wszyscy z Jankiem Markiewiczem (właśnie odbywała drzemkę!) Radości było ci niemiara. Przywieźli mi paczkę od Oleńki i Danusi, w której oprócz różnych pyszności (nawet oliwki) było trochę zimowych ubrań Oleńki i książek. Zrobiły mi wielką radość śliczną „laurką” z dwiema żabkami w koronach, jajkiem malowanym i bukietem mimozy. Massonowie też mnie ogromnie obdarzyli, pomarańcze, cytryny, papierosy i wspaniałe wygodne buciki „typ adidasów”, bardzo wygodne od Georgette z Nimes. Ja miałam dla nich serwis ceramiczny, na szczęście już spakowany i kurpiowskie pisanki. Zrobiłam i dobrej kawy z piernikiem i rogalikami. Omówiliśmy cały plan ich pobytu. Mam załatwić spotkanie z nauczycielami i dziećmi w sanatorium na 2>IV. Dałam trochę cytryn i pomarańczy Czajkom i Jurkowi Trylskiemu dla Angeliki, a jutro zaniosę Hani. Jestem zmęczona, ale bardzo szczęśliwa.

28

Rano trochę padało- potem pogodnie i ciepło +8C. Zawiadomić szkołę o przyjeździe Francuzów.

Listy do Hansa Jorga, Aline Derrere, RiDEFU, Georgette (koniecznie musze do niej znaleźć jakiś ładny upominek). Spróbuję zrobić streszczenie tekstu Jacquy, żeby go przesłać razem z polskim z prośbą o autoryzowanie.

Cały dzień minął mi na robieniu streszczenia francuskiego. Czy ten Jacky zdaje sobie sprawę z tego na co kogoś (w tym przypadku mnie) naraził przez swoje niedbalstwo. Ale trudno, nie mogę się z tego wycofać, bo nie ma nikogo, kto mógłby z „jego galimatiasu” wybrnąć.

Zawiadomiłam Władzię o przyjeździe Francuzów w poniedziałek. Dyrektora zawiadomię jak będę znała godzinę przyjazdu.

Podzieliłam kogo mogłam cytrynami, pomarańczami i rodzynekami (Hanka, Władzia, Jurek Trylski, Kamila i Czajków).

Zadzwoiłam do Aleksandra, że przyjadę do niego w środę trochę wcześniej, przed spotkaniem z Ritą i Massonami, żeby mógł przejrzeć moją pracę nad tekstem Christiana i dopisać kilka słów do mojego listu.

Nie miałam ani chwili czasu, żeby napisać planowane listy i chyba niczego nie dam rady zrobić dopóki nie przebrnę przez tę sprawę tekstu Jacky. Może zupełnie niepotrzebnie się tym tak przejmuję, „wszak cmentarze są pełne ludzi, którzy się czuli niezastąpieni” mawiał kiedyś Roger Uaberschlag. Ale już tak mnie wychowało harcerstwo i życie, że wszystko trzeba zrobić porządnie i do końca.

29

Wiosenna ciepła pogoda +8C.

Pracowałam od rana do g. 14tej nad francuskim resmar tekstu Jacky i nareszcie skończyłam. Już dawno mnie żadna praca tak nie zmęczyła. Napisałam jeszcze dwa listy do Aline Derrere do Belgii i Hansa Yorga do RFN.

Byłam na dość długim spacerze, bo pogoda jest piękna a na jutro Meteo zapowiada deszcz, który jest zresztą ogromnie potrzebny.

Zaniosłam pomarańcz i dwie cytryny, czekoladę i rodzyunki dla Maurycego, który ma anginę (Władzia też jest chora) więc jest to dla nich prawdziwe lekarstwo.

Nareszcie nadszedł oczekiwany list od Fidelka, a już się bałam że moja „cenna” paczka żywnościowa, którą jej wysłałam z początkiem miesiąca zaginęła jakoś po drodze. Obie z Maćką chorowały, ale już czują się lepiej. Fidel ma 80 lat, a Maćka 76, aż trudno uwierzyć, tak mi się zdaje niedawny ten czas, gdy ganiałyśmy z nią po Pieninach i jeździłyśmy razem na różne obozy i wycieczki. Trudno, trzeba się z tym pogodzić, że nasze życie chyli się ku zachodowi i cieszyć się każdym dniem, który nam dobry Bóg raczy jeszcze użyczyć, Jutro napisze listy, które Jacques ma zabrać ze sobą i nadać we Francji żeby prędej doszły.

30

Rano było pogodnie i ciepło +8C potem popołudniu zaczął padać deszcz. G. 11 pedicure.

Dzisiaj na poczcie znalazła się dla mnie paczka od przyjaciół ze Smarzewa, pełna orzechów a w niej list od Magdusi, pięknie wykaligrafowany, „Kochana Ciociu Halino”. Jak na dziecko z I kl. pisze naprawdę ładnie. Muszę poszukać jakąś ładną kartkę bajkową, żeby jej odpisać.

Popołudniu przyszedł Jurek Trylski z kolegą i założyli mi dodatkowy zamek- mogę teraz zamykać mieszkanie na trzy klucze jak tego wymagają przepisy PZU.

Zadzwoniłam do Janki. Ania jest okropnie przygnębiona, bo nie odblokowano jej paszportu i skreślono ją z listy wyprawy do Nepału, która wyrusza 24 kwietnia. Tymczasem u nich w domu jest cały magazyn tej wyprawy i Ania nadal nie traci nadziei, że stanie się jakiś cud i jednak pojedzie. Podobno jest mizerna, wcale nie chce jeść i pracuje jak opętana. Ale rozumiem jak bardzo się musi czuć pokrzywdzona, że za jej koleżeństwo i solidarność (zastępowała Wandę, która wyjechała do Austrii na operację i koleżankę, która odeszła) obciążają ją odpowiedzialnością „bo musi być ktoś ukarany”, że jakieś rozliczenia sprzętu się nie zgadzały. Bardzo mi jej żal, bo wiem czym są dla niej te himalajskie wyprawy. Może jednak jeszcze decyzje władz zostanie zmieniona.

31

Wróciła zima- najpierw padał deszcz a potem śnieg, świat się zabielił -1C.

Rano załatwiłam z dyr. Sulińskim wizytę nauczycieli francuskich w naszym sanatorium. Przyjadę między g. 10-11 i wstąpię po mnie, a po drodze zabierzemy Władzię, która będzie czekała przy przejeździe. Zadzwoniłam do Janka Markiewicza, żeby go o tym zawiadomić. Potem miałam telefon od Krysi Kowalczyk u której mieszka Jacques i Colette. Porozmawialiśmy troszkę i omówiliśmy ostatnie szczegóły wtorkowej wycieczki do Żelazowej Woli i do Umiastowa, Janek przyjedzie po mnie i g. 7 rano. To będzie na pewno męczący dzień. W środę spotykamy się u Aleksandra o g. 10, potem mam ich zawieść na ul. Kredytową do restauracji dawnej żydowskiej, a teraz nazywa się Barbórka. Muszę na spotkanie to które będzie ostatnie przygotować listy, które chcę żeby zabrali do Francji.

Nie wiem jeszcze kiedy Jerzy leci do Paryża i czy wysłać listy do dziewczynek przez niego, czy przez Jacques. Może jutro się odezwie, bo wiem, że do dzisiaj ma mnóstwo spraw z Mazepią, która zabierze jego prace do Paryża na wystawę.

Marzec był miesiącem interesującym, ale mimo wszystko zmęczyłam się, a najgorsze to, co mnie szczerze martwi nie napisałam żadnego nowego opowiadania.

Podsumowanie Marzec.

10640 Emerytura

p. Czajkowa 1500

czynsz 694

energia 158

telefon 256

zamek 200

pisanki dla Colette 155

budzik 700

Pedicure 220

Karty świąteczne 150

Papierosy 400

Zywność kartkowa i owoce 5600

10033

Kwiecień

1

W nocy jeszcze padał śnieg- rano temp -3 potem pojawiło się słońce- ocieplenie i roztopione błoto. Uwaga na „prima aprilis” nie dać się nabrać!

Na Mszę św. na g. 10tą wyszłam z laską i chociaż pokazało się już słońce, to droga była niekiedy bardzo śliska.

Dziś była bardzo piękna ewangelia o cudzie przywrócenia wzroku niewidomemu. Faryzeusze nie chcieli w ten cud uwierzyć i Pan Jezus powiedział im, że są niewidomymi dla spraw ducha.

Często zastanawiam się nad tym jak to jest możliwe, że Żydzi do tej pory, a więc już 2000 lat oczekują ciągle na przyjście „Mesjasza” mimo iż Chrystus, jego życie, znaki, cuda, Jego nauka, śmierć i Zmartwychwstanie były spełnieniem wszystkich prorocत्व zawartych w Starym Testamencie, a od czasu ukrzyżowania prawdziwego Mesjasza nie było już wśród nich żadnego proroka. Nie wiem kto mógłby mi na to pytanie odpowiedzieć? Gdybym знаła adres Romana Branstettera, którego książki tak cenię (szczególnie Krąg Biblijny) to napisałabym do niego w tej sprawie.

Całą niedzielę spędziłam samotnie- próbuję sobie zrobić „pół-halkę” do spódnicy ze starych resztek podszewki, ale nie wiem czy mi się to dzieło uda.

Nie chce mi się słuchać nawet radia, ani oglądać Telewizji. Zadzwoiłam do Jerzego i umówiłam się z nim na środę, po spotkaniu z Massonami i profesorem Lewinem.

2

Znowu ciepło i pogoda wiosenna, ale w Tatrach Halny, którego wpływ się jednak czuje. W południe było +10°C. Sanatorium w Otwocku.

Francuzi przyjechali o g. 9:30 po drodze do Sanatorium zabraliśmy Alinę (Władzię), która czekała na nas przy przejeździe kolejowym.

Najpierw złożyliśmy wizytę dyrektorowi dr. Szubińskiemu i był też dr. Harasiewicz. Wręczyliśmy im przywiezione leki, chwilę porozmawialiśmy i poszliśmy do szkoły. Dzieci przygotowały małe upominki własnej roboty, dużo rysunków i wręczyły wszystkim po jednym krokusie z własnego ogródka. Goście wręczyli nauczycielkom cztery duże torby cukierków dla dzieci, potem w pokoju nauczycielskim była herbata z suchymi ciasteczkami i opowiadanie o naszej szkole- odpowiadałam na ich pytania.

Zabawną chwilą było spotkanie Eli z „jej sympatią” Claudem jedynym kierowców, któremu wręczyła bukiet fiołków, ale potem okazało się, że Claude tym razem przyjechał z żoną Jolantą. Więc skonsternowana Ela odebrała mu kwiatki i dała je Joli. Wszyscy się zaśmiewali do łez.

Po obiedzie napisałam listy do Oleńki i Danusi, do Marii Rist i do Tatę- przetłumaczyłam listy Bożeny do Anne- Marie i do Claudine Brann, przygotowałam mapę i przewodniki na jutro. Jestem bardzo zmęczona i nie wiem jak sobie jutro poradzę cały dzień w autobusie. Ale wierzę, że Pan Bóg mi pomoże pokonać i to zadanie. Wieczorem gdy wrócę do domu muszę jeszcze napisać do Pierre Lespina i do Soissie i zabrać wszystkie przesyłki w środę do p. Lewina.

3

Rano mgła i mżawka +2°C, potem piękna pogoda +7°C. Wycieczka z grupą francuską do Nieborowa i Żelazowej Woli, Umiastowa g. 15-17. O g. 7mej wyjazd z Otwocka.

Janek Markiewicz przyjechał za 15 minut 7ma, przywiózł mi jeszcze trzy kartony rzeczy do rozdania dla dzieci, zdążył zjeść śniadanie- płatki i kawę i pojechaliśmy do Liceum gdzie już czekał autobus i wkrótce wyjechaliśmy do Nieborowa. Pogoda poprawiła się stopniowo i wyrzało słońce, które wyzłociło cały krajobraz, młodą zieleń. Plecy dokuczały mi jednak przez cały dzień. W Nieborowie pałac jest jeszcze nieczynny, ale jednak wpuszczono nas do środka i obejrzelśmy piękne rzeźby, portrety, urządzenia, meble, opowiadałam im to, co wyczytałam w przewodniku.

Na parkingu są tam ławki, więc mogliśmy wygodnie zjeść drugie śniadanie i znowu w drogę, tym razem do Żelazowej Woli. Tutaj obejrzelśmy park i dworek, w którym urodził się Fryderyk Szopen. Zamiast koncertu przeczytałam im wiersz Norwida „Fortepian Szopena” w tłumaczeniu francuskim. Kiosk z pamiątkami był długo obłożony! W Umiastowie, dokąd udaliśmy się przez Sochaczew i Ołtarzew, już na nas czekały dzieciaki i nauczyciele. Wiele radości sprawiły dzieciom flamastry i kilka kartonów słodczy. Dzieci pokazały gościom szkołę i ogród, pięknie zaśpiewały. Miałam trudną, ale chyba skuteczną rozmowę z Ewą

Mozus i Józefem. Wróciłam do domu autobusem (reszta pojechała do opery) bardzo zmęczona ale i zadowolona, że ten trudny dzień dobrze przeżyłam.

4

Bardzo ciepło +10° rano, a potem nawet +15°C. Ul. Swarzewska 70 m 1. G. 10 u Aleksandra. Ubrałam się już wiosennie- spódnica czarna, biała bluzka i brązowy płaszcz z paryskim kapelusikiem. Wyjechałam o g. 8:04 i po ½ 10 już byłam u Aleksandra. Mój tekst Jacky podobał mu się, ale jeszcze musiałam przepisać na maszynie francuskie Resume.

Jacques, Rita i Monika przyjechali i ½ 11, Miła poczęstowała nas kawą, herbatą i ciastem. Rozmawialiśmy o nowym kierunku pracy FiMEM i o znaczeniu wychowawczym i poznawczy, korespondencji międzyszkolnej. Jacques zebrał wszystkie moje listy i paczuszki dla przyjaciół.

Potem pojechaliśmy we wspólny obiad do „Barbórki” przy ul. Kredytowej. Tam spotkaliśmy Simone, Colette, Kysię Kowalczyk, Eryka chłopca Rity, Marię. Obiad był dość przeciętny i kosztował dla nas wszystkich razem 4800zł (bez wina i bez deseru) tylko kawa i herbata.

Tam już suę ze wszystkimi pożegnałam, bo jutro raniutko wracają do Francji. Zostaje tylko Rita, która będzie u mnie jeszcze do soboty.

Wstąpiłam na chwilę do Janki. Ania jest bardzo mizerna i przygnębiona.

Punktualnie o g. 16tej spotkałam się z Jerzym w kawiarni Nowy Świat. Był bardzo miły. Dałam mu list dla dziewczynek.

W domu odwiedziła mnie Władzia z Maurycym, dałam im paczkę z rzeczami dla nich.

Moje zmęczenie widać nawet w charakterze pisma.

5

Mglisto, ale dość ciepło około 10°C. Odebrać buciki i torbę u szewca.

Ranek poświęciłam na dwie sprawy- przygotowanie mieszkania i posiłków na przyjazd Rity, która będzie ze mną jeszcze do soboty wieczorem oraz rozdanie rzeczy, które przywiózł mi Janek- zaniósłam paczkę Ewie Walickiej, trochę słodczy długopisy Stefci Górskiej, dwie pary spodenek dla Ady, a dla Kamili kredki, dużą paczkę dla Bożeny Trylskiej zawiozła mi Małgosia, jadąc na spacer z Anią.

Po przyjeździe Rity, bardzo zaziębionej i kaszlącej musiałam się zająć troszkę jej zdrowiem- jajko utarte z cukrem, kodeina, inhalacja, natarcie Vickiem klatki piersiowej, troszkę jej ulż.

Kolację zjadła już z apetytem, więc trochę mnie to pocieszyło. Pogoda jest taka zmienna, że i ja czuję się nienajlepiej)chyba znowu trochę piasku nazbierałam w nerkach).

Przyszła pani Kuśmierkowa, dla której miałam największą paczkę, widziałam że jest zadowolona.

Omawialiśmy do późnego wieczora różne freinetowskie plany na Węgrzech. A później, gdy już poszła spać długo jeszcze czytałam moją ulubioną książkę wielkopostną o św. Łukaszu, do którego odczuwam szczególne nabożeństwo i zawsze mi w trudnych chwilach jego wstawiennictwo pomaga.

6

Słoneczna pogoda już rano +9°C a potem około +14°C.

Po śniadaniu, około godz 11 wybrałyśmy się z Ritą na spacer leśną drogą do Biura Paszportowego, gdzie mój paszport już na mnie czekał. W poniedziałek pójde do Banku wykupić znaczek paszportowy za 300zł, a we wtorek, lub środę pojadę do Warszawy załatwić sprawę biletu. Ustaliliśmy, że pojadę do Budapesztu 18 kwietnia, bo samolot jest po południu i Rita będzie mogła po mnie przyjechać na lotnisko.

Jerzy jest bardzo zmartwiony, bo miał dziś dostać paszport do Paryża i spotkał go zawód. Jest zniechęcony, bo nie zdąży być prawdopodobnie na premierze w Nauterre.

Wieczorem całkiem niespodziewanie zatelefonował Janusz Rzechowski ze Szwecji. Śniła mu się Danusia i Oleńka więc zapragnął się o nich czegoś dowiedzieć, bo paryski numer nie odpowiadał. Poradziłam mu, że spróbował dzwonić po północy.

Rita nadal kaszle, ale już trochę mniej, zrobiłam jej „kogel-mogel” z rumem i cytryną i dałam to dobre lekarstwo, które mi zapisał mój doktor Skorbolamid.

Zadzwończyliśmy do Aleksandra, który ma zapalenie okostnej i bardzo cierpi. Dostałam zawiadomienie o podwyżce emerytury i 4200zł wyrównania (od 1 stycznia) 12190zł.

7

Bardzo ciepło, w południe było +18°C.

Rita przygotowała do wyjazdu swoje manatki, Jurek Trylski przyniósł mi cały „makowiec”, który podarowałam jej dla rodziny.

Uroczysty obiad pożegnalny z sałatą, winem i deserem.

Po południu było tak ciepło, że poszłyśmy na mały spacer bez płaszczy, tylko w swetrze. Dostałam list od Halinki z Tunisu. Wygląda na to, że już zaklimatyzowała nawet znalazła tam jakąś katolicką kaplicę, żeby chodzić w niedziele na Msze św. Ale mimo wszystko tęskni za dziećmi i przyjaciółmi. Martwi się też nadal sprawą Rafała i niestety nie mamy nic pociesającego, żeby jej napisać. Chyba rozwód jest już teraz rzeczą przesądzoną. Biedny Kubuś, dzieci są zawsze w takiej sytuacji najbardziej pokrzywdzone.

O g 17tej przyjechała po Ritę nauczycielka z Liceum Żuchowskiej, samochodem więc nie musiałam jej odwozić na Dworzec Centralny. Żał się było pożegnać, ale przecież wkrótce się znowu na kilka dni zobaczymy w Budapeszcie.

Monika zadzwoniła do mnie, że odwołała jutrzejszy wyjazd wieczorem do Jerzego i pojedziemy innego dnia w przyszłym tygodniu.

8

Rano było słonecznie i ciepło +10°C a potem niebo się zachmurzyło, chociaż temperatura wzrosła do 16°C.

Na mszę św. wybrałam się dopiero w południe- przedtem uporządkowałam rzeczy w moim tapczanie i wyniosłam na balkon pościel. Dokucza mi ból głowy i katar, mam nadzieję, że nie zaraziłam się grypą od Rity?!

Dziś pierwszy raz w tym roku są zimne kaloryfery, ale w domu i tak jest dosyć ciepło. Zapowiadają się opady, tak bardzo potrzebne po długiej suszy, bo nawet śniegu było w tym roku bardzo mało.

Po południu poszłam na dość długi (jak dla mnie spacer). Wszędzie na drzewach SA już pączki, które lada chwila zamienią się w listeczki.

Wiele czasu zajęło mi odłożenie na miejsce całych stosów, BT, czasopism freinetowskich, które przeglądała Rita.

Wielkie wrażenie zrobiło na mnie gdy powiedziała, że jest zupełnie bezwyznaniowa- nawet nie jest ochrzczona. Rodzina jej matki należy do niepraktykujących Żydów, a ojca do katolików, również niepraktykujących. Mimo to jest bardzo uczciwa i myśli wysoce etycznie. Może gdy będziemy się dłużej znały, będę mogła z pomocą jakiegoś natchnienia Ducha św. powiedzieć jej coś takiego, co obudzi jej zainteresowanie dla poczytania jakiejś lektury, która ją skieruje na drogę bożą. Na razie dołączę ją w moich modlitwach do moich własnych dzieci, które chociaż ochrzczone i wychowane religijnie, oddaliły się od praktyk religijnych.

9

Ciepło przy pochmurnym niebie +12°C. W Banku znaczek paszport i książeczka walutowa- sprawdzić bon premiowany, podjąć 10000 z konta.

Uporządkowałam korespondencję- nabierało mi się sporo listów do odpowiedzi, ale na razie napisałam tylko do Halinki Żebrowskiej. Rano załatwiłam banku wszystkie sprawy walutowo- paszportowe. W środę pojadę do Warszawy wykupić bilet lotniczy. Zadzwoniła Luta z życzeniami, jutro jedzie do Poznania do brata. Zrobiłam pranie, a pościel i firany jutro zabiera p. Czajkowa. Odwiedziła mnie Hanka Paszkowska i opowiedziała o rekolekcjach dla instruktorek w Nałęczowie. Bożena Trylska przyszła z listem do przetłumaczenia od Claudine Kettler.

Jednym słowem miałam dziś pracowity dzień, chociaż nadal czuję się nienajlepiej i jutro idę do dr Kuśmierka.

Czytam moją wielkopostną lekturę Taylor Doldwell „Geliebter Und bezhunter Azzt” o św. Łukaszu ewangelście. Przed każdym rozdziałem jest jakaś myśl zaczerpnięta z greckich filozofów: „Sicherlich erwählt Gott Seine Diener gleich bei ihrer Geburt oder vielleicht so gar schon von der geburt”.

Późnym wieczorem rozmawiałam z Zosią Szalek i umówiliśmy się na spotkanie w środę.

10

Ciepło około 16°C. G. 16ta dr Kuśmierek.

Wyniosłam na balkon pościel- Pani Czajkowa zdjęła i uprała zasłony z różami z mego pokoju i powiesiła stare- bałło niebieskie firanki w zastępstwie („staruszki” pamiętają jeszcze nasze mieszkanie w drewnianym, starym domu przy ul. Kościuszki, gdzie był wielki park, ogromny kasztan i wiele pięknych krzewów).

Po obiedzie odbyłam wizytę kontrolną u dr Kuśmierka. Był bardzo zadowolony z pracy serca, ale sprawy jelitowe- wzdęcia, niewydolność trawienia niestety się nie zmieniły. Ciśnienie mam dobre, ale kręgosłup jest cały zablokowany i muszę zacząć gimnastykę rozluźniającą i dużo spacerować. Najbardziej się zmartwił ogólnym wyczerpaniem i zalecił bezwzględne wakacje bez żadnej pracy, nawet bez czytania. To właśnie zamierzałam zrobić jadąc do Budapesztu. Mam tam odprężyć się, pływać, ćwiczyć w wodzie i jak najwięcej przebywać na świeżym powietrzu.

Wróciłam pieszo aż do ul. Kochanowskiego i dopiero tam wsiadłam w autobus.

Jutro jadę do Warszawy wykupić sobie bilet lotniczy, a potem mam się spotkać z Zosią Szuch i pogadać o dawnych latach naszej młodości, gdy przyjeżdżała do mnie razem z Krysią Telakowską pomagać w akcji letniej. Nie widziałyśmy się ponad dziesięć lat. Ciekawa jestem jak teraz wygląda i co robi.

11

Dość ciepło +17°C ale silny wiatr. Autob 117 przed Forum 3ci przystanek po Rondzie Waszyngtona wielki blok 10cio piętrowy, 2 klatka VI p. Al. Stan Zjedn. 16 m 86. Wykupić bilet w LOCIE/ Około g. 11 Zosia Szuch.

Zdażyłam na pociąg 8:34 i zaraz udałam się do biura Lotu- wykupiłam bilet powrotny Warszawa- Budapeszt- Warszawa. Odlot 18.04 (środa) g. 16:30 na lotnisku trzeba być 1 ½ wcześniej tzn że będę musiała wyjechać z Otwocka o g. 13:34. Wracam w niedzielę 29.04 też wieczorem o g. 18tej. Muszę zabrać jak najlżejszy bagaż, bo przecież nikt po mnie w Warszawie nie przyjedzie.

Po załatwieniu biletu pojechałam do Zosi Szuch i muszę przyznać, że to spotkanie po 20 latach było dla mnie wstrząsem. Jest wychudzona i zgarbiona, ale psychicznie ta sama Zośka,

którą pamiętam z przed lat. Ma troje wnuków. Córka z mężem i dwojgiem dzieci jest już od trzech lat w Kanadzie. Pokazała mi ich fotografie, bo byli tam oboje z mężem. Syn z synową mieszkają u Zosi i mają małą córeczkę, która zaczyna raczkować. Oboje z mężem są już na emeryturze i Zosia daje lekcje francuskiego w domu, żeby troszkę dorobić.

Przegadałyśmy do g. 14tej, potem pojechałam do domu trzema autobusami 188, C, 202, zrobiłam sobie ciepły posiłek (kaszka i jajko) poszłam jeszcze na pocztę, a potem rozmawiałam z Zosią N. (Łomża) chyba z pół godziny na temat kursu i seminarium (18 V). Jutro muszę wstać o 5:30 bo o 6:20 mam autobus na Dzierżyńskiego (badanie).

12

W nocy i rano było chłodno 2° później ociepliło się do 16°C. Zawieźć do badania do dyżurki na parterze pawilonu A g. 7:15 najpóźniej. Autobus g. 6:26.

Zbudziłam się jeszcze przed dzwonkiem budzika (zresztą bardzo źle dziś spałam). Pojechałam autobusem do Sanat Dzierżyńskiego, oddałam mocz do badania i wróciłam do domu pieszo (ponad 2km) Zmęczyłam się.

Monika z IBP zadzwoniła zgodnie z umową i podałam jej tekst zaproszenia na seminarium, a już ona dopilnuje rozesłania do wszystkich przed końcem miesiąca.

Ja zatelefonowałam do Janki i dowiedziałam się, że Ani odblokowano paszport i leci do Nepalu 24.04. Więc jednak udało się!

Również Jerzy jest bardzo szczęśliwy, bo otrzymał paszport i leci do Paryża 16tego w poniedziałek. Pojedziemy do niego z Moniką w sobotę lub w niedzielę.

Naprawiłam pościel (poduszka i jasiek). Zaniósłam do banku książeczki opłat za energię elektr i gaz. Podjęłam z konta jeszcze 5000zł na wydatki do końca miesiąca i złożyłam zamówienie na nową książeczkę czekową.

Popołudniu rozmawiałam z Hanką, która jutro jedzie na kilka dni do Nałęczowa, więc zobaczymy się dopiero po moim powrocie z Budapesztu.

Wieczór spędziłam czytając książkę o św. Łukaszu, który dotarł do Jerozolimu i szczegół po szczególe zbiera opowiadania świadków życia i śmierci Chrystusa, spisując swoją ewangelię.

13

Pada deszcz i jest dosyć chłodno +6°C.

Moje pelargonie przechowywane zimą w piwnicy są już na balkonie. Obciąłam białe wątle pędy i na razie czekam na to, aby ożyły.

Z Nimer zadzwonił Jacques Masson, żeby mi powiedzieć, że szczęśliwie dojechali do domu i wszyscy są bardzo zadowoleni ze swej podróży do Polski. Moje listy już zostały wysłane, więc dziewczynki na pewno już swój otrzymają.

Prawie cały dzień zajmowałam się korespondencją zagraniczną. Przepisałam na maszynie „Modlitwę Komandosa” w j. francuskim dla przyjaciół we Francji i po polsku dla tutejszych. Zrobiłam paczuszkę dla Danusi, którą Jerzy zabierze razem z listami do Paryża. Niestety już się z nim nie zobaczę, bo Monika sama pojedzie w niedzielę rano zawieźć mu listy dla Jarosława i zabierze również moje.

Przetłumaczyłam 2 listy Krysi Czajki- zdecydowanie nie ma ona talentu epistemologicznego. Wieczorem odmówiłam Drogę Krzyżową na intencję mych dzieci i wszystkich młodych, zagubionych z dala od Boga.

Zosia Szuch zawiadomiła mnie, że przyjedzie z koleżanką około g. 11tej. Wyjdę po nie na stację, żeby nie błędziły.

14

Bardzo piękna, słoneczna pogoda +12°C. G 11:30 Zosia Szuch.

Przyjechała Zosia Szuch ze swoją koleżanką, też harcerką, Marysią, która zna Stefana Jańczaka z AKH! Jaki jednak świat jest mały, zawsze mnie najniespodziewaniej spotkać jakiegoś znajomego człowieka z dawnych lat.

Przy dobrej kawie z resztą Keksa i jabłuszkach spędziłyśmy razem miłą godzinę. W rozmowie okazało się, że Zosia szuka jakiejś okazji, żeby przesłać swemu bratankowi w Paryżu nasiona maciejki. Zadzwoiłam do Jerzego, który chętnie zgodził się to zabrać i znowu wyszła na jaw, „małość świata”, bo Jerzy zna tego Andrzeja Szucha z Paryża jeszcze z czasów wspólnych studiów na architekturze w Warszawie.

Potem przyjechała Hania Harasiewiczowa żeby zabrać moich gości do siebie, Jest taka uradowana, że wreszcie może pojechać do Kanady zobaczyć swoje dzieci i wnuki. Leci w czwartek więc poprosiłam czy nie zabrałaby listu od Krysi Kowalskiej dla jej syna, na co chętnie się zgodziła. Zadzwoiłam do Krysi, która źle się czuje ostatnio i tak ją tą wiadomością pocieszyła, że od razu poprawiło się jej samopoczucie.

Wieczorem zajrzała do mnie Monika i zabrała paczuszkę dla Danusi i moje listy, żeby je jutro dostarczyć Jerzemu, który leci do Paryża w poniedziałek. Mam cichą nadzieję, że może do mnie jeszcze przed moim wyjazdem moje „pociechy” zatelefonują. Czułabym się wtedy bardzo szczęśliwa, bo jednak ogromnie za nimi tęsknię.

15

Ciepło, pogodnie temp +16°C w ciągu dnia. Niedziela Palmowa.

Kościół był dziś tak przepełniony, że trudno się było przecisnąć, a wszyscy mieli w rękach „palmy”, które podczas święcenia wznosili wysoko ponad głowami. Był to pierwszy dzień rekolekcji.

Po powrocie do domu i zjedzeniu drugiego śniadania zabrałam się do korespondencji wielkanocnej krajowej i w sumie do g 18tej napisałam 11 listów (Wika, Jurek Semenowicz, Hela Cieszyńska, Fidel i Maćka, Teresa śliwińska, dr Jerzy Kuśmierek, Aleksander Lewin, Ida Merżan, Irena Zielińska, Marysia Sieradzka i Zosia Czyńska).

Jerzy St. zatelefonował, żeby się ze mną pożegnać. Monika dostarczyła mu dziś rano moje listy.

Potem poszłam na długi spacer, aż do parku i po drodze wrzuciłam moje listy do skrzynki pocztowej. Podziwiałam szybki postęp wiosny. Drzewa i krzewy mają już małe listeczki, albo tłuste pąki (kasztany), które się lada dzień otworzą. Kwitną złoto forsycje. Chciałabym jeszcze przed wyjazdem do Budapesztu pójść na cmentarz i zobaczyć czy zeszłoroczne bratki przeżyły zimę. Zrobię trochę porządku i zaświecę Babuni światełka. Muszę też jeszcze odbyć spowiedź wielkanocną, żeby się przygotować na Święta Zmartwychwstania.

16

Bardzo ciepło, ponad 20°C.

Martwi mnie trochę fakt, że przy porannym wstawaniu od kilku dni mam lekki zawrót głowy, który później mija. Może to wina tego nowego leku, który mi dr K przepisał?

Poszłam jeszcze na drugi dzień rekolekcji i odbyłam spowiedź wielkanocną, co mnie bardzo uszczęśliwiło.

Jerzy jeszcze raz zadzwonił przed samym wyjazdem z domu na lotnisko. Porządny z niego chłopak. Dziś wieczorem zobaczy Oleńkę i Danusię. Powiedział mi też, że Oleńka przekazała mu dla mnie wiadomość od Ristów. Marie miała operację biodra, ale czuje się dość dobrze, wrzuciła się moim listem i oboje z Noelem prosili, żeby mnie pozdrowić.

Po obiedzie poszłam (pojechałam autobusem!) na cmentarz. Uporządkowałam grób Babuni, zakwitły krokusy, ale boję się, że róża przepadła, bo była dotąd zakryta jedliną i nawet znalazłam jeszcze bombkę choinkową na niej. Oczyszczałam bratki z zeschniętych listków i chyba dobrze przetrwały tę „zimę niezimową”. Zapaliłam dwie świece, pomodliłam się i wróciłam do domu, gdzie zastałam awizo o paczce od Hansa Jorga. A właśnie dziś wysłałam do niego list! Teraz napiszę do niego z Budapesztu. Bardzo się zmęczyłam, a w dodatku jest upalnie i parno jak przed burzą.

17

Ochłodziło się, w górach pada nawet śnieg, w centrum kraju w nocy było około +2°C, a w dzień +8C i pada deszcz.

Korzystając z chłodnej nocy odmroziłam lodówkę. Uporządkowałam, zapasy żywnościowe. Ranek zajęły mi prace ogrodnicze- przesadziłam pelargonie , posadziłam wyhodowane z ziarenek: paprykę, pietruszkę i bazylię.

Zadzwoił do mnie dr Kuśmierek, żeby podziękować za życzenia. „Modlitwa Komandosa” bardzo mu się spodobała. Pozatym powiedział, że wynik badania moczu pokazał, że mam znowu piasek, szczawiany wapnia. Polecił mi ograniczyć sól i mleko wraz z jego przetworami jak twarożek, kefir itp. Mam też zażywać codziennie całą tabletkę Tialoridu po śniadaniu i zgłosić się po powrocie.

Janka też zatelefonowała- Ania wyjeżdża jednak już 24.04 i znowu będzie sama. Obiecałam zadzwonić po moim powrocie.

Zapakowałam już lekarstwa i drobiazgi, przybory toaletowe. Jako upominki zabieram dla Rity pierścionek srebrny, dzwoneczek porcelanowy, czekoladę i kawę, a dla jej Babci karty do pasjansa. Zrobiło się bardzo chłodno, musze się jednak trochę cieplej ubrać niż myślałam z początku. Atusia myślała, że będzie mogła mnie odprowadzić, ale nie udało jej się zamienić lekcji więc muszę sobie poradzić sama „z pomocą Boską”.

Czekałam do północy w nadziei, że będzie telefon z Paryża- niestety, widocznie premiera przeciągnęła się w Nauterre tak długo, że już było za późno na telefon.

18

Nadal chłodno, szczególnie wiatr jest bardzo dokuczliwy. Warszawa- Budapeszt. Odlot do Budapesztu 16ta, na lotnisku 14:30, wyjazd z Otwocka 12:34.

Zapakowałam walizkę i torbę, posprzątałam trochę w domu, umyłam włosy i zjadłam żurek z kartoflami, przygotowałam parę kanapek na drogę, bo mogę wyjść z domu od g. 12.

Przyszła p. Zdzisia Matuszewska i przyniosła zawiadomienie o paczce od Anne- Marie, którą trzeba odebrać 26.04. Ponieważ ona również ma odbiór w tym dniu, napisałam jej upoważnienie i prosiłam o danie mej paczki p. Czajkowej.

Jednak jestem pod Bożą opieką, bo p. Róża zdecydowała się pojechać ze mną na lotnisko, więc nic nie dźwigając szczęśliwie dojechaliśmy na czas do portu lotniczego.

Samolot był wygodny i niezbyt przepełniony. Otrzymaliśmy podwieczorek, sok pomarańczowy i herbatę.

W Budapeszcie czekała na mnie Rita. Ich lotnisko jest chyba nawet mniejsze od naszego, ale jak wygodnie urządzone. Dziesiątki wózków na bagaż (u nas są 2!), czysto, bardzo uprzejma obsługa kontrolna.

Do domu pojechaliśmy taksówką. Zjadliśmy kolację. Zadzwoniła mama Rity mówiąca świetnie po francusku. Rita ucieszyła się pierścionkiem i dzwoneczkiem. Opowiedziała mi o

Eryku (jej wielka miłość), trochę pogawędziłyśmy i dość wcześnie, bo już o g. 10tej poszłam spać. Byłam jednak bardzo zmęczona.

19

BUDAPESZT

Tu jest wiele cieplej niż u nas +14° ale potem się ochłodziło, bo wieje zimny wiatr.

W nocy zsunęłam się z tapczanu i obudziłam się na ziemi, ale prawie natychmiast po ponownym ułożeniu się zasnęłam. Mieszkanie jest przestronne i ciche. Stare budownictwo w stylu barkowym, myślę, że po renowacji mógłby to być piękny dom.

Raniutko, bo 15 minut po siódmej Rita poszła do szkoły. Ja rozpakowałam walizkę, przygotowałam sobie torbę do kąpieli i jak wróci pojedziemy razem do Gellerta. Bilety mam już wykupione. Po południu chciałabym iść na Mszę św. bo dziś jest Wielki Czwartek.

Zupełnie zapomniałam pływania. Zrobiłam ledwie trzy ruchy, ale może jutro będzie lepiej. Po południu przyszedł uczeń Rity po mnie Lordzo z VIII klasy. Świetnie mówi po francusku, był w Nimes. Poszliśmy do Kościoła św. Józefa na liturgie ostatniej wieczerzy. Jego rodzice spotkali mnie po nabożeństwie i razem wróciliśmy do domu. Oboje są malarzami, ojciec był na plenerze w Białowieży dwa lata temu.

Rita wróciła dopiero o 20:30 i zjadłyśmy razem kolację, a potem jeszcze trochę porozmawiałyśmy o planach na jutro i na sobotę i poszłyśmy spać przed jedenastą, obie bardzo zmęczone.

20

BUDAPESZT

Dużo słońca, ale chłodny wiatr w południe +17°C. Wielki Piątek.

Rita poszła do szkoły, a ja pojechałam Gellerta na drugą kąpiel. Mam stąd bardzo wygodne połączenie w 15 minut spaceru do Kodazomdo a potem autobusem 8 przystanków.

Dzisiaj kąpałam się 30 minut i zrobiłam wiele ćwiczeń w wodzie, ale pływanie mi się nie udało. Nie potrafię tego zrozumieć- po prostu boję się! Czy jest to wynik ogólnego zmęczenia? Być może.

Po powrocie do domu zjadłyśmy mały posiłek. Przyszła Mama Rity, Agnes, bardzo piękna kobieta wyglądająca raczej na siostrę niż na matkę swojej pięknej córki. Przyniosła nam zajaczkę i jajka czekoladowe (u nas już dawno zapomniało się, że coś takiego istnieje!). Jutro wieczorem jesteśmy zaproszone do niej na kolację.

Nie miałam siły aby pójść dziś do Kościoła więc odmówiłam sobie w domu Drogę Krzyżową, a potem trochę się przespałam i poczułam się lepiej.

Rita pokazała mi dziś swój zbiór fotografii rodzinnych, to zawsze mnie bardzo interesuje. Za kilka dni poznam jej babcię i dziadka, szkoda że mówią tylko po węgiersku, bo mama Rity zna dobrze francuski, zobaczę ją jutro wieczorem.

21

BUDAPESZT

Pochmurno temp do 16°C.

Dzisiaj Rita nie miała lekcji, więc wstałyśmy trochę później i do kąpielii pojechałam dopiero o g. 11tej. Jednak cała ceremonia kąpielowa zabiera mi około 3 godzin (droga do autobusu, 8 przystanków to więcej niż ½ godziny, potem rozbieranie, mycie pod prysznicem trwa też około 30 minut- w basenie robię gimnastykę (pływanie mi się ciągle nie udaje) prysznic i ubieranie trwa ponad godzinę). 1/1 godziny potrzebne jest na odpoczynek i powrót do domu następne ½ godziny. Do domu wróciłam około g 17tej. Po drodze kupiłam palmy dla Rity i tulipany dla jej mamy. Po obiedzie czułam się tak zmęczona, że musiałam się przespać.

Potem zrobiłam jajka wielkanocne. Tutaj daje się jajka tylko panom. Więc zrobiłam dwie udane pisanki dla ojca i dziadka Rity. Tymczasem ona zapamiętała sprzątała i prała wielkie, zaległe pranie.

Na kolację poszłyśmy do jej rodziców. Mieszkają na małym wzgórzu po drugiej stronie Dunaju w dzielnicy willowej. Mieszkanie, pięknie urządzone- antyki, obrazy, trochę przypomina dom Ristów. Ojciec Rity jest lekarzem, mogliśmy rozmawiać po niemiecku, a z mamą po francusku. Była zimna kolacja z wielu smakołykami (kawior, łosoś, różne mięsa). Było bardzo sympatycznie.

22

BUDAPESZT

Nadal pochmurno i dość chłodno +16°C. Wielkanoc.

O g. 10tej byłam na Mszy św. w pobliskim kościele- oczywiście kazania nie zrozumiałam ani słowa, ale pozostała część liturgii jest jednakowa na całym świecie więc po prostu modliłam się razem z innymi, tyle że po polsku.

Na obiad przyszła do nas koleżanka Rity: Cegledi Ewa z Instytutu Węgierskiego Teatru- pełni tam funkcję redaktora miesięcznika „Teatr”. Dałam jej adres Jerzego Stajudy, bo chce go poprosić o dokumentację o teatrze polskim.

Popołudniu pisałyśmy karty do wspólnych przyjaciół, a na kolację poszłyśmy do dziadków Rity. Mają piękne mieszkanie w nowym bloku urządzone w stylu staroświeckim z pięknymi starymi meblami. Mają również domek na wzgórzu koło Budapesztu z dużym ogrodem, w którym oboje sami pracują. Są uroczy, widać że się kochają i świetnie rozumieją. Szkoda, że

nie mówią żadnym językiem, ale z pomocą Rity jako tłumaczki dowiedziałam się wiele o ich rodzinie. Oprócz mamy Rity mają syna, który wyemigrował z żoną i dwoma wnukami (8 i 2 lata) do Kanady. Jadą do nich latem i już wszystko przygotowują. Więzy rodzinne są bardzo silne i serdeczne między wszystkimi. Po powrocie do domu Rita telefonowała do Francji a ja położyłam się spać. Próbowала połączyć się z Danusią o północy, ale telefon nie odpowiadał.

23

BUDAPESZT

Pochmurno i parno- zanoszą się na burzę i deszcz +17°C. Wielkanoc.

Bardzo źle spałam tej nocy. Dokuczają mi nerki- piasek lub mały kamyczek próbuje przejść boleśnie. Po śniadaniu pojechaliśmy „Małym Metrem” do centrum miasta. Metri to ma ponad 200lat i podobne jest do madryckiego. Tyle razy byłam w Budapeszcie i nikt mi go nie pokazał! Pospacerowałyśmy na „Deptaku” pełnym pięknych, przeważnie prywatnych sklepów. Potem Rita pojechała do koleżanki, z którą razem przygotowuje podręcznik j. francuskiego, a ja udałam się do znanego mi z poprzednich pobytów Kościoła na Mszę św. Potem wróciłam tą samą drogą do domu. Zrobiłam sobie posiłek, uprałam trochę mych rzeczy, pozmywałam naczynia i zasiadłam do czytania pracy dyplomowej Rity o Freinecie. Wydaje mi się bardzo dobra, bo przekazuje prawidłowo to co jest najważniejsze: ducha całej pedagogiki Freineta. Zachęcam ją żeby zrobiła broszurę informacyjną po węgiersku.

Zerwała się burza a po niej rześista ulewa. Ochłodziło się znacznie.

Wieczorem miałam wielkie przeżycie, byliśmy z Ritą w Katedrze św. Mateusza, na wzgórzu po drugiej stronie Dunaju. Wielka orkiestra symfoniczna i chór grali Mesjasza Haydna w przepięknej scenerii starego gotyckiego Kościoła, o świetnej akustyce, koncert był wspaniały.

24

BUDAPESZT

Od rana padał deszcz czasem drobny, czasem ulewny temp +16°C.

Rita miała dzisiaj trochę późniejsze lekcje więc pomarudziłyśmy przy śniadaniu i dopiero o 11tej pojechałam do Kąpieli. Zaczynam czuć się trochę lepiej, kąpiele, gimnastyka w wodzie a przede wszystkim niezwykła serdeczność mojej przyjaciółki, którą mi okazuje na każdym kroku, wszystko to sprawiło, że odczuwam odprężenie. Gdyby tak jeszcze moje dziewczynki zadzwoniły to czułabym się zupełnie szczęśliwa! Boję się, że może Jerzy nie mógł zabrać mojego listu w którym podałam telefon Rity, bo innej możliwości nie widzę, że do mnie nie pragną zadzwonić.

Po południu przyjechała mama Rity, przyniosła nam sok ananasowy i razem zjadłyśmy małą kolację a potem zawiozła nas do akademii Muzycznej na koncert. Był to recital dwóch muzyków amerykańskich skrzypek i pianista. Grali trzy sonaty Mozarta, jedną sonatę Schuberta i dwie sonaty Bethovena. Prawdziwa uczta duchowa! Podczas przerwy poznałam parę przyjaciół Rity, inżyniera prof. Politechniki i jego żonę, mówiącą świetnie po polsku (po studiach polonistyki). Jest tłumaczką dla Radia i Telewizji. Mają dwoje dzieci, Jurij ma 8 lat i zapowiada się na wielkiego pianistę, ma duży talent. Drugi synek ma 5 lat, podobno też uroczy. Po powrocie do domu wypiliśmy jeszcze herbatę i gawędziłyśmy do północy.

25

BUDAPESZT

Pogodnie i trochę cieplej, +17°C, ale silny wiatr.

Dziś poszłam do Kąpieli trochę wcześniej, bo umówiłyśmy się, że spotkamy się z Ritą o 13:15 w Śródmieściu, żeby pooglądać wystawy sklepowe w dzielnicy z wielu ekskluzywnymi sklepami prywatnymi. Piękne witryny, towarów w bród, czego dusza zapagnie. Mały Paryż! Kupiłam sobie letnie lekkie pantofelki beżowe, miękkie, będą pasowały do wszystkich moich sukienek, pomadkę do warg i plasterki dr scholia. Jeszcze mi zostało trochę pieniędzy z mojej wymiany, więc jutro rozejrzę się za jakimś ładnym upominkiem dla Oleńki. Może też znajdę małe szklaneczki do kawy, które dawno mi się marzą. Cały dzień będę jutro sama, więc jeśli będzie pogoda to wybiorę się na spacer na wyspę św. Małgorzaty, żeby zobaczyć jak wygląda wiosną ten piękny park.

Tymczasem czekam na Ritę, która poszła na gimnastykę ze swoją mamą, a potem ma jeszcze pójść do niej i nagrać mi na taśmie Clayder- mana (tej płyty nie można tam znaleźć a bardzo ją lubię). Dostałam już od niej taśmę z nagraniem Elvisa Presley'a. Ta muzyka początków Rock music bardzo mi się podoba. Jednym słowem same przyjemności- byliśmy nawet w eleganckiej cukierni na lodach.

26

BUDAPESZT

Ciepło, słonecznie- w dzień ponad 18C.

Dzisiejszy dzień spędziłam zupełnie samotnie, bo moja miła gospodyni ma w czwartki zajęcia do późnego wieczora. Musze ją zapytać, jaka jest pozycja ekonomiczna nauczycielki węgierskiej, ile godzin pracuje w tygodniu 21 g pensja 4000F

Godziny dodatkowe (Klub) 3 g nadl. 120F

Praca z dorosłymi 200F za 1g

Mieszkanie 400F

Światło i gaz 100-1500F

Telefon –

Żywność wydaje mi się droga 100g kawy 87F albo lepiej 108F, masło 16F 250g mleko 6 chleb 7-13F mięso 80-120F wędliny np. szynka 200F jabłka 30F pomarańcze 39F cytryny 30F papryka 6F 1 sztuka rzodkiewki 12F sałata 12F autobus 1,5F tramwaj i małe metro 1F (w eleganckiej cukierni za 2 porcje lodów zapłaciliśmy 80F) Malutka kawa z automatu 6F

Drogie są też ubrania np. buciki od 400- 1500F

Bilet samolotu do Polski 1300F

Bilet pociągiem wagon sypialny 1000F

Bilet samolotem do Paryża 14000F

27

BUDAPESZT

Duże ochłodzenie rano +2°, potem 10 zimny silny wiatr, zapowiedź śniegu w górach.

Obudziłam się wcześniej, więc mogliśmy zjeść razem śniadanie przed jej wyjściem do szkoły.

O g. 10tej już byłam w zakładzie kąpielowym a o g. 12tej po odpoczynku i drugim śniadaniu, poszłam mimo zimna na dość daleki spacer. Mimo, iż byłam ciepło ubrana bardzo przemarzłam i wróciłam do domu z potwornym bólem głowy i długo nie mogłam się rozgrzać.

Dostałam list od dziewczynek, bardzo króciutki, ale ważny, bo zawierający program ostatniego przedstawienia w Nauterre, a na nim po krótko wyliczony dorobek artystyczny Danusi od 1967 r. Myślę, że jest to bardzo duże osiągnięcie po tylu latach pracy, bo w ten sposób staje się kimś, kto się liczy i może łatwiej znaleźć następną pracę.

Rita zrobiła świetne naleśniki i żółtym serem i śmietaną. Trochę obciążyły mój delikatny żołądek, ale były znakomite.

Włączyłyśmy ogrzewanie i trochę się obie przespałyśmy i nareszcie się rozgrzałam.

Czytałam książkę G. Londona o sławnym procesie czeskich przywódców komunistycznych w okresie stalinizmu (lata pięćdziesiąte). Przecierpiał kilka lat więzienia (spośród 14 tylko trzech przeżyło, 11 skazano na śmierć) potem został zrehabilitowany i zwolniony.

28

BUDAPESZT

Nadal zimno, około 5°C.

Rita jest bardzo smutna, bo jej ukochany Eryk, francuski przyjaciel nie pisze, ani nie telefonuje, więc czuje się opuszczona. Popłakuje po kątach, a mnie jej ogromnie żal. Jest taka śliczna, dobra i mądra, czemu takim kobietom jak ona, czy Danusia tak źle się układa życie

sentymtalne. Może tego rodzaju kobiety onieśmialają mężczyzn, którzy czują się wiele pewniej głupimi, lalkowatymi, kapryśnymi dziewczynami?

Dziś miałam ostatnią kąpiel. Jutro wracam do Otwocka. Mój krótki pobyt dał mi tu sporo małych radości- poznałam rodzinę mojej młodej przyjaciółki, byłam na dwóch pięknych koncertach, znalazłam ładne, lekkie pantofle, dostałam dwie taśmy magnetof: Elvisa Presley'a i Kinder-mama, które Rita dla mnie nagrała z płyt.

Budapeszt, który odwiedziłam już czwarty czy nawet piąty raz wydał mi się jeszcze bardziej uroczy. Poznałam „małe metro”, którego mi nikt wcześniej nie pokazał. Byłam na Mszy św. w kilku pięknych Kościołach. Szkoda, że pogoda nie dopisała, byłoby jeszcze ładniej. Mimo wszystko trochę się odprężyłam, chociaż codzienne kąpiele były dosyć męczące w połączeniu z gimnastyką i dosyć długim spacerem.

29

BUDAPESZT- WARSZAWA- OTWOCK

Rano tylko +2°, potem +5°C.

(Zdjęcie Rity)

Na Mszy św. o g. 9tej , pakowanie, pożegnalny obiad. Odjazd na lotnisko- pożegnanie bardzo serdeczne. Długie czekanie na odlot. Doskonałe warunki lotu i w ciągu godziny już Warszawa.

Miła i życzliwa stewardesa Lotu umieściła mnie na początku długiej kolejki przy sprawdzaniu paszportów, a potem jeszcze raz przy cle. Beata, opalona po górach, uśmiechnięta czekała na mnie i razem wróciliśmy autobusem i pociągiem do Otwocka. Dom wysprzątany i zaopatrzony przez p. Czajkową. Rita zadzwoniła o 10:30 żeby się dowiedzieć jak doleciałam. Potem telefon od Danusi i Oleńki, która wraca około 15 V i przywiezie mi zaproszenie. Moc korespondencji. Paczka od Anne- Marie w której był dla mnie płaszcz czarny, letni od jej mamy. W sam raz na mnie. Zakwitł mój kaktus!

30

Znowu ciepło, wiosennie i słonecznie. Kwitną drzewa pod moim oknem +15°C w południe prawie 20.

Już jestem rozpakowana i zadowolona, ale jeszcze się nie zaklimatyzowałam.

Pospacerowałam po mieście. Pogoda jest całkiem wiosenna. Zrobiłam zakupy, bo jutro jest święto i sklepy będą zamknięte. Zadzwoniłam do Janki, która jest sama po wyjeździe Ani i żyje oczekiwaniem na pierwszą wiadomość. Nasza alpinistka wyjechała znowu w Himalaje 24.04.

Dużo czasu zabrało mi przygotowanie posiłku na kilka dni- ugotowałam mięso wołowe, (które kupiła dla mnie p. Czajkowa) z jarzynami. Zmieszałam je i usmażyłam znakomite kotlety, z jarzynek zrobię sobie sałatkę na kolację, a na jutro mam prawdziwą sałatę zieloną do mięsa.

Smutno mi trochę w mojej samotni i jeszcze nie mam ochoty na żadną poważniejszą pracę, chociaż nie brak mi jej- trzeba przygotować seminarium na 18 maja, odpowiedzieć na dużo listów, przejrzeć materiały bibliograficzne dot Freineta i zaplanować sposób ich przedstawienia no i chciałabym napisać chociaż ze dwa nowe opowiadania zanim wszystko zapomnę.

Wieczorem zrobię jeszcze pranie jako zakończenie urlopu.

Atusia zadzwoniła, że dostała list od Halusi. Ma już paszport i wizę, wyjeżdża 30 czerwca.

Był to miesiąc bardzo atrakcyjny. Przyjechali Masonowie ze swoimi uczniami i kolegami. Byłam z nimi w Umiastowie i w szkole sanatoryjnej w Otwocku. Miałam też dużo radości z wizyty Rity, która u mnie przez kilka dni mieszkała, a potem byłam u niej przez 10 dni w Budapeszcie i naprawdę bardzo się tam odprężyłam i wypoczęłam.

Teraz czeka mnie dużo pracy związanej z przygotowaniem do RiDEF w Belgii, na które mam nadzieję, że uda mi się pojechać.

Podsumowanie Kwiecień.

12190 Renta

4200 wyrównanie emerytury od 1.1.84

Zamek do drzwi 250

Czynsz 694

p. Czajkowa 1500

znaczek na wniosek paszportu 100

znaczek paszportowy 300

znaczek do książ. walutowej 500

(przywiozłam powrotem 500F) wykup. 1000 fointów 2650

Bilet lotniczy 649

Papierosy 400

Czasopisma 250

Karty świąteczne 135

p. Czajkowa żywność kartki 1500

1476

16390

- 14876

Saldo: 1714

Maj

1

Słoneczny wiosenny dzień; +18; silny ciepły wiatr

„Święto pracy” spędziłam bardzo pracowicie –kąpiel, pranie, umycie głowy, zamocowanie koszyczków na balkonie. Po obiedzie i krótszej drzemce poszłam z wizytą do Bożeny i Jurka Trylskich. Mała Angelika ślicznie rośnie. Ma już dwa dolne ząbki, a górne lada chwila się przebijają. Jest wesoła i próbuje wstawać w łódeczku.

Przetłumaczyłam im listy od Claudine Ketlera i ich odpowiedź, potem Jurek odprowadził mnie do domu i przy okazji naprawił mi prysznic. Pani Czajkowa przyszła wieczorem i wyprasowała, to co rano wyprałam. Próbowałam kilka razy otwierać radio ale nie kończące się wieści o 1 Maju, o naszych osiągnięciach, których jakoś trudno dostrzec. Z przyjemnością natomiast posłuchałam z taśmy nagranej w Budapeszcie koncertu pianisty Claudezmana i Elvisa Presley’a. W końcu otworzyłam jednak telewizor, żeby się dowiedzieć jaka będzie jutro pogoda, a ponieważ program baletów różnych oper z akompaniamentem orkiestry symfonicznej więc posłuchałam i pooglądałam kilka znakomitych występów.

2

Rano +16, później ponad 18; godz. 16.00 – Beata

Jeszcze ciągle wypełniałam zaległe zadania gospodarcze i porządkowe. Oddałam do pralni kostium, który bez przerwy nosiłam w Budapeszcie przez dwa tygodnie, wyszorowałam bieliznę.

Wstrzymałam się jeszcze z odniesieniem pasa – pastu, bo Beata chciała zobaczyć, jaki trzeba przykleić znaczek. Przyszła zaraz po lekcjach więc poczęstowałam ją obiadem i potem słuchałyśmy trochę muzyki z taśm magnetofonowych. Claudezmanow bardzo się jej podobał. Ci nasi przyjaciele Trylscy są niesamowici, wczoraj podczas wizyty u nich zapytałam najzwyczajniej w świecie, czy nie zostało im trochę wypieków świątecznych np. sernika, a tu dziś Jurek przyniósł mi całą blaszkę pysznego sernika jeszcze ciepłego. Nawet nie mogłam go zbesztać, bo nie było mnie w domu; poszłam na wieczorną Mszę św. i nabożeństwo. Jutro pójdę podziękować. Ale teraz już pora skończyć to wakacyjne leniuchowanie – jutro od rana zabiorę się energicznie do pisania listów a potem odniosę mój paszport.

Muszę zatelegrafować do Krysi Kowalskiej i zapytać czy będzie mogła zająć się francuskimi kolegami, którzy zamierzają przyjechać do Polski 15 lipca, a mnie już pewnie nie będzie.

3

Od rana ciepło i słonecznie, temperatura +20°; telefon do dz. Kuśniewska 3 Maja jest dla mnie jak również dla większej liczby Polaków wielkim świętem – pamiątka Konstytucji 3-go Maja; Kościelne święto Maryi Królowej Polski. Przepisałam litanię Narodu Polskiego dla p. Trylskiej i zaniósłam razem z połową sernika i podziękowaniem. W drodze powrotnej odwiedziłam Zdziszę Matuszewską i oddałam do naprawy moje rajstopy. Zadzwoiłam do Janki, żeby się dowiedzieć jak się czuje bez Asi. Właśnie wybierała się do jej mieszkania na Choniczówce. Porozumiałam się z Moniką z JBP w sprawie przeglądu materiałów freinetowskich – umówiliśmy się na przyszły wtorek g. 10.30. Zmieniono trasę autobusu, który tak wygodnie dla mnie miał dotąd przystanek przed bankiem. Będę musiała przejechać całą trasę, żeby zobaczyć gdzie mi najlepiej będzie wsiadać. Wiem, że zatrzymuje się na ul. Warszawskiej koło „Malucha”. Telefon Hanki P. nie odpowiada – może jest już w Nałęczowie ? Bardzo miły telefon z Naszej Księgarni – może uda się w przyszłym roku wydać „poetykę twórczość nastolatków”. Mam zrobić konspekt. Przejechałam nową trasę autobusu; jest moim zdaniem źle zaplanowana (nie tylko ja tak myślę). Napisałam kilka listów.

4

Upalnie, zupełnie jakby to już było lato; +25°

Korzystając z pięknej pogody wywietrzyłam zimową odzież – płaszcze, swetry, szale itd. Zamierzałam pójść do biura paszportowego, żeby odebrać mój dowód osobisty w zamian za paszport, ale kręgosłup dokucza mi boleśnie i nie mogłabym na pewno dokonać tak długiego spaceru. Zrobię to więc dopiero w poniedziałek. Tymczasem poszłam tylko na pocztę, żeby wysłać list ekspresowy do Damiana i Oleńki, a potem odwiedziłam Hankę Pastowską, która wyjeżdża jutro do Wilanówka. Opowiedziała mi trochę ciekawych rzeczy. Wydała mi się trochę zmęczona (przez kilka dni pracowała w ogrodzie w Nałęczowie). Zadzwoiła Zosia Szuch i prosiła o telefon Damiana, bo jej bratanek dla którego wysłała nasiona przez Jerzego nie ma od niego żadnej wiadomości. Widocznie nasz Stajuta jest tak oszołomiony Paryżem, że po prostu zapomniał o tej paczce. Napisałam 8 listów, pozostało mi jeszcze 7; na razie będę miała korespondencję na bieżąco. Ida napisała mi, że modlitwa bardzo jej się podobała. To samo powiedziała mi dziś Aleksandra. D. Kuśnierek obiecał mi przesłać przez żonę nowe lekarstwo w poniedziałek. 18-tego jedzie na urlop, a po powrocie zobaczy jak się czuję.

5

Rano upał do 26° i południe, a popołudniu gwałtowna burza z wichrem i ulewą. Przepakowałam walizki i kufer – odłożyłam wszystkie rzeczy zimowe, a wyjęłam ubrania letnie i jak zwykle widok letnich sukienek, bluzeczek, lekkiej bielizny sprawił mnie w dobry nastrój i zapachniał różnymi zapachami i okolicznościami, w jakich je nosiłam. Napisałam jeszcze kilka listów i zaniiosłam je na pocztę, która była dziś przy wolnej sobocie czynna do g.13.

Po obiedzie chciałam sobie urządzić drzemkę ale gwałtowna burza i ulewa przeszkodziły mi w tym. Deszcz z wiatrem był tak ulewny jak oberwanie chmury. Przez lufciki w moim pokoju zalane zostało całe okno, książki na półce i podłoga. W drugim pokoju woda przedostała się przez niedokładnie domknięte drzwi i zamiast drzemki uganiałam się przez godzinę ze szmatą i wiadrem, żeby wszystko powycierać.

Potem odwiedziła mnie Władzia z Maurycym, który bardzo ucieszył się jajkiem czekoladowym z Budapesztu. Wieczorem zadzwoniła Nila Taillada, chyba trzeba uwierzyć w telepatię, bo właśnie dzisiaj wysłałam rano list. Pogawędziłyśmy serdecznie sporą chwilę i obiecała przyjść na nasze seminarium 18-tego.

6

Przejściowe zachmurzenie – temp. w południe 26°

Po nocnym ochłodzeniu spowodowanym burzą znowu jest parno i zanoszą się na deszcz. Podczas Mszy św. Czytałam list Episkopatu Polski zawierający protest przeciw obrażaniu Ojca Świętego przez naszych sąsiadów (nie wiem o kogo chodzi). Napisałam ostatnie cztery listy i na razie załatwiłam całą zaległą korespondencję. Co też tam robię w tej chudli moje najdroższe Dziewuszki? Ciągle o nich myślę. Zbyszek prosił mnie o numer telefonu Damiana, bo chce przekazać jakąś prośbę dla Janka, obiecał pozdrowić wszystkich ode mnie i zapytać kiedy dokładnie Oleńka wraca.

Całe popołudnie spędziłam samotnie słuchając muzyki z taśm, a potem w TV był piękny koncert Mozarta z solistką flecistką i orkiestrą; w Tygodniku Powszechnym przeczytałam nowe wiersze i zapisu Miłosza m.in.: „Co jest samym sednem w doświadczeniach XX wieku? Niewątpliwie bezsilność jednostki. Wszystko naokoło dzieje się, rozkwita, zmierza ku, przebiega, a wpływ na to człowieka jest prawie żaden. Jakże to więc jest, że to sami ludzie tworzą tak mało, zależy od ich życzeń? Jeszcze sto lat temu człowiek wyposażony w wolę, oczekiwał stanu, w którym znikną przeszkody nie pozwalające mu na pełne ujawnienie tego.”

7

Ochłodzenie niewielkie, w południe około 18 stopni, potem 16

- odebrać kostium z pralni
- oddać płaszcz zimowy
- biuro paszportowe
- rajstopy naprawa
- bank

W nocy była straszna burza. Wstawałam kilka razy, by skontrolować okna, więc rano obudziłam się zmęczona. Ale zmobilizowałam się na tyle, żeby wykonać swój plan. Pani Kuśnieszkowa przywiozła mi recepty; wręczyłam jej upominki z Budapesztu. Poszłam do pralni odebrać kostium i zaniiosłam płaszcz zimowy i beret do czyszczenia. Na poczcie znalazłam dwa listy i zaproszenie na RiDEF w Louwenau, od Alicji Deesese, żeby u niej spędzić 5 dni przed Kongresem. Naturalnie nie mogę nic zrobić przed otrzymaniem zaproszenia.

Poszłam pieszo ! do biura paszportowego i oddałam paszport, który mi służył na Węgrzech. Po drodze spotkałam kolegę z ZNP, dowiedziałam się, że 10 osób z Otwocka jedzie na wycieczkę do NRD.

Nie byłam w związku od momentu ogłoszenia Stanu Wojennego i nie mam ochoty tam pójść i teraz. Zbyt głęboko czuję się skrzywdzona, wręcz dyskryminowana przez ten zespół nauczycieli, chyba że mają inność, między mnie naprawdę tutaj niezaakceptowano, mimo a może właśnie dlatego, że osiągałam zawsze dobre wyniki, że odbyłam studia, że nigdy nie ukrywałam swych przekonań religijnych.

8

Bardzo chłodno, rano było tylko 5 stopni, popołudniu 14

- 2 książki dla Aleksandra
- g. 10.30 w Instytucie
- wyjazd z Otwocka 9.04

Mimo silnego bólu stopy – (chyba nadwyrężyłam ścięgno Achillesa), chłodu i deszczu postanowiłam jednak pojechać do Instytutu. Bardzo mi trudno chodzić, szczególnie po schodach i stopniach, ale jednak jakoś dostałam się na Górczewską. I dobrze zrobiłam bo Monika Małysiak (opiekunka zespołu freinetowskiego) czekała na mnie. Wszystkie materiały freinetowskie znalazłam w dwóch szafach. Trzeba je koniecznie skatalogować, żeby mogły być wypożyczane.

O g.15.00 wyruszyłam w drogę powrotną, która była jeszcze trudniejsza niż rano, ale w końcu szczęśliwie doczłapałam się do domu o g.17.00. Zrobiłam sobie obiad i teraz mogę już odpocząć. Żałowałam, że nie użyłam laski, bo taka „trzecia noga” byłaby na pewno pomocna.

Muszę napisać podziękowanie za zaproszenie na RiDEF, a także przepisać 6ty apel o „Pokój”, który mi przysłała Heinette Moueygan. Mam co zrobić przez cały dzisiejszy wieczór! Jutro pójde zanieść budzik do naprawy, sprawdzę czy rajstopy są naprawione. Trzeba podjąć pieniądze i w aptecce odebrać leki.

9

Rano + 5 stopni; deszcz przelotny, w południe 13 stopni

W domu jest tak chłodno, że zapaliłam piekarnik, żeby się trochę ogrzać. Aby zaś nie tracić tego ciepła na próżno, zrobiłam ciasto i upiekłam kilkanaście kruchych babeczek napełnionych masą makaronikową z mączki kokosowej i powidłami. Zajęło mi to całe przedpołudnie ale jednocześnie ugrzałam się.

Ciągle kuśtykam bo lewa stopa boli mnie mocno, a prawa też utyka bo odczuwam silny ból w biodrze, zupełna „ciemiega”.

Niespodzianką była dla mnie paczka od Alex Visser z Holandii (dwie sukienki dla mnie, koszule i džinsy dla zięcia dz. Kuśnieszka i kilka ładnych ciuszków dla Kamili. Dodatkowo paczka kawy i dwie paczki herbaty.

W całym kraju odbywają się uroczystości związane z 39 rocznicą Zwycięstwa nad Niemcami Hitlerowskimi i zakończenia II wojny światowej. Moje wspomnienia tego dnia biegną do Poretenux, gdzie byłam wtedy z Aleksandrem i dziećmi w obozie dla zdemobilizowanych polskich żołnierzy. Radość była tak wielka, że obcy ludzie padali sobie w ramiona, płakali i śmiali się na przemian. Takiej chwili się nie zapomina.

10

Bardzo chłodno – w nocy było 2 stopnie, potem w ciągu dnia najwyższa temperatura 12°; odebrać płaszcz z pralni

Henriette Moneyran przesała mi list „Letze Chaune” – zapoczątkowany przez Benast Beuson, autora książki „O pokój”. Trzeba było wysłać kartkę do 1 osoby wymienionej w liście z napisem: WE WANT PEACE, potem przepisać cały list dodając własne nazwisko i wysłać do b. osób. Zrobiłam to: Aleksander Leniu, Zosia Czyńska, Zosia Schuch, Rita Galaubos, Agnieszka Kosmo i Krysia Kowalska.

Do miasta musiałam wyjść z laską bo boli mnie biodro i noga ale wszystko załatwiłam – odebrałam płaszcz i beret z pralni, odebrałam leki w aptecce, kupiłam chleb i sałatę. Przyszła Pani Kuśnieszkowa – dałam jej džinsy i koszule dla zięcia. Potem zaszła do mnie Hanka i opowiedziała mi trochę ciekawych nowinek. Dla niej przygotowałam 4 koszule dla chłopców, które im się na pewno przydadzą a ona przyniosła mi lek przeciwbólowy. Zadzwoił nauczyciel z Kalisza zainteresowany pedagogiką Freineta. Zaprosiłam go na

najbliższe seminarium. Kazimierz Krukowski, Szkoła Podstawowa nr 10, ul. Rzubrzyckiego 28/30 62-800 Kalisz.

Grażyna Stempla przysłała mi książkę „Małżeństwo Anny” i list do tłumaczenia. Zaczęłam zbierać pieluszki i ubranka dla bliźniaków (3 miesiące) – Izabela Różańska- Owczarek, ul. Meander 18 m 34; W-wa.

11

Nadal zimno – około 8 stopni, cały dzień padał deszcz.

Z wielkim trudem wstałam, ubrałam się i do obiadu pracowałam porządkując teczki korespondencyjne; materiały bibliograficzne ale już do wyjścia (nawet na pocztę) zabrakło mi odwagi.

Jednak te różne opowiadania o wiejskich chałupach, w których były ogromne piece służące ludziom starym do wygrzewania się w zimowe chłody. Tylko jak oni tam włązili na te przypiecki?

Zażywam leki przeciwbólowe ale działają one dość krótko, a boję się ich nadużywać, w końcu po południu uznałam się za pokonaną i postanowiłam się położyć. Wstałam, żeby zjeść kolację, wysłuchać dziennika i napisać moją stronicę w kalendarzu. W „Przekroju” znalazłam kilka „Myśli”, które warto zanotować: „Pamięć jak gramofonowa płyta, w chwilach trudnych zacina się i obraca wokół jednego tematu” (Sławomir Wróblewski).

„Ludzie w większości nie są źli, bo są zbyt zajęci sobą” (Fryderyk Nitsche).

„Kochaj to czego nie ujrysz dwa razy” (Munset)

„Pies jest to zwierzę domowe, ze wszystkich zwierząt domowych najmniej znające się na ludziach” (Adolf Nawroczyński)

12

Pochmurno i deszczowo, ale trochę cieplej o g. 10-tej było 9°

Telefonowała Nicole Taillade – ma już film na nasze seminarium, kaseta video, potrzebny jest do wyświetlenia aparat magnetofonowy (WHiS) i telewizor.

Poprosić Monikę, żeby porozumiała się ze szkołą zawodową i tam możemy odbyć seminarium.

Na dziś i jutro wybrałam jednak tylko poleżę to znaczy, że wstaję tylko na czas przygotowania posiłków – konieczne jest odciążenie kręgosłupa i rozsądek nakazuje poddać się tej konieczności, aby być jako tako sprawną w przyszłym tygodniu, w którym jest seminarium Zespołu Animatorów i przyjazd Oleńki.

Leżałam cierpliwie – przeczytałam połowę książki „Małżeństwo Anny” (nowa książka Dobroczyńskiego) – interesująca.

Jednak leżenie i wygrzanie się pomogło trochę – ból jest znacznie lżejszy. Kamila i jej koleżanka przyniosły mi bukiet bzu, pierwszy w tym roku. Jeszcze nie ma kwiatów całkiem rozwiniętych, ale do jutra pewnie się otworzą. W wiadomościach ze świata nic szczególnego, poza tym, że Komitety Państw Socjalistycznych odmawiają udziału w Olimpiadzie w Los Angeles.

13

Temperatura około 10° – mokro i zimno

Mszy św. wysłuchałam z radia – modliłam się za mego chrzestnego syna misjonarza, od którego dawno nie miałam wiadomości.

Potem sobie poleżałam w ciepłym łóżeczku – kręgosłup prawie mnie już nie boli. Czytam „Małżeństwo Anny”. Obiad miałam gotowy więc wystarczyło tylko odgrzać. Po południu zajęłam się białym sweterkiem od Danusi, który miał za ciasny dekolt. Było to bardzo trudne zadanie bo trzeba było sprzeć trochę wełny z kołnierzyka i obrobić bardzo dokładnie żeby nie leciały oczka. W telewizji obejrzałam stary przedwojenny film „Wilczur profesor” (dalszy ciąg) chyba nie widziałam tej drugiej części bo wszystko wydawało mi się nowe. A swoją drogą był to film pokazujący szczytne powstanie lekarza. Niedziela wydaje się bardzo długa w samotności ale w końcu kończy się jak każdy dzień. W końcu mimo narzekania na Telewizję obejrzałam jeszcze jeden film polski, komedię muzyczną. Już dawno się tak nie zabawiłam, bardzo dobry film.

14

Niewielkie ocieplenie + 12° w południe – bez słońca, przelotnie deszcz i mżawka

Czuję się znacznie lepiej, więc wstałam, ubrałam się ciepło i nawet umyłam włosy. Zadzwoiłam do Nicole, a potem do Instytutu, ale nikogo w naszym zakładzie nie było, także sprawę filmu na seminarium mogę załatwić dopiero jutro. Napisałam kilka listów i poszłam na pocztę, gdzie czekała na mnie paczuszka i list imienny od Halusi z Tunisu. Dla Atuli była załączona czekolada. Nadszedł też długi miły i bardzo interesujący list od Marie Rist opisujący jej przeżycia w klinice, gdzie przebywała dwa tygodnie po operacji stawu biodrowego. Wiele jej obserwacji, różne scenki z życia w zakładzie leczniczym są bardzo trafne i ciekawe. Dostała już mój list z modlitwą, która jak twierdzi stanowiła dla niej cenną bazę. W zamian przysłała mi przysłowie arabskie, które jest w pewnym sensie uzupełnieniem tej modlitwy : „Si ee que tu as a dize n est pas plus bezueque le silence abort tans – toi”. Przyszła Atusia po swoją czekoladę a przy okazji powiedziała mi o swej pracy w szkole, a

zwłaszcza jak próbuje pomóc jednej dziewczynce w matematyce, żeby ją móc promować do III klasy. Z radością przekonałam się o jej poczuciu odpowiedzialności. Aleksander dostał już mój list z „Apelem pokoju”. Chciał sprawdzić czy wszystko dobrze, zrozumiał by nie przerwać nieumyślnie tego ważnego „łańcucha Pokoju”. Nie bardzo wierzę żebyśmy mogli w ten sposób wpływać na losy świata ale przynajmniej ale przynajmniej nie mamy poczucia, że nic nie zrobiliśmy. Ameryka i Państwa Zachodu nadal wydają setki milionów dolarów na zbrojenia ? Związek Radziecki ogłosił nową definitywną odmowę wzięcia udziału w Olimpiadzie, ciekawa jestem czy Polska pójdzie za tym przykładem. Zobaczymy.

15

Wyraźna poprawa pogody chociaż nadal pada deszcz, temperatura wzrosła do 16°

Najważniejszym wydarzeniem dzisiejszego dnia był powrót Oleńki do Warszawy. Od Jeremiego dowiedziałam się, że ma przylecieć z Jersey o g. 17.10: że on mimo, że jest chory pojedzie po nich na lotnisko. Miał wstrząs mózgu – nie wiem w jakich okolicznościach – mówi, że uderzył się w głowę – musi przez tydzień leżeć. Samochód na lotnisko miał prowadzić jego kolega.

Oleńka zadzwoniła zaraz po dotarciu do domu Jerzego; głos miała wesoły, szczęśliwy, przyjedzie do mnie jutro około południa razem z Moniką, która wstąpi po nią wracając ze swego seminarium. Jerzy też mi powiedział „dzień dobry”; obiecał któregoś dnia przyjechać. Zadzwoniła Monika Matysiak z IBP i obiecała zająć się sprawą filmu video podczas piątkowego seminarium.

Ja zatelefonowałam z życzeniami imieninowymi do dwóch „Zosiek” – Zosi Czyńskiej i Zosi Napiórkowskiej.

Posprzątałam trochę w domu, umyłam włosy, wyprałam parę drobiazgów i tak nadeszła szybko pora spoczynku. Dzięki Bogu, że moje dziecko szczęśliwie wróciło do Polski, czekam z niecierpliwością na jej jutrzejsze opowiadania.

16

Prawdziwa majowa pogoda. Świeci słońce i jest ponad 20°

Oleńka przyjechała koło południa – wygląda ładnie chociaż trochę schudła. Nie jest tak wesoła jak mi się wydawało wczoraj przez telefon. Oczywiście przeżyła wiele radosnych chwil w Paryżu, który odkrywała na nowo po ośmiu latach, ale miała też smutki i zmartwienia związane z sytuacją Danusi, która ciągle jest jeszcze niepoczyszona po odejściu Iva. Współżycie z Jerzym też nie jest łatwe, chociaż na pewno on ją kocha, ale Oleńka nie jest pewna swych uczuć i czuje się zagubiona w tym świecie, w którym niestety trzeba być

doroślým, odpowiedzialnym i wiedzieć czego się chce. Danusia przysłała mi zaproszenie i krótki list imieninowy z podarkiem tradycyjnym lecz bardzo uroczym – niebieska bawełniana koszulka, a Oleńka podarowała mi niebieską bransoletkę, zegarek i roślinki na balkon – kwitnący tymianek, estragon w ziemi, owoce.

Dostałam ten list od Pierre Lespiau z zaproszeniem na RiDEF i aż trzy torebki pysznej herbaty.

Po obiedzie Oleńka poszła na cmentarz do babuni – bratki ładnie kwitną, więc posadziła jeszcze trochę barwinka. Hanka Paszkowska wpadła na chwilę, żeby się pożegnać przed wyjazdem do Nałęczowa i też już na zapas złożyła mi życzenia imieninowe. Teraz Oleńka poszła do Moniki, jak wróci to spróbujemy zadzwonić do Danusi, bo chciałabym ustalić kiedy woli żebym do niej przyjechała, przed czy po RiDEF w Belgii. Od tego zależy zarezerwowanie biletu w Locie. Chusta palestyńska, którą podarowałam Oleńce bardzo jej się podoba, co mnie szczerze ucieszyło.

17

Piękna pogoda, ponad 20°; telefon do Instytutu, do p. Moniki.

Wczoraj późnym wieczorem, udało nam się po długim wykręcaniu numeru kierunkowego do Paryża połączyć z Danusią, niestety rozmowa trwała bardzo krótko bo coś ją przerwało i drugi raz już nie mogliśmy uzyskać połączenia. Zdążyłam jednak powiedzieć, że Oleńka z Jerzym szczęśliwie dojechali do Warszawy, podziękować za zaproszenie i dowiedzieć się, że mam przyjechać na kilka dni do niej przed RiDEF, a potem jeszcze na kilka dni. Czułam, że jest bardzo przygnębiona tym, że nie może mi w tym roku ofiarować dłuższej gościny i z ulgą przyjęła moje oświadczenie, że muszę szybko wrócić, bo mam tutaj bardzo dużo roboty. Na tym rozmowa się urwała.

Rano napisałam do niej list ekspresowy – Oleńka zdążyła zrobić dużo rzeczy w domu – zmieniła klapę sedesową i wyczyściła zardzewiały próg w łazience, oddała paszport w biurze paszportowym, poszła za mnie na pocztę i po zakupy, po obiedzie wróciła do Warszawy. Monika Matysiak zadzwoniła, że nie uda się jutro obejrzeć filmu francuskiego bo potrzebny jest specjalny sprzęt do tego typu kasety video. Przeraża mnie jutrzejszy wyjazd do Warszawy, bo noga ciągle mnie boli, ale muszę się jakoś zmobilizować i wykonać swoje zadanie. Już siedem osób usprawiedliwiło swą nieobecność !Ale będzie chociaż Zosia N., żeby mnie wesprzeć.

18

Przed południem upał+ 24°, po południu burza i ulewa

Jednak z Bożą pomocą szczęśliwie dojechałam do Instytutu. Zebranie było interesujące. Przeczytałam list Teresy, znakomicie ilustrujący sytuację naszego zespołu. Również ciekawe były wypowiedzi koleżanek z Bydgoszczy i Wandy Frankiewicz z Gdańska – one dobrze rozumieją wolę animatorów pedagogiki Freinetów. Biblioteczka wędrowną już działa w Gdańsku, a we wrześniu pojedzie do Bydgoszczy. Zosia Napiórkowska przysłała plan biuletynu i wyraziła zgodę na przeprowadzenie zajęć z grupą inicjacyjną, którą chcemy zebrać na tegorocznym kursie. Nowy Kolega z Kalisza zaprezentował nam co do tej pory zrobił ze swoją klasą; zgłosił się na kurs. Wymieniono adresy do korespondencji (Genia Ochnia, Zosia Napiórkowska i Kazimierz Kubawski). Było nas tylko 11 osób więc nie mogliśmy zrobić nic więcej, ale takie spotkania są bardzo krzepiące i potrzebne. Byli nieobecni, których nie ma usprawiedliwienia, nie wiemy co się z nimi dzieje. Do niektórych muszę napisać w sprawie kursu.

W drodze powrotnej spotkała mnie burza, deszcz zaczął padać już od Falewicy, a w Otwocku była prawdziwa ulewa. Na szczęście wzięłam z sobą parasolkę i ciepły, lekki szal ale ponieważ musiałam iść bardzo wolno zamoczyłam żakiet i bluzkę. Mimo tego wysiłku, po zjedzeniu posiłku czuję się nieźle i jestem rada, że spełniłam swoje zadanie.

19

Podobnie jak wczoraj, bardzo ciepło i słonecznie; temperatura 25° w południe. Bez burzy. Noga boli mnie już wiele mniej, więc sama poszłam dziś po zakupy. Potem upiekłam babkę mieszaną z bakalią, bo może jutro przyjdzie do mnie Oleńka, a poza tym w poniedziałek przyjedzie profesor Krugozowa z Moniką, a we wtorek zapowiedziała się Beata, ale może jeszcze ktoś się zjawi z życzeniami imieninowymi (część przyjaciół przyjedzie 1 lipca). Mam więc czym gości poczęstować.

Pan Wójcik w odpowiedzi na mój list dotyczący honorarium za tłumaczenie podczas narady ekspertów, napisał mi takie głupstwa, że się zdenerwowałam i przygotowałam swoje wyjaśnienie, które przeczytałam Aleksandrowi, który poradził mi dokonać pewnej małej poprawki i wysłać ten list.

Od Oleńki nie mam żadnych wieści dzisiaj, ale spodziewam się, że przed wyjazdem do Torunia na pewno do mnie zajrzy.

Załatwiłam z Władzą przyjazd p. Krugozowej do naszej szkoły w środę o godzinie 10. Z instytutu zadzwonię w tej sprawie do dyrektora, ale szkoła już się może przygotować. Na szczęście nie będę musiała z nią tam przyjechać bo będzie miała Mirkę Matysiak jako tłumacza.

20

Rano spadło trochę deszczu, potem się rozjaśniło, temperatura około 25°

Gdy wróciłam ze Mszy Św., jak zawsze pokrzepiona Komunią, zatelefonowała Danka z powinszowaniem na wszystkie święta majowe. Opowiedziała mi trochę o swoich kłopotach, a ja usiłowałam ją natchnąć, chociaż odrobinę łaską i opieką Bożą. Nie wiem czy mi się to udało. Bardzo chciała porozmawiać z Oleńką więc obiecałam, że sama do niej zadzwonię i poproszę, żeby zatelefonowała. Przy okazji dowiedziałam się, że moje zaproszenie ma datę od 15 lipca.

Oleńkę zastałam w domu Jerzego i obiecała zaraz do Danusi zadzwonić, a do mnie przyjechać we wtorek po południu więc rano mogę spokojnie pójść do biura paszportowego. Po obiedzie przepisałam list do pana Wójcika, żeby go jutro zaraz wysłać. Poczta i bank muszę załatwić do godziny 10-tej, żeby mieć jeszcze czas na przygotowanie posiłku na przyjazd gości z JBP.

Pani Czajkowa przysłała mi powiedzieć, że w TV jest o 15.15 film z serialu „Doktor Muzaby” i razem go obejrzałyśmy.

Zdażyłam też umyć włosy i wysuszyć w resztkach promieniach słońca na balkonie. Podlałam kwiatki na balkonie, zlikwidowałam zimowe bukiety z suszonych roślin i zbóż. Teraz czekam na film.

21

Słonecznie, ciepło; + 25°, po południu niewielka burza. Podjąć pieniądze i książeczkę PKO. Kupić znaczek paszportowy

Pracowity dzień. Przed przyjazdem mych zdażyłam pójść do banku, żeby podjąć pieniądze z konta, odebrać nową książeczkę czekową, oddać książeczkę PKO do oprocentowania i wykupić znaczek skarbowy na podanie o paszport. Byłam też na poczcie i wysłałam list do p. Wójcika, do Krysi Kowalczyk, a w skrytce znalazłam list od Marysi Strużuńskiej, który przypominał mi bardzo dawne czasy, bo pracowałyśmy razem w Belgii w latach 1934-40. Odnalazła mnie za pośrednictwem Marysi Filowskiej.

P. Krujez zdała się osobą bardzo sympatyczną, miała mnóstwo pytań dot. Pedagogiki Feineta. Jest wnikliwa i dobrze się nauczyłam, żeby zaspokoić jej ciekawość. Z przerwą na obiad rozmawiałyśmy prawie do g. 18 – tej, muszę przyznać, że bardzo się zmęczyłam. Zatelefonowała Luta i obiecała przyjechać do mnie w czwartek przedpołudniem. Muszę wymyślić jakiś dobry obiad, żeby wiedziała jaką przyjemność zrobią mi jej odwiedziny. Wieczorem obejrzałam w TV teatr.

22

Trochę chłodniej, około 16°, przelotne opady; odbiór fotografii; biuro paszportowe

Imieniny to dziś szczególny dzień, a ja mam go dwa razy w roku: 22 maja i 1 lipca, więc część przyjaciół odwiedza mnie w pierwszym terminie, a inni w drugim. Dzisiaj z rana życzenia telefoniczne złożyli mi Wika, Jerzy, Janka. Przywieźli mi piękne trzy róże i obrus na stół, który Popradzie zupełnie nie pasuje do mojego pokoju, ale mogę go trochę używać, żeby im nie było przykro. Przyjechała Oleńka z bukietem kwiatów, winem od Jerzego, a od niej dostałam książkę. Petera Handke; zegarek elektroniczny i okulary przeciwsłoneczne, bardzo ładne. Basia Czarlińska obiecała wpaść jutro rano, a Luta przyjdzie w czwartek. Jednym słowem „przyjemność rozłożona na raty”, co mi bardzo odpowiada bo mogę poświęcić całą uwagę jednym lub dwóm osobom naraz. Podwieczorek zjadłyśmy (kawa, babka i jabłko) z Oleńką i Beatką przy bardzo interesującej rozmowie.

Potem moje dziecko poszło odwiedzić Monikę, a ja posprzątałam, przygotowałam Oleńce kolację i posłanie, podlałam kwiatki i czekałam na nią czytając ostatnie numery „Przekroju”. Oleńka wróciła po godzinie 23-ciej – jeszcze trochę porozmawiałyśmy i o północy położyłam się do łóżka na zasłużony odpoczynek.

23

Pogodnie rano 16°

Razem z Oleńką zjadłyśmy śniadanie – jak to jednak miło, gdy się ma od rana koło siebie taką „szczebiotkę”. O 10.30 pojechała do Warszawy, a popołudniu jeszcze do mnie zadzwoniła, że za moje niewykorzystane kartki majowe kupiła parówek i masło. Dobre z niej dziecko!

Około południa przyszła z życzeniami Basia Osolińska – wypiliśmy kawę z babką, pogawędziłyśmy, wypisała mi recepty i opowiedziała dużo ciekawych rzeczy, zwłaszcza o „Miłosierdzia Bożego”, który odbył się niedawno w Częstochowie. Na poczcie znalazłam kilka listów, w tym odpowiedź z Towarzystwa, jednak zapłaci mi za 10 g. tłumaczenia. Instytut przesłał mi tekst rozdziału do zbiorowej książki Twoje Dziecko. Rozdział na podstawie mej dawnej broszurki u nich wydanej „Więź rodzinna”. Musiałam szybko zrobić korektę, żeby je jutro zwrócić. Po obiedzie przyszła raz jeszcze Kruger, żeby mi opowiedzieć o wizycie w naszej szkole i uszczegółowić swe informacje o ruchu.... W Polsce.

Wieczorem przetłumaczyłam listy dla Krysi Czajki i dla Eli Walickiej. Jak to możliwe, że poczty robi błędy ortograficzne ?

24

Pogodnie, wiatr dość silny, temperatura około 17°; ok. g.11.00 Luta

Musiałam wstać dzisiaj bardzo wcześnie, o 6 –tej, żeby skończyć korektę, zawieźć list na pocztę i przygotować obiad na przyjazd Luty. Zdążyłam wszystko wykonać tak jak sobie zaplanowałam. Luta przyjechała około 11-tej – bardzo ładnie wygląda. Przywiozła mi 4 śliczne koszyczki (z Cepelii). Dawno miałam na to ochotę więc się ucieszyłam. Wypiłyśmy najpierw kawę i opowiedziałyśmy sobie „nowinki” rodzinne, bo nie widziałyśmy się od jej imienin. Potem Luta oglądała fotografie i „Przekroje”, a ja skończyłam obiad, nakryłam do stołu i był to naprawdę imieninowy posiłek. (zupa grzybowa, klopsiki z sałatą, pieczone jabłka i czerwone wino, które mi Oleńka przywiozła). Odprowadziłam ją na stację, na pociąg o 15.04 bo o 16-tej musiała odebrać kartki czerwcowe. Przetłumaczyłam list od Anny Marii Beseved dla Grażyny Stempki (4 długie strony). Listy są coraz dłuższe i bardziej osobiste to niestety przysparza mi dużo dodatkowej pracy, ale mimo to jestem zadowolona, że mogę być użyteczna. Oleńka przyjechała późno. Przywiozła mi parówki i kiełbasę, formalnie ma wizę belgijską. Zjadłyśmy dobrą kolację zakropioną czerwonym winem i jadłyśmy do godziny 1 po północy.

25

Ciepłej niż wczoraj, około 20°, wiatr

Miałam dziś kilka niemiłych rzeczy, ale wszystkie skończyły się dobrze. Rano wstając zbyt szybko z łóżka, zatoczyłam się i upadłam, uderzyłam się boleśnie o nocny stolik ale dzięki Bogu nic sobie nie zdarłam. Muszę to potraktować jako ostrzeżenie i bardzo wolno zmieniać pozycję z leżącej na stojącą. Potem już po śniadaniu i wyjeździe Oleńki poszłam do apteki przy ul. Matejki (jednego leku nie było), w drodze splamiłam moją ulubioną popielatą spódnicę i zaraz ją zamoczyłam ale w miejscach plam się odbarwiła. Musiało być zgodnie z przysłowiem, jeszcze jedna przykrość. Aleksandra powiedziała mi, że moje tłumaczenia mam otrzymać 1000 zł co jest sumą wręcz żenującą. Mam nadzieję, że na tym się skończy. Napisałam tłumaczenia listów dla Eli Walickiej i Krysi Czajki, a popołudniu przyszedł Janek z Angeliką, przyniósł jeszcze jeden list od Claudine, który mu przetłumaczyłam od ręki. Dałam mu dla Bożeny moje nowe białe adidas, bo w jej stanie musi mieć wygodne obuwie, a ja mam dość takich bucików. Dla odpoczynku przerobiłam Oleńce nocną koszulę.

26

Pochmurno i chłodno; rano + 10°, potem trochę słońca i temperatura podniosła się do 17°; Zebranie u p. Kalinowskiego godzina 18.

Zrobiłam małe pranie i wywiesiłam na balkonie, mam nadzieję, że do wieczora zdąży wyschnąć. Zupełnie niespodziewanie przyszła do mnie Hanka, która przyjechała na kilka dni z Nałęczowa. Przyniosła mi „Tygodnik Powszechny”, w którym jest w całości homilia

Prymasa Glempa, wygłoszona w Krakowie w czasie uroczystości Św. Stanisława na Skałce 8 maja br. Jest doskonale napisane i zupełnie inaczej niż przedstawił to PAP. Zrobiłam porządek na balkonie, posadziłam papryki z roślinami bazylii. Będzie Oleńka mogła sobie zabrać jak przyjedzie i jest też dla Moniki. Na poczcie nie było żadnych listów, ale po drodze udało mi się zdobyć, dzięki uprzejmości p. Geni 6 rolek papieru toaletowego dla Oleńki i Jerzego. Miałam iść na zebranie do p. Kalinowskiego ale jestem już bardzo zmęczona więc zrezygnowałam z tego i pracowałam dalej nad koszulką nocną dla Oleńki. W ten sposób odpoczęłam trochę od pisania. Ten ostatni tydzień był trudny, wiele listów, korekta.

27

Ładna majowa niedziela - +21°

Byłam na Mszy Św. o godzinie 10-tej. Chór pięknie śpiewał, szczególnie podobała mi się jedna pieśń solowa do Matki Bożej. Kazanie miał nasz proboszcz o potrzebie i znaczeniu Ducha Świętego w naszym życiu i życiu Kościoła. Oleńka zadzwoniła koło południa, postara się przyjechać we wtorek, a tymczasem wybierali się z Jerzym i z Janem na wycieczkę nad Wisłę. Popołudniu prawdziwa niespodzianka – odwiedził mnie Janusz, który od kilku dni jest w sanatorium. Nie widzieliśmy się od ślubu Lutka, to już 4 lata. Lutek zrobił doktorat i jest adiunktem w Akademii Medycznej jako biolog. Jego żona Izabela też jest biologiem i właśnie z dnia na dzień oczekuje przyjścia na świat dziecka więc Janusz cieszy się, że będzie dziadkiem. Rozmawialiśmy trochę chaotycznie, jak to zwykle bywa po długim niewidzeniu się. Niedługo skończy 75 lat ale trzyma się prosto i z Anielina (3,5 km) przyszedł dziś do mnie pieszo. Niestety nie miałam czym go poczęstować bo babkę wczoraj skończyłyśmy z Hanką ale wypiliśmy kawę (z przymusem) i szczerze ze sobą rozmawialiśmy, bo łączy nas dużo dobrych wspomnień.

28

Wiatr, przejściowe zachmurzenie, temperatura około 20°

Odwiedził mnie Marian Kalinowski i wyjaśnił mi sytuację w Stowarzyszeniu. W liście, który tłumaczyłam dla Bożenki Trylskiej znalazł się i dla mnie jako dla tłumaczki karta z życzeniami i bardzo piękną modlitwą.

29

Trochę przelotnych dreszczów; temperatura 18°

Załatwiłam najpilniejsze listy ale jeszcze pozostało mi kilka na jutro. Nie mogę dojść do takiego momentu, żeby moja teczka korespondencyjna zupełnie się opróżniła, bo ciągle napływają nowe pisma, pisemka, listy z pytaniami od przyjaciół a także listy do tłumaczenia i tak w kółko. A jednak trzeba pisać chociażby dlatego aby zachować to co Aleksandra ciągle o

mnie mówi „że mam kulturę epistolarną”. Lubię pisać listy, to taki rodzaj pogawędki z osobą oddaloną nieraz o setki kilometrów, ale czasem zabiera mi to mnóstwo czasu, który mogłabym spożytkować na pisanie opowiadań, które od kilku lat leżą odłogiem. Dziś napisałam do Danusi i Heli Ciszynskiej. Kończy się maj, więc poszłam wieczorem na majowe nabożeństwo. Nabożeństwo odbywa się w prowizorycznej nawie, co stwarza szczególnie nastroj.

30

Rano dziś pogodnie, potem burza i deszcz; + 20°

List od Anne Marie- ucieszyły ją życzenia wielkanocne i upominki wysłane od polskich przyjaciół na Wielkanoc. Szczególnie podobały się wszystkim nasze pisanki. Włożyłam list do Państwa Daurleńów w imieniu Oleńki, której przyjazdu spodziewałam się dziś wieczorem- niestety spotkał mnie zawód bo zadzwoniła że przyjdzie dopiero jutro rano. Nie mam oczywiście do niej urazy bo wiem ile ma spraw do załatwienia przed wyjazdem do Torunia, ale jednak było mi dość przykro. Atusia musi dopłacić do swojego biletu prawie 15 000 zł, zadzwoniła do mnie bardzo zmartwiona. Obiecałam jej pożyczyć 5000 a resztę ma jej wyłożyć wujek Leoś do którego pojedzie w sobotę do Puław. Jutro wybiorę pieniądze z PKO dla niej. Na piątek zaprosiła Hankę na obiad. Obiecałam, że nauczę ją robić frytki. Podam omlet, sałatę a na deser kompot, będzie to posiłek prosty mimo to wykwinny. Na jutro mam zupę fasolowo-jażynową z mięsem i sałatą.

31

W nocy padało ranek chłodny- 12° potem słonecznie i temperatura około 20°;
wniebowstąpienie

Na mszy świętej spotkałam Hankę. Oleńka przyjechała o 11:30, poszła na targ i przyniosła mi bukiet margarytek. Na obiad miałyśmy fasolkę z mięsem, sałatę, kompot agrestowy.

Koszulka zrobiona dla niej bardzo się jej podobała. Kochane dziecko przywiezie mi znowu parówki masło ser i rzodkiewki, a ja dla niej przygotowałam sadzonki papryki i bazylii.

Oddała mi 2000 zł za telefony. Odwiedził nas Janusz. Około godziny 17 przyjechała Monika ze swoim bardzo miłym narzeczonym Edziem i razem pojechali do Warszawy.

Przetłumaczyła bardzo długi list Bożenki Czajki do Anne Marie a potem zabrałam się za mycie naczyń. Porządkowanie kuchni bo bardzo nie lubię mieć brudnych naczyń po obiedzie. I tak zakończył się miesiąc maj, w którym nie napisałem nic pożytecznego.

12190- Renata

P. Czajkowska na żywność 1000-

czynsz za maj 694-

pranie kostiumu i płaszcza	490-
fotografie do paszportu	200-
znaczek paszportowy	100-
fotografie do wiz (i na zapas)	300-
telefon	590-
3000- sprzedała buciki	
P. Czajkova na zakupy	1000-
P. Czajkova za maj	1500-
pożyczka dla Atusi	5000-
2000- Oleńka zwrot za telefony do Paryża	
Saldo ujemne:	5, 826

Czerwiec

1

Rano mgła i lekka mżawka, później pogodnie i ciepło 21°

Rano byłam na krótkim spacerze, a potem przygotowałam wszystko na posiłek z Hanką. Zatelefonowała Monika Matysiak, żeby mi powiedzieć, że taśma video o Freinecie już jest przeegrana w zakładach Kasprzaka, ale nasz sprzęt do odtwarzania jest bardzo niedoskonały i nie udało jej się zrobić w kolorze. W każdym bądź razie mamy własny egzemplarz (przechowywany w filmotece laboratorium Kasprzaka) ale gdy zajdzie potrzeba będą go nam mogli wypożyczyć. Oryginał Monika zwróciła Nicole Taillare, która go wyśle spowrotem do Francji. Obiad z Hanką wypadł bardzo dobrze – przyglądała się jak robię frytki omlet, jak przyrządzam po francusku sałatę. Powiedziała mi, że była to Prawdzik lekcja sztuki kulinarnej. Po kawie Hanka musiała już iść do domu, bo jutro jedzie na spotkanie z (?) do Warszawy. Ja pozmywałam naczynia. (Pani Czajkova pojechała do Kielc).

Alusia przysłała po pieniądze na dopłaty do biletu. Pożyczyłam jej 5000 zł. Zadzwoiła też Oleńka żeby się ze mną pożegnać przed wyjazdem do Torunia? Na 10 dni, obiecała napisać stamtąd do mnie.

2

Piękny dzień letni, cały dzień był słoneczny +24°

Cały dzisiejszy dzień odpoczywałam, a raczej należałoby powiedzieć „leniuchowałam” – nic nie napisałam, nie tknęłam listów ani bibliografii, która szczerzy na mnie zęby ile razy spojrzę na biurko. I nawet nic nie mam na swe usprawiedliwienie, po prostu ogólnie złe samopoczucie, niechęć do jakiegokolwiek wysiłku. Byłam co prawda na spacerze może

godzinę, może mniej, ale wlokłam się alejkami, wdychając zapachy kwitnących drzew, krzewów, jak żółw bez żadnej rzeźkości. Martwi mnie to trwające od dłuższego czasu zmęczenie, przepaść między planami, a realizacją ich, ale nic na to nie mogę poradzić i chyba trzeba poddać naturze i cierpliwie poczekać aż moje siły się zregenerują....

Przeczytałam Przekrój od deski do deski i rozwiązałam kilka krzyżówek. W kiosku znalazłam pisemko, które jest wydawane raz w roku dla dzieci „Okienko” zawierające wesołe wiersze, komiksowe historie z seriali „dobranockowych” i różne zagadki, a nawet łatwą krzyżówkę. Kupiłam je (35zł) i wysłałam Janowi H. adresując kopertę do niego na ul. Wiejską do jego Taty. Może się tym ucieszy.

3

Po rannej mgle rozjaśniło się i było słonecznie i bardzo ciepło +25°

Na mszę św. wybrałam się o g. 10 tej i jak zawsze poczułam się pokrzepiona, ale do pisania jeszcze nie czuję ochoty i ta jedna strona w dzienniczku jest wszystkim, do czego ogranicza się moja twórczość. Po obiedzie, moi sąsiedzi p. Sułkowscy zabrali mnie samochodem najpierw na cmentarz, gdzie zapaliłam trzy świece (Oleńka, Danusia i ja) na grobie Babuni i postawiłam bukiet margarytek. Bratki jeszcze kwitną, ale niedługo będę musiała posadzić jakieś nowe kwiatki. Odwiedziliśmy też grób Andrzejka i rodziców P.p. Sułkowskich, a potem pojechaliśmy do ogródków działkowych za Sanatorium Marchlewskiego. Niektóre działki są już pięknie zagospodarowane – dużo kwiatów, irysy, łubiny, są w pełnym rozkwicie. Działka moich sąsiadów nie jest jeszcze ogrodzona i domek ma dopiero fundamenty, ale pięknie kwitną truskawki, które niedługo zaczną dojrzewać. Znajomi z pobliskiej działki zaprosili nas na herbatę do swego drewnianego domku i poczęstowali znakomitym murzynkiem. Pogoda była cały czas słoneczna, chyba się nawet trochę opaliłam, a powietrza świeżego się nałykałam do syta. Myślę, że będzie mi się dzisiaj dobrze spało. Jutro od rana spróbuję zabrać się do (?)!

4

Cały dzień zapowiadała się burza, ale był wiatr i chmury tylko, parno, +26° [odebrać książeczkę PKO]

Zatelefonowałam do Marysi Gilowskiej w związku z listem od Maryny Strożyńskiej, która prosi o materiały do historii harcerstwa w Belgii. Do Maryny napisałam list, obiecuję jej przywieźć materiały w sierpniu do Francji. Przetłumaczyłam dziś znowu dwa, a właściwie trzy długie listy do przyjaciół francuskich, do Ewy Walickiej, Piotrusia jej synka i do Bożeny i Jurka Trylskich. Zabrało mi to sporo czasu, bo listy były „wyczerpującą informacją rodzinną”.

Odwiedziła mnie dziś Irena Zielińska mieszkająca od roku w domu Matysiaków tzn. w domu dla rencistów. Ma oddziały, pokoje na parterze, ale zbyt mały żeby w nich malować. Stosunki między tymi starszami nie są zbyt przyjemne. Przyjechała do Otwockich odwiedzić syna, synową i wnuczęta. Bardzo kiedyś na niego narzekała ale teraz (?) są bardzo mili i nawet wybierze się razem z nimi do Bułgarii. albo jest trochę głucha albo to skleroza. Wygląda dość zdrowo tylko co nieco utyla. Odprowadziłam ją do przystanku autobusowego. Pani Czajkowej nie ma, więc sama posprzątałam, a nawet wyprasowałam upraną wczoraj bieliznę, ale zmęczyłam się!

5

Chmurnie, deszczowo, ale ciepło +26° PKO

Dokuczają mi znowu dolegliwości trawienne, wzdęcia i biegunka. Odstawiłam wszystkie lekarstwa i zastosowałam z ryżem, sucharki, troszkę masła u dużo herbaty z mięta. Jestem słaba jak wiosenna ale biegunka ustała. Napisałam 5 listów i kartek, które dawno czekały. Zrobiłam spore pranie letnich sukienek i bielizny z ub. tygodnia. Przetłumaczyłam list Eli W. i zaniósłam go jej na pocztę. Sprółam stary, sweter z grubej włóczki i zaczęłam z niej robić mały dywanik. Kolor szaro-morski będzie świetnie wyglądał w moim pokoju, po drugiej stronie tapczanu. Dzwoniła Janka, która dostała paczkę z Francji od Jacqueline Madois, która z nią koresponduje. Adres Janki dałam razem z innymi Senecalom podczas Kongresu w Grenoble i oni wybrali sobie z tej listy kilka osób dla kolegów z Hezonville. Całe szczęście, że Janka sama sobie radzi z korespondencją przy pomocy słownika, w ten sposób mam o jeden list mniej do tłumaczenia. Pada deszcz więc nie byłam na spacerze poza odwiedzeniem poczty.

6

Pochmurno z przejaśnieniami, temp. 20° wieczorem tylko +16°

Już czuję się znacznie lepiej – zjadłam normalne śniadanie, na obiad żurek z kartoflami i jajko. Mam bardzo świeże jajka, które dostałam od moich młodych przyjaciółek z poczty. Pani Czajkowa wróciła już z wizyty u rodziny w Kielcach. Pomogła mi uporządkować balkon (wyrzuciłyśmy tę dużą skrzynię do piwnicy). Jeszcze muszę sobie kupić pojemniczek na natkę i koperek, bo stara skrzyneczka jest cała obdrapana. Teraz mam znacznie więcej miejsca i fotel ustawiłam sobie tak, żeby widzieć drzewa, a nie sąsiednie balkony i brzydki budynek banku. Szkoda, że nie ma słońca. Pogoda jest od dwóch dni ciągle między burzą, a deszczem, a także ochłodziło się prawie o 6°. Chciałabym żeby jutro było ładnie bo jadę ze (?) do Umiastowa. Ogród szkoły w Umiastowie jest teraz najpiękniejszy wiosennym słońcu. Janka zawiadomiła mnie, że nadszedł list od Ani, która już jest na pierwszej bazie, teraz już

się zapewne wspinają na K2. Spadł ulewny deszcz. Ochłodziło się do 16°. Wieczorem w tv był interesujący film przyrodniczy sławnego podróżnika Tony Halika p.t. „Żegnaj Słonię”.

7

W nocy padał deszcz – rano było 12° potem 18° i trochę słońca. Wyjazd do Umiastowa ze Studium N.P. Wyjazd 7.30

Obudziłam się przed dzwonkiem budzika, i przed przyjazdem Jeremiego byłam gotowa. Do Umiastowa przyjechaliśmy po pierwszej lekcji. Autokar z Warszawy przywiózł całą grupę studentów z ich metodyczką (razem 30 osób) Szkoła otoczona zielonością, kwitnące (?) na stronie wejściowej sprawia wrażenie oazy po głośnych, pełnych spalin i spieszących się ludzi ulicach Warszawy. Zaczęliśmy od przysłuchania się lekcjom w klasach IV (j. polski „moje dyktando”) i w klasie III (matematyka – ważenie). Lekcje z pełnym udziałem dzieci, bardzo by wszystkim przydałoby. Drugie śniadanie, herbata, świeży chleb z masłem, twarogiem i konfiturą podały nam dzieci z nauczycieli. Potem miałam prelekcję „jak realizować program nauczania z zastosowaniem technik Freineta”. Resztę czasu do przyjazdu autobusu wykorzystaliśmy na podziwianie ogrodu, który jest coraz piękniejszy i bujniejszy. Do OTWOCKA wróciłam z Jeremim i dwiema jego koleżankami. Byłam bardzo zmęczona ale też zadowolona z tej pożytecznej dla przyszłych nauczycieli wyprawy. Pani Czajkowska kupiła mi niebieski pojemnik na i tak skończyliśmy balkon.

8

Duże ochłodzenie około 15°, ciepłe przelotne deszcze i wiatr

Dzisiaj posunęłam się narzeszcie trochę w mojej bibliografii, zaczęłam wpisywać do brulionu, który chcę zabrać na RIDEF, aby na miejscu uzupełnić niektóre dane. To jest bardzo żmudna robota. Ustaliłam wstępnie taki podział:

1. Pisma Freineta w porządku chronologicznym (tak samo Elizy Freinet)
 - a) Pisma zwarte (cenvzes, compactes)
 - b) Artykuły w różnych czasopismach
- 3 . FRANCJA książki i artykuły o Freinecie
- 4 . Niemcy
 - a) Tłumaczenie pisma Freineta i Elizy
 - b) Prace i artykuły związane z pęł. Freineta
- 5 . Włochy id.
- 6 . Hiszpania id.
- 7 . Portugalia id.
- 8 . Polska id.

9 . Inne Kraje id.

10. Esperanto id.

Od Oleńki nie ma żadnych wieści. Nie wiem kiedy przyjedzie z Torunia. Zadzwoił Janusz Rebandel, że jest dziadkiem, Lutek ma syna, Adasia.

Pani Czajkowa przyniosła mi tatarak – pachnie Zielonymi Świętami!

Jest bardzo zimno. W nocy wedł. Radia ma być tylko 4', a jutro około 12'.

9

W nocy było tylko tylko 4°, rano 10, a pod wieczór +18° ale krótko po około g. 9 już znowu spadła do 8°

Ranek poświęciłam na sprawy kulinarne – ukręciłam babkę nie żałując jajek, które są w tej chwili tanie (8zł) i dlatego babka jest świetna, żółciutka, pulchna. Ugotowałam zupę grzybową, usmażyłam klopsy i wyprzątałam kuchnię. Potem przetłumaczyłam list Grażyny Stempki do Anne-Marie Bernard 9 ½ stron ! Jurek Trylski przyszedł żebym mu przytłumaczyła przepis stosowania odżywek otrzymanych z Francji i przyniósł makowiec od swej mamy. Dałam mu swój zapas maku, bo ja nie umiem robić makowców, a mi już dwa razy przynieśli makowca. Zadzwoiłam do Janki, która ucieszyła się, że urozmaiciłam jej trochę samotność (?). Zatelefonowałam też do Jerzego, żeby się dowiedzieć czego o Oleńce, a na właśnie wróciła z Torunia i obiecała mi, że przyjedzie do Otwocka we wtorek. Pod wieczór trochę się roz pogodziło więc wyszłam na krótki spacer, ale szybko wróciłam do domu, bo było bardzo zimno i znowu zaczął padać deszcz. Jutro Zielone Świątki – Zesłanie Ducha Świętego, pójdę do kościoła i będę się modliła, żeby Duch Święty odmienił życie moich dzieci.

10

Pogoda okropna! Bardzo zimno cały dzień, przelotne deszcze, temp. Około 14° w południe.

Zesłanie Ducha Świętego.

Do kościoła poszłam ciepło ubrana – zielona, wełnianą sukienka na białym swetrze, płaszcz, beret i nawet rękawiczki! Chór parafialny pięknie śpiewał, szczególnie Venis Creator. Ta piękna pieśń wzywająca Ducha Świętego wzruszyła mnie, bo w czasach, w których obłęd wiodący do zagłady całej ludzkości bardziej niż kiedykolwiek potrzebne nam są dary Ducha Świętego – rozumu, mądrości umiejętności, dar rady, męstwa, pobożności i bojaźni Bożej.

Przybądź, Stwórcu, Duchu Boży, Nawiedź wiernych Twych umysły; Niech Twa hojność łask przymnoży, Sercom, które z rąk Twych wyszły, Tyś jest Pocieszyciel boski, Dar niebieski, pokrzepienie, Źródło życia, żar miłości I duchowne namaszczenie. Tyś jest w darach siedmioraki, Palcem ojcowskiej prawicy, Uczysz mowy wielorakiej, Wedle Ojca obietnicy.

Nieć w umysłach światło Twoje, W sercach rozlej miłość czystą; Słabe naszych ciał ostoje
Pokrzep mocą wiekuistą. Wroga od nas pędź daleko, Przyspiesz dar pokoju Twego;
Pod Twą wodzą i opieką, Niech unikniem wszego złego, Chwała Ojcu i Synowi, Który z
martwych żywy wstaje, I Świętemu też Duchowi Niech na wieki nie ustaje. Amen.

11

Nadal zimno w nocy 3° w dzień 13°. List z życzeniami imieninowymi do Haliny Żebrowskiej.

Przejrzałam dziś wszystkie ubrania i bieliznę żeby wybrać rzeczy nadające się do „Fidelków”. Zrobiłam dużą paczkę, do której dołożyłam kawę otrzymaną właśnie dziś razem z lekarstwami od Hansa Jorga. W mojej szafie zrobiło się luźniej (zawsze mam jeszcze nadmiar odzieży), a moich kochanym „starym przyjaciółkom” z Poznania na pewno się te rzeczy przydadzą, bo nadal nic nie można kupić w sklepach, a ceny w butikach nie są na kieszeń emerytów. Mam jeszcze dla p. Kuśnierkowej, letnią, jedwabną sukienkę z żakietem i 3 koszule męskie (z Holandii) dla jej męża. Jutro ma do mnie zajrzeć i odebrać te rzeczy. W domu było z rana tak zimno, że zapaliłam piekarnik, żeby przez otwarte jego drzwiczki ogrzać trochę mieszkanie. Po południu trochę się ociepliło. Ustał wiatr ale co pewien czas zaciemnia się niebo i pada deszcz. Od Anne-Marie-Mislin nadeszły dziś kolejne paczki dla wszystkich rodzin, którymi opiekuje się grupa z OTTMARSHEIM. Do mnie była adresowana paczka dodatkowa z bucikami do rozdania według mego uznania potrzebującym. Bożena Cz. Oddała mi dużą paczkę mleka, którego nie używa, bo jest odtłuszczone, a mnie się bardzo przyda.

12

Rano temp. 9° i chmurne niebo. Od południa przejaśniło się i w słońcu było około 18°
Rozdałam buty przesłane przez Anne-Marie – p. Czajkowa, Bożena, Hania, Piotruś i Ania, Mama Bożeny skorzystały pierwsze. Potem przyszła p. Kuśmierkowa, której dałam jedwabną sukienkę letnią z żakiecikiem, koszule dla jej męża i ona również wybrała sobie jedną parę letnich bucików. Pani Genia dostała ciepłe pantofle na wysokim obcasie. Jedną parę nowych pantofli na koturnie schowałam dla Janki, a płócienne granatowe sandały dla Oleńki (wydaje mi się, że będą na nią dobre). W ten sposób cały karton został opróżniony, jak sądzę z pożytkiem dla moich przyjaciół. Pani Czajkowa zakupiła mi na kartki wspaniałą polędwicę, kawałek wędzonego schabu i kielbasę nadającą się do obsuszenia. Była to wielka niespodzianka, że takie porządne produkty przywieziono do sklepu mięsnego (może w związku z wyborami)

Uporządkowałam całą teczkę z materiałami graficznymi. Brakuje mi: Portugalia, Holandia (mam tylko 1 pozycję), Szwajcaria (nie mam nic), Szwecja gdzie kilkakrotnie pisałam. Muszę jeszcze raz do grup freinetowskich w tych krajach napisać. Wysłałam list do Halusi Żebrowskiej z życzeniami imieninowymi. Oleńka zatelefonowała, że może jutro przyjedzie z Jerzym albo sama.

13

Rano było +7° w ciągu dnia, dosyć pogodnie, świeciło nawet słońce, po południu +16°

Po nocy byłam dziś zanurzona w materiałach bibliograficznych. Wiele danych jest niekompletnych, każdą pozycję trzeba sprawdzać w kilku miejscach. Materiały niemieckie są najtrudniejsze do opracowania, pochodzą z RFN. Musiałam napisać do Hansa Jorga z kilku pytaniami i prosiłam, żeby mi na nie szybko odpowiedział. Myślę, że mogę już spokojnie spisać pisma Freineta opierając się na bibliografiach w książkach.

Gotowa jest też do przepisania bibliografia polska dotycząca Freineta (z uzupełnieniami ostatnich lat).

Oleńka zadzwoniła, że może przyjechać dopiero jutro, więc będzie okazja do małej przerwy w mej pracy. Monika, którą spotkałam przed domem z Edziem, powiedziała mi smutną wiadomość, że dziś w nocy ukradziono jej samochód. Bardzo mi jej żal. Miała przyjść do mnie Ewa Wojda, córka Pani Geni, żeby napisać list do Anne-Marie, tymczasem przyszła Kamila i powiedziała, że zmarła jej ciocia (bratowa Ewy) i musi pojechać na jej pogrzeb. Zupełnie młoda kobieta, młodsza od Ewy, nawet nie miała jeszcze dzieci. Biedny Adam, jej młody mąż, podobno ogromnie rozpacza.

14

Cały dzień lało jak z cebra przy temp. 11°

Wstałam dość wcześnie i o g. 8mej już byłam przy pracy. Zaczęłam przepisywać na czysto publikacje Freineta wedł. Porządku chronologicznego. W oparciu o bibliografie w książce Piatona i do południa zdołałam zaledwie do roku 1939 – potem przyjechała Oleńka. Przywiozła mi trzy kasety z koncertami Beethovena, Haydna i Szuberta. Kilka powieści francuskich i jedną angielską. Przygotowałam obiad z dobrym ciastem przybranym truskawkami, którym kilkanaście przywiozła Hanka z Nałęczowa. Pożyczyłam jej jedyny egzemplarz Wspomnienie o Oleńce Małkowskiej.

Dużo rozmawiałyśmy z Oleńką. Jest zadowolona ze swej pracy teatralnej, ale bardzo skłopotana sprawami osobistymi z Jerzym. Czuje, że musi podjąć ostatecznie decyzję czy wyjść z niego za mąż czy nie. Trudność jest w tym że chciałaby zachować swą niezależność i swobodę i nie jest dostatecznie pewna, czy kocha go na tyle, żeby ze swej wolności

zrezygnować. Nic jej nie mogłam doradzić poza tym, żeby się gorąco modliła do Ducha Świętego o pomoc. Opowiedziała mi też o Danusi, z którą wczoraj rozmawiała telefonicznie. Wybiera się na miesiąc do Indii i zobaczymy się dopiero po moim powrocie z RIDEF. Dałam Oleńce trochę jedzenia, franki do kuchni, i pożyczyłam jej odkurzacz. Wyjechała późno bo już po g. 8mej.

15

Mniej deszczu, więcej słońca, wiatr temp. W dzień około 14°

W bibliografii dotarłam do roku 1945, to już jest jakiś postęp. Przed południem przyszła p. Kuśnierkowa z listem od korespondentów do przetłumaczenia. Załatwiłam dziś sprawy bankowe. Zlikwidowałam moją książeczkę P.K.O. i po odebraniu kwoty oprocentowania za 3 minione lata przekazałam całą sumę na moje konto oszczędnościowo-rozliczeniowe. Zniosłam też do szewca „węgierskie” pantofelki do rozciągnięcia. Ponieważ nie mogłam się od dwóch dni dodzwonić do biura paszportowego, wybrałam się tam po obiedzie. W obie strony poszłam pieszo. Mimo chmurnego nieba i wiszącego w powietrzu deszczu, spacer był całkiem miły. Ku mej ogromnej radości paszport już był gotowy i mogłam go odebrać. Moją pierwszą myślą była modlitwa dziękczynna, za to że Pan Bóg rozstrzygnął za mnie dręczący mnie dylemat od wielu dni. Teraz mogę spokojnie przygotowywać się do wyjazdu i kontynuować pracę nad bibliografią. W TV zaraz po dzienniku pokazano film dokumentalny z zeszłorocznej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski (oczywiście wybrane fragmenty) w związku z rocznicą pobytu Jana Pawła II w Ojczyźnie.

16

Nadal chłodno, wiatr i przelotne deszcze, temp. rano 10° potem do 18° w południe

Cały dzień z niewielkimi przerwami na przyrządzenie i spożycie posiłków spędziłam dziś nad bibliografią (przepisuję z wykazu zamieszczonego w książce Piatona, wszystkie publikacje Freineta uzupełniając je i korygując prze porównanie z innymi źródłami). Zdołałam dotrzeć do roku 1950. Mimo, że nie lubię tego rodzaju pracy, muszę przyznać, że chronologiczny przegląd tytułów i tematów jakie Freinet opracowywał dla kolejnych (?) najpierw „Implicite a l'Ecole”, potem dla „Educateur Populaire”, a następnie dla „Educateur”. „Techniques de vie”, pozwala dostrzec bardzo wyraźnie linię rozwoju ruchu Ecole Moderne. Kolejne prace zwarte broszury i książki zaznaczam podkreśleniem tytułu. Jest to również znakomite ćwiczenie ortografii francuskiej, a także zmusza do bardzo starannego pisma i do skupienia uwagi. Ale mimo wszystko czuje się tą pracą znużona i wyrzucam sobie, że nie umiałam zorganizować chociaż ze dwóch osób z naszego zespołu do pomocy, chociażby w przepisywaniu. Jest już

późny wieczór i czas odpocząć. Poczytam trochę, posłucham muzyki i ułożę pasjansa. W telewizji nie ma dziś nic ciekawego- (mecze piłki nożnej i wybory). Szkoda oczu.

17

Rano 11° i pochmurnie, potem słonecznie, aż do południa 18°, burza i deszcz wieczorem, znowu ochłodzenie do 9°

Święto Trójcy Świętej

Byłam na mszy św. o g. 10 (w ciepłym kostiumie, z bluzką i swetrem, na głowie szary beret). Nie było mi wcale z gorąco. Potem przebrałam się w lżejszą spódnicę i zjadłam drugie śniadanie i prawie cały dzień pisałam bibliografię z niewielkimi przerwami na obiad, drzemkę i film w TV z serialu „Ojciec Murphy”. Uroczą opowieść o pewnym sierocińcu i jego tarapatkach z miejscową burżuazją, która za każdą cenę pragnie go wyrugować z miasta. Wszystko, jak zwykle, kończy się zwycięstwem dobra nad złem. Murphy żeni się z nauczycielką i adoptują wszystkie dzieci, co chroni je od wysłania do innego sierocińca.

Janka zadzwoniła do mnie, że nie ma wiadomości od Ani i jest tym bardzo przygnębiona. Tak, to wcale nie łatwo być matką „wyjątkowego dziecka”. Ania co roku wyjeżdża na kilka miesięcy na wyprawy wysokogórskie i Janka jest wtedy zupełnie sama, tym bardziej odczuwa to, gdyż nie wychodzi wcale z domu.

Wieczorem, po całodziennej pracy obejrzałam jeszcze siódmy odcinek radzieckiego serialu „17 mgnień wiosny”. Znam ten film dobrze, ale lubię jego bohatera Stirliza i dlatego go chętnie na nowo oglądam.

W bibliografii skończyłam opracowanie pism Freineta do roku 1954.

18

Jeszcze chłodno, ale więcej słońca i temp. w ciągu dnia około 18°

Napisać do Pierre Lespine i zawiadomić o godzinie mego przylotu do Paryża

Miałam dziś dosyć obfitą korespondencję, ale brakło w niej listu najbardziej upragnionego od Danusi. Od p. Janeczko nadszedł mój rozdział do podziękowania dla nauczycieli dzieci przewlekłe chorych z recenzją p. Marii Zięciny, która kiedyś przed laty utrzymywała bliskie stosunki z naszym freinetowskim zespołem i nie potrafię już sobie przypomnieć, kiedy i dlaczego się od nas oderwała. Ma teraz podwójne nazwisko, więc widocznie wyszła w międzyczasie za mąż. Recenzja jest na ogół pozytywna, ale sugeruje dużo uzupełnień, które mogłabym zrobić, gdybym dysponowała większą ilością stron, ale w sytuacji jaka jest (15-16 str. maszynopisu) mogę tylko powiększyć liczbę odsyłaczy do innych moich prac o Freinecie. Jutro dam p. Janeczko taką właśnie odpowiedź i napisze mu również, że będę mogła się zająć sprawą korekty dopiero po powrocie z Francji.

Dowiedziałam się telefonicznie w Locie o dokładnej godzinie przylotu do Paryża i napisałam o tym list ekspresowy do Pierre Lespine z prośbą, żeby po mnie przyszedł na lotnisko, albo sam, albo żeby kogoś wysłał w zastępstwie, bo Danusi nie będzie, a samej byłoby mi trudno uporać się z walizką i torbą.

Poza tym cały dzień przepisywałam bibliografię Freineta. Czuję się trochę, jak zakonnik przepisujący dawne rękopisy. Nie odrywam się do pracy poza przygotowaniem i zjedzeniem posiłku i powoli posuwam się naprzód. Doszłam do roku 1959 i mam 55 stron, ale nie jest to nawet $\frac{1}{4}$ całej zamierzonej pracy.

19

Nareszcie słońce i cieplej, około 20°

Pracowałam jak ta mrówka z bajki Lafontaine'a całutki dzień i dotarłam do roku 1965, ciągle jednak jeszcze mam uczucie, że jestem w głębokim tunelu i nie widzę przed sobą żadnego światełka zwiastującego wyjście. Myślę, że gdy uporam się z publikacjami Freineta i Elizy i tłumaczeniami ich dzieł na różne języki, to będę w połowie drogi.

Jutro jadę do Warszawy autobusem o g. 8.24. Umówiłam się z Oleńką, że będzie na mnie czekała na przystanku przy Dworcu Śródmieście, żebym mogła jej dać mój paszport dla załatwienia wizy belgijskiej. Potem pojadę do Marysi Gilowskiej na Filtrową. Mamy się tam spotkać z Zosią Szuch i pozbierać nasze wspomnienia o harcerstwie żeńskim w Belgii.

Martwi mnie trochę brak wiadomości od Danusi. Wiem, że nie lubi pisać, ale wydaje mi się, że czasem dobrze jest zrobić coś, czego się nie lubi dla kogoś, kogo się lubi, żeby mu sprawić przyjemność. Mimo wszystko jestem dobrej myśli, że zorganizuje wszystko jak należy na mój przyjazd, bo w tym mnie jeszcze nigdy nie zawiodła, ale przyznaję, że ucieszyłby mnie list o jej planach wakacyjnych i roboczych, o tym, co myśli, jak się teraz czuje, itd.

A czas leci bardzo szybko naprzód, zwłaszcza, gdy ma się takie pilne i absorbujące zajęcia jak ja.

20

Ciepły letni dzień, temp. około 22°

g. 10 Marysia Gilowska, Zosia Szuch ul. Filtrowa

Wstałam bardzo wcześnie (na dzwonek budzika), żeby zdążyć na autobus o 8.04 i nie pozwolić Oleńce czekać na siebie w Warszawie. Przy robieniu śniadania spotkała mnie mała przykrość – pękł szklany pojemnik w mojej maszynce do kawy, która zalała całą szafkę i wszystko co się na niej znajdowało. Zrobiłam sobie nową kawę, już tylko z Neski, a o sprzątanie poprosiłam p. Czajkową.

Podróż do Warszawy odbyła się bez przeszkód, miałam wygodne miejsce przy oknie, więc mogłam podziwiać zielony pejzaż pól i lasów. Z Oleńką spotkałyśmy się zgodnie z planem. Zabrała mój paszport do zawizowania w konsulacie belgijskim (850 zł + 300 za telex), ale odebrać go można dopiero w piątek i przywiezie mi go do Otwocka.

Spotkanie z Zosią Szuch i Marysią Gilowską było uroczne i wzruszające. Wspominałyśmy czasy naszej młodości, oglądałyśmy fotografie. Wiele spraw udało mi się uzupełnić i uszeregować w notatce, jaką przygotowałam dla Marylki Daszkiewiczowej. Muszę teraz przesłać jej przez Hanę poprawki, które trzeba będzie dodać do notatki jaką jej kiedyś dałam.

Potem pojechałam do Jerzego i Oleńki na Wiejską i podziwiałam zmienione mieszkanie, które jest teraz czyste i wiele przestronniejsze. Oleńka zrobiła doskonały obiad (młode ziemniaki z koperkiem, sadzone jajka, pyszna sałata, sery, truskawki i czarna kawa z kieliszkiem śliwownicy). Jednym słowem uczta co się zowie. Słuchaliśmy muzyki, rozmawialiśmy, a potem oboje odprowadzili mnie do autobusu. Był okropny tłum, ale w końcu po kilku przystankach mogłam usiąść i rozmawiałam z sąsiadką, Poznanianką tak miło, że podróż do Falenicy przebiegła szybko. Autobus otwocki już był na miejscu i do domu dojechałam o g. 19.30.

21

Podobny dzień do wczorajszego z okresowym zachmurzeniem/

Zaprosiłam na obiad Atusię g. 15

Boże Ciało

Rano pracowałam i skończyłam listę publikacji C. Freineta do roku 1972 (od 1966 -72). Są to wydania pośmiertne jego dzieł. Następnym krokiem będzie przedstawienie prac Elizy Freinet, ale tutaj wymienię tylko jej książki, pomijając publikacje w czasopiśmie. Potem postaram się wybrać, co tylko znajdę z tłumaczeń dzieł Freineta i Elizy w językach: niemieckim, hiszpańskim, włoskim, holenderskim, duńskim, polskim i węgierskim.

Na mszy św. byłam o g. 12, trochę się opóźniła, bo gdy przyszłam było jeszcze kazanie przy czwartym ołtarzu tak, że mogłam zobaczyć całą procesję wchodzącą do kościoła. Na tej mszy św. był tłum ludzi, wszystkie nawy wypełnione po brzegi i jeszcze dużo osób znajdowało się na schodach i placu przed wejściem. Była to cicha, krótka msza, ale do komunii przystąpiło bardzo wiele ludzi, co ją znacznie przedłużyło.

Po powrocie do domu zajęłam się obiadem, na który przyszła Atusia. Zrobiłam dobry, francuski posiłek, który mój gość w pełni docenił. Atka pozmywała naczynia, a ja zrobiłam jeszcze kawę, przy której rozmawiałyśmy o jej pracy i podróży. Wyszła ode mnie dopiero

koło 17, a ja pisałam jeszcze przez 2 godziny moją bibliografię, potem zrobiłam sobie kolację, uprałam parę drobiazgów, wykapałam się i poszłam spać.

22

Słonecznie lecz wietrznie, lekkie ochłodzenie 18°

Kupić na targu kwiatki na cmentarz (nie było żadnych kwiatów)

Korzystając z pięknej pogody zrobiłam dziś rano pranie i powiesiłam na balkonie. Lubię zapach bielizny wysuszonej na dworze!

Od g. 9-13 pracowałam nad bibliografią prac Elizy Freinet i w ten sposób zakończyłam pierwszą część. W drugiej części znajdują się prace autorów piszących o Freinecie w różnych krajach. Przejrzałam materiały i wypisałam na razie nazwy krajów. Jutro będę mogła zacząć przepisywanie: Francji, Niemiec, Polski i bibliografię esperanto, bo te mam prawie w komplecie. W pozostałych krajach wypiszę te pozycje, które są w moim posiadaniu, a potem w miarę napływu dalszych informacji, będę uzupełniać.

Napisałam list ekspresowy do Jesepa Alcobe z prośbą o przywiezienie na RiDEF notatek bibliograficznych dokładnych, od kolegów z Hiszpanii, Portugalii, Belgii, Holandii, Szwajcarii i Szwecji.

Rozmawiałam telefonicznie z Aleksandrem, który jeden rozumie, jak mozolną jest praca, którą podjęłam, bo wie z własnego doświadczenia, na jakie trudności napotykał sporządzając bibliografię J. Korczaka przez kilka lat.

Oleńka zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że mam już w paszporcie wizę belgijską. Przyjedzie dopiero w niedzielę wieczorem i w poniedziałek rano spróbujemy kupić jakieś kwiatki na grób babci, bo dzisiaj nie na targu nie było.

23

Trochę słońca, duży wiatr, ochłodzenie od 16° rano do 13° o g. 9 wieczorem

Przeprowadziłam kurację moich kwiatków podlewając je wodą z dodatkiem „flory”. Ciągłe zmiany temperatury i częste wiatry, deszcze i chłody hamują wzrost roślinności. Fiołek afrykański, estragon i tymianek wniosłam do domu na parapet okienny.

Zaczęłam drugą część bibliografii – publikacje dotyczące pedagogiki Freineta. Zrobiłam 4 strony Francji. Idzie mi to wiele wolniej niżbym tego pragnęła.

Oleńka dzwoniła dziś kilka razy. Najpierw chciała przyjechać dzisiaj w południe, potem okazało się, że nie może, bo musi iść z Janem do okulisty. W końcu zawiadomiła mnie, że przyjedzie razem z Jerzym po południu i że przywiezie mi parówki, które udało jej się kupić. Cieszę się naturalnie na tę wizytę, ale nie bardzo wierzę, że dojdzie ona do skutku.

Monisia zajrzała wieczorem i przyniosła mi torbę z rzeczami dla dzieci, które Oleńka wybrała spośród tych, które są już za mało dla Jana.

Wieczorem zrobiłam sobie przerwę w pisaniu i przeczytałam angielski kryminał, bardzo zabawny, bo oparty na „Alicji w Krainie Czarów”.

24

Imieniny Janki (zadzwoń rano)

Przyjedź do mnie na konsultacje pracy magisterskiej młoda nauczycielka z Bydgoszczy g. 11

Oleńka z Jerzym g. 16

Rano zadzwoniłam do Janki, żeby jej złożyć życzenia i bardzo starym przedwojennym zwyczajem zagrałam jej „standchen” z magnetofon prosto do słuchawki, piosenkę Editt Piaff. Po powrocie ze mszy św. podczas której nasz proboszcz pożegnał się z parafialnym (bo został w Warszawie, przy ul. Ziemowita) zastałam czekających już na mnie Małgorzatą Mrok i jej przyjaciela z Bydgoszczy. Rozmawialiśmy do prawie g. 14 o jej pracy, które zrobiła na mnie, podobnie jak jej autorka bardzo pozytywne wrażenie. Ponieważ nie mogę napisać oficjalnej recenzji, nie proszone o to przez jej promotorkę, obiecałam przygotować list do Małgorzaty, w którym napiszę co o tej pracy myślę i jak ją oceniam, żeby mogła ten list pokazać jeszcze przed obroną pracy, tzn. przed 2 lipca. Postaram się zrobić to jutro z samego rana.

Po południu miałam miłą sercu wizytę Oleńki z Jerzym. Bardzo ładnie razem wyglądają. Przywieźli mi dużą porcję parówek i serek brie, a także babkę z cukierenki otwockiej. Zrobiłam kawę, herbatę, krem karmelowy miałam już gotowy. Rozmawialiśmy o różnych sprawach zwłaszcza o przyszłości polskiej kultury, wspomnienie o Wacku Taranowski, Stasia Bylinie i Arkadym Fiedlore i czas szybko posuwał się naprzód, aż do ich wyjazdu o g. 19.20. Wieczorem obejrzałam jeszcze w TV odcinki filmu „17 mgnień wiosny”.

25

Jeszcze chłodniej rano 9°, potem 12°

Znaczek paszportowy odebrać pantofle u szewca. Wysłać list z oceną pracy do Małgorzaty Mrok

Wstałam wcześniej i opatulona jak w listopadzie trochę rozgrzana dobrym śniadaniem zasiadłam do przeczytania pracy Małgorzaty. Moje pierwsze wrażenie, gdy ją oglądałam wczoraj, było pozytywne. Dziś po zapoznaniu się z całą pracą dokładnie, oceniam ją jako bardzo dobrą. Do g. 11.30 napisałam do niej list stanowiący w pewnym sensie recenzję, który zakończyłam zapraszając ją do udziału w pracy Zespołu Animatorów Pedagogiki Freineta w IBP, a także zachęciłam ją do podjęcia studiów uniwersyteckich na wydziale pedagogiki

ogólnej z ukierunkowaniem na wychowanie estetyczne. List wysłałam jako polecony ekspres, więc myślę, że dostanie go na czas i że jej pomoże przy obronie pracy.

Pani Czajkowa pojechała na cały tydzień do Roberta, więc muszę sobie radzić sama. Rozdałam część rzeczy przywiezionych przez Oleńkę od Jana. Bardzo się przydadzą maluchom, Czajczątkom, którym też zaniósłam parówki i Adzie i Kamili. Resztę dam jutro Krysi na pocztę dla jej małego Mirka. Dostałam dziś od niej woreczek jagód, które przetarłam w mikserze na sok i usmażyłam też jeden słoik konfitur dla Oleńki.

W bibliografii skończyłam rozdział autorów francuskich piszących o Freinecie.

Jest bardzo chłodno, w tej chwili o g. 10 jest 6°.

26

Nadal chłodno 11°-14°, przelotne deszcze

Kupić znaczek paszportowy

Cały dzisiejszy dzień zajęło mi sporządzanie bibliografii polskiej o Freinecie. Godzinami przerzucałam stosy czasopism, teczek, notatek, żeby odnaleźć kilka pozycji po roku 1976. Poprosiłam Aleksandra, żeby mi pomógł odnaleźć niektóre z nich. Obiecał, że zrobi to i doręczy mi w czwartek, jak będą w Warszawie. Mam do niego zadzwonić do Instytutu po złożeniu podania o wizę w Ambasadzie Francuskiej.

Z Oleńką umówiłam się w czwartek przed Ambasadą o g. 9.

Jestem bardzo zmęczona, ale muszę wytrwać i dokończyć (na tyle na ile się da to zrobić) tę bibliografię, żeby ją móc zabrać do Belgii. Jutro skończę część polską i tłumaczenia dzieł Freineta na różne języki.

Bołą mnie stawy i serce. Na pewno za dużo czasu spędzam w pozycji siedzącej i za wiele palę, więc jestem niedotleniona.

Odwiedziła mnie Atusia i zwróciła mi pożyczone 5000 zł. Jest mizerna ale pełna życia i radości, że już niedługo pojedzie do swej mamy w Tunezji. Przeszła ostatnio zatrucie gastryczne (po szkolnym obiedzie z kaszanką), ale dieta, herbata i sulfaguanidyna ją wyleczyła tak, że już czuje się prawie dobrze. Bardzo ją lubię i pożyczyłam jej pracę Małgorzaty Mrok do przeczytania.

27

Chłód utrzymuje się, zupełnie jesienna pogoda. T. około +14°

Imieniny Władzi. Podjąć pieniądze w PKO wypełnić formularze francuskie, sprawdzić autobusy rozkład

Zupełnie wariacki dzień. Rano poszłam podjąć pieniądze w PKO na bilet. Wypełniłam formularze na wizę francuską i przygotowałam wszystko, co mam jutro zabrać do Warszawy.

Przetłumaczyłam dwa długie listy Ewie i 1 jeszcze dłuższy Kamili. Skończyłam rozdawanie ubrań Jana. Resztę otrzymała Krysia Czajka, która zaszła do mnie w południe.

Potem przez parę godzin z małą przerwą na obiad, pracowałam z uporem nad dalszym ciągiem bibliografii. Skończyłam pozycje polskie i zaczęłam wpisywać tłumaczenia dzieł Freineta i Elizy. Zabieram jutro cały ten gotowy zeszyt, żeby pokazać Aleksandrowi.

Pod wieczór wyskoczyłam na chwilę do Władzi, aby jej zanieść upominek, kwiatek i moje najlepsze życzenia. Z trudem udało mi się wymówić od udziału w wieczornym przyjęciu. Maurycy bardzo wyrósł i wydaje mi się mniej nerwowym. Hirek przyjął mnie z wylewną serdecznością, bo bardzo dawno się nie widzieliśmy.

Po powieciu jeszcze zrobiłam tłumaczenie hiszpańskie, zmyłam naczynia (pani Czajkowa wyjechała) i około 11 poszłam spać, nastawiwszy budzik na jutro na g. 6.

28

Jeszcze ciągle zimno i deszczowo +14°

Warszawa – wiza francuska i wykupienie biletu

Dwanaście godzin spędziłam w Warszawie – wyjechałam o g. 7 – wróciłam do domu o 19.15. w ambasadzie znalazłam się o ½ 9 i już była kolejka, ze przypadło mi 58 miejsce na liście. Całe szczęście, że mam to moje kochane dziecko Oleńkę, która już uprzednio załatwiła mi wizę belgijską i ubezpieczenie w Warcie (płacąc za mnie z własnych pieniędzy), a także czekała razem ze mną prawie 2 godziny, aż złożyłam podanie o wizę. Potem poszliśmy na Wiejską do Jerzego (Oleńka jest tam już zadowolona). Zjadłam talerz ryżu z dobrą herbatą, przespałam się i poszłam na spotkanie z Aleksandrem do kawiarni Wilanowskiej. Bibliografia podobała mu się. Pogawędziliśmy serdecznie, bo zobaczymy się dopiero po wakacjach. Przed g. 16 poszłam znowu do Oleńki i razem udałyśmy się do Ambasady Fr. Po otrzymaniu paszportu Oleńka poszła ze mną do Lotu, za rotundą i cierpliwie stała w kolejce, żeby kupić mój bilet. Zabrało nam to około godziny czasu i zaraz pospieszyliśmy na Dworzec Centralny, gdzie prawie natychmiast przyjechał pociąg do Otwocka.

Byłam bardzo zmęczona i droga ze stacji do domu wydawała mi się okropnie długa, chociaż normlanie nie trwa dłużej niż 10 min. Nic już nie pisałam, ani nie czytałam, tylko zjadłam parę sucharków, umyłam się i poszłam spać.

29

W ciągu dnia kilka razy padało, ale potem przejaśniło się i wygląda na powrót letniej pogody, temp 17°

Do obiadu skończyłam porządkowanie bibliografii polskiej (zostało kilka drobnych uzupełnień). Jeszcze ciągle nie czuję się zbyt dobrze, więc ugotowałam sobie makaron z masłem.

Odwiedziła mnie Hanka Paszkowska, która na dwa dni przyjechała do Nałęczowa. Nie zobaczę jej już przed wyjazdem, więc na zapas złożyłam jej życzenia imieninowe i ofiarowałam jej białe, grube skarpetki. Wypiliśmy razem kawę, omówiliśmy sytuację społeczno-ekonomiczno-polityczną i pożegnaliśmy się.

Poszłam jeszcze na pocztę, do szewca odebrać sandały i zasiadłam do dalszej pracy. Mam teraz gotową bibliografię niemiecką (80 poz.), jutro będę mogła ją przepisać. Zostanie mi jeszcze do sporządzenia i przepisania bibliografia włoska i kilka pozycji zdobytych par correspondence z innych krajów. Na tym na razie poprzestanę, pozostawiając dalszą pracę na RiDEF.

Przez tę pracę mam dużo zaległości w korespondencji, którą koniecznie muszę załatwić przed wyjazdem i chciałabym też trochę odpocząć i pójść z wizytą do mego lekarza, przygotować spokojnie i uważnie rzeczy, które chce z sobą zabrać, znaleźć jakiś interesujący upominek na imieniny Danusi – a tu przed mną zaledwie dwa tygodnie.

30

Mała poprawa pogody przed południem, a potem znowu deszcz, chmurnie i nawet wieczorem burza. Temp. 14°

Mimo fatalnego samopoczucia, przezwyciężyłam się na tyle, że upiekłam babkę, umyłam włosy, zrobiłam przepierkę i manicure, ale wszystko tak wolno i z odpoczynkami, że zaledwie koło g. 15 mogłam zasiąść do pisania, co zresztą nie dało zbyt wielkich wyników, bo jednak jestem słaba i zmęczona.

Odwiedziła mnie Basia Czarlińska, przyniosła leki, kazała zachować dietę i zażywać sulfaguamidyne 2 tabl. co 4 godziny przez 2 dni z przerwą w nocy, a potem po 1 tabl. przez dalsze dni. Uświadomiła mi, że to nie sałata mi zaszkodziła, ale reszta majonezu, którego do niej użyłam, mimo iż był już kilka dni w lodówce. Pokazała mi swój notatnik wypisków z lektury, niektóre bardzo interesujące, np. prorocze słowa kardynała Wyszyńskiego w życzeniach wielkanocnych w 81 roku (zmarł 28 maja 81) do Turowicza redaktora Tygod. Powszechnego. „Życzę ci wiele światła Bożych i Mocy wyznawania Chrystusa przez ludźmi, gdyż tylko On ostoja się w nadchodzących burzach, które idą na świat. Trzeba niemal bezmiernej wiary, by zdołać przejść przez te burze niezniszczonym. Wasz TP musi się też przygotować do tej rozprawy przez wiarę i męstwo”.

I jeszcze jedno z przemówienia do deleg. Solidarności wracających z wizyty u Papieża 19 I 81: „My sami w jakimś wymiarze musimy sobie to powiedzieć: może za płytko oraliśmy, może trzeba raz jeszcze przyłożyć rękę do pług i powiedzieć odważnie całemu Narodowi i sobie, nie idzie o to, aby wymieniać ludzi, tylko o to, aby ludzie się odmienili, aby byli innymi, aby, powiem drastycznie, jedna klika złodziei nie wydarła klucza od kasy państwa innej klice złodziei. Idzie o odnowę człowieka i ktoś to musi powiedzieć. Sumienie trzeba budzić, bo jeżeli sumienia się nie odmieni, to nawet najlepsze intencje nie utrzymają i nie dadzą ducha Narodowi”.

Lipiec

1

Obchodziłam dziś po raz drugi imienin, jako że jestem Helena – Halina. Byłam na Mszy Św., którą dziś odprawił już nowy proboszcz; przybył z Rawy Mazowieckiej, nazywa się Jan Świerczyński. Wygłosił krótkie, sensowne kazanie. Na pewno nie jest „gadulą”. Twarz na otwartą, raczej sympatyczną.

Ewa Wajda przyniosła mi piękne gerbery z życzeniami i kawałek sernika. Po obiedzie przyszliz Trylscy – Jurek i Bożena i malutka Angelika z bukietem frezji, które tak lubię. Wypiliśmy kawę i herbatę z babką mojej roboty. Potem odwiedziła mnie Władzia z bukietem róż i życzeniami od koleżanek mojej dawnej szkoły. Janka złożyła mi powtórne życzenia telefonicznie. Nie może się już doczekać powrotu Ani z Himalajów.

Po zmyciu naczyń i zrobieniu porządku „po gościach” obejrzałam następny odcinek serialu „Ojciec Murphy” i zabrałam się do mojej roboty bibliograficznej. Wieczorem przyszła pani Czajkowska powiedzieć mi „dzień dobry” po powrocie od Roberta, gdzie przez cały tydzień bawiła swojego wnuczka Darka. Myślałam, że zatelefonuje do mnie Małgorzata Mrok, jutro ma obronę pracy dyplomowej i byłam ciekawa czy wysłany w zeszły poniedziałek list – recenzja w jakiś sposób jej pomógł. Może napisze, albo odezwie się jutro po „obronie”.

2 lipca 1984

Bardzo się dziś spracowałam – skończyłam bibliografię niemiecką. Wpisałam nieliczne, posiadane pozycje węgierskie, holenderskie, szweckie. Uzupełniłam bibliografię polską.

Pani Zdzisia Małuszevska przyszła z życzeniami i różyczkami. Wróciła z urlopu p. Czajkowska.

Zdrowie mi się trochę polepszyło, ale jeszcze trochę odczuwam wzdęcia. Umówiłam się z dr

Kuśmierkiem na wizytę kontrolną w piątek b/un o g. 14³⁰.
Od Oleńki nie było dziś telefonu. Nie odezwała się też Małgorzata z Bydgoszczy, a taka jestem ciekawa jak jej się udała obrona pracy dyplomowej. Przeczytałam notatki Basi Czarlińskiej, wypiski z książki Paula Tournier „U schyłku życia” i znalazłam piękną myśl: „Piękna jest starość płodna, otwarta na świat, czujna w stosunku do innych ludzi, płomienna, pogodna, wciąż walcząca namiętnie, inaczej oczywiście niż młodość, ale walcząca mimo wszystko, gdyż całe życie jest walką”. „Życie wydaje się długie, gdyż się jest młodym, a bardzo krótkie, gdy się jest starym. Gdy się jest młodym marzy się, że będzie można dokonać pewnego dnia tego, czego się jeszcze nie zrobiło. Im bardziej człowiek się starzeje, tym bardziej pogłębia się niewymierzalny dystans między tym marzeniem a rzeczywistością”.

3

Skończyłam pracę na bibliografią na podstawie zebranych materiałów – dalsza praca może nastąpić dopiero w następnych latach, bo sama bibliografia nie jest jeszcze kompletna.

(Dziś imieniny mojego brata Alfreda (Fredzia), który zginął zamęczony w Oświęcimie, w 1942 r. Najpierw był w bunkrze głodowym, a potem został zastrzelony pod ścianą śmierci.

Moje wspomnienia o nim są dość mgliste - pamiętam go gdy był mały, a potem jak chodził do gimnazjum im. Bergera. Nie byliśmy bardzo związani uczuciowo, bo był on bliższy Janki, wiekiem i usposobieniem. Ja byłam w domu najstarsza, wcześniej zaczęłam pracować zarobkowo, a potem wyjechałam do Belgii i rzadko się widywaliśmy. Pamiętam go, jako młodego oficera – świetnie nosił swój mundur i za doskonałe wyniki w szkole podchorążych otrzymał szablę od prezydenta Mościckiego (mam nawet taką fotografię z momentu wręczenia mu szabli). Był ulubieńcem naszej mamy – wiadomo jedyny chłopiec! Kiedy zawiadomiono Mamę, że nie żyje, przeżyła najcięższy chyba dzień w swoim życiu, które i tak było zawsze bardzo trudne. Myślałam dziś o nim przez cały dzień i chociaż wierzę, że jest już w niebie pomodliłam się jeszcze raz za spokój jego duszy).

4

Przez kilka porannych godzin miałam dziś zaburzenia równowagi, czułam się jakby w stanie nieważkości, poruszałam się ostrożnie od sprzętu do sprzętu, ciągle mając obawę że się przewrócę.

Oleńka wpadła na chwilę z Janem w drodze do Kazimierza. Dałam jej lekarstwa dla babci Jana (P.K. Merz) przeciw chorobie Parkinsona.

Po drugim śniadaniu położyłam się i trochę się przespałam i chyba mi to pomogło, bo potem poczułam się swobodniej. Ale muszę przyznać, że się przestraszyłam swojej bezsilności.

W drodze powrotnej z Kazimierza Z Jerzym i Jeremim, bardzo zmarznięci przyszedli do mnie. Dałam im gorącą zupę jarzynową, herbatę z babką i makowcem. Troszkę porozmawialiśmy i pojechali do Warszawy. Beata zatelefonowała żeby się ze mną pożegnać. Jutro raniutko leci do Tunisu i już wkrótce zobaczy wreszcie swą Mamę, za którą bardzo się stęskniła. Myślę, że muszę odpocząć po ciężkiej pracy ostatnich tygodni, to też zaraz po „Dzienniku T.V” położę się, poczytam trochę w łóżku i może jutro obudzę się zdrowsza.

5

Dzień odpoczynku był mi bardzo potrzebny szkoda, że pogoda nie sprzyjała, aby odbyć dłuższy spacer. Czytałam, robiłam na drutach, naprawiłam sobie spódnice wszywając nowy zamek słuchałam muzyki i kilka razy w ciągu dnia kładłam się i drzemałam, żeby odzyskać trochę siły.

Janka zadzwoniła, żeby się dowiedzieć jak się czuję, pani Czajkowa zajrzała do mnie i pod wieczór poczułam się wiele lepiej, tak, że nawet odważyłam się wykapać.

(Czekam na jakąś wiadomość od Danusi, ale być może otrzymam ją dopiero po przyjeździe do Paryża. Tak sobie nieraz myślę, że życie matki jest wiecznym oczekiwaniem – najpierw na przyjście dziecka na świat, potem na pierwszy uścisk, na ząbki na pierwsze kroki i na pierwsze słowa, później gdy wyrośnie czeka się na powrót ze szkoły, na jej ukończenie, a gdy dzieci dorosną i odejdą z domu, znowu zaczyna się czekanie na listy, telefony, odwiedziny, na serdeczność i tak już do końca. Przy tym najczęściej oczekiwanie jest samo w sobie bardziej ożywiające serce i wyobraźnię niżeli „spełnienie”, które nie zawsze odpowiada temu czego się oczekiwało. Ale mimo wszystko najważniejszą sprawą – moim zdaniem – jest mieć na co czekać)

6

Byłam dzisiaj na badaniu u dr Kuśmierka, który był bardzo niezadowolony z mojego trybu życia w ostatnich czasach, twierdząc, że tak wytężoną pracą po prostu się „unicestwiam”. Zrobił mi obszerny wykład na temat patologii organizmu w okresie starzenia się i jak należy jej zapobiegać. Mam przede wszystkim mniej pracować, dwie godziny przedpołudniem i 2 godziny po sjeście poobiedniej, to jest maksimum. 1-2 godziny mam przebywać na powietrzu, bo jestem niedotleniona i stąd moje zaburzenia równowagi i bóle głowy. Jeść dużo jarzyn szczególnie sałaty i owoców, w miarę jak będą się ukazywały na rynku (nadal ograniczyć mleko, twarogi, kefir, rabarbar, szpinak, pomidory i owoce o

drobnych pestkach). Chodzić spać najpóźniej o 10³⁰ wstawać rano powoli, bez pośpiechu i zrywania się z łóżka. Robić to co lubię, a nie to co „muszę”.

Leki na najbliższy okres (do września)

- 1) Talusin 1 tabl. 0,5 po śniadaniu
- 2) Trialozid co drugi dzień 1 tabl.
- 3) Caviton – początkowo 2 dz. 1 tabl. rano i popołudniu przez 7 dni. Jeżeli nie będzie objawów ubocznych to 3 x dziennie 1 tabl. (do odwołania)
- 4) Cholicysmon 2 x dz. 1 tabl. Przed jedzeniem
- 5) Rulineks 3 x dz. 1 tabl. Po jedzeniu
- 6) Sytuacyjnie Rudosel 2 do 3 razy dziennie po ½ tabl.

Po powrocie z urlopu wizyta kontrolna.

7

Przygotowałam dobry obiad na przyjęcie Oleńki – kurczak, kartofle, borówki, sałata i dobra kawa na deser. Oleńka jest świetnym gościem, bo umie docenić dobre rzeczy i okazać swe zadowolenie. Niestety miała mało czasu, bo ma bardzo dużo pracy nad scenografią Balladyny, ale zdążyła jeszcze pójść odebrać moje leki w aptecce na ul. Matejki. Pożyczyłam jej kalendarz stu lat 1750-1850, a ona przywiozła mi od Jerzego, cztery kasety z nagraniem Starego Dworu. Umówiliśmy się na wtorek w Warszawie.

Znalazłam jeszcze coś ciekawego notatniku Basi Cz. – Roman Brandstaetter: Krąg Franciszkański

„Rozmowa” św. Franciszka z Ojcem Św. Janem XXIII, czyli rachunek prawdopodobieństwa. Św. Fr. – gdy rozpoczynałem moja działalność, niektórzy mieszkańcy Asyżu uważali mnie za głupca.

Jan XXIII – Mnie też nie uważają za mędrca. Wielu ludzi określiło „mój wybór na papieża jako przymusowe lądowanie Ducha Świętego.

Św. Fr. – Ludzie twierdzą, że nie jestem u rodziwy

Jan XXIII – To samo twierdzą o mnie Franciszku. Trudno, co zrobić? Konklawe nie jest konkursem piękności!

Św. Fr. – Co to jest ciało? – Wózek na kości. Mała przyjemność i duży kłopot. Pamiętasz, Ojciec Św., jak kiedyś nazwałem moje ciało? – Bratem osłem!

8

Byłam dziś u spowiedzi, żeby z czystym sumieniem pojechać na wakacje. Zaczęłam nowennę do Miłosierdzia Bożego o nawrócenie się moich najdroższych dziewczynek , szczególnie Danusi, która już ponad dwadzieścia lat oddaliła się od praktyk religijnych.

Myślę, że najczęściej ludzie tracą wiarę i łączność z Kościołem gdy przykazania Boże przeszkadzają im w egoistycznym układaniu sobie t. zw. „swobodnego życia”. Zatracają pojęcia najprostsze i szukają usprawiedliwienia dla siebie w ateizmie, a w dodatku powodować pychę, uważają, że ludzie wierzący są naiwni, że oni potrafią przejść przez życie bez oparcia w łasce Bożej. I nawet trudno w nimi dyskutować, bo nie zadają sobie trudu aby czytać Pismo Św. i dzieła stanowiące podstawy filozoficzne naszej wiary.

Jako matka, kochająca szczerze swe dzieci, jakżeby były ich poglądy czy działania, cierpię ogromnie nad tym, że odeszły od wspólnoty chrześcijańskiej i stale zadaję sobie pytanie i robię sobie wyrzuty, że nie potrafiłam ich przed tym nieszczęściem uchronić, tym bardziej że i one są nieszczęśliwe.

Jednak ufam tak mocno, wbrew wszystkiemu, co mi rozum czasem podsunie, że wymodłę dla nich nawrócenie i jeśli sama nie doczekam się tego przed śmiercią, to wiem na pewno, że w odpowiedniej chwili Pan Bóg wysłucha mych westchnień i przygarnie moje dzieci do swego Miłosierniejszego Serca, bo ciągle pamiętam to co siostra Faustyna w jednym ze swoich objawień usłyszała od Jezusa i zapisała w swym dzienniku: „Najmilsza mi jest modlitwa o nawrócenie grzesznych. Te modlitwa zawsze jest wysłuchana”.

9

Wstałam wcześniej, około 7mej, zrobiłam dość duże pranie, kąpiel, mycie włosów – wszystko przed śniadaniem i od razu poszłam na spacer aż na ulicę Matejki do apteki. Odwiedziłam Basię i Halę Czarlińskie, żeby się pożegnać przed wyjazdem. Na poczeki znalazłam list od Władka Klimka z całą bibliografią esperancką dot. Freineta i jeszcze będę musiała to wszystko dopisać do mojej pracy.

na jutro umówiłam się z Oleńką, która prosiła żebym była w banku na ul. Czackiego o ½ 10tej, bo potem chcą pojechać z Jerzym na plażę, korzystając z tych (być może kilku) słonecznych dni.

Wyjadę więc autobusem o g. 7⁰⁴ albo gdybym nie zdążyła, to najpóźniej o 7²². Nastawiłam budzik na 6tą więc powinnam dać radę. Zamierzam też jutro wpaść do Janki (mam dla niej sandaalki płóciennne na koturnie, które dostałam od Anne- Marie, a wiem że Janka takie właśnie lubi).

Skończyłam przepisywać sobie mój mały, prywatny modlitewnik z ulubionymi psalmami i nowenną do Miłosierdzia Bożego, którą odmawiam na intencję za nawrócenie moich córek

Wszystko mam już na jutro przygotowane – nareszcie można nosić letnie sukienki i kolanówki! Więc położę się wcześniej, aby się wyspać (g. 10³⁰).

10

Pojechałam do Warszawy bardzo wcześnie, o g. 7⁰⁵ i byłam już przed 9 tą w banku tak, że gdy przyszła Oleńka to już miałam wszystko prawie załatwione. Pospacerowałyśmy trochę, a potem ona poszła do Jerzego, żeby razem udać się na plażę (niezbyt im się to udało, bo Wisła wylała i wszystkie łąki, na których zazwyczaj się opalali znalazły się pod wodą).

Odwiedziłam Jankę i zostałam poczęstowaną śniadaniem z kawą. Pantofle letnie, które jej przywiozłam bardzo ją ucieszyły. Wygląda ładnie w swej hinduskiej sukience. Opowiedziała mi o Ani, która napisałam kilka listów i pewnie jest już w drodze do bazy, bo pobyt ich w Pakistanie kończy się 30 lipca. w drodze do autobusu usiłowałam znaleźć jakiś ładny upominek dla Danusi. Bez rezultatu! Kupiłam tylko 2 płyty i 3 książki o Zamku Warszawskim i malarstwie współczesnym polskim. Na autobus C czekałam prawie 1 ½ godziny i w końcu jechałam aż do Waucza na stojąco, w tłumie i duchocie. Tak się zdenerwowałam tym nieporządkiem komunikacyjnym, że rozboleła mnie wątroba. W domu trochę poleżałam, zjadłam co nieco i zabrałam się do bibliografii esperanckiej. Myślę, że jutro już tę pracę zakończę, a teraz jestem tak zmęczona, że mazy mi się tylko łóżko i marzenie to spełnię.

11

Bardzo pracowity dzień mam dziś za sobą – zakończyłam bibliografię, nareszcie! Jeszcze w związku z RiDEF muszę przygotować sprawozdanie z pracy zespołu animatorów i krótkie sprawozdanie kasowe uzasadniające naszą składkę roczną dla FiMEM (200 FR FR), które dajemy w formie wpłat za korespondencję związaną z bibliografią.

Udało mi się też załatwić sprawę niezmiernie ważną – transport samochodem na lotnisko. Obiecał mnie zawieźć mąż Ewy Wojdy, myślę, że mogę mu zaufać. Tak bardzo niepokoiłam się jazdą autobusem lub pociągami, które chodzą bardzo nieregularnie.

Oleńka obiecała przyjechać w niedzielę po południu. Jutro przejrzę zaległą korespondencję i zrobię porządek w moim biurku. Muszę jeszcze przed wyjazdem odmrozić lodówkę i poskładać trochę rzeczy w kuchni i łazience, żeby się nie kurzyły. Powoli zaczynam się odprężyć, ale na pewno powinnam więcej przebywać na powietrzu i chodzić na spacer. Byłam dziś na targu, niestety jest już całkiem zlikwidowany i smutno wygląda ten pusty plac, na którym zwykle było tyle kwiatów, owoców i warzyw.

12

Ta niespodziewana upalna pogoda, po wielkich chłodach poprzednich tygodni jest dla wielu ludzi bardzo męcząca. Przypomina mi to Algierię, gdzie byłam na RiDEF w 1975 roku! Mimo wszystko wolę nawet taki upał aniżeli zimno i deszcz. Uporządkowałam biurko i

powkładałam wszystkie materiały i listy do odpowiednich teczek i wybrałam kilka, na które muszę jeszcze przed wyjazdem odpisać. Po południu byli u mnie Jeremi z Anią. Bardzo są przejęci swoimi studiami i szczerze zaangażowani w zawódzie. Opowiedzieli mi o swoich pomysłach do pracy dyplomowej, trochę im doradziłam i obiecałam, że po powrocie z Francji znowu się spotkamy. Okazuje się, że Ania jest harcerką, drużynową i to też zapaloną, więc miałyśmy o czym rozmawiać.

Zatelefonowała Małgosia Mrok z Bydgoszczy, żeby mi podziękować za ten list, który jej wysłałam. Pomógł jej przy obronie pracy, która zresztą została oceniana ona na piątkę z wyróżnieniem. Bardzo się tym ucieszyłam. Może teraz stworzę razem z Ewą Pikies mały zespół freinetowski.

13

Nad ranem rozpuściła się okropna burza, niebo pokryte czarnymi chmurami z których prześwitały na wschodzie burze, podczerwienione pasma, przecinane błyskawicami wyglądało niesamowicie i groźnie. Przez godzinę pioruny waliły raz za razem, potem ulewa mieszała się z grzmiotem, który z wolna się oddalał. Gdy burza się skończyła było już ½ 7mej więc nie opłacało się wracać do łóżka. Gdy tylko deszcz się zmniejszył otworzyłam okna powietrze odświeżyło się i pachniało ozonem. Napisałam dwa listy do Sławka Żurowskiego i do Hanki Paszkowskiej.

Pani Czajkowa kupiła mi ½ kg czereśni, są zbyt twarde, żeby je jeść na surowo więc ugotowałam kompot.

Na pocztę zastałam dwa listy od Małgosi Mrok, bardzo serdeczne. Opisała mi ze szczegółami przebieg swojego egzaminu dyplomowego. Muszę jej jeszcze przed wyjazdem kilka słów napisać. Wysłałam telegram do Pierra Lespine. Mam nadzieję, że przyjdzie po mnie na lotnisko, albo wyśle do kogoś w zastępstwie, bo Danusia miału mu dać dla mnie klucze od swego mieszkania, inaczej nie miałabym się gdzie podziać. Krysia Kowalska zadzwoniła – wyjeżdża do Krakowa, gdzie ma rodzinę i będzie mogła tam w dobrych warunkach przejść operację.

14

Powoli, ale uparcie realizuję wszystkie mniejsze i większe sprawy jakie sobie zamierzyłam zrobić przed wyjazdem. Odmroziłam i umyłam lodówkę, ułożyłam ubrania i czasopisma, moja pracę na RiDEF i wszystkie drobiazgi na razie w dwóch walizkach. Przygotowałam przybory toaletowe i lekarstwa.

Po południu pojechałam taksówką (w jedną stronę) z p. Czajkową na cmentarz. Nigdzie nie mogłam kupić żadnych atrakcyjniejszych kwiatków, więc posadziłyśmy sadzonki turków,

które p. Czajkowa nazywa „byczkami”. W czasie naszej pracy nadeszła Małgosia z Anią i pomogły nam podlewać, przy czym Ania miała z tego szczególną uciechę. Jutro jak Oleńka przyjedzie pójdziemy raz jeszcze podlać kwiatki, mam nadzieję, że się przyjmą, a potem już p. Czajkowa obiecała, że będą z Małgosią od czasu do czasu chodziły podlewać.

Zmęczyłam się jednak i boli mnie kręgosłup, ale po nocnym wypoczynku na pewno będzie dobrze.

Jutro rano poukładam rzeczy w walizkach i zdecyduję co włożyć na drogę. Oleńka ma mi jeszcze przywieźć jedną sukienkę hinduską, którą mi pożyczysz, buciki dla Jarosława i książkę dla Danusi.

Muszę jeszcze wypisać życzenia dla p. Czajkowej i zawieźć jej pieniądze, pochować drobiazgi, które się kurzą, włożyć rzeczy do torby podręcznej i torebki, a przede wszystkim pójść na Mszę Św. ostatnią przed wakacjami.

15

Przed pójściem na Mszę Św. na g. 10tą zdążyłam przygotować obiad. Dzisiejsza ewangelia była bardzo piękna o siewcy i losie ziaren jakie rzuca do ziemi z jasnym komentarzem. Ziarno, które pada na drodze jest przyjmowane jakby mimo chodem, kiełkuje i próbuje rosnąć, ale w zamieszaniu panującym na drodze szybko marnieje. Na kolistym gruncie kiełkuje z ochotą, ale zapuści korzeni, niedożywione marnieje i nie wydaje plonów. To, które się znajdzie w otoczeniu cierni i chwastów nie ma żadnych szans wzrostu, przytłumione cierniami ginie. Tylko ziarno, które pada w żyzną glebę wyrasta piękne i daje plony dwa, trzy, sześciokrotne w zależności od tego jak je siewca pielęgnuje.

Oleńka obiecała przyjechać koło godz. 4 tej, ale zadzwoniła, że nie zdąży wyjechać z Warszawy wcześniej niż za godzinę. Jakie szczęście, że wczoraj z p. Czajkową posadżyliśmy kwiatki na grobie babci bo dziś już na pewno nie pójdziemy na cmentarz!

Jestem już prawie spakowana – jeszcze tylko po przyjeździe Oleńki dołożę to, co przywiezie i będzie można zamknąć walizki.

Od tylu lat podróżuję, a zawsze przed wyjazdem odczuwam „raisefieber”, coś jak trema artysty przed wyjściem na scenę. Jutrzejszy dzień już opiszę w Paryżu.

16

Janka i Jerzy St. zadzwonili do mnie żeby mi życzyć dobrej podróży, a Oleńka pojechała ze mną na lotnisko, gdzie przyjechała również Piotruś M. z listem dla Jarosława a. Formalności paszportowe i celne były bezproblemowe, lot sympatyczny, za to po wyjściu z samolotu zaczęły się problemy i kłopoty. Ogromna kolejka przy przejściu granicznym (mało

urzędników z powodu wakacji) posuwała się tak wolno, że zanim dostałam się na drugą stronę minęła godzina i 15 minut na stojąco, to też gdy wreszcie spotkałam Pierre'a, który po mnie przyszedł, byłam już bardzo zmęczona. Tymczasem bagaż nadjechał dużo wcześniej i został zrzucony z taśmy byle jak. W końcu znaleźliśmy obie walizki autobusem, pociągami, a potem z St. Michel metrem dojechaliśmy do stacji Chateau d'Eau, skąd już blisko było do domu. Pierre poszedł po chleb, a ja przygotowałam w tym czasie herbatę. Nagle ktoś zapukał i okazało się, że jest to Pani, która przyjechała tym samym samolotem co ja i miała identyczną walizkę jak moja. Zauważyła, że przez pomyłkę zabrałam jej walizkę! Na szczęście na mojej była nalepka z adresem nie tylko polskim ale również paryskim i w ten sposób mogła mnie odnaleźć i odebrać swoją zgubę. A moja walizka zostanie jutro dostarczona na Garre d'Juralides, gdzie pojedziemy z Pierre'm ją odebrać. Po odejściu Pierre'a zadzwonił Jarosław i umówił się ze mną na jutro około g.17tej.

Mieszkanie Danusi robi wrażenie opuszczonego, szczególnie rośliny zaczęły więdnąć, papirusy tak wyschły, że chyba nie da się ich uratować. Mój pokój natomiast był pięknie przygotowany z listem serdecznym od Danusi zawierającym 400FF. Byłam tak strasznie zmęczona, że nawet nie miałam siły się umyć porządnie i tylko pomodliłam się i położyłam spać.

17

Wczorajsze zmęczenie dopiero dzisiaj dało mi się we znaki. Zawroty głowy miałam rano tak silne, że chodziłam po mieszkaniu z laską. Nie wiem jak potrafię® pojechać po moją walizkę ale muszę to zrobić osobiście! Podlałam jednak wszystkie kwiatki, ułożyłam moje rzeczy, ale ciągle nie mogę odnaleźć równowagi. Przyszedł Ives, wyjeżdża dziś do Lyonu, a wróci około 10 sierpnia. Bardzo mi pomógł, bo poszedł zrobić zakupy, tak że mam z czego przygotować posiłek południowy. Wydał mi się bardzo mizerny, o Danusi nie rozmawialiśmy, ale zabrał list, który dla niego zostawiła.

Potem przyszedł Pierre i zjadł ze mną drugie śniadanie (omlet, sałatkę, ser i owoce) opowiedział mi trochę o aktualnej sytuacji w FiMEM. Zdążył jeszcze w przerwie obiadowej przywieźć moją walizkę. Nadal czułam się w stanie „nieważkości” więc położyłam się i odpoczywałam. Po południu przyjechał Jarosław, bardzo ucieszył się listami i bucikami od Jerzego, a ponieważ nie miał gdzie nocować, więc zatrzymałam go tutaj. Robiliśmy sobie zatem kolację i długo rozmawialiśmy, czytaliśmy Tygodnik Powszechny i przywiezione przeze mnie Przekroje. W końcu jednak poczułam się tak zmęczona, że musiałam się położyć, a Jarek jeszcze trochę poczytał i też, jak na warunki paryskie szybko poszedł do łóżka. Nie wytknęłam nosa poza dom, bo bałam się zejść po schodach.

Z samego rana zadzwoniła Marie Rist, jutro wyjeżdżają do Tres- Clos i bardzo mnie zapraszają na kilka dni. Chętnie bym pojechała, ale podróż jest bardzo kosztowana, a Danusia ma takie kłopoty finansowe, że absolutnie nie mogłabym od niej przyjąć pieniędzy. Chyba żeby szczęśliwym przypadkiem Raymond F. jechałby samochodem do Genewy i zabrał mnie z sobą. Tymczasem doprowadziłam do jakiegoś takiego porządku kwiatki Danusi – prawie wszystkie odżyły, tylko papirus budzi nadal moje obawy.

Jarosław kupił mi dzisiaj na targu 3 kg moreli i 2 kg cukru i usmażyłam 14 słoików konfitur, żeby Danusia miała trochę radości jak wróci. Okazuje, że mój wyjazd do Belgii trochę się opóźnia bo Franine Donillet, która mnie zabierze samochodem może pojechać dopiero w piątek, tak więc mogę jeszcze trochę odpoczywać i nabrać sił na RiDEF. Jest już wieczór, czekam na Pierre’a, który ma przyjść na kolację. Zrobiłam gruby makaron z pomidorami, sałatę i jogurt z konfiturą dziś zrobioną.

Kolacja bardzo mi się udała – omówiliśmy ostatnie szczegóły dotyczące RiDEF. Jutro rano Pierre jedzie do Brukseli, a ja mam zawiadomić Nadię z biura ICEM, żeby zrobiła 3 fotokopie mojej pracy i przyniosła mi je w piątek w południe. Jarek wrócił około 11tej. Jestem zmęczona, idę spać.

Przed południem przyszła Nadia i zabrała mój rękopis do fotokopii. Obiecała mi go przywieźć jutro w południe.

Po obiedzie odwiedziła mnie Marie Rist. Chodzi już znakomicie, bez laski i jest znowu pełna życia i pomysłów. Ofiarowałam jej płytę Szymanowskiego, z której się bardzo ucieszyła. Ponowiła swe zaproszenie do Le Tres- Clos. Naradzimy się z Danusią i chyba pojedę tam na kilka dni w połowie sierpnia.

Wyszłam z domu po zakupy odprowadzając Marię na autobus. Jeszcze ciągle odczuwam wielkie znużenie i bardzo mi dokucza kręgosłup. Troszkę się boję podróży samochodem (6 godzin siedzenia, na pewno nie jest najlepszą terapią). Wrócił Jarek z miasta, zrobiłam dobrą kolację, żeby sobie chłopak podjadł przed drogą, bo jutro rano wraca do Bourges. Uprasowałam sukienki, które chcę jutro zapakować, słuchałam pięknego koncertu muzyki czeskiej, szczególnie Dworzaka z radia France – musique. To moja ulubiona stacja nadająca prawie cały dzień muzykę poważną czasem z interesującymi komentarzami. Jutro rano wyjdę kupić kwiatek na Danusi imieniny i napiszę list do niej.

Mieszkanie, spakowałam walizkę i poszłam kupić kwiat w doniczce dla Danusi. Napisałam do niej list i ułożyłam wszystkie drobne upominki na stole. W południe Nadia przyniosła gotowe fotokopie bibliografii, bardzo starannie spięte.

Około ½ 2 przyjechała po mnie Franine i pojechałyśmy jeszcze do biura ICEM zabrać maszynę do pisania dla Pierre'a i już ruszyłyśmy w drogę do Belgii. Prawie cały czas jechałyśmy autostradą. Na granicy belgijskiej nie zapytano mnie nawet o paszport. Kontrola celna ograniczyła się do zapytania czy mam coś do oclenia. W miarę zbliżania się do Louvau stawało się coraz chłodniej. Dojechaliśmy szczęśliwie na miejsce. Osiedla akademickie, w Którym odbywa się RiDEF jest bardzo rozległe; wśród drzew, kwitnących krzewów ozdobnych i pięknie strzyżonych trawników jest cały szereg pawilonów trzypiętrowych (8). Pokoje są wygodne, prysznice na każdym piętrze – myślę, że studentom musi się tutaj dobrze pracować. Po odświeżeniu się poszłyśmy do Baru, gdzie odbywał się tradycyjny „wieczór przyjaźni” ze smakołykami z różnych krajów, muzyką i tańcami. Radość ze spotkania starych przyjaciół: Hans Yorg, Josep Alcole, Jacqus i Colette Massou, Rita i Klaus Hof i wielu wielu innych.

21

Dzięki bogu, dobrze przespana noc postawiła mnie na nogi. Dziś jest święto narodowe Belgii, więc nie mogłam ani wysłać do Danusi listu, ani zatelefonować do Alex. Tak się złożyło, że jestem tu, t.zn. w Belgii równo po 50 latach i z każdego zakamarka pamięci wyglądają gromadnie dalekie wspomnienia. Przyjechałam 20 lipca 1934 do Brukselii, skąd pozałatwiałam formalności pojechałam na obóz zastępowych w Genk. Po obozie mieszkałam przez kilka dni w jakimś internacie dla panien w Brukseli i zapoznawałam się w konsulacie z moją przyszłą pracą i tutejszymi ludźmi kierującymi działalnością oświatowo- kulturową wśród emigrantów polskich przeważnie górników pracujących w kopalniach. Muszę to sobie wszystko dokładnie przypomnieć, żeby móc włączyć do „swoich wspomnień”.

Dziś rano odbyło się pierwsze zebranie plenarne – informacyjne w dużej sali audytorium (tłumaczy- słuchawki) języki francuski, flamandzki, hiszpański i niemiecki. Resztę dnia spędziłam na nawiązywaniu kontaktów z przedstawicielami Danii, Austrii, Holandii, Szwecji, Hansem Józgiem, który niestety już jutro musi wyjechać, bo ma jeszcze cały tydzień wykłady i egzaminy na swoim uniwersytecie. Myślę, że uda mi się zebrać komisję międzynarodową, która będzie wraz ze mną kontynuowała pracę nad bibliografią i oczekiwaniami FiMEM.

Zaraz po śniadaniu pojechaliśmy samochodem z Hansem Józgiem i jego niemieckimi kolegami do Louvain, by uczestniczyć we mszy św. w starym gotyckim kościele. Podobnie jak we Francji nabożeństwo miało bardzo surową oprawę – brak ministrantów, dzwonków, śpiewu. Trochę muzyki organowej jako tło. Niewiele ludzi, przeważnie starszych. Modlitwy, czytanie pisma, kazanie było w j. flamandzkim, więc modliłam się po swojemu to zn. po polsku i to przede wszystkim za mój kraj rodzinny (dziś nasze święto narodowe). Po powrocie poszliśmy na zebrania naszych „Atelier”, dla mnie jest to pracownia gdzie się przygotowuje rocznik FiMEM, wydawany co dwa lata. Po obiedzie było zebranie plenarne FiMEM, przygotowujące walne zgromadzenie na 30. VII.

Wieczorem grupa włoska przygotowała nam wspaniałą kawę, taką jaką pamiętam z pobytu we Włoszech na jednej z pierwszych RiDEF w Monte Beluna (1968r.). Danusia mieszkała wtedy z Alberto Sartoris, z nim też razem byliśmy przez dwa tygodnie nad morzem w Talamone.

W barze żegnaliśmy koleżankę z Wiednia, pijąc pyszne piwo belgijskie La Guense. Przed snaniem zrobiłam jeszcze afisz na temat bibliografii.

23

Dzisiaj nie brałam udziału w pracach mojego Atelier – skończyłam afisz, dodając tłumaczenie w j. niemieckim. Potem napisałam mały artykuł do gazetki codziennej RiDEF, rodzaj apelu o informacji bibliograficznej. Sporządziłam listę przedstawicieli z kilku krajów aby stworzyć międzynarodową grupę roboczą: która będzie się zajmowała Fundacją Freineta, Archiwami i Bibliografią.

W południe usiłowałam kilka razy zadzwonić do Danusi, ale nikt nie podnosił słuchawki, więc chyba jeszcze nie wróciła. Napisałam więc do niej pocztówkę, jak również do Alex Visser i Aline Dereere.

Po południu są różne wycieczki, ale w nich nie uczestniczę, bo tu dokoła jest tak pięknie, że wolę odpocząć i pospacerować, a poza tym zawsze mam coś do napisania, albo do omówienia w związku z grupą roboczą, w której pracach biorę udział. Na jedną wycieczkę się zapisałam jednak, bo chcę zobaczyć Liege, gdzie najdłużej mieszkałam i działałam w latach 1934 – 1939.

Wieczorem było zebranie plenarne RiDEF – omówienie pracy w różnych „Ateliers”. Wyszłam trochę wcześniej i wróciłam drogą przez las mieszany, o różowo-siwym zmierzchu, jak jest często tuż po zachodzie słońca.

Całe przedpołudnie spędziłam z Pierrem, Andre, Moniką nad przygotowaniem kilku stron do rocznika FiMEM. (sprawozdanie z pracy nad bibliografią i zamieszczenie na dalsze dwa lata t.zn. do roku 86) Jutro muszę opracować (zaktualizować 2 strony przeznaczone dla polskiej grupy freinetowskiej) w roczniku FiMEM.

Popołudnie spędziłam w moim pokoju na przepisywaniu porannego briliu z poprawkami. Rita obiecała mi przepisać całość na maszynie, i jedną kopię będę mogła dać do gazetki RiDEF.

Chciałabym dać jedną fotokopię całej, dotychczas zrobionej bibliografii Florianowi Sol, który może ją u siebie przeanalizować na komputerze. To będzie przydatne w dalszej pracy.

Znowu nie udało mi się usłyszeć głosu Danusi, telefonowałam cztery razy i nikt nie podnosił słuchawki. Zaczynam się naprawdę niepokoić.

Nicole z grupy esperantystów powiedziała mi dzisiaj, że Gabriellę Osz z Budapesztu, która miała tu przyjechać spotkało wielkie nieszczęście, jej mąż zmarł nagle, na kilka dni przed wyjazdem wraz z nią na RiDEF. Bardzo mi jej żal – pamiętam ją taką radosną i pełną życia gdy była u nas w Płocku w 76 roku.

Jeden z Holendrów Dik Szerft koresponduje z Ewą Morus i pokazał mi list z Umiastowa, który mu przetłumaczyłam.

Nareszcie usłyszałam dzisiaj w telefonie głos Danusi – jaka ulga. Twierdzi, że od niedzieli była w domu, więc chyba telefon źle łączył bo zawsze był jakiś sygnał, ale nikt nie podnosił słuchawki. Nie zdążyłam się dowiedzieć jak jej się udały wakacje w Indiach. Obiecałam zadzwonić jeszcze raz gdy już będę dokładnie znała termin powrotu.

Przyjechała grupa Japończyków, urządzili ciekawą wystawę i pokazali film przedstawiający aktualną, państwową szkołę podstawową, którą najkrócej można by określić „fabryką robotów”. Żelazna dyscyplina, wszystko na rozkaz, bezwzględne posłuszeństwo; stała rywalizacja: kto pierwszy zrobi to, czy tamto; żeby nie rozmawiały w jadalni np. kładą maski na usta i zdejmują je dopiero na polecenie nauczyciela; uczy się ich nawet form ekspresji; krytyka i samokrytyka sterowana; nawet pauzy są ściśle zorganizowane; tablice z różnymi ocenami w formie naklejanych plakietek (np. karaluch dla nieporządných).

Wieczorem wykład o szkole i metodach Orida Decholy’ego. Zabierałam głos na łamach różnic między Freinetem i Decholy’em, podobieństw z Korczakiem i Marią Grzegorzewską.

Ranek jak zwykle spędziłam z grupą CAF przygotowując rocznik FiMEM.

Po obiedzie wzięłam udział w wycieczce do Liege. Było to dla mnie niezwykle przeżycie – zobaczenie miasta, w którym mieszkałam, pracowałam, bawiłam się przed 50. Laty, czyli pół wieku temu. Poprosiłam o zostawienie mnie samej na placu na St. Lambert i przez cztery godziny, włóczyłam się po mieście starając się odświeżyć me wspomnienia. Dom w którym mieszkałam dość długo przy Quai de la Meuse (obecnie Quai de Roosevelt) pod nr. 18 zastałam w ruinie. Brak szyb, pustka piasek i cement złożone na parterze wskazywały na to, że będzie odnawiany V Most na Meuse, Port des veches, który przekroczyłam po raz ostatni w 1939 roku w grudniu pozostał, tylko zamiast tramwajów jeżdżą po nim współczesne autobusy.

Nie znalazłam domu, w którym mieszkał Zygmunt Trzaska po drugiej stronie mostu, ani domu Zosi Brabant. Na ich miejscu są nowoczesne sklepy. Najbardziej zniekształcony jest plac St. Lambert, ogromne budynki domów towarowych, parkingi ogromne zdają się urągać klejnotowi architektury jakim jest Palais de Bances. Tylko teatr, w którym nie raz bywałam i Palais d'Eveghes przypominają Liege, takie jakie zostały w moich wspomnieniach. Na miejscu znalazłam również katedrę St. Jacques z jej pięknymi witrażami i strzelistymi gotyckimi wieżami, ale jej otoczenie, pełno nowoczesnych budynków, sklepów, restauracji, rozczarowało mnie. Nie spotkałam nikogo z dawnych czasów moim wspomnieniom odpowiadały tylko nieliczne odgłosy ruchu ulicznego.

Wykonałam dziś dużą pracę – historię ruchu freinetowskiego w Polsce i ogólny plan pracy Zespołu Animatorów Pedagogiki Freineta w Polsce na lata 1984-1986. Wszystko musiałam odtworzyć z pamięci, co nie było łatwym zadaniem, ale jakoś się z tym uporałam. Wczoraj nie mogłam zadzwonić do Danusi, bo był zepsuty telefon, ale dzisiaj udało mi się z nią chwilę porozmawiać. Bardzo się za nią stęskniłam i czekam z niecierpliwością na zakończenie RiDEF i powrót do Paryża, który prawdopodobnie nastąpi w poniedziałek w nocy (wyjeżdżam stąd po zebraniu C.A. około g. 8ej wieczorem).

Żałuję, że nie mogłam brać udziału w pracach różnych „Ateliers” szczególnie tam gdzie dyskutowane sprawy „Wychowania dla Pokoju”, „Sztuki dziecka” i „dzieci niepełnosprawnych” co mnie bardzo interesuje, ale Pierre Lespines prosił o współpracę przy redagowaniu Rocznika RiMEM i o stworzenie grupy roboczej międzynarodowej dla zakończenia zbioru informacji bibliograficznych, co w związku z tworzeniem „Fundacji

Freineta” jest sprawą niezmiernie ważną dla całego Ruchu Freinetowskiego na świecie. Jutro muszę się dowiedzieć z ilu krajów (i jakich) są uczestnicy RiDEF.

28

Na prośbę kolegów z Liege napisałam dla nich artykuł „Une Visite a Liege einquente aus apres...”. Spotkanie z grupą włoską i hiszpańską – wymiana doświadczeń. Zrobiłam sobie wykaz uczestników z różnych krajów – jest nas 145 delegatów: Algeria – (5), Austra – (5), Belgia – (28), Brazylia – (3), Columbia - (1), Canada – (1), Dania – (3), Francja – (28), Hiszpania – (6), Italia – (22), Japonia – (3), Holandia – (4), Panama – (2), Polska – (1), Portugalia – (3), Szwajcaria – (4), Szwecja – (4), Tunezja – (7), Węgry – (1), Niemiecka Republika Federalna – (16).

Po południu było zebranie plenarne FiMEM stanowiące przygotowanie do Walnego Zgromadzenia (i wyborów) przewidzianego na poniedziałek (spodziewane jest przybycie jeszcze kilku delegatów, którzy nie mogli wziąć udziału w RiDEV).

Omówiliśmy pracę kilku komisji międzynarodowych „Korespondencja i wymiana”, „Esperanto”, „Wychowanie dla Pokoju”, „Bibliografia międzynarodowa”, „Międzynarodowa gazeta Przyjaźni” (La Gerbe Internationale).

Oddałam rozliczenie z wydatków pocztowych związanych z bibliografią które uznano jako składkę Polski za lata 1983 i 1984, co daje mi prawo głosu na „Walnym Zgromadzeniu”.

29

Rano pojechałam na mszę św z Jeanem i Bernardem Marthubertami do Louvain. Po powrocie było do samego obiadu ogólne zebranie podsumowujące RiDEF, ocena spraw organizacyjnych i sprawozdanie finansowe. Potem poszczególne Komisje przedstawiły przebieg prac i dyskutowano nad dalszymi pracami w różnych kierunkach również podczas całego roku w sposób korespondencyjny, a tam gdzie to jest możliwe również poprzez krótkie spotkania (np. kraje, które są blisko siebie mogą się czasem spotkać).

Najciekawszą pracę i doskonale przygotowane sprawozdania przedstawiły moim zdaniem komisje „Esperanto” i „Wychowanie dla Pokoju”. Wszystkie sprawozdania są podane w Dzienniku RiDEF, którego siedem numerów wydrukowano i rozprowadzono podczas imprezy.

Po południu niektóre pracownice jeszcze kończyły swe prace, inne już zaczynały zbieranie i składanie materiałów, porządkowanie pomieszczeń.

Wieczorem odbyła się pożegnalna „fiesta” bardzo zabawna, bo urządzona w stylu rzymskim. Było wielu przebierańców w togach z wieńcami laurowymi, dawnych Gallów, Gotów i innych plemion. Tańczyliśmy, śpiewaliśmy, słuchaliśmy pięknej muzyki do północy.

Rano, pod moimi drzwiami znalazłam upominek urodzinowy (węgierskie haftowane pudełeczko) od Rity. To było bardzo miłe! Zaraz po śniadaniu zaczęło się Walne zebranie w wielkiej sali audytorium, o ½ km, a może więcej pięknej, leśnej drogi.

Jak zwykle w takich przypadkach były sprawozdania członków Zarządu, omawianie planu perspektywicznego na następne trzy lata. Potem wróciliśmy na obiad, a właściwie pik-nik na trawie przed barem, bo wszędzie zrobiono już porządki. Popołudniowe obrady dotyczyły biletynu łączności „Multicarta”, a potem były wybory C.A. (Komitet Animatorów) 12 osób z reprezentantów 7 krajów. W trakcie dyskusji zaobserwowałam, że ogromną trudność w porozumiewaniu się stanowi nie tylko bariera językowa, ale również różnice kulturowe i polityczne, które sprawiają, że wiele wyrażen nabiera innego znaczenia, nawet jeśli są dokładnie przetłumaczone. (np. wyraz prestiż)

Po zebraniu część osób wyjechała – C.A. odbyło swe pierwsze zebranie (przewodniczącym został Henry Lendroid) młody Belg, bardzo miły, spokojny i doskonały organizator.

Pierre Lespine, Aundre Dejeau, Monique i Ja wyjechaliśmy około g.20tej i dojechaliśmy do Paryża po północy. Danusia czekała na mnie z herbatą, upominkami i piękną różą. Szampan się trochę przemroził i niewiele go zostało, ale serdeczność i radość powitania były bardziej podniecające niż wino. Rozmawialiśmy prawie do świtu i kładąc się spać mogliśmy sobie o 4tej rano powiedzieć „dzień dobry”.

31

Dostałam od Danusi książkę, oprawioną w skórę z wytłoczonym na grzbiecie moim nazwiskiem. Teraz już nie mogę się dłużej wykręcać od zapełnienia jej moimi wspomnieniami. Moje dziecko, po wakacjach w Indiach wygląda pięknie. Jest opalona i wiele spokojniejsza. Niestety sprawy finansowe są katastrofalne. Nie ma zupełnie kasy na życie, a co dopiero mówić o długach! Jest znowu bez pracy. Ale ja nie tracę nadziei – (mam trochę swoich pieniędzy), że Pan Bóg nas nie opuści i lada chwila nadejdzie całkiem niespodziewanie jakaś pomoc. Ina choruje, więc Danusia przyniosła od niej całą walizkę „półrocznych brudów” i wyprała jej już „5 pralek” u Simone, a teraz prasuje i część zaniesiemy jej dziś wieczorem.

Przyszła nas odwiedzić Marie – Jeanne ze swym Emanuelem, Senegalczykiem, który pracuje na Uniwersytecie w Dakarze. Widują się dość często, tylko w wakacje bo Marie Jeanne która jest agronomem pracuje na Martynice. Ale teraz zostanie jakiś czas we Francji, żeby zrobić swą tezę doktorską na Uniwersytecie w Montpellier.

Wieczorem idziemy do Iny. Jedzie na Martynikę, a po powrocie czeka ją operacja w klinice, której się bardzo boi. Wierzę, że wszystko odbędzie się dla niej pomyślnie. Bardzo ją lubię.

Sierpień

1

Spodziewałam się telefonu od Pierre i od Rity, ale widocznie nie mieli jeszcze czasu. Na razie cieszę się obecnością Danusi i odpoczywam, naprawiając jej sweter, a ona dalej pierze i prasuje rzeczy dla Iny. Moje pranie już mam za sobą. Wszystko ułożyłam w „mebelku”, który ma szuflady i służy mi również jako sekretarzyk.

Zaczęła się Olimpiada, w której nie ma nikogo z krajów socjalistycznych, a u nas zaczęły się w kraju obchody 40 rocznicy powstania Warszawskiego, w którym poległo tyle polskiej młodzieży, i które zostawiło prawobrzeżną Warszawę w gruzach, mimo, że na praskim brzegu była już armia radziecka i przyglądała się przez 30 dni jak płonęło miasto, jak ginęły kobiety i dzieci.

Ina podarowała mi książkę o swoim ojcu. Przyda mi się do napisania artykułu o nim jak wrócę.

Jutro muszę iść do Air France i załatwić sobie rezerwację miejsca w samolocie, bo nie mam ochoty w tym roku na wyjazd do Evian i nie chcę zbyt długo przebywać u Danusi, której sytuacja finansowa jest wręcz katastrofalna. Myślę, że wyjadę pod koniec miesiąca i zdążę jeszcze napisać do Oleński, aby zorganizowała mój przejazd z lotniska do OTWOCKA.

2

Obudziłam się dzisiaj zmęczona i smutna. Ciągłe mi się wydaje, że się z czymś żegnam. Chociaż rysuje się przede mną perspektywa jeszcze jednej podróży w tym roku do Paryża – może w grudniu na seminarium w sprawie Fundacji Freineta. Byłaby to podróż opłacona przez Instytut Pedagogiki (Framine Best).

Załatwiłam rezerwację miejsca w samolocie na 25 sierpnia.

Po południu odwiedzili mnie Pierre Lespine i Jean le Gal, którego znałam dotychczas tylko z korespondencji. Mieliśmy bardzo interesującą rozmowę.

Przyszedł Jarosław trochę podchmielony i jeszcze przyniósł butelkę wina, którą sam wypił. Zostanie u nas na noc, ale ja nie mogłam słuchać jego głędzenia, a zresztą byłam tak zmęczona, że wolałam się schronić w mój pokój i napisać zaległe kartki mego dziennika. Danusia poszła na samotny spacer, ja pozmywałam naczynia, i posprzątałam, bo Jarek będzie tu pewnie nocował chociaż z nim nigdy nic nie wiadomo. Na razie telefonuje uprzejmie do różnych znajomych, ale Paryż jest pusty o tej porze roku i trudno kogoś spotkać.

Jutro zatelefonuję do Bernarda Blocka. Chciałabym bardzo zobaczyć jego małego synka Antonin. Muszę też dowiedzieć się co robi Tatz, czy jest w Paryżu, czy w Lagulaize, bo 15 sierpnia są jej imieniny o których od 40 lat zawsze pamiętam, wdzięczna za gościnę w St. Jean Poutge (1942-1944).

3

Śniadanie z Jarkiem, który uzbrojony parasol Oleńki pojechał do konsulatu załatwić sobie przedłużenie paszportu. Danusia spała trochę dłużej i dostała kawę do łóżka a potem zajmowała się praniem i prasowaniem. Po drugim śniadaniu ułożyliśmy parę pasjansów.

Zadzwoił Bernard Block – jego mały synek rośnie zdrowo, właśnie wykłuł mu się pierwszy ząbek. Jutro wyjeżdżają z Klarą na wakacje do Bretanii, a po powrocie zaprosi nas obie z Danusią na kolację, żeby nam pokazać Antonin, no i oczywiście pogadać o wszystkim co nas interesuje.

Rita również zadzwoniła. Zostaje w Paryżu jeszcze kilka dni, więc wpadnie do mnie jutro lub pojutrze.

Po obiedzie przyszła do nas Vida, Irenka, które poznałam w zeszłym roku, zarabia teraz wypiekami ciast i tortów dla jakiejś ekskluzywnej restauracji (jest po wyższych studiach, ale nie ma pracy). przyniosła nam do spróbowania wspaniałe ciasto biszkoptowe z cytrynową polewą. Pyszne!

Po kolacji (świetny krwawy befszyk z sałatą) poszliśmy na spacer z Danusią, a po powrocie spotkałyśmy przed domem Jarka. W konsulacie na razie nic nie załatwił, ale myśli, że w przyszłym tygodniu uda mu się to zrobić.

Jutro Danusia odprowadza Inę na lotnisko. Napisałam długi list do Oleńki i do Simone.

4

Wczoraj zdecydowałyśmy z Danusią, że jednak powinnam pojechać Evian, odetchnąć górskim powietrzem i pobyć z moimi przyjaciółmi. Zadzwoiłam do Tres-Clos, a ponieważ Maria ponowiła swe zaproszenie więc umówiłam się, że przyjadę na tydzień w przyszły wtorek. Dzisiaj rano poszłam na Garre de l'Est i ponieważ okazało się, że cena biletu „tam i spowrotem” kosztuje tylko 272 Franki, (mam 50% zniżki z „Carte Vermeile”), więc wykupiłam bilet 7.08. o g.10⁴¹. Spowrotem muszę sobie wykupić tylko rezerwację za 10 franków i nową „Carte Vermeile” za 60 franków, cała zatem wyprawa będzie kosztowała tylko 342 FF, co naprawdę jest w granicach moich możliwości. Ina którą Danusia dziś rano odprowadzała na lotnisko dała dla mnie zamiast podarunku 200 FF, bo będąc chorą nie mogła mi nic kupić. 50 od razu przydały się Danusi na autobus a 100 wydałyśmy na żywność na dziś, jutro i pojutrze. (kurczak prawie 2kg kosztował 58 FF – sałata, owoce, cebula i ser

resztę) Żywność i środki komunikacji bardzo podrożały od ubiegłego roku. Kurczak zrobiła Danusia z Martynikańskimi cytrynkami (małe, zielone) do tego ryż i czerwone wino, wszystko bardzo smacznie przyrządzone.

Po kolacji oglądałyśmy z Danusią telewizyjny program z Festiwalu muzyki celtyckiej. Najbardziej podobał mi się śpiew starej Angielki (wymiary naszej Danuty Rinn!) o pięknym, lekkim głosie. Byłam dziś w kościele, bo jest to rocznica śmierci Refisa – zapaliłam świeczki ode mnie i od Danusi i modliłam się o spokój jego duszy.

Teraz jest już późny wieczór, więc trzeba udać się na spoczynek.

5

Na Mszy św byłam w Kościele St. Laurent, moja zwykła parafia w Paryżu. Komunia św bardzo mnie podniosła na duchu. W drodze do domu zrobiłam parę sprawunków, kawę, papierosy dla Danusi i świeże pieczywo.

Po śniadaniu zrobiłam szydełkiem „łapki” dla Arianne, bo nie mam dla niej żadnego upominku. Dla Fryderyka mam płytę Szopena, a dla dzieci kupię po prostu trochę cukierków.

Danusia opowiedziała mi świetną anegdotkę: „Trzy myszki wpadły do miski ze śmietaną. Dwie utopiły się od razu, a trzecia tak długo dreptała i walczyła o życie, że w końcu ubiła masło, po którym wygramoliła się i wyszła z opresji”. Tę historię opowiada kolejno wszystkim swym przyjaciółkom, które zwierają jej się ze swych kłopotów, zmartwień, zawodów miłosnych. Jest ona w pewnym sensie „telefonem zaufania”.

Deszcz nie pozwolił nam wyjść na zamierzony spacer na „Pere Lachause”, więc zabrała się Danusia i pomalowała kolumny w dużym pokoju; na razie pierwszy raz, ale już zniknięcie ich całej pomarańczowej barwy sprawiło, że poszerzyła się ogólna perspektywa całego mieszkania.

Wieczorem, po kolacji poszłam na spacer, a potem oglądałyśmy zabawny włoski film obyczajowy w wersji oryginalnej.

6

Rano, po śniadaniu Danusia pojechała na Marche aux Pucés a Montrenil, aby się spotkać z Jacqueline, a ja tymczasem uporządkowałam swe rzeczy w pokoju i ułożyłam w walizce to wszystko, co chcę zabrać do Tres-Clos.

Potem trykotowałam ściągacz w swetrze Danusi, odciętego od sukienki, której nie chciała już nosić.

Niespodziewanie zadzwonił Ives, który miał wrócić dopiero 10 sierpnia, że niezbyt dobrze zrozumiałam znaki dawane mi przez Danusie, że powiedziałam mu, że nie ma jej w Paryżu i nie wiem kiedy wróci, a ona chciała żebym powiedziała, że wyszłam do miasta. Była znowu

bardzo poruszona tym telefonem szczególnie ją bolał jego ciągle ucieczki; nigdy nie wie gdzie jest, nie ma jego telefonu i ewentualne spotkania są zawsze uzależnione od niego. To naprawdę trudne do zniesienia, ale z drugiej strony wydaje mi się, że Danusia mogłaby się zachować bardziej naturalnie i powiedzieć mu (np. odebrać samej ten ostatni telefon, okazać trochę radości, nie sofistykować w swych listach, które być może przekraczają jego możliwość zrozumienia. Bo niestety ona nadal go bardzo kocha i jest gotowa mu przebaczyć wszystkie szaleństwa, dusza nie pozwala jej uczynić pierwszego kroku do prawdziwego pojednania.

Na razie Danusia pracuje nad upiększeniem swojego mieszkania. Wieczorem przyszedł Pierre Lespine (przywiózł pyszne ciasto i butelkę wina). Danusia opowiadała mu o swych impresjach z Indii. Położyliśmy się spać o g.1ej po północy.

7

Zbudziłam się dość wcześnie, zamknęłam walizkę po dołożeniu przyborów toaletowych i wyszłam kupić pieczywo. Gdy wróciłam Danusia już miała gotową kawę, zjadliśmy śniadanie, ułożyliśmy jeszcze dwa pasjanse i ledwo zdążyliśmy na czas na Garre de Leon. Ostatni odcinek drogi na peron już biegłam. Rita i Eryk, którzy przyjechali specjalnie, żeby mnie spotkać, mieli akurat tyle czasu, by się ucałować ze mną, Danusia umieściła moją walizkę na półce i już pociąg ruszył. Miałam miejsce przy oknie, więc mogłam podziwiać krajobrazy, (niestety siedziałam naprzeciwko biegu pociągu). W Bellegarde przesiadłam do pociągu jadącego do Evian i punktualnie o 15⁵⁶ byłam na miejscu. Marie, Noel i obie dziewczynki Caroline i Anna – Marie przyjechali po mnie samochodem. Załatwiłam sobie jeszcze na dworcu rezerwację na powrót (14.08. g.17 w Bellegarde a 20³⁰ w Paryżu). Po drodze do le Tres-Clos Marie i Noel opowiedzieli mi trochę o życiu Arianne i Frederica, którzy oboje pracują poza domem. Marie gotuje, opiekuje się dziećmi, jest w doskonałej formie po operacji biodra. Noel natomiast robi wrażenie zmęczonego. Radość z zobaczenia starego domu w le Tres-Clos była ogromna, bo spędziłam tu bardzo wiele wakacji i szczęśliwych chwil. „Mój” dawny pokój czekał na mnie i poczułam raz jeszcze, że w jakiś sposób trochę do tego domu należę.

8

Przed obiadem poszłam odwiedzić razem z Marią ich sąsiadów pp. Jonnelle, którzy mają najbardziej ukwiecony dom jaki kiedykolwiek widziałam, w którym co roku przybywają jakieś niezwykle, nowe rośliny. Radość z jaką mnie powitali była tak gorąca i spontaniczna, że nawet Marie była tym trochę zaskoczona. Wyściskali mnie, ucałowali i oczywiście musiałam zostać u nich na obiedzie i wspólne opowiadania o minionym roku zatrzymały mnie

do podwieczorku na który wróciłam do domu, t.zn. do le Tres-Clos.

Po krótkim odpoczynku zaczęłam pisać listy zaplanowane na dzisiaj, trochę pisałam w moim dzienniczku, a po kolacji razem z Arianne, Fryderykiem i dziećmi, pojechaliśmy do Lugrin na koncert muzyki ławkowej.

Trio młodych muzyków wykonali na klawesynie *via gambie* (*lasse continue*) i na flecie (*glute a lec*) utwory Frescoladiego, Telemanna, Loeilette i Bacha – sonaty, fugi, fantazje i caurony.

Akustyka Kościoła nie była zbyt dobra. Ten koncert nadawał się raczej do wykonania w salonie, albo w małej kaplicy, nie mniej była to duża przyjemność dla dość licznie przybyłych słuchaczy z całej okolicy.

Do domu wróciliśmy późno, po g. 11tej i prawie zaraz, po dokonaniu wieczornej toalety położyliśmy się spać.

Na drugim brzegu Lemann błyszczały we mgle światła Lozanny, ale księżyc był w czepku chmur, co zapowiada na jutro niepogodę.

9

Przedpołudnie upłynęło mi dzisiaj na pisaniu listów i kartek. Marie i Noel dopisali swe pozdrowienia dla Hanki, Halusi Z. i Aleksandra.

W południe Fryderyk, który przyjechał trochę wcześniej z pracy zrobił nam świetne befsztyki, które są jego specjalnością. Arianne pracuje cały dzień. Zobaczymy się z nią wieczorem w Palace – Hotel w Evian dokąd pojedziemy o g.10ej na film o wyprawie na Szpicberger.

Po obiedzie pojechaliśmy do Szwajcarii do kuzynów Marii i Noela. Stracili oni przed trzema laty ukochaną córkę Anitę, która pełniła ochotniczą służbę pielęgniarską w Nikaragui i tam poległa na posterunku. Pierre Michaeli, pełnił przez wiele lat funkcję ambasadora szwajcarskiego w różnych krajach, a teraz jest prawie niewidomy. Jego żona Marie-Rose czyta mu książki, a on wypłata przepiękne koszyki z zafii, czy łożyny. W dawnym domku Anity zamieszkały siostry Franciszkanki i jest tam mała kapliczka. Są zamożni, mają piękny dom i sporą posiadłość z hodowlą rasowych owiec, a mimo to bardzo nieszczęśliwi. Byłam u nich już raz przed dwoma laty. Powitali mnie serdecznie, jak kogoś bliskiego.

Wieczorem pojechaliśmy do Evian, gdzie przepięknym

10

luksusowym hotelu „Royal Hotel” pracuje Arianne, aby zobaczyć film o wyprawie na Szpicberger trzech śmiałków francuskich i posłuchać sprawozdania jednego z nich Christiana Zuccarelli, filmowca, sportowca i autora książki „Wspinaczka na morzu” (*l’ascension sur le mer*). Inspiracją bezpośrednią tej wyprawy, było małe ogłoszenie w prasie o trzech lotnikach, którzy zmuszeni do lądowania w warunkach polarnych nie doczekali się pomocy i po kilku

tygodniach znaleziono ich martwych. Christian postanowił stworzyć podobne warunki (brak komunikacji radiowej ze światem) i wykazać, że jeśli się ma minimalny ekwipunek, (ubrania i żywność) i silną wolę przeżycia należy iść przed siebie, a nie czekać bezradnie na ratunek. Dobrawszy sobie dwóch towarzyszy, zaplanowali wyprawę najtrudniejszą i najmniej znaną odcinek Arktyki – Archipelag Svalbard – trzy wyspy Szpicbergenów i przekroczyć je na nartach, z ekwipunkiem ciągniętym przez ludzi na saniach, największą z wysp od wschodu do zachodu. Trzeba było wylądować z całym ekwipunkiem w ujściu największego z norweskich fiordów i dotrzeć na początek do przylądka Payer odległego o 120 km, a potem dalej przejść najszerszą linię wyspę do przylądka Ny Alesnd – czyli 260 km. Liczyliśmy, że zdołamy tego dokonać w ciągu 50 dni, mówi Christian. Tymczasem trudności jakie napotkali – załamujący się lód, błoto, często bardzo gęsta mgła, grząskie drogi, w końcu wyczerpanie i odwodnienie, brak żywności, wielokrotnie groziły pełnym załamaniem i to że przetrwali te wszystkie trudy było wynikiem nieustannej woli przetrwania. Tylko 7 kilometrów dzieliło ich od nakreślonego celu, ale jeśli chcieli wyjść żywi, musieli zawrócić. Przeżyli – wrócili po prawie 3 miesiącach. Kilka linii lotniczych strefy polarnej wykorzystało ich doświadczenie i wyposażało samoloty w ekwipunek arktyczny. Obecnie przygotowują się do wyprawy na Alaskę.

11

W południe pokazało się trochę słońca, co jak mówią nasi wieśniacy, w sobotę zawsze musi być trochę słońca, żeby Matka Boska mogła wysuszyć pieluszki Jezuska.

Dzisiaj obchodziliśmy uroczyste urodziny starego ogrodnika z dawnego domu Marii (Blony). Już wczoraj dzieci szykowały dla niego różne niespodzianki, świecznik, wazonik, ozdobne skrzypce do korniszonów (jego przysmak) wszystko z kłamek drewnianych do bielizny. Noel kupił mu piękny, gruby sweter z czystej wełny na zimę. Alphouso przyjechał około g.11tej, przywiózł wspaniałe bukiet gladioli, udziec kozicy, melon włoski (podwójnej wielkości) i czekoladki dla wszystkich (ja też dostałam jedno pudełko. razem z Marią) Alphouso pomógł przyrządzić i upiec mięso. Było wyśmienite.

Później przyjechali inni mili goście, właściciele księgarni nowo-powstałej, przy st. Michel, niedaleko paryskiego mieszkania Ristów. Pan Buket jest lekarzem, ale pasjonuje się wszystkim co dotyczy dzieci i podobnie jak Noel sekunduje swej żonie we wszystkich jej przedsięwzięciach. Jest on pochodzenia polskiego, jego ojciec był przez wiele lat lekarzem w Łodzi i nawet znał osobiście Korczaka. Rozmowa z nim była bardzo interesująca.

Przeczytałam podsunięty mi przez Noela pamiętnik więźnia skazanego na dożywocie za zabicie matki. Wstrząsająca lektura!

12

Na Mszy sw w Maxill nie zastałam staruszka proboszcza, który mnie zawsze witał z radością. Był na rekolekcjach, a zastępował go proboszcz z Lugrin, też bardzo sympatyczny.

Po powrocie z Kościoła Noel pokazał mi artykuł w Liberation o uwolnieniu Jacka Kuronia. Wiadomość ta sprawiła mi ogromną radość. Przy obiedzie wypłam szklaneczkę wina za jego zdrowie. Szkoda, że żona nie doczekała tej radosnej chwili, ale być może wstawiła się za nim na tamtym świecie.

Fryderyk był w górach – trenuje wspinaczkę, aby za dwa miesiące wejść na Matterhru. Arianne z Olivier i Karolinę pojechali do Murgine na zawody pływackie klasy juniorów i Olivier zdobył 4 medale, 2 złote, 1 srebrny i 1 brązowy.

Marie, Noel i ja pojechaliliśmy po obiedzie do Lugrin, gdzie było dziś „święto miasteczka”, wielki kiermasz i koncert szwajcarskiego chóru ludowego z jodłowaniem. Niestety na stanowiskach strzelniczych, loterii fantowej był taki hałas, że zagłuszył piękne występy chóru z Aigle „Jodelmam”.

Po kolacji pojechaliliśmy do przyjaciela Noela z Instytutu Pasteur’a, dz. Dronet mikologa (badacza grzybicy), który ma piękny domek wysoko w górach z widokiem na Lemman.

13

Rankiem pojechaliliśmy odwiedzić France, znajomą Marii i Noela, ekscentryczkę, bigotkę, której osobiście nie lubię. Bardzo bogata, snobka, stale narzekała, że nie ma pieniędzy żyjąc wśród przepychu. Ale Noelowie są tak dobrzy i tolerancyjni, że ją jakoś znoszą. Dziś zaprosiła nas do wysłuchania konferencji Ojca Zundella, o którym napisała książkę po jego śmierci naprawdę niezwykle interesującą. Konferencję, o której wspomniałam nagrano na magnetofonie za jego życia w Nicei, a główną jej treścią było historyczne naświetlenie ateizmu.

Popołudnie wypełniła nam wizyta Marie Paule Savoie, która przyjechała żeby się ze mną zobaczyć. Zaświeciło słońce więc podwieczorek zjedliśmy w ogrodzie. Zarówno Marie Paule jak i Marie chciały posłuchać sprawozdania z RiDEF w Louvaie, a one z kolei opowiedziały mi o swoich doświadczeniach szkolnych. Jutro wracam do Paryża. Danusia zatelefonowała, żeby mi powiedzieć, że wyjdzie po mnie na stację. Cały ten tydzień malowała duży pokój i ma nadzieję skończyć do jutra. Widziała się z Ivem, ale nic się w ich stosunkach nie zmieniło, więc nadal jest smutna.

Ostatni wieczór spędziliśmy przy kominku słuchając płyt z koncertami Szymanowskiego i Szopena.

Na pożegnanie słońce zaświeciło nad Lemanem i mogłam raz jeszcze zobaczyć całe urokliwe piękno Sabandii. Po śniadaniu sprzątnęłam swój pokój, zdjęłam pościel, której używałam, a poduszki i kołdrę wywiesiłam na werandzie. Potem pojechaliśmy do Evian po kilka drobnych sprawunków (miód i kiełbasa dla Danusi) dla mnie pończochy i lekarstwo dla Hanki Paszkowskiej. Powrotna droga z Evian pozwoliła mi podziwiać jezioro, które wyłoniło się z mgły i było wyraźnie widać statki, żaglowce i miasto na drugim brzegu.

Na obiad Fryderyk przyjechał z pracy, żeby się ze mną pożegnać. Wpadła też na chwilę Arianne. Oboje zaprosili mnie serdecznie do Tres-Clos ile razy będę we Francji. Spakowałam manatki i poszłam odwiedzić pp. Jonnelle, którzy mnie bardzo wzruszyli, bo ofiarowali mi nie tylko dla mnie ciepłe pantofle (w sam raz prezent dla p. Czajkowej) i wielki kawał sera szwajcarskiego, ale jeszcze dali mi piękne nowe śpioszki dla oczekiwanego przez Bożenę dziecka.

Potem Noel zawiózł mnie na stację i oboje z Marią ulokowali mnie w pociągu, który punktualnie odjechał do Bellegarde. Tam przesiadłam się do TGV do Paryża, gdzie znalazłam się o g.20³³. Danusia czekała na mnie i dość szybko autobusem 65, dojechałyśmy w pobliże domu. Były róże i mnóstwo małych uroczych upominków rozłożonych na stoliku. Połowę wielkiego pokoju jest już wymalowane na biało. Danusia spracowała się ogromnie. Pracy jeszcze nie ma. Przyszedł Jarek i nocował u nas. Byłam tak zmęczona, że zasnęłam prawie natychmiast w świeżo zaścielonym łóżku.

15

Na Mszy św w Kościele st. Laurent. Po drugim śniadaniu Danusia pracowała z pomocą Jarosława nad wykończeniem regałów na książki i futryny wokół drzwi do jej pokoju.

Gdy się rozpogodziło poszłyśmy na spacer nad kanał st. Martin. 15 sierpnia jest dniem w którym Paryż robi wrażenie wyludnionego, nawet ruch samochodów jest mniejszy. Siedziałyśmy sobie dobrą chwilę i przyglądałyśmy się jak mały, czarno-biały piesek, foksterier – kundlowaty gonił za piłką tenisową zrzucaną przez jego opiekunów do wody. Błyskawicznym skokiem zrzucał się do kanału i bezwzględnie trafił do celu – piłki pływającej na powierzchni wody i przynosił ją w zębach właścicielowi, który pomagał mu wydobyć się za cementową krawędź, wyciągając go za pyszczek z piłką. To było bardzo zabawne widowisko.

Różne paniusie z psami wszelkiej maści przechodzące tą alejką spoglądały z zazdrością pokrywaną udawaną obojętnością na wyczyny tego pieska – sportowca. Na drugim brzegu rybacy z wędkami irytowali się, że płoszy im ryby. Opodał młody człowiek trenował

gimnastykę, różne skłony, pompki, skoki przez linkę. W domu na kolację mieliśmy tatara (przyszedł Jarek) i dużo sałaty. Długo siedzieliśmy rozmawiając, aż do północy gdy zadzwoniła Oleńka z prośbą o zaproszenie dla doktora.

16

Nareszcie mogłam założyć letnią sukienkę. Rano poszłam do baku wymienić pieniądze belgijskie, które oszczędziłam z „kieszonkowego” otrzymanego podczas RiDEF w Lousei. Zakupiłam 3 kg brzoskwiń i 2 kg cukru i po powrocie do domu zabrałam się do smażenia następnej porcji konfitur dla Danusi.

Korzystając z pięknej pogody wczesnym popołudniem na przejażdżkę „Bateaumouche” po Sekwanie. Autobusem dojechałyśmy do przystani przy Portneuf i potem statek płynął do Wieży Eiffla i powrotem przez odnogę opływającą wyspę st. Louis. Po drodze mijaliśmy najważniejsze zabytki Paryża: Port des Arts, Beaux Art, Garre de’Orlean, Assemble Nationale, Invalides, Tour Eiffel, Grand Palaice, Pont de’Invalides, Pont de’Alexandre, Place de la Comorde, Pont Solferino, Jordin des Trillernes, Notre Dame, Palais te Justice, le Louvre, Port des Arts, Hotel de Ville, Pont Marie, Petite Pont, l’Ile st. Louis. Komentarze historyczne płynęły z głośnika w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim. Przypomniało mi się, że podobne wycieczki odbyłam po Dunaju w Budapeszcie, kanałem w Amsterdamie, po Morzu Czarnym w Bulgarii i wodolotem przy świetle księżyca w Soczi (ZSRR), no i oczywiście po naszej Wiśle na Bielany.

Wieczorem Sara razem z Danusią przygotowały posiłek martynikański – Poissou Au. Courtbonillon, ryba (dorada) w pikantnym sosie pomidorowym z ryżem, w którym również uczestniczył Jarek. Piliśmy wino i kawę. Było bardzo miło. Młodzież pozmywała naczynia, a ja położyłam się spać, mając jeszcze w oczach paryskie pejzaże.

17

Skończyłam smażenie konfitur z brzoskwini i bananów. Danusia poszła na spotkanie z Ivem, które jak zwykle ją bardzo rozczerowało. Naprawdę trudno zrozumieć jego postępowanie, w każdym razie chyba należy uznać, że przestał ją kochać, a ona niestety nadal jest zakochana i bardzo cierpi.

Jest mi okropnie smutno dzisiaj. Nie móc okazać pomocy, komuś najdroższemu jest bardzo ciężko. Dobrze, że chociaż zapowiada się dla niej jakąś praca – jutro rano ma zobaczyć na czym ona polega i może będzie miała przez miesiąc zajęcie.

Tymczasem dom jest placem budowy, piłowanie listewek, malowanie, przybijanie, a w między czasie przerwy na długie rozmowy telefoniczne np. z Barbrot, z Christofem, który nas odwiedził, z Jarosławem, którego Ives na kilka dni zatrudnił. A potem będą na pewno

pracowali do późnej nocy ze stukiem. Moje kochane dziecko zdecydowało, że jednak nie będą stukać po nocy i postanowiło razem z Jarkiem wstać wcześniej rano i dokończyć pracę.

Chyba jednak jestem już stara, bo nie umiem się odnaleźć się w tym chaosie uczuciowym, który im, młodym wydaje się zupełnie normalny.

Zadzwoiła dziś Pauletka, która też jest przygnębiona sytuacją polityczną we Francji i na całym świecie. Trudno sobie w tym wszystkim znaleźć sobie właściwe miejsce!

Tylko Ristowie w Evian czują się zadowoleni – pogoda jest piękna, kwitną wszystkie kwiaty i kochają się wiecznie!

18

Dzisiaj rano obudziłam się w lepszym nastroju, więc szybko ubrałam się i podczas, gdy Danusia z Jarosławem, którzy wyjątkowo wcześniej (około siódmej) wstali i pracowali nad skończeniem półek, poszłam po świeże pieczywo i rogaliki. Po śniadaniu Jarosław udał się do swej pracy z Ivem, a Danusia jeszcze sama kończyła przybijanie listewek, a potem poszła z Sara na Marche St. Pierre żeby jej pomóc zakupić materiał na firanki. Ja w tym czasie zrobiłam zakupy na obiad i brzoskwinie na ostatnią porcję konfitur, które zdążyłam usmażyć przed ich powrotem. Teraz, Danusia ma zapas 25 słoików trzech rodzajów konfitur. Na obiad przygotowałam melon z plasterkami wędzonej szynki, które nam bardzo smakowały. Danusia skończyła malować półki i zabrała mnie z sobą na Changes- Elpies, gdzie miała spotkanie na temat ewent. Pracy w przyszłym tygodniu. Potem zaprosiła mnie na obiad w małej uroczej restauracji, ze stolikami na dość cichej uliczce. Jadłyśmy wspaniałą pierzasta sałatę z kawałkami pomidora, awokado i mięszu palmowego. Pycha! To było outree, a jako danie główne befszytk krwawy z sosem musztardowym i lekko smażonymi ziemniakami. Do tego czerwone wino i na deser czarna kawa doskonała, podobna do włoskiej, w maleńkich filiżaneczkach. Dużo rozmawiałyśmy, a chociaż nasze poglądy na życie często się różnią, nie zakłóca to w niczym naszej bliskości i to jest najważniejsze.

W domu napisałam jeszcze moją stronę w dzienniczku, a Danusia dalej pracowała układając książki na świeżo wymalowanych półkach.

19

Ostatnia niedziela przed wyjazdem z Paryża. Byłam na Mszy św. w St. Laurent. W następna niedziele pójde do Kościoła już w OTWOCKU. Wracając kupiłam rogaliki i po powrocie do domu zjedliśmy razem śniadanie, a potem Jarosław pojechał do swej pracy, Danusia pracowała jak mróweczka, malując resztę listewek, drzwi (futryny), układała książki i płyty. Ja, zaś ukręciłam tartą babkę i pozmywałam wszystkie naczynia, potem zrobiła pranie i w

końcu zmęczona położyłam się, żeby odpocząć. Najbardziej męczą mnie prace „na stojąco”, ale babka się udała – to najważniejsze!

Przepis na pomidory faszerowane ryżem na sposób włosk.

Ugotować ryż uprzednio lekko podsmażony na złoty kolor (oczywiście na oliwie) z dodatkiem soli. Z niewielkich pomidorów odkrawa się „czapeczki”. Pomidory wydrążyć łyżeczką i miąższu dodać do ugotowanego ryżu, przyprawy: czosnek rozgnieciony, bazylia i mięta drobno usiekana, trochę ostrej papryki, sol do smaku. Farszem tym wypełnia się pomidory i przykrywa odkrojonymi czubkami. Wykłada się je na blachę lekko natłuszczoną oliwą i piecze w temperaturze ok. 200° w piekarniku 30 minut. Bardzo smaczne danie kolacyjne.

20

Jedna z moich gorącym modlitw została wysłuchana. Danusia ma prace na najbliższy miesiąc w teatrze muzycznym „Theatre Elyzie” na au. De Montaigne. Pracuje jako rekwizytor i robi efekty specjalne (dym, mgła itd.) przy operetce Offen – Bacha. Będzie bardzo zajęta w tym naszym ostatnim tygodniu bo musi być codziennie do końca prób, a więc do północy. Ale obiecała mi, że na pewno odprowadzi mnie na lotnisko w sobotę, a ponieważ jeszcze nigdy mnie nie zawiodła, więc się nie niepokoję.

Dzisiaj jeszcze spędziłyśmy razem całe popołudnie i nawet układałyśmy pasjansa. Jarosław jeszcze jest w Paryżu i śpi u nas, Danusia załatwiła merostwie zaproszenie dla jego ojca.

Po obiedzie przyszły moje koleżanki z Belgii Marysia Zdrużyńska – Bajowa – Brożek i Janka Sołyga obecnie Ryminkiewicz z mężem. Bardzo się ucieszyłyśmy wszystkie trzy z tego spotkania i mimo, że nie widziałyśmy się prawie pół wieku poczułyśmy się tak, jakbyśmy się spotkały po krótkich wakacjach. Nic nas nie dzieli, zachowałyśmy te same ideały, które ożywiały nas przed laty. Dałam Marysi moje notatki dotyczące harcerstwa polskiego w Belgii z kilku fotografiami i uzupełniłam przy ich pomocy jeszcze kilka brakujących nazwisk i nazwy miejscowości. Szkoda że nie mogłam im przedstawić Danusi, ale ona nie mogła przyjść w tym czasie.

21

Jarosław wrócił dopiero rano na śniadanie i poszedł do swej pracy z Ivem. Danusia też zaraz wyszła do teatru. Pogoda była taka piękna, że wybrałam się do Ogrodu Luksemburskiego a z robótką i drugim śniadaniem i zostałam tam, wśród pięknych drzew, kwitnących krzewów; barwnych klombów kwiatowych aż do g. 17tej. Potem wstąpiłam do księgarni „Arbre aut livres” żeby spotkać się z panią Bukiet. Niestety nie zastałam jej, więc tylko napisałam kilka

słów pozdrowień i zostawiłam torbę, którą mi pożyczyła Marie Rist na drogę z Evian i wróciłam do domu, gdzie zastałam Danusię, która wcześniej wyszła zabierając swą pracę do domu. Kupiła mi śliczne czarne pantofle i krem Prudo – taka jest kochana że mimo swych wielkich trudności finansowych ciągle mnie czymś obdarza.

Potem przyszła przyjaciółka Danki, Jacqueline, którą bardzo lubię. (To ona nazywała mnie kiedyś „La venerable” – wielebna). Rozmowy łączyły się oczywiście wokół ich zawodu dekoratora teatralnego, bo Jacqueline, mimo iż jest malarką, po studiach w Beaur – Arts, zajmuje się pracą teatralną, aby mieć z czego żyć (podobnie jak maleńka).

Przyszedł Jarosław, który jeszcze ciągle u nas nocuje, zjedliśmy razem kolację i dopiero wtedy Danusia mogła się zabrać do swej pracy i spędziła nad nią co najmniej pół nocy.

22

Rano kilka razy zagrzmiało, ale burza nie nadeszła. Jest bardzo gorąco i parno.

Porządkuję i składam swoje rzeczy, bo za trzy dni już jest odjazd. Danusia spakowała cały worek ubrań dla Oleńki i nawet się trochę posprzeczałyśmy, bo uważam, że Oleńka była tu tak niedawno i przywiozła sobie mnóstwo rzeczy, więc teraz wystarczy zabrać to, o co mnie prosiła, tym bardziej, że nie chciałabym mieć nadwagi bagażu.

Niepotrzebnie zabierałam swoje zeszyty pamiętnikarskie, nie zdążyłam napisać ani słowa. Ale to zawsze tak jest jak się jedzie na wakacje, że planuje się różne rzeczy, a potem wykonuje się zupełnie inne.

Po południu wyszłam po sprawunki i nie mogłam w żaden sposób otworzyć drzwi do domu. Zacięły się, jak mi się to już zdarzyło. Poszłam więc do kafejki naprzeciw metra St. Denis, i przy małej kawie wypatrywałam powrotu Danusi przyglądając się tłumowi ludzi przechodzących ulicą. W końcu wróciłam do domu i ku mej wielkiej radości zastałam Danusię, która zresztą musiała jeszcze iść do teatru. Jarosław przyszedł i przyniósł zaproszenie dla doktora. Strasznie bredził, nigdy nie wiadomo dokładnie co chce wyrazić przez swoje skróty myślowe „mec, machin, truc, impec” itd.

23

Rano wpadła na chwilę Jacqueline i razem z Danusią pojechały szukać rekwizytów – kwiaty i owoce sztuczne.

Bernard przyjechał po mnie, tak jak się umówiliśmy przed godziną 12tą do Gentill. Zobaczyłam małego Antonin i Klarę, która bardzo wyładniała. Jest szczupła, a przede wszystkim straciła rodzaj trądziku, który ją szpecił w czasie ciąży i ma ładną, czystą cerę. Dziecko jest uroczym grubaskiem sześciomiesięcznym, ma ciemne, lekko skośne oczy, śmieje się na cały głos, gaworzy, bębni ząbkami po stole i ma doskonały apetyt.

W mieszkaniu pełno wielkich zielonych roślin; Bernard dobudował antresolę nad częścią jadalni, gdzie będzie laboratorium logopedyczne Klary. Tu będzie przyjmowała dzieci wymagające poprawy wad wymowy i w ten sposób będzie mogła zajmować się Antosiem.

Książeczka rozkładana, którą przywiozłam z Polski bardzo się podobała, a Bernard również cieszył się ze swej książki o Polskiej sztuce współczesnej.

Po powrocie do domu zajęłam się pakowaniem. Danusia wpadła i przygotowała świetną kolację z befsztykami i winem. Potem musiała wrócić do teatru, a ja pakowałam się dalej aż do jej powrotu.

24

Ostatni dzień tegorocznego pobytu w Paryżu. Wysłałam polskie czasopisma Alinie Skołaczek a płytę z nagrań Chopina Paulette Quazante. Wyszłam pochodzić trochę po mieście i kupiłam parę drobiazgów (koperty lotnicze, cukierki owocowe, czepek kąpielowy i koronkę białą do bluzki).

Gdy wróciłam do domu drzwi się znowu zacięły i nie mogłam ich otworzyć. Trochę spacerowałam przed domem, aż zobaczyłam Danusię wysiadającą z taksówki z wielkimi torbami sztucznych owoców, krabów, langust, kuropatw itd. – wszystko to są rekwizyty do przedstawienia, z których musi zmontować 12 wielkich półmisków, na ucztę u wice-króla.

Po południu spakowałam ostatnią wielką torbę, a wieczorem poszliśmy z Danusią na pożegnalną kolację do alzackiej restauracji na Place de la Republique. (jadłyśmy znakomitego tataru z frytkami, a na deser lody kawowe z bitą śmietaną.)

Wróciłyśmy do domu o g. 11 i oglądałyśmy film Jean-Francois Adam „Le Jen Solitaire”. Bardzo skomplikowana historia o przeżyciach lekarza – psychiatry, który sam był chory umysłowo. Ten sam Jean-Francois, też chorował chyba na ciężką depresję i popełnił samobójstwo w dawnym mieszkaniu Danusi, co było dla niej przez długi czas ogromnym wstrząsem. W czasie oglądania filmu przyszedł Jarek na nocleg. Pracował jeden dzień w Rochelle s’June a w poniedziałek zaczyna pracować przy święcie de’Flumanite.

25

Danusia poszła wcześniej rano na Marche aux Puce szukać rekwizytów, a po powrocie jeszcze pobiegła PRiNTEMPS na Place de la Republique, żeby mi zrobić niespodziankę – dwie śliczne bluzki, białą i niebieską, które sprawiły mi dużo radości. Ja w międzyczasie posprzątałam swój pokój, zdjęłam pościel z łóżka i spakowałam resztę drobiazgów i przybory toaletowe, włożyłam gencjanową garsonkę z tą nową niebieską bluzeczką i nakryłam do stołu, żeby zjeść razem drugie śniadanie. Wrócił Jarek z rzeczami dla Oleńki i zaproszeniem dla swego ojca. Po śniadaniu Jarek poszedł po taksówkę, a ja żegnałam się z Danusią i

domem. Taksówkarz okazał się polakiem mieszkającym we Francji od 35 lat i to – o dziwo – w tym samym domu na Butte de Channunt, w którym mieszkałam przez parę miesięcy w 1940 roku! Na lotnisku zrobiło mi się smutno, że muszę zostawić Danusię samą z jej kłopotami, robotą i samotnością, ale pocieszyła mnie myśl, że wkrótce zobaczę Oleńkę. Lot był miły i krótki. Obok mnie siedziała młoda nauczycielka z Olecka Alicja Roska, którą zainteresowałam Freinetem, obiecała do mnie napisać. Na lotnisku czekali Oleńka, Jerzy i Zbyszek. W domu wypiliśmy trochę wina (z samolotu) porozmawialiśmy chwilę i Oleńka z Jerzym wrócili do Warszawy zabierając wszystko to, co dla nich przywiozłam. Byłam bardzo zmęczona i zaraz się położyłam w czystym, zasłanym przez p. Czajkową, łóżku.

26

Wstałam dość późno i zaraz zabrałam się do rozpakowania walizek. Zanim zabrałam p. Czajkowej, przywiezione dla niej upominki, dowiedziałam się, że Bożena urodziła córeczkę 21.08. Na msze św poszłam o g.12tej, a po powrocie zjadłam skromny obiad i położyłam się, żeby odpocząć. Martwi mnie to, że ciągle odczuwam zmęczenie i ból kręgosłupa.

Po odpoczynku ugotowałam dobrą jarzynową zupę na żeberkach odciętych od wędzonego schabu, który kupiła dla mnie p. Czajkowa, a schab będzie na chleb.

Skończyłam rozpakowywać ostatnią walizkę i poodkładałam wszystko na miejsce.

Przyjechała Oleńka w złym nastroju. Jerzy jest często „humorzasty”, chociaż potrafi być ogromnie miły; zatruwa sobie życie (a także Oleńce) ciągłym lękiem, że go nie dosyć kocha, że go opuści itd. Chyba ma coś w charakterze ze starego Forsyta, który zadręczał swą żonę postawą „posiadacza”. A Oleńka jest „wolnym ptakiem”, radosnym i śpiewającym i nie nadaje się zupełnie do niewoli, do życia w klatce, choćby była najzłocistsza i najwygodniejsza.

Po zjedzeniu obiadu humor Oleńki się poprawił i długo rozmawialiśmy o Paryżu, Danusi i jej podróży do Indii, o wszystkich znajomych, których poznała podczas pobytu we Francji.

Oleńka mieszkała tutaj z Jerzym i Janem przez dwa tygodnie i było im tu dobrze. A ja się cieszę, że odbyło się to bez mego udziału.

27

Oleńka odniosła mój paszport do komendy M.O. – to jest zawsze ostatnią klamrą zapinającą podróż zagraniczną. Zwróciła mi też pieniądze za telefony do Danusi z dużym naddatkiem – 5000 zł.

Zjadłyśmy razem drugie śniadanie i pojechała z Jerzym na plażę. A ja ciągle nie mogę odzyskać pełnej równowagi, widocznie im się jest starszym tym dłuższa i trudniejsza jest adaptacja do zmiany miejsca i rytmu życia.

Przeczytałam listy, które nadeszły podczas mojej nieobecności, uporządkowałam taśmy magnetofonowe, (mam już 14) w tym jedna jest jeszcze u Oleńki. Trochę leżałam, a nawet spałam, a potem zmusiłam się do przygotowania posiłku i bardzo dobrze się stało, bo Oleńka i Jerzy zrobili mi miłą niespodziankę i przyjechali do mnie prosto z plaży. Zjedliśmy razem kolację, potem słuchaliśmy muzyki i rozmawialiśmy o wielu ciekawych sprawach do godziny 21ej.

Po ich wyjeździe czytałam „Kroniki Asyżu” Brandstaettera – podarunek Oleńki. „Świat jest borem pełnym wilków. Ci, którzy weszli w bór, by tępić nienawiść za pomocą nienawiści, wracają z boru zarażeni przekleństwem zła. Złego człowieka nie wolno nienawidzić. Trzeba go leczyć jak trędowatego.” Ten fragment jest ciągle aktualny, ogólnoludzki.

28

Ranki i wieczory są już chłodne, ale w dzień słońce jeszcze dobrze przygrzewa. Na moim balkonie kwitną wszystkie pelargonie różnymi odcieniami czerwieni. A jednak czuje się już zbliżającą się jesień – niektóre drzewa zmieniają kolor na zielono – złocisty, wieczorami snują się nad polami mgły.

Jeszcze ciągle nie mogę się odnaleźć. Dzisiaj spałam kilka godzin w ciągu dnia i ledwo zmusiłam się do wyjścia na pocztę. Zadzwoił do mnie Aleksander, po kursie w Tarnowie spędził z Miłą parę tygodni na wsi. Aleksander zgadza się ze mną jeśli chodzi o ożywienie naszego ruchu Freinetowskiego i odciążenie mnie z działalności krajowej, tak jak mu to sugerowałam przed wyjazdem. Ma do mnie zadzwonić w czwartek z instytutu, bo projektuje w końcu września spotkanie animatorów Freineta w Warszawie, dla omówienia gruntownego naszej pracy. Twierdzi, że na tym seminarium ważna będzie frekwencja, którą musimy sobie wszelkimi sposobami zapewnić i na pewno ma rację.

Słuchałam wieczorem koncertu młodych śpiewaków opery w Kudowie. Arie z różnych dzieł Stanisława Moniuszki. Myślałam, że usłyszę wśród nich Marka Wojciechowskiego, niestety, albo już nie należy do „młodych śpiewaków”, albo nie jest pupilkiem p. Marii Fołtyn, która tej imprezie „mecenuje”.

Mam nadzieję, że jutro obudzę się rzeświejsza i napiszę list do Danusi.

29

Obudziłam się dziś z bólem gardła i lejącym katarem, co może oznaczać albo objaw alergiczny, albo się gdzieś zakaziłam jakimś zarazkiem grypowym. Być może całe to moje

zmęczenie i ogólne złe samopoczucie jest związane ze zwalczaniem zarazków. Żeby się to tylko nie skończyło bronchitem i kaszlem, którego się zawsze tak boję.

Przyjechała Hanka z Nałęczowa, która dla odmiany ma biegunkę, więc poszłam ją odwiedzić zrobiwszy po drodze trochę sprawunków dla niej. Zanim ją zobaczyłam, zabrałam jej też lekarstwa od p. Rista, czekoladę, cytrynę, trochę kawy i ugotowaną na dzisiejszy obiad jarzynkę, żeby nie musiała wychodzić. Pogawędziłyśmy sobie serdecznie – bardzo ją kocham i chyba ona też mnie lubi. Rozumiemy się doskonale. Zaleciła mi zażywanie aspiryny i odpoczynek. Jak zobaczy jutro, że nie jest mi lepiej to zadzwoni do doktora Kuśmierka, ale może aspiryna i inhalacja, którą sobie zrobię na noc ulży mi, a poza tym pomodłę się do mojego świętego lekarza, ewangelisty Łukasza, który dotychczas nigdy mnie nie zawiódł.

Hanka pożyczyła mi Tygodnik Powszechny z końca lipca, w którym jest opis narciarskiej wycieczki Papieża, Jana Pawła II w Alpach włoskich z pięknymi fotografiami.

Wieczorem słuchałam pięknego koncertu z „Festiwalu Rawela” z komentarzami Jana Webera, który odbywa się w Filharmonii Poznańskiej.

30

Cały dzień spędziłam dziś w łóżku – niestety mam grypę i to z temperaturą. Drzemałam, prawie cały czas, nie mogłam nawet czytać. Zaczęłam przyjmować biseptol i tavegil. Na razie jeszcze nie kaszlę. Przyszła Hanka P. i osłuchiwała mnie – nic nie znalazła groźnego, ale zaleciła mi jednak leżenie przez dwa, trzy dni w łóżku, aż do zniknięcia gorączki.

Zadzwonił do mnie Aleksander. Oboje myślimy, że trzeba coś zrobić, że na nowo rozbudzić zainteresowanie naszym ruchem freinetowskim. Proponował, żeby w końcu września zrobić bardzo starannie przygotowane spotkanie i prosił abym napisała zaproszenie w formie listu. Niestety przy moim obecnym stanie zdrowia nie mogę się tą sprawą zająć, więc postanowiliśmy, że odłożymy to seminarium na listopad (październik cały jest wypełniony sprawami korczakowskimi).

Nie bardzo też wiem jak to zrobić, żeby wypełnić pełną frekwencję, żeby rozbudzić przygasły zapal. Będę musiała do wielu osób napisać prywatne listy na ten temat, aby się zorientować co myślą najstarsze koleżanki Zosia, Teresa, Wanda, Bogusia, Marylka K., Hanka Sz., Krysia Kowalska, może z ich listów wypłyną jakieś pomysły.

31

Niestety czuję się dalej chora, pojawił się kaszel a temperatura utrzymuje się między 37,5 rano i około 38° po południu.

Odwiedził mnie dziś jeden z najdawniejszych moich współpracowników z okresu pracy w Sanatorium Marchlewskiego Edzio Kukuć. Zupełnie siwy – dzieci ma za granicą –

syn ożenił się z Austriaczką i mieszkają w Wiedniu, a córka wyszła za mąż za amerykańskiego prawnika i żyje w Nowym Jorku. Edward odwiedził mnie dlatego, że potrzebne było zaświadczenie dla jego żony Wiesławy Mendelak, że pracowała w naszym sanatorium jako wychowawczyni przedszkolna w roku 1958/59.

W kadrach nie mogli znaleźć jej dokumentów, więc przysłali go do mnie. Powspominaliśmy dawne dobre czasy, był on bardzo twórczym i pomysłowym wychowawcą i dzieci za nim przepadały, szczególnie starsi chłopcy, dla których zawsze umiał wymyślić jakieś interesujące zajęcia.

Wróciła Atusia – podobno jest opalona na kolor oliwkowy. Obiecała wpaść do mnie, jak już będę zdrowsza.

Wrzesień

1

(Za oknem jesienne słońce – dzieci odświętnie ubrane idą do szkoły na uroczystość rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Ileż takich dni przeżyłam w ciągu mej czterdziestoletniej pracy nauczycielskiej. Aż trudno uwierzyć, że już 14 lat minęło od mego przejścia na emeryturę i pożegnania się ze szkołą w roku 1970. A jednocześnie ten radosny dla dzieci i rodziców dzień, wiąże się ze wspomnieniem 1 września 1939, hitlerowskiej agresji na Polskę. Cały dzień środki masowego przekazu nawiązują do tej rocznicy. Dla dzieci to już jest historia. Nawet część rodziców, zwłaszcza dzieci idących do szkoły po raz pierwszy, urodziło się po wojnie i tylko dziadkowie opowiadają im – jakie było życie pod okupacją niemiecką. I dobrze byłoby, aby nie musiały przeżywać takich koszmarnych czasów jak moje pokolenie).

Zadzwoniła Atusia – w szkole jej klasa nie ma podręczników, ani planu lekcji. Nie ma też programu. Obiecałam jej poszukać program kl. I – III u siebie i jutro po niego wpadnie. Dzwoniła Oleńka, odradziłam jej przyjazdu, bo wiem jak łatwo chwyta każdą infekcję.

2

Mszy Św. wysłuchałam przez radio. Nadal leżę i kaszlę, ale muszę to wytrzymać dopóki przyjmuję Biseptol. Hanka zajrzała do mnie, żeby się pożegnać przed wyjazdem do Nałęczowa. Przyniosła mi pyszny kisiel z surowymi tartymi jabłkami. Oleńka, kochana, zadzwoniła że poszła za mnie na mszę św. do Kościoła Trzech Krzyży. Dobre z niej dziecko, obiecała, że jutro mnie odwiedzi.

A ja jestem bardzo słaba i smutna, choć nadrabiam miną. Czytam powieść Dobraczyńskiego „Piąty akt” o Romualdzie Traugucie i mimo zastrzeżeń jakie żywię do tego autora za jego

„PRON” i postawę kompromisową, książka wydaje mi się interesująca i dobrze napisana. Zresztą czy można kogoś osądzać nie znając jego pobudek? Czy mógł odmówić mecenatu nad organizacją, która ma doprowadzić do zjednoczenia ludzi o różnych poglądach? Nie wiem?

Atusia zajrzała na chwilę i przyniosła mi uroczy upominek od Halusi – trzy małe porcelanowe filiżanki do kawy (tunezyjskie). Wygląda ślicznie z opalenizną przy jasnych włosach i niebieskich oczach. Obiecała, że któregoś dnia przyjdzie do mnie na dłużej i opowie o swoich afrykańskich przygodach.

3

Dzisiaj na parę godzin wstałam i pokręciłam przy kuchni. Napisałam trzy zaniedbane kartki w moim kalendarzu. Skończyłam lekturę książki o Traugucie. Ale jeszcze jestem bardzo słaba i trudno mi skupić uwagę. Nic mi się nie chce robić, wszystko mi się wydaje trudne i niepotrzebne, albo nieinteresujące. Basia Czarlińska zadzwoniła, żeby się dowiedzieć jak się czuję i nakazała mi jeszcze kilka dni odpoczynku. Trudno – lekarza trzeba słuchać. Biseptol mam jutro przerwać, zmniejszając dawkę do 2 tabl. na dobę, a pojutrze tylko jedną.

Właściwie, to w skrytości ducha oczekuję od rana przyjazdu Oleńki, ale widocznie jest zbyt zajęta *Balladyną* i.. Jerzym, więc jeśli w ogóle przyjedzie, to pewnie na chwilę wieczorem.

Ciekawa jestem co zrobi Danusia. Jak sobie radzi z tymi licznymi rekwizytami do sztuki Offenbacha? Wiem tylko, że premiera będzie 17 września.

A jednak Oleńka przyjechała pod wieczór i mogłyśmy zjeść razem kolację i trochę pogawędzić. Przywiozła mi kasetę i już się cieszyłam, że usłyszę Okudżawę, a tu jakaś muzyka fortepianowa (pomyliła się i włożyła w moją okładkę inną kasetę).

4

Imieniny p. Czajkowej, którą nazywam Różą. Przyszła do mnie rano, żebym jej mogła powinszować, przyniosła kawałek tortu domowego i 3 piękne róże, bo dostała bardzo wiele kwiatów i to przeważnie róż od koleżanek. Ja jej podarowałam chińskie, haftowane pantofelki domowe, z których się bardzo ucieszyła.

Mimo złej, kaszlącej, mowy postanowiłam wstać i wypróbować swoje siły fizyczne i zrobiłam więc pranie i korzystając ze słońca powiesiłam na balkonie. Zupełnie dobrze to wytrzymałam, więc chyba mogę się uznać za zdrową i jutro, jeśli dopisze pogoda wyjdę pierwszy raz na mały spacer.

Zadzwoniła Janka, zaniepokojona, że tak długo się nie odzywam. Gdy się dowiedziała, że jestem chora spytała czy mi czego nie potrzeba, ale uspokoila ją, że jestem tu otoczona

opieką przyjaciół i pani Czajkowej, a poza tym Oleńka co dzień telefonuje i jak tylko może to przyjeżdża do mnie.

Dziś też rozmawiałymy telefonicznie i obiecała, że za kilka dni przyjedzie i przywiezie mi książki i tę „zamienioną” kasetę. Tymczasem uporządkowałam przybory do szycia i pocerowałam trochę bielizny. Może jutro będę trochę silniejsza i w lepszym nastroju co pozwoli mi zabrać się za korespondencję, której nazbierało się bardzo dużo i muszę wreszcie napisać chociaż kilka najpilniejszych listów.

5

Czuję się dużo lepiej, ale na wysiłek intelektualny jeszcze mnie nie stać. Przerobiłam prześcieradło na wzór francuski i zmieniłam pościel, żeby już do reszty wygnąć z domu chorobę.

Wyszłam też pierwszy raz do miasta, co prawda dość chwiejnym krokiem. Ceny produktów żywnościowych są bardzo wysokie i różnorodne na te same towary np. pomidory były u różnych babek siedzących wzdłuż chodnika za sklepem spożywczym wahały się od 140 zł do 200 zł. Kupiłam $\frac{1}{4}$ kg - 4 małe pomidorki za 39 zł. Bułka, która kosztowała niedawno 4 zł, teraz ma cenę 17 zł. I tak na każdym kroku czuje się inflację. Wydałam ponad 300 zł za 1 kg jabłek, 3 papryki, $\frac{1}{4}$ kg pomidorów, 1 bułka i paczka proszku do prania. Nie udało mi się znaleźć żarówki, a przepaliła się ostatnia w łazience. Musiałam pożyczyć od p. Czajkowej, a jak gdzieś kupię, to jej oddam.

Cały dzień było parno, powietrze aż gęste. Wieczorem nadeszła krótka burza i niewielki deszcz, ale nadal jest duszno. Chyba taka pogoda utrzyma się do pełni księżyca.

Pani Czajkowa pokazała mi dziś Darka, syna Roberta. Jest parę tygodni młodszy od Ani, bardzo ładny i miły chłopaczek.

6

Miałam dziś odwiedzin, rano Jurek Trylski przyniósł mi pięknie pachnące frezje i list od Anne-Marie Besnard do przetłumaczenia. Bożenka jest w ostatnim miesiącu ciąży. Podobno spodziewa się dziewczynki i już wymyśliła dla niej imię: Patrycja. Bardzo mnie tym zaskoczyła, nie mogę nigdy zrozumieć dlaczego ludzie bardzo prości wymyślają dla swoich dzieci najbardziej dziwne i wyszukane imiona i skąd im te pomysły przychodzą. Miałabym ochotę o tym kiedyś z Bożeną porozmawiać, wiem że jest gorliwą katoliczką, dlaczego więc nie wybierze któregoś z imion pałdziernikowych polskich świętych np. Jadwiga, albo chociażby takie imię jak Teresa? – Tymczasem jeszcze nie wiadomo jakie dziecko przyjdzie na świat, może chłopiec?

Po południu odwiedziła mnie Basia Czarlińska, która mnie osłuchiwała i nie była zbyt zadowolona. Zaleciła pobieranie nadal tabletek emskich w mleku, odpoczynek i nie wychodzenie przy brzydkiej pogodzie. W najbliższych dniach pójde na badanie kontrolne do mojego lekarza dr. Kuśmierka, który też zapewne nie będzie ze mnie zbyt zadowolony, ale zna dobrze mój organizm i na pewno dobrze mnie ustawi.

Oleńka kochana zadzwoniła jak zwykle. Bardzo pracuje nad makietą scenografii do Balladyny. Zadzwoniłam do Beatki, która ma dzisiaj imieniny. Upominek (bluzkę i skarpetki) odbierze sobie jak do mnie przyjdzie.

7

Kaszel męczył mnie w nocy i bardzo źle spałam. Wstałam jednak, ubrałam się i próbowałam uporządkować korespondencję. Trudno mi się skupić. Zabrałam się więc do innego zajęcia. Upiekłam babkę – co mi zajęło prawie całe popołudnie.

Czytam „Chwałę i Sławę” Iwaszkiewicza, której już dawno nie miałam w ręku. To wielki pisarz – psychologiczna analiza jego postaci jest doskonała. Rozważania o roli sztuki w życiu jednostki i w życiu narodu wydaje mi się interesujące. Podziwiam też dialogi i kompozycję powieści.

Po południu przyszła Atusia. Przygotowałam dla niej upominek imieninowy bluzkę hinduską, którą zaraz włożyła na siebie i widziałam, że jest zachwycona. Skarpetki też jej się podobały, a ja się ucieszyłam, że mogłam tej mojej przybranej siostrzenicce zrobić przyjemność.

Wypiłyśmy kawę z nowych tunezyjskich filiżaneczek – babka okazała się znakomita.

Jeszcze ciągle nie wychodzę z domu. Zadzwoniłam do doktora Kuśmierka, ale nie było go w domu. Żona obiecała zapytać kiedy będę mogła do niego przyjść na wizytę i powiadomi mnie o terminie. Musi to być w każdym razie przed 20 września, bo potem doktor jedzie na urlop. Napisałam list z życzeniami urodzinowymi do Hanki Paszkowskiej.

8

Skorzystałam z chwilowego ochłodzenia i odmroziłam lodówkę. Przetłumaczyłam długi list Bożenki Trylskiej do Claudine. Jurek przyszedł go odebrać przed południem.

Pod wieczór wypogodziło się. Wyszłam pospacerować za domem, wzdłuż „działek”, na których jest dużo kwiatów.

Po kolacji odwiedził mnie Zbyszek S. Otrzymał już paszport i w końcu września ma pojechać do Paryża, Madrytu i do Maroka. Jemu, jako lekarzowi kolejowemu przysługuje raz na trzy lata bezpłatny bilet zagraniczny, więc chce tę szansę wykorzystać. Muszę koniecznie wymyślić jakiś ładny drobiazg dla Danusi, bo Zbyszek na pewno ją zobaczy jak będzie w Paryżu. Bardzo trudno jest znaleźć coś takiego, co sprawiłoby jej prawdziwą radość. A tak

bardzo pragnę podnieść ją trochę na duchu. Może uda mi się skończyć i przepisać kilka z moich opowiadań, albo wybrać z moich książek, taką która by ją zainteresowała – w naszej księgarni jest mały antykwariat, muszę się tam przejść i zobaczyć, czy nie mają czegoś z dawnych lat, co przypomniałoby Danusi nasze wspólne lektury.

Zbyszek przyniósł mi jakieś nowe lekarstwo włoskie, podobno bardzo skuteczne w przypadku przewlekłego bronchitu. Zaraz je wypróbuję, bo naprawdę już mi obrzydło to długie kaszlenie.

9

Mszy świętej znowu wysłuchałam przez radio – nie czuję się jeszcze na tyle dobrze, żeby wyjść do kościoła.

Przyjechała Oleńka „na chwilę”. Jutro wieczorem jedzie do Torunia i musi zabrać ze sobą makietę sceny do Balladyny. Wróci w środę. Przywiozła mi 3 powieści kryminalne „Garduesa” i taśmę z nagraniami Okudźawy. Ale znowu się pomyliłyśmy i zabrała ją powrotem, a u mnie zostawiła „tą pomyloną”. Dałam jej obiad i już musiała wracać, ale ucieszyłam się, że mogłam ją zobaczyć. Wczoraj w nocy rozmawiała telefonicznie z Danusią, która jest bardzo zajęta rekwizytami do sztuki Offenbacha w Theatre des Elysees. Właśnie pracuje nad skrzydłami anioła i jeszcze musi zrobić kapustę, z której wychyla się dziecko (we Francji dzieci nie są przynoszone przez bociana, lecz rodzą się w kapuście!). Danusia kazała mi mocno ucałować i życzyć szybkiego powrotu do zdrowia. – Ja też sobie tego gorąco życzę.

Uporządkowałam dziś wreszcie materiały z RiDEF i stos czasopism, które zalegały moje biurko.

Zadzwoiła Janka, żeby zapytać jak się czuję. Mieszkanie Ani na Chomiczówce jest już prawie gotowe. Kładzie się właśnie parkiet. Obiecała, że mnie tam kiedyś zabierze samochodem.

10

Nie mogę się wydzwignąć z tej słabości „pochorobowej”, bo właściwie już prawie nie kaszlę. Próbowalam napisać dziś list zbiorowy do najważniejszych członków Zespołu Animatorów. Chciałabym znaleźć jakieś przekonujące argumenty, które by obudziły na nowo ich zainteresowanie, tak aby na planowanym w listopadzie seminarium osiągnąć jak najpełniejszą frekwencję tych wszystkich, którzy jak najdłużej ze mną współpracują. Jaka szkoda, że nie mogę ich spotkać osobiście i porozmawiać z nimi. Taki bezpośredni kontakt daje zwykle najlepsze efekty. Spróbuję zaprosić przynajmniej Marylkę, Władzię i Genię, która ma protokół z ostatniego seminarium. Może mi to pomoże. Zatelefonuję też do Hanki

Szumiewicz i do Krysi Kowalskiej. Ale list trzeba jednak napisać do wszystkich z podaniem proponowanego terminu seminarium i ogólnego tematu narady z prośbą o szybką odpowiedź i ustosunkowanie się do tego projektu. To niemożliwe, żeby po 27 latach propagowania pedagogiki Freineta wygasł zupełnie ich poprzedni zapal! Właśnie teraz musimy się zmobilizować, bo nasza szkoła wydaje mi się schodzi na bezdroża i wraca do najbardziej tradycyjnych metod z lat 50., więc nie możemy biernie się temu przyglądać. Ciągłe nad tym myślę, zajmując się różnymi mało ważnymi sprawami domowymi, ale na razie nic nowego nie udało mi się wymyślić.

11

Korzystając z chwili pogody wyszłam dziś na pocztę i do sklepu warzywnego. Kupiłam dwa kg węgierki i usmażyłam 3 słoiki powideł.

Porozmawiałam z Marysią Gilowską i opowiedziałam jej o spotkaniu z Janką Sołygą-Ryminkiewicz i z Marysią Strużyńską-Brożek.

Jeszcze ciągle nie mogę wybrać z tego listu zbiorowego. Z początku myślałam, że wyślę go do Instytutu, żeby Monika go powieliła, ale doszłam do wniosku, że trwałoby to zbyt długo i nie zdążyłabym otrzymać odpowiedzi, więc kupiłam znaczki na pocztę i sama przepiszę go na maszynie i roześlę. Tylko najpierw muszę ten list ułożyć, a to jest najtrudniejsza sprawa.

Przypomniałam też sobie, że do końca września muszę wysłać poprawiony tekst rozdziału do podręcznika dla nauczycieli „Szkół dla dzieci chorych” do PZW i SP. Przysłano mi go z recenzją p. N.Zięciny tuż przed moim wyjazdem do Francji.

Tymczasem zamiast pracować przeczytałam 2 powieści kryminalne Garduesa (w j.angielskim) „The case of the amorous aunt” i „The case of the Golddigger’s Purse”. Bardzo interesujące zagadki i dobre ćwiczenie językowe.

12

Zupełnie jesienny dzień dzisiaj, mimo że drzewa są jeszcze zielone, czyżby to już był koniec lata?

Zadzwoiłam do Władzi i dowiedziałam się, że moja dawna szkoła ma nową dyrektorkę, naszą Marylkę Kujawską-Kościuszko. Przyznam, że ucieszyła mnie ta wiadomość, nie tylko dlatego że należy ona do naszego zespołu freinetowskiego, ale że jest porządnym członkiem i na pewno zarówno dzieci jak i nauczyciele na tym zyskają. Umówiłam się z Władzą, że przyjdą do mnie któregoś dnia na herbatę i naradzimy się razem jak ruszyć prace naszego zespołu.

Listu zbiorowego, który zaplanowałam sobie na dzisiaj nie udało mi się napisać.

Zupełnie straciłam zdolność do skoncentrowania uwagi, nie wiem czy winna tu jest moja pochorobowa słabość czy ogłupili mnie brane ostatnio lekarstwa? Muszę jutro o tym powiedzieć mojemu lekarzowi.

Za to usmażyłam porcję dżemu jabłkowego i przesadziłam do nowo zakupionej skrzynki paprykę, która już zaczyna owocować. Mam nadzieję, że się przyjmie, bo żalby mi było, gdyby się zmarnowała.

Oleńka pewnie jeszcze nie wróciła z Torunia. Dostałam kartkę od Hansa Józga z fotografią zrobioną przed Katedrą w Leouwain.

13

Znowu miałam dziś kłopoty z równowagą, ledwo doszłam z pomocą laski do doktora Kuśmierka, który zbadał mnie bardzo dokładnie i po wysłuchaniu mej relacji jak się czuję od ostatniej wizyty, stwierdził skrajne wyczerpanie i postępującą miażdżycę mózgu.

Zalecił miesiąc absolutnego odpoczynku od wszelkiej pracy intelektualnej. Mam robić tylko to, co mi sprawia przyjemność, nie pisać listów, nie studiować niczego, odprężyć się i żyć „na luzie”, przebywać dużo na powietrzu.

Muszę zrobić dodatkowe badania: poziom mocznika, elektrolitów i kreatyniny w surowicy krwi a także zdjęcie klatki piersiowej i zatelefonować wyniki przed 20 września. Potem dr. Kuśmerek jedzie na urlop. Leki mam brać następujące:

1. Talusin 1x dz. 1 tabl. = 0,5, przez 5 dni w tygodniu (bez soboty i niedzieli)
2. Hygroton 2x tyg. 1 tabl. po śniadaniu (wtorek i piątek)
3. Kalium – syrop 1x dz. Łyżka stołowa rozpuszczona w ½ szkl. Herbaty lub zupy
4. Cholecyton 3x dz. 1 kapsułka przed jedzeniem
5. Cinnarizinum 3x dz. 1 tabl. = 25 mg w czasie jedzenia

14

Zatelefonowałam do Laboratorium Sanatorium Marchlewskiego i mimo iż dr. Nowarecki jest na urlopie załatwiłam sobie badania na przyszły wtorek, rano o g.8mej. Potem zadzwoniłam do Instytutu żeby poprosić Monikę o powielenie listu zbiorowego. Trochę nad nim dziś pracowałam i jutro będę mogła go przepisać i wysłać.

Byłam na długim ponad godzinnym spacerze po mieście – w aptecce, na poczcie, u szewca i w sklepie warzywnym. Kupiłam 2 kg śliwek i zawekowałam 5 słoików z niewielką ilością cukru.

Rozmawiałam też przez telefon z Basią Czarlińską, p. Marią Kuśmerek i Sławkiem Żurawskim, który obiecał przyjechać do mnie w przyszłą sobotę.

Do mnie zadzwoniła Janka, żeby się dowiedzieć jak się czuję po wizycie lekarskiej, a potem zatelefonowała Oleńka, która już wróciła z Torunia i obiecała że jutro do mnie przyjedzie.

Jednym słowem byłam dziś bardziej ożywiona niż w poprzednim tygodniu. Nie miałam też zawrotów głowy. Myślę, że z godnie z zaleceniem mego lekarza będę żyła na zwolnionych obrotach, ale trudno mi sobie wyobrazić, żebym mogła zupełnie nic nie robić.

15

Ranek zajęły mi sprawy gospodarcze – upiekłam placek ze śliwkami, ugotowałam dobrą supkę jarzynową, nakroiłam liści selera i pora do suszenia i wreszcie zrobiłam zapiekane pomidory z boczkiem i szwajcarskim serem. Właśnie gdy wszystko skończyłam i nakryłam do stołu przyjechała Oleńka z pięknymi kwiatami frezji i butelką czerwonego wina, więc mogłyśmy zasiąść do obiadu.

Po południu poszłyśmy na długi spacer do parku, a potem po krótkim odpoczynku dalej, aż na cmentarz. Uporządkowałyśmy grób babuniu, Oleńka kupiła piękne gladiole ciemno-czerwone, które ślicznie wyglądały na tle zieleni dzikiego wina i znicz, który zaświeciłyśmy. Pomodliłyśmy się za babunię i do niej z prośbą o wstawiennictwo. Drogę powrotną odbyłyśmy częściowo autobusem.

W domu Oleńka opowiedziała mi o swej pracy w Toruniu i swych niełatwych stosunkach z Jerzym. Ułożyłyśmy pasjansa, zjadłyśmy jeszcze razem skromną kolację i moje kochane dziecko pojechało do Warszawy.

Wydaje mi się, że ten spacer i odpoczynek od pracy intelektualnej bardzo mnie wzmocniły, bo nie miałam dziś zawrotów głowy.

16

Zimno i deszcz uniemożliwiły mi pójście do kościoła, bo byłoby to nieostrożnością po przebytej chorobie. Wysłuchałam więc mszy św. przez radio. Bardzo ładne i mądre kazanie o przebaczeniu nawet wrogom z przykładami z Ewangelii, z literatury (Quo Vadis Sienkiewicza) i życia współczesnego (listy kardynała Wyszyńskiego i najbardziej przekonujący przykład Jana Pawła II odwiedzającego swego niedoszłego mordercę, z którym rozmawiał przez 20 minut w cztery oczy w jego celi, aby mu wyrazić, że mu przebacza).

Było tak zimno w mieszkaniu, że zapaliłam piekarnik i przy okazji wysuszyłam liście selera i pora.

Przepisałam list zbiorowy do animatorów i jutro mogę go wysłać.

Przeczytałam Przekrój, Zorzę i częściowo Tygodnik Powszechny. Rozwiązałam kilka krzyżówek. Boję się, że to nowe lekarstwo Spasenzym mi nie służy. Mam kurcze żołądka,

chyba wróćę do Cholecyzmonu, którego działanie lepiej mi odpowiadało.

Centralne Dożynki, które odbyły się w tym roku w Radziejowie na Kujawach były bardzo skromne w porównaniu z dawnymi, szczególnie widoczne to było w „oprawie artystycznej”.

Zadzwoiła Oleńka, była na mszy i myśli o mnie serdecznie.

17

Musiałam dziś otworzyć tapczan i wyjąć dwie ciepłe sukienki, kaptcie na kożuszku i piecyk elektryczny.

Zadzwoiła Monika z Instytutu, poprosiłam ją, żeby powieliła i rozesłała mój list zbiorowy, który jej właśnie wysłałam. Napisałam też krótki liścik do Marysi Brożek, żeby podziękować za jej uroczy list „z kwiatkiem”, który otrzymałam w przeddzień odlotu z Paryża. Odpowiedziałam też na dwie kartki Władowi Klinimkowi.

Mimo zlej pogody wykorzystałam chwilę bezdeszczową i poszłam na pocztę, gdzie zastałam paczkę z materiałami z RiDEF.

Oleńka zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że odebrała moje lekarstwo i przesyła mi je razem z nagraniem tańca „Missy Creola” przez Zbyszka, który był dziś u nich, czekając na wizę francuską. Wieczorem zapukał do mnie i oddał mi tę cenną przesyłkę.

Myślę jestem dziś przy Danusi, bo to dzień premiery z jej dekoracjami w teatrze des Champs Elysees. Mam nadzieję, że wszystko jej się dobrze udało i może dostanie jakąś nową pracę.

Idę dziś wcześniej spać, bo jutro na g.8 muszę być na badaniach w Sanat. Marchlewskiego.

18

Bardzo źle spałam tej nocy, a nielitościwy budzik zadzwonił punktualnie o ½ 7mej. Mimo mżawki i chłodu szczęśliwie dojechałam autobusem do sanatorium, przeszłam przez cały teren aż do laboratorium, piękną alejką wysadzaną drzewami o już lekko żółknących liściach. Tylko sosny błyszczały odwieczną zielenią umytą świeżym deszczem.

Krew pobierał mi sympatyczny laborant p. Choiński, całą próbkę! zupełnie bezboleśnie.

Potem zaszłam do szkoły i porozmawiałam sobie z nową dyrektorką szkoły Marylą Kujawską-Kościuszką. Myślę, że bardzo dobrze się stało, że właśnie jej powierzono kierowanie szkołą, należy przecież do naszego zespołu i na pewno będzie teraz jeszcze szerzej upowszechniała metody Freineta. Zaprosiłam Marylkę z Genią i Władzię na kawę w

sobotę, a niedzielę chciałabym zaprosić Oleńkę z Jerzym i Janem. Upiekę placki drożdżowe, jeden ze śliwkami a drugi z jabłkami.

Pani Czajkowa po czterokrotnym „staniu” w kilku kolejkach zdobyła połędwicę wołową. Teraz tak jest właśnie, że ludzie stoją godzinami w kolejkach oczekując na przywóz towaru, którego starcza ledwie dla 10 – 20 osób i trzeba mieć naprawdę szczęście, żeby się w tej liczbie znaleźć i wykupić kartkowy przydział.

19

Zgodnie z zaleceniem mego lekarza, odłożyłam wszystkie prace intelektualne i zajmuję się gospodarstwem, robotami na drutach i małymi naprawkami. Dziś np. zrobiłam sobie stojący kołnierzyk do starej bluzki, uprałam ją i będzie odnowiona.

Po południu byłam na spacerze, niezbyt długim, bo zanosilo się na deszcz. Porozmawiałam telefonicznie z Oleńką i Jerzym.

Wyniki wczorajszych badań są, zdaniem dr. Kuśmierka, zupełnie dobre, więc jednak przyczyną mego złego samopoczucia i zachwiania równowagi jest, tak jak przypuszczał skrajne zmęczenie. Mam nadal odpoczywać aż do jego powrotu z urlopu, t.zn. do 15. X. i przyjmować przepisane przez niego leki.

Czytam Sławę i Chwałę Iwaszkiewicza. Pierwsze dwa tomy wydają mi się bardziej interesujące, niż trzeci tom, który właśnie czytam. „Le vieux morde pleure encore, Il etait si Doux, si joli, Que de choses bounes pour les autiquoires, Depuis, depuis la guerre. Maintenant tout est enorme Et il semble que la poux Sera aussi moustrneuse que la guerre - O temps de la tyranie democratique Beau temps ou il faubra saimer les mus les autres Et n etre aime de personne...” (Apollinaire)

20

Przedpołudnie spędziłam w kuchni. Upiekłam placek ze śliwkami szarlotkę, a korzystając z ciepła piekarnika umyła włosy.

Widocznie jednak to parogodzinne krzątanie się zmęczyło mnie, bo popołudniu znowu wystąpiło zachwianie równowagi. Zamiast więc pójść na spacer, usiadłam na ławce za domem i przez godzinę przyglądałam się zabawom dzieci.

Wieczorem czytałam „Sławę i Chwałę”.

W Tygodniku powszechnym przeczytałam wiersze wojenne Zbigniewa Jasińskiego – wzruszające! Np. sierpień. Gdzie sierpień?... Gdzie nasz złoty sierpień?... Kłosa żytnie, brzęk pszczoły i cichy szept liści? -Nic, prócz trupów i ruin, spustoszeń i cierpień. Mord. Pożoga. Szaleństwo. Sierpień nienawiści. W oczach twoich, kochana, w oczach twoich zmęczonych trwanie chłodne. Stwardniały ręce twe dziewczęce. I nie pytasz: co z bratem? A

dom - już spalony. I tak już trzy tygodnie. I będzie ich więcej. Więcej będzie zabitych, kalekich, bezdomnych. Kto wie, czy ujrzymy, jak złocą się kłosa? Mord. Pożoga. Szaleństwo. Brat. Dom. Słońce. Bomby. Trzy tygodnie. trzy wieki. To dosyć. To dosyć. Dosyć - lecz nie dla ciebie. Oczy twe dziewczęce chłodem płoną i żołnierz z nich otuchę czerpie. -Tysiące takich dziewczyn, skamieniałych w męce razem z tobą budują - inny, lepszy Sierpień.

21

Napisałam list do Dietlindy, żeby jej podziękować za przesłane lekarstwo. Odebrałam z pralni sukienkę wełnianą. Na poczcie niczego dla mnie nie było. Przyszła Ela Walicka której napisałam list do Gastona Meyera; przyniosła mi świeżych jajek od swojej mamy.

Przygotowałam dobry obiad, zupełnie francuski, zupa jarzynowa przecierana, frytki, befsztyki „bearnais”, sałatka zielona z pomidorami, a na deser szarlotka. Oleńka otworzyła wino hiszpańskie czerwone. Było nam bardzo miło razem. Po obiedzie poszliśmy na spacer do Pallotynów. Nowy Kościółek jest już pod dachem. Bardzo ładny będzie (widziałyśmy fotografię projektu). Uderzył mnie wielki porządek na tej budowie, a pracuje tylko 4 robotników i majster. Spotkałyśmy Basię Czarlińską, która zapoznała nas z nowym rektorem (też poznaniak). Od niego dowiedziałam się, że mój misjonarz, Staszek Urbaniak był w Polsce na urlopie i podobno mnie szukał, ale ja byłam wtedy we Francji. Najważniejsze, to że jest zdrowy, ale żał mi, że nie mogłam się z nim zobaczyć.

Po powrocie do domu, Oleńka zaraz musiała się zbierać do podróży bo o g.6tej miał przyjść do nich Piotr montować półki dla Jana.

22

Rano wyszłam na spacer, po drodze kupiłam śmietankę i bułeczki (mała bułka kosztuje 4,50!). Na placu przed pawilonami odbywał się kiermasz warzywa, trochę dziewiarstwa i tenisówki przyciągnęły morze ludzi – poczwórne kolejki! chociaż nie było tam nic szczególnie ciekawego.

Przesadziłam fiołki do kilku doniczek i zasadziłam miętę, żeby mieć w ziemi różne pachnące ziółka.

Po obiedzie przyszła Władzia na herbatkę. Niepokoiliśmy się nieobecnością Marylki K. która była z nami umówiona i nie zatelefonowała, co zupełnie nie jest w jej stylu.

Wielką radość sprawił mi telefon od Danusi, która chciała się dowiedzieć jak się czuje. Skończyła swą pracę w Theatre de Elyseese i jest bardzo zmęczona. Widziała się z Krysią Semenowicz, która przyjechała z Małgosią i Jackiem na jeden dzień do Paryża. Prosiła, żeby powiedzieć doktorowi, że nie zastanie teraz Jarosława, który jedzie 26. IX. na tydzień do Algieru. Chciałaby mieć książkę o Kantorze, Polską dużą z fotografiami, to było właśnie to,

czego nie zdążyła powiedzieć Oleńce, gdy im przerwała się rozmowa. Przekazałam później Oleńce wszystkie wieści o Danusi, a zwłaszcza o książce, o którą prosi.

23

Byłam nareszcie w Kościele na mszy św. i to mimo ulewnego deszczu. Wypowiadałam się i poczułam się odnowiona i oczyszczona, po tych dwóch miesiącach i ostatnich trzech tygodniach słuchania mszy przez radio.

Zmokłam bardzo i musiałam płaszcz suszyć w łazience.

Po g.11 przyjechał Sławek i przy herbacie porozmawialiśmy sobie od serca. Bardzo go lubię, za jego zapał. Miło jest mieć wśród przyjaciół nauczyciela o prawdziwym powołaniu.

Po wyjeździe Sławka przygotowałam sobie obiad, potem pozmywałam naczynia i trochę czytałam ostatni tom Sławy i Chwały.

Dużo pracy zajęło mi skrócenie mego dziennego szlafroka. Musiałam spruć kawałek i zrobić na nowo zakończenie, ale teraz będę już mogła wszyć podszewkę.

Nie chciało mi się wyjść jeszcze raz z domu, chociaż pod wieczór wypogodziło się i nawet na chwilę wyjrzało słońce. Zadzwoiłam do Oleńki, żeby przy tej pogodzie nie przyjeżdżała dzisiaj. Umówiliśmy się na wtorek.

Wieczorem oglądałam w telewizji jakiś stary czeski serial „Szpital na peryferiach” naprawdę w tej dziedzinie panuje zupełny kryzys, programy są „do luzu”.

24

Cały dzisiejszy dzień spędziłam w domu zajmując się różnymi robótkami ręcznymi, czytaniem Przekroju – skończyłam lekturę „Sławy i Chwały” i zabrałam się do zupełnie „wypoczynkowej książki”, która już nie raz towarzyszyła mi w okresach choroby „Hrabia Monte Christo” (na szczęście w oryginale po francusku).

Zatelefonowała do mnie Danusia Chrzanowska, żeby mi powiedzieć że 8 października odbędzie się msza św. za Marol w Świobrze. Jej prochy w urnie znajdują się u Stefi Otorowskiej – ul. Kołłątaja, pierwszy domek dwurodzinny za kościołem. Danusia prosiła żebym zawiadomiła Hankę Paszkowską, więc jutro napiszę do niej kartkę.

Atusia powiedziała mi, że jedzie jutro rano od Warszawy wymienić na bony pieniądze przesłane przez Halusię (1700 FF t.j. po kursie 9 FF za 1 dolar, około 190 bonów). Chce spróbować je sprzedać, bo za uzyskane pieniądze ma wykupić swej mamie bilet lotniczy do Warszawy na 18 grudnia. Więc będziemy mieli Halusię na Gwiazdkę. Cieszę się, że ją niedługo zobaczę, bo już się za nią stęskniłam. Tymczasem napiszę do niej list, który Atusia da razem ze swoim i z biletem, znajomym udającym się do Tumisu 4. października.

Dziś otrzymałam zawiadomienie o podwyższeniu czynszu za mieszkanie, to już drugi raz następuje podwyżka. Przez wiele lat płaciłam 237 zł miesięcznie, od roku płacę 654 zł a teraz będę płaciła od 1 października 857, a emerytura pozostaje bez zmiany!

Odbyłam mały spacer po mieście. Skończyłam trykotowanie brązowej spódnicy – jest udana w formie i ciepła, a to w tej chwili najważniejsze, bo w domu jest zimno. Włożyłam dziś nawet ciepłe pantofle domowe na kożusku.

Oleńka zadzwoniła do mnie i obiecała przyjechać jutro. Jeśli będzie pogoda, to pójdziemy razem na dłuższy spacer.

Okazało się że moje „papryczki”, które już zaczęły owocować mają mszyce. Więc sporządziłam wywar z tytoniu i skropiłam je „rozpylaczem”. Powtórzę tę operację kilka razy, może uda mi się je uratować.

Napisałam kartkę do Hanki Paszkowskiej. Może przyjedzie na mszę św. za Marol 8 października.

Nadal nie zajmuję się żadną pracą intelektualną i staram się odpoczywać. Dziś np. całe popołudnie czytałam drugi tom „Hrabiego Monte Christo”. Dumas miał jednak niesamowitą fantazję, a i posługuje się piękną franszczyzną.

Znów minął kolejny dzień moich przymusowych wakacji. Rano Atusia zadzwoniła z Warszawy od Krysi Kowalskiej, u której nocowała. Wszystko udało jej się pomyślnie załatwić, wymieniał pieniądze Halusi na bonu, które sprzedała i teraz już może wykupić bilet dla swojej mamy. Muszę napisać list do Halusi bo znajomi Halinki, będący na urlopie w Polsce zabiorą całą korespondencję dla niej 4 października. Mam też dla niej dwa numery Tygodnika Powszechnego i trzy przekroje. Atka zabierze to wszystko w niedzielę.

Oleńka przyjechała trzy godziny. Oddała mi pożyczone 100zł i przywiozła kilka angielskich „Kryminałów” na rozrywkę. W sobotę przyjedzie w godzinach rannych żeby oddać listy i upominki dla Danusi dr. Szyczyńskiemu, który wyjeżdża do Francji w niedzielę.

ta ciągła deszczowa pogoda i zimno działają bardzo przygnębiająco, ale górale zapowiadają że w październiku będą jeszcze ładne, słoneczne dni, bo musi przecież być ”babskie lato”.

Chce skorzystać z okazji podróży Zbyszka S. i przesłać listy do Marie I Noel Aistos i do Pierre Lespina, a tak mi trudno zabrać się do ich napisania.

Wielką radość sprawił mi dziś telefon Rity. Uzyskała stypendium na rok studiów w Montpellier i wylatuje do Francji w poniedziałek. Chciała się ze mną pożegnać jest taka serdeczna: powiedziała mi, że za tydzień przyjedzie do Polski na trzy dni jej znajomy inżynier i przywiezie dla mnie paczuszkę, ale nie będzie miał czasu na dotarcie do Otwocka. Więc dałam telefon Jerzego, żeby się skontaktował z Oleńka i zostawił u niego, to co ma mi doręczyć. Mówi po angielsku i nazywa się Antale. Muszę zawiadomić o tym Jerzego i przeprosić, że podałam jego telefon.

Popołudniu odwiedziła mnie Marylka Kujawska. Rozmawialiśmy naturalnie o przyszłości naszego zespołu A.P.F. poprosiłam ją, żeby odpowiedziała za mnie Krysi Błędak, która prosi o wskazówki do pracy, bo myślę że Marylka dobrze to zrobi, bo była przez kilka lat metodykiem.

Naprawiłam następną spódnicę (skróciłam ją i obszydelkowałam). Niestety ma ona taki niewdzięczny chabrowy kolor, do którego trudno dobrać odpowiednią kolorystycznie „górkę”. Chyba najlepszym zestawieniem będzie kolor biały lub popielaty.

28

Rano przyszła Ewa Wojda (mama Kamili i Adriany) z prośbą o przetłumaczenie listu. Przy okazji poprosiłam ją, żeby przygotowała trochę ubrań za małych na Kamilę, to wyślę je Magdusi Paszał. Opowiedziała mi, że od kilku dni codziennie jeździ na grzyby. Twierdzi, że jest to jej prawdziwe hobby, bo w lesie czuje się najszcześniejsza, a za grzybami przepada. Zdała egzamin do Studium Oświaty i Kultury i to też jej dało dużą satysfakcję. Cieszę się też, bo ostatnio dostali z mężem własne mieszkanie w Legionowie. I nareszcie będzie mogła, po prawie 10 latach życia w jednym pokoju u rodziców, być panią we własnym domu. Mają się wyprowadzić stąd w połowie października.

Wieczorem ku mej radości zadzwoniła do mnie Hanka Paszkowska, która przyjechała z Nałęczowa na tydzień. Zaprosiłam ją jutro na obiad, potem jedzie ona do Warszawy, bo jej wnuk Maciek wraca z Nowego Jorku.

Przeczytałam dzisiaj bardzo interesującą powieść kryminalną p.t. „The Juge Dee” Gulika. Jest to historia dość niezwykła, gdyż dzieje się w dawnych Chinach w miasteczku przygranicznym i ukazuje działanie sądownictwa w okresie Cesarstwa Chińskiego. Sędzia był jednocześnie przywódcą administracyjnym całego regionu i sam wykonywał również wszystkie działania detektywistyczne.

Może jednak „złota jesień” o nas nie zapomniała i dziś był piękny, słoneczny dzień. Rano umyłam włosy i ubrałam się dzisiaj weselej, żeby sobie poprawić samopoczucie. Zbyszek przyszedł do mnie zabrać listy i upominki dla Danusi. Wyjeżdża jutro w południe.

Na obiad przyszła Hanka P., zrobiłam jej frytki z befsztykiem i sałatkę z pomidorów, a zupę jarzynową miałam od wczoraj. Wypiłyśmy na deser czarna kawę. Hanka mi opowiedziała o Nałęczowie i o Jasiu, z którym są coraz większe kłopoty.

Ledwo zdążyłam zmyć naczynia, przyjechała Oleńka. Ucieszyłam się bardzo. Zjadła chętnie talerz zupy i zrobiłam jeszcze jedną kawę do macy z konfiturą ze śliwek.

Poszłyśmy na piękny spacer do parku. Po drodze widziałyśmy zabawną scenkę: kotek czarny wlaźł na drzewo w pogoni za sroką, która odlatywała coraz wyżej i głośno go łała. Na sąsiednim drzewie siedział zielony dzięcioł z czerwonym kapturkiem i przyglądał się ze stoickim spokojem całej awanturze. W końcu kot chciał zejść z drzewa, ale było widać że się boi. Oleńka przywoływała go i powoli schodził, aż wreszcie zeskoczył z ostatniej gałęzi na ziemię.

Zmiana godziny o jedną wstecz, pozwoliła dziś wszystkim trochę dłużej pospać. Na Mszę św. mogłam wyjść w kostiumie tak było ładnie.

Po obiedzie trochę się zdrzemnęłam, a potem choć nie bardzo mi się chciało wyszłam na samotny spacer do parku. Muszę się nauczyć tych samotnych przechadzek „tylko dla zdrowia”. Na pewno milej było by, gdybym miała jako towarzysza psa, ale nie mogę sobie na to pozwolić dopóki spodziewam się jeszcze podróżować, bo miałabym wtedy problem ze zorganizowaniem mu opieki.

Pani Czajkowa pojechała z Hania na chrzciny małej Joanny. Bardzo jestem ciekawa jej wrażeń i opisu tej jej nowej wnuczki.

Tak mi jakoś przykro że moje przyjaciółki z „Zespołu Freineta”, nie piszą do mnie ani nie telefonują. Czyżby o mnie zapomniały? Zadzwoiłam do Łomży i dowiedziałam się, że Zosia była od soboty w Warszawie, poprosiłam jej męża, żeby do mnie zatelefonował jak wróci. Chce się dowiedzieć kiedy są imieniny Teresy, jutro, czy 16/ 10. W Poznaniu numer kierunkowy jest ciągle zajęty, więc napisze do Tereski życzenia i wyślę jej jakąś książkę z pośród moich.

Wrzesień mogłabym prawie wykreślić z mego życiorysu. Przechorowałam się porządnie i choć właściwie jestem zdrowa, to jednak ta grypa pozostawiła duże osłabienie wszystkich funkcji życiowych.

Dr Kuśmierek zalecił mi kompletny wypoczynek przez co najmniej miesiąc, więc nie napisałam poza kilku pilnymi listami do przyjaciół i do Danusi i listem zbiorowym do członków zespołu A.P.F., przygotowującym listopadowe seminarium.

W dodatku pogoda była deszczowa i chłodna, niebo zakryło ciężkimi chmurami, a to również przyczyniło się do złego samopoczucia.

Mam nadzieję, że październik okaże się dla mnie łaskawszy i nadrobię choć w części narosłe zaległości.

Oleńka kochana odwiedzała mnie często a Danusia też raz zatelefonowała z Paryża. Odwiedzili mnie również: Edzio Kukuć, Marylka kujawska, Władzia Błachowicz, Basia Czarlińska, Sławek Żurawski i ostatnia Hanka Paszkowska.

Październik

1

Czuję się znacznie lepiej. Dzięki Bogu! Może podziałały już leki w połączeniu z odpoczynkiem a przy tym od trzech dni jest piękna pogoda. Słońce zawsze podnosi moje samopoczucie, pewnie dlatego, że urodziłam się w lipcu.

Napisałam dość długi list do Teresy Śliwińskiej i wysłałam jej dwa tomy Boya-Zelińskiego i Szkice o literaturze francuskiej.

Przyszło zawiadomienie o nadejściu paczki od Anne-Marie. Są to różne rzeczy, zwłaszcza używane obuwie, których nie wiedziała komu przydzielić. Ponieważ mama Kamili też dostała zawiadomienie o paczce dla niej, więc poprosiłam, żeby mi moją przy okazji.

Poszłam do zegarmistrza, który nastawił mi bez trudu rozregulowany zegarek, więc zaraz zawiadomiłam o tym Oleńkę, żeby się nie martwiła, że się zepsuł. Jest w zupełnym porządku.

Po obiedzie wybrałam się z książką do parku. Gromadki dzieci zbierały kasztany, goniły się i wesoło pokrzykiwały. Wiele matek z małymi dziećmi przychodzi tu na spacer. Powietrze jest znakomite w tej zieleni, ale myślę, że raczej muszę się tam wybierać wcześniej, bo wtedy jest więcej słońca.

Zadzwoił Aleksander, który wrócił z Sanatorium i Zosia Napiórkowska z Łomży. Bardzo mnie to podniosło na duchu.

2

Korzystając ze słońca i przypływu sił urządziłam pranie bluzek, sweterków i bielizny osobistej.

Trochę posiedziałam na słońcu za domem. Myślę ciągle o śnie, jaki miałam dzisiejszej

nocy: Byłam za granicą, ale chyba nie we Francji, bo nie było w nim Danusi. Niespodziewanie przyjechała Oleńka, która wszystko rzuciła, mając jakieś pomysły urządzania sobie nowego życia. Tymczasem ludzie, do których trafiła (jakieś kobiety, też Polki) okazały jej wyraźne lekceważenie, które na mnie podziało też upokarzająco. Jadły jakiś posiłek zupełnie nas nie częstując. Radziłam Oleńce, żeby co prędzej wróciła do Polski i do swej pracy, ale już dalej nie pamiętam co się działo.

Na szczęście Oleńka zadzwoniła, więc wiem że nic jej się nie stało złego. Chodzi na masaż kręgów szyjnych, ale poza tym czuje się dobrze. Więc „sen mara, Bóg wiara”. Na obiedzie byłam u Hanki. Pomogłam jej wydrążyć 5 kg śliwek na powidła.

Jutro wybieramy się na cmentarz. A ja dziś wieczorem jadę do Warszawy spotkać znajomego Rity, inż. Alante, który coś dla mnie przywiózł z Budapesztu. Mam być o g. 20tej w Hotelu Polonia w recepcji.

3

Wczorajsze spotkanie z inżynierem Alante było bardzo interesujące. Jest on ojcem jednego z uczniów Rity, którą bardzo ceni. Przywiózł mi od niej paprykę, kielbasę paprykową i mleczko kosmetyczne „Nivea”. Odprowadził mnie na dworzec Centralny i o g. 10 już byłam z powrotem w domu.

Dzisiaj miałyśmy iść z Hanką na cmentarz, ale pogoda była wietrzna i deszczowa, więc tylko poszłam ją na chwilę odwiedzić i zanieść jej ciepłe majtki i koszulę, a ona podarowała mi 2 słoiki pysznych konfitur.

Po powrocie do domu zajęłam się obiadem. Ewa przyniosła mi pełną miskę pysznych grzybów. Część udusiłam na maśle, były wspaniałe! Resztę pokroiłam i nadziałam na grubą nitkę do ususzenia (same prawdziwki!)

Potem położyłam się i prawie natychmiast zasnęłam. Obudziła mnie druga sąsiadka, która obdarowała mnie pomidorami z działki. Zdecydowanie jest to tydzień podarunków.

Pod wieczór Hanka zadzwoniła, że ma zepsuty telewizor, a chciałaby zobaczyć film o przytułku dla trędowatych w Ugandzie, który od ponad 30 lat prowadzi jej znajoma harcerka dr. Błońska, więc oczywiście zaprosiłam ją do siebie i razem obejrzałyśmy ten interesujący i wzruszający reportaż.

4

Byłam dziś z Hanką na cmentarzu, najpierw na grobie Jasia, jej najstarszego syna, który zginął tragicznie tuż przed maturą, przejechany przez pociąg. Wczoraj Hanka pokazała mi wzruszającą pamiątkę po nim: książeczkę do nabożeństwa, napisaną ręcznie kaligraficznym pismem w obozie w Stutthofie, w początku 1944 r. na pierwszą Komunię św.

Janka. Przejrzał ją i sporządził ojciec Sylwester, ksiądz, Bernardyn, który w obozie pełnił funkcję palacza w łaźni.

Z grobu Jasia wzięliśmy trochę bluszczu i bazinku. Kupiłam też parę stokrotek i jasnych bratków, za pożyczone od Hanki 100 zł. (muszę pamiętać, żeby jej zwrócić!) Uporządkowałyśmy grób babuni zostawiając po bokach aksamitki, które jeszcze dość ładnie kwitły, a w środku bratki. Hanka posadziła bazinek i bluszcz, w głowach i nogach grobu i trochę po brzegach. Jeśli się przyjmą, to na wiosnę, będzie grób miał ładną zieloną otoczkę i tylko środek zostanie na świeże kwiaty.

Dostałam dziś paczkę od Anne Marie z butami do rozdania (niestety zapomniała włożyć coś dla mnie do schrupania). Zdaje mi się, że jedne botki będą dobre dla Oleńki, a drugie może dla Jerzego. Resztę muszę jakoś rozdać znajomym, na pewno wszystkie przydadzą się, bo są w bardzo dobrym stanie. Zadzwonię jutro do Władzi i do Basi Czarlińskiej, żeby przysłała sobie coś wybrać.

5

Zatelefonowałam do Aleksandra – mój list zbiorowy podoba mu się. Powiedział mi też co mam przekazać Jacquowi Massou w sprawie zebrania Koszczakowskiego.

Przysła Ewa Wajda z prośbą o przetłumaczenie listu od Anne-Marie dla niej i od Sophie dla Kamili. Przyniosła mi kartonik mleka w proszku, którego ona nie używa, a mnie się bardzo przyda. Obiecała wysłać trochę rzeczy po Kamili dla Magdusi Paszak. W ten sposób korespondencja rodzinna się rozwija pomyślnie. Z wczorajszych butów już jedna znalazły zastosowanie. Wiśniowe, zamszowe, botki okazały się w sam raz dobre dla Władzi Błachowicz. Dałam jej jeszcze moją wełnianą spódnicę i granatową halkę. Była bardzo uszczęśliwiona.

Wiatrówka czerwona będzie chyba w sam raz dla Ani Jastrzębskiej.

Przyjechała Bożena z Piotrusiem i Joasią. Ma sześć tygodni. Poszłam ją zobaczyć, jest śliczna i duża na swój wiek. Ania nie może się nacieszyć, że Piotruś wrócił do domu i ma się z kim bawić i droczyć. Głaszcze go i całuje przy każdej okazji, co nie przeszkadza, że wrywa mu zabawki. Joasia zajęła łóżeczko Piotrusia i teraz będzie musiał spać na zestawionych dwóch fotelach.

6

Poszłam na spacer w stronę Świdza; po drodze wstąpiłam do pp. Jastrzębskich, ale tylko Robert był w domu. Zostawiłam więc wiatrówkę dla Ani i poszłam dalej. Kupiłam trochę owoców i bukiet „marcinków”, które kojarzą się z jesienią.

Bożena dostała dla swej rodziny dwie paczki od Annie-Marie i długi list, który jej przetłumaczyłam. Przy okazji Rysiek opowiedział mi nową anegdotkę o Siwaku, który postanowił przyjrzeć się egzaminom wstępnym na studia na kilku uczelniach. Na wydziale Włókienniczym w Łodzi zapytał, czy może zadać studentom jedno pytanie. Pozwolono mu, a pytanie było takie: „Jakie akcenty w hymnie narodowym kojarzą się z włókiennictwem?” Nikt nie umiał odpowiedzieć, a Siwak wtedy powiedział „Przecież to takie łatwe, przede wszystkim Wisłę, przede wszystkim Wartę”. Na wydziale elektrycznym politechniki postawił to samo pytanie i znowu musiał sam wyjaśnić „To jasne, pod Twoim przewodem”. Ale teraz jeden ze studentów powiedział, że chciałby zadać pytanie Siwakowi, a gdy się zgodził usłyszał: „A jakie akcenty naszego hymnu kojarzą się ze Związkiem Radzieckim?” Teraz Siwak nie potrafił odpowiedzieć, więc poprosił studenta, żeby mu to wyjaśnił. Odpowiedź była prosta „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy”.

Ewa przyniosła mi znowu miskę grzybów, więc nadziałam wianuszek do ususzenia, a z reszty zrobię zupę na rosół jarzynowy.

7

Wstałam dziś wcześnie – budzik zadzwonił o ½ 7. Przed wyjazdem do Warszawy zdążyłam posprzątać i spokojnie zjeść śniadanie. Do Warszawy pojechałam autobusem razem z Hanką Paszkowską na Mszę św. odprawianą za Harcerki „Szarych Szeregów”, która jest zawsze w pierwszą niedzielę października, na Starym Mieście w Kościele Św. Marcina. Było mnóstwo ludzi, także delegacje z innych miast (Gdańsk, Lublin, Kielce, Toruń). Bardzo dużo młodzieży w szarych mundurkach, którzy są naszymi następcami. Śpiewaliśmy „O Panie Boże Ojczy nasz”, nasz stary hymn harcerski. Na chórze, harcerski zespół z Lublina śpiewał wiele pięknych pieśni religijnych z akompaniamentem fletu, gitary i organów. Rozdawanie Komunii św. trwało ½ godziny, tylko było komunikujących.

Po nabożeństwie pojechałam taksówką do Jerzego Stajudy, gdzie czekała na mnie Oleńka, która po wspólnym śniadaniu przyjechała ze mną do Otwocka. Podczas gdy poszła odwiedzić Monikę, przygotowałam dla nas obiad (zupa grzybowa i grzyby w śmietanowym sosie z kartofelkami, dużą miskę sałaty i kompot z jabłek).

Oleńka nie jest szczęśliwa. Jej sprawy z Jerzym nie układają się tak jakby pragnęła – mają tak bardzo różne charaktery i zupełnie odmienny styl życiowy. Radziłam jej „cierpliwość i nadzieję”.

8

Szczególnym przeżyciem dnia dzisiejszego była uroczysta Msza św. za Mazol (Mazia Chmielowska) w prywatnej kaplicy u Stefi Otozowskiej w Świdrze. Tam przez dwa tygodnie

była przechowywana urna z jej prochami, przywieziona z Anglii, gdzie zmarła w wieku lat 82. Jej ostatnim życzeniem było, by jej prochy spoczęły na cmentarzu Zakopiańskim w pobliżu grobu druhny Oleńki Małkowskiej, której była wierną przyjaciółką od 1926 r. Mszę odprawił ks. Prałat Bozowski, kapelan harcerski, staruszek już teraz, ale o bardzo młodym sercu i wspaniałym umyśle. Przez wiele lat był we Francji i ma w sobie po dziś dzień pewną błyskotliwość właściwą Francuzom. Poza tym jest świetnym kaznodzieją. Po Mszy świętej, w czasie której modliliśmy się za spokój duszy Mazol, Olgi i Andrzeja Małkowskiego i wszystkich harcerzek i harcerzy, którzy zginęli podczas wojny lub umarli, zaśpiewaliśmy nasz hymn harcerski. Potem piliśmy herbatę z szarlotką i wspominaliśmy Oleńkę Małkowską, Mazol. Najwięcej opowiadała nam Danusia Chrzanowska, która przez kilka lat żyła w „szkole Dworkowej”. Wróciłam do domu z p. Celinką, która chętnie ze mną pojechała, żeby mi towarzyszyć, o g. 9tej. Potem zadzwoniła Oleńka i powiedziała mi, że przyjechała z Paryża jej znajoma i przywiozła od Danusi list i upominki dla nas.

9

W domu na szczęście jest ciepło, bo już włączono ogrzewanie. Janka z Anią wróciły z Zakopanego wczoraj. Wcale sobie nie użyły gór, bo pogoda była paskudna, szczególnie ostatnie trzy dni, gdy wiał halny wiatr.

Zatelefonował też do mnie Jeremi na temat pracy dyplomowej o ruchu freinetowskim w Polsce. Podałam mu kilka adresów szkół, do których może pojechać, nawiązując wcześniej kontakt korespondencyjny z powołaniem się na mnie.

Odwiedził mnie radosny, roześmiany Juzek Trylski, żeby mnie zawiadomić o urodzeniu synka. Ważył 4 kg i miał 58 cm wzrostu. Imię przyniósł sobie na świat, będzie więc Dominikiem. Dostałam też fotografię Angeliki, która już sama stoi (ma rok i 4 mies.) Szczęśliwy „ojciec” jest dumny, że ma syna, a mama szybko wraca do zdrowia, bo poród odbył się tym razem bez komplikacji.

Atusia prosi, żebym napisała list do jej mamy i przyjdzie po niego jutro. Dostałam dziś zresztą kartkę od Halusi. Píše, że po wyjeździe Beaty czuje się bardzo samotna i nie może się doczekać urlopu, który pozwoli jej w grudniu przyjechać do Polski na trzy tygodnie.

Hanka pojechała znowu do Nałęczowa.

10

Zamiast zrobić coś pożytecznego, całe przedpołudnie do g. 13tej czytałam kryminał Agaty Christie p.t. ABC (po angielsku). Zagadka była tak ciekawa, że nie mogłam się od niej oderwać dopóki jej nie skończyłam.

Potem wyszłam na krótki spacer i po drodze załatwiłam kilka sprawunków.

Odwiedziła mnie p. Kuśmierkowa (miałam dla niej ładną bluzkę i buciki). Doktor jest jeszcze w Zakopanem, podobno bardzo tam chorował. On to zupełnie się nie szanuje i jak mi jeszcze raz zrobi wykład jak trzeba się oszczędzać, to mu wytknę, że nie daje swoim pacjentom dobrego przykładu. Pani Mazia przyniosła mi dwa listy do przetłumaczenia i przyjdzie po nie w piątek.

Po obiedzie napisałam list do Anne – Marie i do Halusi Żebrowskiej. Jutro Atka ma go zabrać, żeby przesłać razem ze swoimi przez okazję, t.zn. przez kogoś kto jedzie do Tunisu. To najlepszy sposób, bo poczta działa bardzo wolno i ostatnia kartka jaką otrzymałam od Halusi, wędrowała do Otwocka ponad miesiąc.

Znowu meteorolodzy zapowiadają na jutro ochłodzenie. Ma być w nocy tylko 8° a w dzień 12°. Ciekawa jestem jaka będzie zima?

11

Dzisiaj pracowałam już prawie normalnie – rano zrobiłam pranie a potem napisałam długi list do Halinki Żebrowskiej. Po skromnym obiedzie zabrałam się do tłumaczenia listów do Francji od moich „podopiecznych” – 2 listy Ewy, 1 Kamili, 1 list dla p.Kuśmerek, 2 listy Bożeny Czajki. Ja też napisałam list do Anne – Marie.

Spacer miałam dziś dość krótki, bo pogoda jest taka mżysta i na zmianę deszczowa, że trudno było wybierać się gdzieś dalej niż na pocztę. Otrzymałam list od Teresy, który nie bardzo rozumiem. Coś jej się nie podobało w moim „liście zbiorowym”. Będę musiała porozmawiać o tym z Aleksandrem zanim jej odpiszę.

Ciekawa jestem czy inni członkowie, do których był adresowany odpiszą mi. Będzie to rodzaj testu, kto się naprawdę interesuje ruchem freinetowskim w Polsce.

Przeczytałam jeszcze jeden kryminał angielski Garndera „The musical Cow”. Tym razem nie występował w niej Perry Masou, prawnik ratujący ludzi niesłusznie posądzonych o zbrodnię, w bardzo przemyślny sposób, ani jego sekretarka Della Sreet. Mimo to książka podobała mi się.

12

Spodziewałam się dziś przyjazdu Oleńki wieczorem i nawet miała zanocować, więc upiekłam szarlotkę. Niestety wyszło inaczej i zobaczymy się prawdopodobnie dopiero w niedzielę. Dziś miała ostatni zabieg, ustawienie kręgow szyi po 9 masażach przygotowawczych i lekarz nie pozwolił jej dziś i jutro na żaden wysiłek fizyczny. Doskonale to rozumiem, ale mi żal, że się nie zobaczymy.

Władzia przysłała w delegacji od grona nauczycielskiego z mojej dawnej szkoły, żeby mi złożyć życzenia z okazji jutrzejszego „święta nauczyciela”. Przyniosła piękną różę i komplet czterech filiżanek z dzbanuszką do kawy z brązowej ceramiki, którą tak lubię, a także kartkę z życzeniami i podpisy całego mojego dawnego zespołu nauczycieli.

Pani Maria Kuśmerek też mnie obdarzyła wspaniałą butelką koniaku Maxime.

Atusia zadzwoniła, że jedzie do Wyszogrodu do swojego chrześniaka. Dziś są jej urodziny. Skończyła 25 lat. Jaki piękny wiek, w którym wszystko jest jeszcze przed nią. Daj jej, Boże, jak najszcześniejsze życie.

Od Janki dowiedziałam się, że Ania wyjeżdża 24 listopada do Neapolu i Singapuru, tym razem turystycznie, ale już przygotowuje wiosenną wyprawę himalajską.

13

Byłam na dalekim (jak na mnie) spacerze w jesiennym krajobrazie. Liście lecą z kasztanów żółte, brązowe i szeleszczą pod nogami, lecą z wiatrem na wszystkie strony.

Skończyłam mój ciepły sweter, ciekawa jestem czy będzie się podobał Oleńce.

To przedostatni dzień moich „przymusowych wakacji” i muszę przyznać, że czuję się znacznie lepiej, ale jeszcze jakiś czas będę się musiała chyba oszczędzać, żeby nie było nawrotu słabości i zawrotów głowy.

Przeczytałam jeszcze jedną powieść „Gardnera” „The Case of the silent partner”. Dobrze chociaż, że czytałam te książki w j.angielskim, więc jest korzyść lingwistyczna, ale na taką lekturę traci się bardzo dużo czasu, bo koniecznie chce się człowiek dowiedzieć rozwiązania zagadki.

Teraz jest w telewizji powtórzenie bardzo interesującego serialu czeskiego: „Szpital na peryferiach”, który jest moim zdaniem doskonale zbudowany i wyreżyserowany. Ukazuje życie niewielkiego szpitala ortopedycznego, z jego wielkimi i małymi wprawami. Świetni aktorzy przedstawiają zróżnicowane postacie lekarzy, pielęgniarek.

14

Zaspałam dzisiaj i na Maszę św. poszłam dopiero na godzinę jedenastą. Zaraz po moim powrocie przyjechała Oleńka, a ponieważ miała tylko dwie godziny czasu, więc nie gotowałam obiadu tylko zrobiłam kawę z szarlotką, żeby mieć czas na rozmowę. Przywiozła mi list i upominki od Danusi: kalendarz, miskę, wino czerwone i papierosy. W liście jest dużo serdeczności ale żadnych informacji o jej życiu, których tak pragnęłam. Oleńka wypełniła trochę tę lukę ponieważ wczoraj w nocy rozmawiała z Danką telefonicznie – więc pracuje nad różnego rodzaju drobnymi chałturkami i czeka na jakąś interesującą pracę teatralną. Być może będzie to film w Montpelier, o którym wspominała mi podczas mojego pobytu w

Paryżu. W moim małym pokoiku mieszka obecnie jakiś Hindus, chyba ten sam, który użyczył jej gościny w Madrasie, więc przynajmniej nie jest tak zupełnie samotna.

Oleńka czuje się jeszcze zmęczona i obolała po masażach i nastawieniu kręgow, a we wtorek wyjeżdża do Torunia, bo premiera „Balladyny”, dla której robi scenografię jest przewidziana na koniec listopada.

15

Uporządkowałam korespondencję. Przygotowałam do wysłania „Zorzę” dla Aliny Skotarek i Marysi Brożek, książkę Ditto di Mateo i Bł. o Freinecie w j. esperanto dla Władka Klimka.

Zajrzał do mnie Juzek Trylski z kwiatkiem z okazji „Dnia nauczyciela”. Wzruszające, że o tym pomyślał. Dominik z mamą są już w domu. Jest duży, ale ropiej mu oczy, więc Juzek był w aptece po lekarstwo. Bożena go karmi, z pewną trudnością piersią. Dałam jej moją puszkę „Maltu” z kielków różnych zbóż, szczególnie jęczmienia. Ja trochę używałam na wzmocnienie i myślę, że jej to podniesie wartość pokarmu.

Po południu była burza, potem ulewny deszcz, a w Warszawie nawet padał grad. Powiedziała mi o tym Oleńka, która zatelefonowała, żeby się ze mną pożegnać. Jutro o 6 rano jedzie do Torunia i zostanie tam pewnie przez cały tydzień.

Atusia przysłała po list i gazety dla swej mamy. Zrobiłam dobrej kawy i skończyłyśmy szarlotkę.

Wydaje mi się, że dzisiejszy dzień spędziłam już normalnie, pracowałam do obiadu, byłam na krótkim spacerze i może Bóg mi pozwoli jutro już zrobić korektę rozdziału o Freinecie do książki dla nauczycieli szkół sanatoryjnych.

16

Sąsiadka przyniosła mi dużą porcję zielonych pomidorów, z których zrobiłam konfiturę, a część wyłożyłam na oknie w nadziei, że dojrzeją. Były bardzo wodniste, więc muszą się długo smażyć, żeby odparować, więc będzie to raczej dżem i być może dodam jabłek, aby zagęścić.

Na poczcie nie było dziś nic dla mnie. Pracowałam trochę nad korektą i nad programem przyszłego seminarium ZAPF, ale przekonałam się, że bardzo szybko odczuwam zmęczenie, więc przerwałam to zajęcie i jutro będę je kontynuowała.

Zadzwoiła do mnie Zosia Napiórkowska, obiecała, że mnie jutro odwiedzi. Bardzo się tym ucieszyłam.

O g. 17 poszłam na zebranie sprawozdawczo-wyborcze terenowego koła SD. Zgłosiłam się do komisji skrutacyjnej, co uwolniło mnie od kandydowania do władz koła i delegatów na zjazd. Uregulowałam składki do końca tego roku.

Skorzystałam z okazji, żeby porozmawiać o trudnościach mieszkaniowych moich przyjaciół Czajków z sędziną Kurkiewicz, która należy do naszego koła, a jest również wiceprzewodniczącą miejskiej Rady Narodowej. Zgodziła się porozmawiać z Krzyśkiem, poleciła mu zgłosić się do niej w czwartek o g.9. Zaraz po zebraniu poszłam zawiadomić go o mej interwencji. Chciałabym bardzo im pomóc.

17

Ranek poświęciłam na opracowanie zaproszenia na seminarium ZAPF z porządkiem dziennym i napisałam list do Aleksandra.

Potem wyszłam na spacer – do apteki, na pocztę i dookoła domu. Po powrocie zjadłam drugie śniadanie i usmażyłam następnych pięć słoików konfitur, tym razem pomidory, jabłka i śliwki. Dwa słoiki zaniósłam p. Sułkowskiej z podziękowaniem za pomidory.

Przygotowałam obiad, bo Zosia wyjedzie z Łomży o g. 11³⁰ i będzie głodna.

Jej przyjazd szczerze mnie ucieszył. Przywiozła mi trochę mięsa, pyszny twaróg, sok malinowy i marynowane grzyby.

Obiad z kawą i pączkami na deser bardzo nam smakował. Gawędziłyśmy o wszystkim swobodnie i bez pośpiechu do zmroku. Obiecała poprowadzić dyskusję podczas seminarium, co mi bardzo ulżyło, bo wiem, że zrobiłabym to zbyt emocjonalnie, a przez to chaotycznie. Zabrała mój list do Aleksandra i porządek obrad, żeby z Instytutu można je było dość wcześnie wysłać.

Monika przywiozła mi od Oleńki odkurzacza, papier toaletowy i francuską powieść „Maigret et la guingnette e deut sous”. Dobre dziecko, jeszcze przed wyjazdem o mnie pamiętała.

18

Dziś wykonałam porządną robotę – w ciągu przedpołudnia napisałam długi list do studentów IV roku Pedagog. U.J. w Krakowie i wysłałam im trzy broszury pomocnicze z prośbą o zwrot w styczniu. Odpisałam na listy Teresie Śliwińskiej, St. Świniarskiemu, napisałam do Kasi Michalczak. Na jutro zostały mi listy do Marianny Kuśmerek, Krystyny Błędek, Basi Stankowskiej.

Dla odprężenia zrobiłam trochę porządku z kwiatami na balkonie.

Na obiad zaprosiłam Atusię, która coprawda, była już po obiedzie w szkole, ale musiał on być bardzo nędzny, bo zjadła mój z wielkim apetytem.

Trochę sobie podrzemałam, a potem poszłam z p. Czajkową do Kościoła na Mszę św.

i różaniec. Dziś jest święto mojego ulubionego świętego Łukasza ewangelisty. Ofiarowałam ją za zdrowie i siły moich przyjaciół lekarzy, a zwłaszcza za dr.Kuśmierka, który ostatnio niedomaga i jest tak bardzo oddany swym chorym.

Próbowałam zadzwonić do Luty, ale telefon nie odpowiada. Widocznie gdzieś wędruje i nie ma jej w domu.

Co też dziś porabiają moje dziewczynki. Towarzyszę im myślą, szczególnie Danusi, która jest ciągle w opałach finansowych. Oleńka może zatelefonuje, albo napisze do mnie z Torunia.

19

Znowu napisałam parę listów: do Kasi Michalczak, Basi Stankowskiej, Krystyny Błędek, której pożyczyłam moją pierwszą książkę o Freinecie (mam nadzieję, że mi ją zwróci!) i do Wandy Frankiewicz. Piszę do wszystkich te dodatkowe listy, bo bardzo mi zależy na tym, żeby frekwencja na listopadowym spotkaniu była jak najpełniejsza. Nie wiem jak trafić do Bogusi Kollek, bo nie podała mi swego nowego adresu. Ciekawa też jestem czy Renata Klaryńska ze Złotoryi jeszcze tam działa, odpowiedzi na mój list poprzedni nie otrzymałam.

Po obiedzie poszłam na spacer, a wracając z niego wstąpiłam do Trylskich, żeby zobaczyć ostatniego z moich adoptowanych (duchowo) wnuków małego Dominika, który urodził się 9 października. Jest uroczy, uśmiecha się przez sen i bardzo jest podobny do Juzka, ma taki sam wielki nos i usta, jednym słowem wykapany tata. Bożenka straciła tę ogromną objętość z okresu ciąży i ładnie wygląda. Karmi Dominika piersią. Znowu musiałam im przypomnieć o niebezpieczeństwie przegrzewania niemowlaka, bo dziecko było zakulane w becik w bardzo ciepłym pokoju, bez żadnego dopływu powietrza. Zostałam obdarowana torbą wspaniałych jabłek.

20

Rano byłam na spacerze i po drodze przekonałam się jak wyzyskują „prywatne baby” klientów. Chciałam kupić włoszczyznę, za pęczek na który składały się 2 marchewki, ½ małego pora, 2 pietruszki, ¼ małego selera zażądano 50 zł. Podziękowałam i poszłam do sklepu warzywnego, gdzie za 22 zł kupiłam ¼ kg marchewki (5 sztuk), 10 dkg pietruszki (4 szt), ½ dość dużego selera i 1 duży por. wracając zatrzymałam się przy tej samej „babie” i powiedziałam jej co myślę o jej procederze wyzysku.

Na obiad zaprosiła mnie Hanka, która wczoraj wróciła z Nałęczowa. Jadłyśmy pyszne grzyby – opieńki z kartoflami.

W domu przygotowałam sobie obiad na dwa dni z kostek cielęcych z mięsem zrobiłam jarzynkę, a do rosółu dodam jutro trochę grzybów.

Wieczorem w dzienniku telewizyjnym usłyszałam alarmującą wiadomość o uprowadzeniu księdza Popiełuszki. Poszukiwania nie dają rezultatów. Boję się, że to uprowadzenie jest sfingowane, bo był on dla wielu ludzi niewygodny ze swymi kazaniami mówiącymi prawdę.

Boję się o niego, może już nie żyje? Bo komu mogło zależeć na tym, aby zniknął jeśli nie naszej służbie bezpieczeństwa?

Żadnych wiadomości od Oleńki. Ani listu, ani telefonu. Może jutro się odezwie.

W TV wstrząsający film o trzęsieniu ziemi i reagowaniu ludzi na tę katastrofę.\

21

Na Mszy św. byłam o godzinie 10tej. Była to niedziela misyjna. Myślałam o moim chrzestnym synu – misjonarzu. Wiem, że był w Polsce a nawet w Otwocku podczas mej nieobecności. Myślałam, że chociaż jednak napisze do mnie kilka słów, ale nie odezwał się i jest mi z tego powodu bardzo smutno. Ale staram się nie odczuwać żalu do niego, co nie jest wcale łatwe. Modliliśmy się też za księdza Popiełuszkę, którego w piątek porwano. Sprawa ta ciągle jest bardzo niejasna i ludzie są nią zbulwersowani.

Gdy wracałam z Kościoła, to wiatr był tak silny, że zerwał mi берет z głowy.

Gałązki geranium, które były na balkonie w wazonie wiatr zmiotł i znalazłam je na końcu trawnika.

Ten wiatr przeszkodził mi w pojechaniu na Powązki, ale pogoda meteorologiczna zapowiada ładną pogodę jeszcze na jutro, więc może się jednak zmobilizuję i pojadę.

Oleńka zatelefonowała do mnie, że zostaje w Toruniu jeszcze cały tydzień, więc zobaczymy się pewnie dopiero w przyszłą niedzielę. Nic dzisiaj nie zrobiłam. Nie napisałam nawet listu do Danusi, zupełne leniuchowanie. Obejrzałam za to w TV ciekawy film „Sprawa M Lerouge”.

22

Napisałam kilka listów i kartek do Animatorów P.F., żeby ich zachęcić do przyjechania na Seminarium listopadowe. Odnalazłam nazwiska i adresy osób zainteresowanych Pedagogiką Freineta, którzy kiedyś brali udział w kilku zebraniach. Na naszym spotkaniu zaproponuję dotarcie do nich i zorientowanie się co w tej chwili robią. Chciałabym też wysunąć projekt zorganizowania jednego z najbliższych seminariów dla ludzi młodych, stawiających pierwsze kroki w stosowaniu technik Freineta i zależałoby mi na tym, aby ktoś z naszego zespołu wziął na siebie odpowiedzialność za opiekę nad nimi.

W Sztandarze młodych, wydaniu niedzielnym, ukazał się artykuł p.t. „Dlaczego nie

chcemy Freineta?” Barbary Laskowskiej. Chciałabym ją spotkać osobiście i porozmawiać. Może po naszym spotkaniu listopadowym.

Odwiedziła mnie Hanka i opowiedziała trochę szczegółów na temat uprowadzenia księdza Popiełuszki. Jego kierowca i przyjaciel, Chrostowski leży w szpitalu w Toruniu ze złamaną ręką. Jest to jedyny, autentyczny świadek tego wydarzenia, więc boję się, że jest on w niebezpieczeństwie.

Byłam na spacerze, około 1 godziny. To już jest pewien postęp. Będę się starała co dzień wychodzić bez względu na pogodę, bo rozumiem jak ważną sprawą dla organizmu jest dopływ tlenu.

Wieczorem rozmawiałam z Aleksandrem. Jest bardzo zapracowany Zjazdem Korczakowskim.

23

Nareszcie skończyłam korespondencję przygotowawczą do seminarium. Dziś napisałam 6 kart i 1 list. Jeśli frekwencja będzie marna, to przynajmniej nie będę mogła sobie zarzucić, że nie zrobiłam wszystkiego co w mej mocy. Teraz pracuję nad korektą mego rozdziału do poradnika dla nauczycieli szkół w zakładach leczniczych. Sądzę, że jak jutro od samego rana zabiorę się do roboty, to powinnam ten poprawiony rozdział wysłać popołudniu.

Zaniedbałam dziś dłuższy spacer, byłam tylko na pocztę i po zakupy.

W Sztandarze Młodych ukazał się artykuł p.t. „Dlaczego nie chcemy Freineta”, nieznanej mi autorki Barbary Laskowskiej. Wydaje mi się, że z wyjątkiem drobnych pomyłek chronologicznych, dobrze oddaje „sedno sprawy”.

Jednak smutno jest żyć samotnie. Dawne rodziny zgromadzone w jednym domu lub przynajmniej w pobliżu umożliwiały ludziom starszym bliskie kontakty z dziećmi, wnukami, wspólne przeżywanie osiągnięć, klęsk, kłopotów, ale i radości.

A teraz wszystko sprowadza się do ciągłego oczekiwania na listy, telefony lub przyjazd!

24

Całe przedpołudnie upłynęło mi na robieniu korekty mego rozdziału o Pedagogice Freineta do „Poradnika dla nauczycieli dzieci chorych”. Była to bardzo żmudna praca, ale jestem zadowolona, że się z nią uporałam. Wysłałam poprawiony tekst do Redakcji Szkolnictwa Specjalnego na ręce p. Joanny Głazek.

Trochę po godzinie 13tej Ewa Walicka przyniosła mi wielką torbę pięknych ziemniaków, a obiecała przywieźć jutro marchewkę, pietruszkę i buraczki. Z piwnicy

przyniosłam starą, drewnianą skrzynkę i po wyścieleniu jej folią i gazetami, włożyłam do niej ziemniaki, aż do mrozów mogą bez szkody być na balkonie.

Potem przyrządziłam sobie i zjadłam obiad i korzystając z poprawy pogody wyruszyłam na spacer. Dzisiaj udało mi się dojść aż do drugiego przejazdu, to już jest pół drogi do Śródborcza. Drzewa są całe w złocie i czerwieni, pod nogami szeleszczą spadłe liście.

Przyniosłam sobie kilka gałązek dębowych z brunatno-złotymi liśćmi. W sumie byłam na powietrzu ponad godzinę. Zmęczenie odczuwam przede wszystkim w łędźwiach, poza tym czułam się zupełnie dobrze.

Wieczorem zostałam raz jeszcze dziś obdarowana, Ewa z Kamilą przyniosły mi 4 słoiki marynowanych grzybów, całą torbę surowych i miskę Świerzych, które przyrządę jutro na obiad.

25

Napisać listy w sprawie bibliografii do Belgii, Holandii i Szwajcarii. List do Danusi. Jeśli uda mi się spotkać z przyjaciółmi Korczakami, to przekazać listy przez nich. Do Halusi Żebrowskiej, zabierze Atusia.

Widocznie nie jestem jeszcze tak silna, jak mi się zdawało, bo po wczorajszej intensywnej pracy czułam się dziś niezdolna do napisania jakichkolwiek listów i po prostu zajęłam się gospodarstwem.

Uporządkowałam balkon, przesadziłam kilka roślin, przygotowałam suszone grzyby, kartofle ze sznycłami cielęcymi, kompot i kawę. Hanka bardzo była bardzo zadowolona (i ja też). To tak miło zjeść razem coś dobrego z kimś miłym, kto umie to docenić. Opowiedziała mi trochę szczegółów o księdzu Popiełusce, którego dotychczas nie udało się odnaleźć. We wszystkich kościołach trwają modły o jego ocalenie. Rzecznik rządu miał znowu spotkania z dziennikarzami i zapewnił, że Rząd nie miał z tym wydarzeniem nic wspólnego, a cały aparat bezpieczeństwa jest zmobilizowany i przypuszczalni sprawcy porwania już są prawie wszyscy ujęci, ale poszukiwania zaginionego księdza nie dają rezultatów. Obiecał, że dwa do trzech dni sam gen.Kiszczał wystąpi w Telewizji i poinformuje o przebiegu śledztwa.

Nareszcie odnalazła się Bogusia. Dostałam od niej długi list. Prosi, żeby jej zorganizować nocleg. Zadzwoiłam do Krysi Kowalczyk, obiecała, że przyjdzie na seminarium „z miłości dla mnie”.

26

To był wspaniały dzień. Szczęśliwie dojechałam do Warszawy i trafiłam właśnie na przerwę w obradach. Moi przyjaciele Alina Deczere, prof. Halgeniu i Danzenuroth z żoną

Johaną szczerze cieszyli się spotkaniem ze mną. Wszyscy mnie wycelowali i obdarzyli różnymi cennymi rzeczami: kawa, kiełbaska, mydełko, papierosy, a „szalona” Alina wetknęła mi do portmonetki „skromną kwotę” ze swej wymiany, z którą jak twierdziła nie ma co zrobić i nie pozwoliła mi zajrzeć, aż w domu. Myślałam, że chodzi o jakąś naprawdę drobną sumę, tymczasem gdy ją wyjęłam okazało się, że było tego prawie 10000 zł! Nie wiem, co mam zrobić, bo jutro już wyjeżdża, więc tylko mogę do niej napisać i podziękować za tę niespodziankę szanując jej intencje. Prof. Danzenuroth bardzo cieszył się z książki, którą mu ofiarowałam – Schzwagbarta: „Le dezuier des justes” w wydaniu niemieckim. Wszyscy stwierdzili, że bardzo „zmizerniałam” od naszego ostatniego spotkania i koniecznie chcą mnie wznowić, więc Alina obiecała przysłać jakieś witaminy, a prof. Halpezin myśli o tym, żeby zorganizować jakiś wyjazd do Szwajcarii na kilka dni odpoczynku. To było bardzo wzruszające. Potem w domu miałam telefon od Oleńki, umówiliśmy się jutro, żeby pojechać na Azyki. Natomiast telegram od Janki był raczej przykry, bo ciągle krytykuje grób Babci i zamierza go sama urządzić lepiej. Niech tam!

27

Nie odstraszyła mnie chmurna pogoda (coprawda spodziewałam się, że później wyjdzie słońce) i dzielnie wyruszyłam do Warszawy. O g. 10³⁰ już byłam na Powiślu, gdzie spotkałyśmy się z Oleńką, z wielkim, czarnym, francuskim parasolem (rodzinnym chyba). Na Nowym Świecie wsiadłyśmy do autobusu 122, którym dojechałyśmy do samego cmentarza Wojskowego. Kupiłyśmy, (a właściwie to była fundacja Oleńki) wiązanek z gałązek jodełki ozdobioną trzema bukietkami niebieskich słomianek i trzy znicze od „naszej trójki” i poszłyśmy na grób naszego taty, Aleksandra. Juzek i Wika zrobili tam skromny ale piękny grobowiec rodzinny w kwaterze powstańców wielkopolskich; położyłyśmy kwiatki, zaświeciłyśmy znicze i pomodliłyśmy się. Właśnie w sąsiedztwie chowano jakiegoś weterana i duża grupa weteranów powstania wielkopolskiego brała w nim udział. Rozmawiałyśmy z jednym z nich, bo wzruszył mnie kiedy zatrzymawszy się przed grobem swego dowódcy i zaszutował mówiąc cicho: melduję się panie pułkowniku. Powiedział nam że jest z Leszna i przedstawił się całując nas w rękę po staropolsku. Szafranek jestem. Więc ja też podałam mu nasze nazwisko. Potem długo spacerowałyśmy wśród wyłożonych jesiennych alejek oglądając groby AKowców, ludzi zasłużonych. Pomnik Katynia jest jeszcze nieskończony i ogrodzony. Ale przed płotem było dużo światełek i kwiatów. W drodze powrotnej wstąpiłyśmy do kawiarni, gdzie wypiliśmy herbatę z dobrym ciastkiem i zabrane z domu kanapki. Oleńka poszła do Jerzego a ja wróciłam do domu, bardzo zadowolona.

Na Mszy św. byłam o godzinie 10tej, razem z Małgosią i małą Anią, która zachowywała się całkiem nieźle, choć czasem odchodziła od wózka, żeby się komuś przyjrzeć. Porwanie księdza Popiełuszki nadal wszystkich bulwersuje. Modliliśmy się o jego ocalenie, chociaż w głębi duszy wszyscy myślą, że chyba nie żyje. Ciała nie odnaleziono dotychczas i sądzę, że nigdy nie odnajdą, a wtedy sprawcom nie można będzie udowodnić zabójstwa i nie poniosą zasłużonej kary, a Rząd uniknie manifestacji, która na pewno miałaby miejsce w związku z pogrzebem. Wolałabym się mylić w mych przewidywaniach, ale niech się dzieje wola Boża. Tylko On wie naprawdę co jest dla nas dobrem, a co złem.

Nasz nowy proboszcz okazuje się być dobrym gospodarzem. Kościół jest czysty, posadzka wymyta, bielizna kościelna i szaty liturgiczne odnowione. Buduje się dom parafialny z udziałem parafian. Zostanie też w najbliższym czasie zmienione oświetlenie (nowe żyrandole) i radiofonia, która bardzo szwankowała.

Popołudniu byłam zaproszona na podwieczorek imieninowy u sąsiadów, gdzie zebrali się jego przyjaciele działkowicze, usłyszałam jeden świetny kawał. Jakie wino najlepiej lubi Gierek? „Pożyczkowe”.

Ciekawa jestem czy jutro przyjedzie Oleńka, tak jak mi obiecała?

29

Całe rano zajmowałam się dziś domem. Zrobiłam dosyć duże pranie. Potem przygotowywałam się na przyjazd Oleńki. To taka radość, jak można oczekiwać przyjazdu kogoś kochanego. Udało mi się kupić ½ kg żeberek cielęcych, więc uduśiłam pyszną pieczeń z sosem, ugotowałam ziemniaki z koperkiem, buraczki z jabłkiem, zrobiłam sałatkę z pomidorów z papryką i jajkiem na twardo i na deser kompot z jabłek.

Oleńka po przyjeździe poszła przed obiadem na cmentarz i przybrała grób babci zielonymi gałązkami i zaświeciła kilka zniczów.

Niestety nic dziś nie napisałam, ani jednego listu! Za to porozmawialiśmy sobie z Oleńką, opowiedziała mi trochę nowinek z telefonicznej rozmowy z Danusią, a także o Jarosławie, który wreszcie znalazł sobie w Paryżu mieszkanie, a właściwie jeden pokój, który wszyscy pomogli mu urządzić, zwłaszcza Danusia i Simona. Dziś pojechała do Paryża Ania Morawska, żona Piotra i już jest zapewne u Jarosława.

Oglądałam wieczorem świetny film polski a właściwie sztukę teatralną z świetnie zagraną rolą chirurga przez Kociniaka „Sposób na życie” (autor Wojciech Bieńko).

Jak tylko mgły się rozpierzchnęły i wyjrzało słońce poszłam na cmentarz zobaczyć jak wygląda grób Babuni. Oleńka zgrabnie ułożyła gałązki świerczyny, z których wyglądają bratki i srebrzyste mrozy zasadzone w niedzielę przez Anię. Bukiet żółtych, drobnych chryzantem i duży trójkątny znicz, który wczoraj zapaliła Oleńka – w sumie grób wygląda odświeżenie. Obciąłam dzikie wino i umyłam tablicę. Zabrałam puste naczynka po zniczach, żeby je świeżo napełnić. Bardzo się zmęczyłam bo w obie strony szłam pieszo. Po powrocie do domu zadzwoniłam do Janki, żeby jej powiedzieć, że ładnie wszystko urządziła i przy okazji rozładowałam istniejące wśród nas napięcie z dziecinnego, naprawdę nieważnego powodu, kto bardziej kochał Babunię i kto lepiej o Niej pamięta. Ulżyło mi to!

Popołudniu zaczęłam robić na drutach rękawiczki dla Jerzego, a potem stopiłam kilka świec, sporządziłam kwiaty i mam kilka ładnych zniczów na Wszystkich Świętych. Kupię tylko parę ładnych chryzantem.

W wieczornym Dzienniku TV podano tragiczną wiadomość o znalezieniu zwłok księdza Jerzego Popiełuszki w zalewie wiślanym pod Włocławkiem. Jednak został zamordowany przez przedstawicieli Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dalsze badania śledcze idą w kierunku wykrycia inspiratorów i motywów tego aktu gwałtu. Jak wszyscy wierzący czuję się wstrząśnięta i w nastroju żałobnym.

31

Wczorajsza wiadomość o śmierci księdza Popiełuszki została dziś troszkę skomentowana w liście Prymasa Polski, który wzywa do zachowania spokoju i modlenia się za spokój duszy zmarłego. Do tego smutku doszedł nowy, bo w Indiach dokonano zamachu na Indirę Ghandi, która tyle dobrego i mądrego dokonała dla swego kraju. Świat pełen jest gwałtu i terroru. Czuję się smutna, niespokojna i przygnębiona. W Psalmach Dawida przeczytałam dziś: (Psalm 37):

„Nie unos się przeciw złym ludziom
i nie zazdrość czyniącym nieprawość,
albowiem szybko opadną jak trawa
i zwiędną jak zielone ziele.
Zaufaj Panu i czyń dobrze,
i żyj na swej ziemi, i rozkoszuj się bez troską.
I rozmiłuj się w Panu,
a On spełni życzenia twojego serca.
Powierz panu swą drogę

i zaufaj Mu,
a reszty On sam dokona.
On wydobędzie na wierzch
twoją sprawiedliwość jak światło,
a twoje prawo jak jasność południa.
Umilknij przed Panem i oczekuj Go,
i nie unosi się nigdy przeciw temu,
któremu się szczęści,
ani przeciw mężowi, który czyni knowania.
Zaniechaj gniewu, porzuć zawziętość
i nigdy nie unosi się,
bo to prowadzi tylko do zła...”

Listopad

1

Wszystkie cmentarze w całej Polsce wypełniły się tłumem ludzi odwiedzających groby swych bliskich. Miliony chryzantem i świec stroiły mogiły. Grób babuni był bardzo ładny. Przy grobie Janka P. spotkałam Hankę Paszkowską i razem poszliśmy pomodlić się na grobie Tadeusza Żebrowskiego i dr. Wandy Kruszeńskiej.

W sobotę odbędzie się pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki. Przedstawiciele MSW chcieli go pochować w tej wsi, gdzie go porwano i zamordowano, ale prymas Glemp stanowczo się temu sprzeciwił. Przygotowany już dla niego jest grobowiec na Powązkach. Chciano zmarłego pochować na cmentarzu przy kościele św. Stanisława Kostki, gdzie był wikarym, aby uniknąć przejścia przez miasto konduktu żałobnego. Ale i na to Prymas się nie zgodził, mówiąc, że w takim razie odprawi Mszę św. w Katedrze i kondukt pogrzebowy stamtąd wyruszy na Powązki. W końcu Władze musiały ustąpić i Msza św. z homilią odprawiona będzie przez Prymasa Polski w kościele na Żoliborzu, a stamtąd przyjaciele z Huty Warszawa i spośród parafian będą nieśli trumnę aż na Powązki. Na pewno będzie bardzo wiele ludzi, bo jest to wolna sobota, ale sądzę, że autorytet prymasa Glempa jest taki, że potrafi przekonać ludzi do spokoju.

2

Po drugim śniadaniu wybrałam się jeszcze na cmentarz. Zabrałam resztę zniczów i tym razem zabrałam laskę. Jednak Hanka ma rację, że ta „trzecia noga odciąża kręgosłup”. Wiele mniej się zmęczyłam. Na cmentarzu było dziś jeszcze bardzo dużo ludzi. Zmieniłam

wodę w słoju z żółtymi chryzantemami od Janki, zapaliłam świeże znicze i nasz grób wygląda bardzo ładnie. Myślę, że Babunia jest ze mnie zadowolona.

Po obiedzie przespałam się, bo sądziłam, że Oleńka będzie u mnie późnym wieczorem i będziemy długo rozmawiały. Tymczasem moje dziecko zadzwoniła pod wieczór, żeby mi powiedzieć że nie może dziś przyjechać, bo nie skończyła serii rysunków, które musi w poniedziałek zawieźć z gotową scenografią do Torunia. Obiecała mi, że zrobi wszystko, aby jeszcze przed wyjazdem do mnie zajrzeć, może w niedzielę.

Tymczasem, aby oderwać się trochę od smutnych myśli przeczytałam „kryminał” angielski „The Heath of of a Fool” Marche’a. Bardzo interesujące jest tło fabuły, stare pogańskie obrzędy celtyckie, w których jest taniec mieczy pięciu synów, prototyp historii króla Leara.

W Radio i TV dużo się mówi o zamachu na Indirę Ghandi. Są tam rozruchy na tle religijnym. Następca Indiry Ghandi, jej syn został mianowany premierem. Jego najbliższym zadaniem jest doprowadzenie do zjednienia całego narodu indyjskiego.

3

Dziś odbył się pogrzeb zamordowanego księdza Jerzego Popiełuszki. Mszę celebrował ks. Kardynał Glemp, on też wygłosił homilię – pożegnanie Kapłana, który zginął za prawdę i sprawiedliwość, żarliwie głoszone w jego kazaniach. Zebrał się ogromny tłum wiernych, który rozlał się po ulicach Żoliborza, nie tylko bezpośrednio obok Kościoła św. Stanisława Kostki, ale sięgał aż poza Plac Komuny Paryskiej. Oleńka z Jerzym byli na tym placu i stwierdzili, że było doskonale nagłośnienie, a ludzie byli stłoczeni, głowa przy głowie jak w przepełnionym tramwaju. Byli rodzice zamordowanego, wiele duchowieństwa, robotnicy z Huty Warszawa, w której był kapłanem bardzo cenionym, szanowanym i kochanym. Władze nie pozwoliły na pochowanie księdza Popiełuszki na Powązkach w obawie manifestacji, złożono go więc do grobu na cmentarzu przykościelnym.

Hanka również była na tym pogrzebie i jutro opowie mi więcej szczegółów, bo jestem zaproszona do niej na obiad.

A ja, przeżywałam to wszystko w domu, w samotności. Przyniosłam sobie z ogródka p. Czajkowej trochę żółtych kwiatków, które wyglądają jak małe słoneczka.

W dzienniku TV pokazano mały wycinek z uroczystości pogrzebowych i fragment homilii kard. Glempa.

4

Ranek był tak chłodny, że idąc do Kościoła na g.10 musiałam włożyć futrzaną kurtkę, ale potem słońce ogrzało powietrze i po południu, gdy szłam na obiad do Hanki wystarczyła mi kurtka sezonowa.

U Hanki była jej siostra Marysia, którą pamiętam z Nałęczowa. Obie były wczoraj na pogrzebie księdza Popiełuszki. (Podobno w kościele i na wszystkich sąsiednich ulicach i uliczkach zebrało się ćwierć miliona ludzi. Przyjechały delegacje z różnych miast Polski, był też Wałęsa, który wygłosił piękne przemówienie. Hanka i Marysia dotarły do samego Kościoła. Mówią, że był cały obwieszony różnymi plakatami i hasłami „Solidarności”, a parkan otaczający kościół był od góry do dołu przybrany kwiatami, wieńcami, wiazańkami, które nie zmieściły się na grobie. To było jednak wielkie ogólno-narodowe i religijne przeżycie).

Po powrocie do domu przygotowałam prędko kawę, bo o piątej zapowiedziały się Atusia z Ewą. Opowiedziała mi Ewa o swej ogromnej pracy nad bibliografią Armii Krajowej, którą zbiera prawie od sześciu lat i ma już dotychczas ponad 2000 pozycji. Nie podjęła jeszcze żadnej pracy, bo chce najpierw skończyć swój doktorat. Kubuś jest u jej matki w Wyszogrodzie, dokąd Ewa dojeżdża na weekendy. O Rafale nie rozmawialiśmy, myślę, że ta sprawa jest dla niej jeszcze ciągle bardzo bolesna.

5

W pierwszych dniach listopada nadchodzi czas na wymianę letniej bielizny i odzieży na zimową. Jest to żmudna robota – trzeba opróżnić kufry, walizki i szafę, wszystko rozwiesić na balkonie, żeby się przewietrzyło, a potem wybrać rzeczy ciepłe, powiesić je w szafie, a wszystko to, co nosiło się latem pięknie poskładać i odłożyć do walizek na zimę. Zabrało mi to więcej niż połowę dnia, ale teraz mam spokój do wiosny.

Odbyłam niezbyt długi spacer – na pocztę, do pralni i na rynek po zakupy jabłek i sera. Moja lodówka świeci pustkami, podobnie zresztą jest w sklepach spożywczych.

Dostałam miły list od Dietlindy, która chciałaby znaleźć grupę polską dla nawiązania korespondencji między rodzinną z jej parafią. Pomyślałam o księdzu Bozowskim i Stefci Otozowskiej. Ma do mnie zadzwonić, jak tylko ksiądz Bozowski wróci z rekolekcji. Zna on znakomicie język francuski, więc na pewno jego grupa ze Świdza będzie mogła przy jego pomocy taką korespondencję prowadzić.

Wydaje mi się, że poznanie i zaprzyjaźnienie się ludzi z innego środowiska społecznego jest jakimś przyczynkiem do budowania pokoju na świecie.

Oleńka zadzwoniła, żeby się ze mną pożegnać przed wyjazdem do Torunia.

6

Dostałam miły list od Władka Klimka, że postara się przyjechać 17.XI. na seminarium. Nie widziałam go kilka lat, ale nie straciliśmy kontaktu. Ja, napisałam kartki do studentów z Krakowa i do Jeremiego Stajudy, którzy prosili mnie o informacje dot. klas freinetowskich.

Zadzwoił do mnie p. Ouissetm Francji w Warszawie. Chce mnie jutro odwiedzić, żeby porozmawiać o polskim ruchu freinetowskim.

Pan Kalinowski prosi o wygłoszenie dwóch prelekcji w Liceum Matczynym dla pielęgniarek. Jeden o Korczaku, drugi o terapii wychowawczej. Wyraziłam zgodę.

Na jutro zapowiedziała się Stefcia Otorowska, kiedyś pracowałyśmy razem w szkole w Świdrze. Na obiedzie byłam u Hanki, która dała mi cały bukiet ściętych kwitnących pelargonii i 12 sadzonek, żebym mogła odnowić balkonową hodowlę tych kwiatów. Moje niestety trzeba wyrzucić, bo zupełnie zdziczały ponieważ nie były na czas zasilone nawozem.

Popołudniu zajmowałam się więc ogrodnictwem. Wyjęłam z korytka papryki, są już prawie dojrzałe i zakończą owocowanie w wodzie. Na ich miejsce posadziłam nowe, zdrowe pędy pelargonii. Część roślin musiałam zdjąć z okien i postawić na szafie, żeby zrobić miejsce na korytko z przyprawami (seler, pietruszka, cebula i czosnek). Przyda mi się trochę zieleniny.

Rękawiczki dla Jerzego i Oleńki są prawie skończone.

7

wcześniej niż zwykle, co umożliwiło mi nie tylko przygotowanie różnych materiałów dla zapowiedzianego gościa z Ambasady Francji, ale jeszcze zdążyłam napisać trzy kartki: Wanda Frankiewicz, Basia Stankowska i Ewa Morus.

O g, 11tej przyjechał p. Daniel Cep, bardzo sympatyczny i zainteresowany ruchem freinetowskim w Polsce, chociaż osobiście pedagogika Freineta go nie interesuje. Jego domeną są szkoły, szczególnie licea, w których jest nauka języka francuskiego. Duże wrażenie zrobił na nim tom dzieł Freineta przełożonych na język polski.

Miałam przygotowany opis treści tego tomu w j. francuskim.

Wypiliśmy kawę, do której był sernik (nasza polska specjalność). On również przyniósł mi paczkę kawy, co mi sprawiło dużą przyjemność.

Po obiedzie przyszły do mnie Stefania Otozowska o Helena Jakininiuk. Opowiedziały mi o swej działalności w Świdrze. Jest to świecki Instytut Religijny, taka mała wspólnota. Chętnie zgodziły się na korespondencję z parafią Dietlindy w OTTORT we Francji. Jutro do

niej o tym napiszę. A w ogóle to moja teczka z niezłatwioną korespondencją pęka w szwach, a ja się zabawiam robótkami na drutach i ogrodnictwem pokojowym!

8

Cały dzień był szary, senny, melancholijny. Rozmawiałam przez telefon z Lutą, która gorąco mnie zaprasza do siebie. Może się wybiorę do Warszawy w przyszłym tygodniu, Dowiedziałam się, że zmarła Mietek Sieradzki. Bardzo mi żal Marysi, bo jest ona zupełnie unieruchomiona i Mietek się nią opiekował, teraz nie wiem co się z nią stanie. Chyba że jej córka Roma weźmie ją do siebie. Muszę do niej napisać, mimo iż wiem, że nie może mi odpisać. Umarła też mała Weronika, wnuczka Nozka, która zupełnie nie rosła. Tę śmierć należy raczej uważać za łaskę Bożą, bo taka katoliczka nie miała szans prawidłowego rozwoju.

Jeszcze raz odwiedził mnie dziś p. Daniel Cep, odniósł materiały freinetowskie, które mu pożyczyłam i ofiarował mi kilka arkuszy znaczków pocztowych, które mi się bardzo przydadzą.

Czytam namiętnie „Całun Turyński” Iana Wilsona, angielskiego dziennikarza i pisarza. Od lat zajmuje się problemem Świętego Całunu.

„Niewiarygodna wydaje się zrazu myśl, że płótno, w którym zostało owinięte w grobie ciało Jezusa Chrystusa, mogło dotrzeć do naszych czasów, a bardziej jeszcze niewiarygodne to, że sfotografowany obraz Całunu przedstawia postać samego Chrystusa. W niniejszej książce zebrano jednak dowody potwierdzające rzeczywistość tych faktów”.

Hans Józg przysłał mi jakieś nowe lekarstwo na wątrobę. Muszę je skonsultować z dr Kuśmierkiem.

9

Bardzo pilne listy: Aline Deerere, Dietlinde Baillet, Hans Józg, Hela z Lubonia, Marysia Sieradzka, p. Józef Różański, Halinka Żebrowska. Z tych bardzo pilnych listów napisałam tylko 2, wysłałam też Halusi Tygodnik Powszechny, w którym jest fotografia i artykuł z okazji 60tej rocznicy urodzenia jej brata Zbigniewa Herberta. Więcej nie mogłam z siebie wycisnąć, chociaż w myśli piszę ich mnóstwo, ale jak wezmę pióro do ręki to nie mogę się dłużej skupić. Poszłam więc na spacer, chociaż pogoda była cały dzień mglista, wilgotna i dość chłodna. Zrobiłam trochę zakupów (na pocztę nic dla mnie nie było). Kupiłam sobie ½ kg ostatnich, pomarszczonych ale bardzo dobrych śliwek – na pożegnanie lata.

Zadzwoił do mnie Jerzy. Czuje się bardzo przygnębiony. Powiedział mi, że dziś ma być otwarta wystawa Jarosława, na którą się wybiera. Wrócił też już z Francji Zbyszek

Sujczyński, ale chyba nie był u Danusi, bo mnie nie odwiedził. Sprawilo mi to pewien zawód. Oleńka ma wrócić z Torunia dziś albo jutro i wtedy na pewno do mnie zadzwoni. A Jerzy wybiera się do Berlina, gdzie ma być jego wystawa. Czytam dalej z zapalem „Całun Turyński”. Jest to trudna, ale pasjonujaca lektura.

10

Przedpołudnie zajęły mi prace gospodarze – pranie i przygotowanie posiłku na niedziele i poniedzialek. Najbardziej pracochłonna jest zupa jarzynowa, taką jak się robi we Francji. Trzeba obrać i pokroić marchew, seler, pietruszkę, por, ziemniaki, cebule i czosnek. To długa „dłubanina”. Ale taka zupa z dodatkiem ziół (tymianek, natka, papryka zamiast pieprzu) zmiksowana z kawałkiem masła jest znakomita, pożywna i rozgrzewająca w chłodne jesienne i zimowe dnie. Zrobiłam też pieczeń wołową, no i oczywiście kompot z jabłek na deser. Oleńka obiecała przyjechać wieczorem i zostanie ze mną do jutra godziny 5tej, więc chciałabym jej zrobić przyjemność, Napisałam list do Danusi, bo Piotr Morawski ma pojechać w poniedzialek do Francji i przekaże mój list przez Jarosława, z którym ma się spotkać.

Oleńka przyjechała przed Dziennikiem TV. Ucieszyłam się bardzo. Zjadłyśmy razem kolację, rozmawiałyśmy o wszystkim co każda z nas w tym okresie niewidzenia się przeżyła.

Potem oglądałyśmy w TV spotkanie z wielkim aktorem Edmundem Fettingiem i fragmenty ze sztuk, w których występował. Rękawiczki dla Jerzego i dla Oleńki zostały ocenione przez nią jako bardzo udane.

11

Wstałyśmy trochę później, po niedzielnemu, zjadłyśmy dobre śniadanie i udałyśmy się na Mszę „dziecinna” o g.11. Oleńka była dla mnie bardzo serdeczna i miła, rozproszyło to trochę mój smutny nastrój, który mnie trapił cały ubiegły tydzień. Tak ciężko trapię się zbliżającym się szybkimi krokami Seminarium – w przyszłą sobotę. Boję się tego jak jakiegoś sprawdzianu z całej mojej wyteżonej pracy, wydaje mi się jakbym poniosła klęskę w tej dziedzinie, bo ciągle zachęcam, namawiam, zapalam, piszę, a efekty są bardzo nieznaczne, a być może tylko niewidoczne. Chwilami wydaje mi się (może niesłusznie), że gdy ja się staram, a muszę to zrobić to cała praca się zawali. Chciałabym porozmawiać o tym z Aleksandrem, on jest taki rozsądny i cierpliwy, może potrafiłby mnie uspokoić. Musiałabym jednak specjalnie do niego pojechać, a tu zimno i nawet synoptycy zapowiadają śnieg, więc nie bardzo mam siły na dodatkowy wyjazd do Warszawy. Jeszcze ciągle nie odezwali się Sławek Żurawski, Izka Telinuk, Ewa Morus, Ewa Horuś, Krzysia Wróbel i Wanda, chociaż

do wszystkich napisałam dodatkowe kartki po „liście zbiorowym”. Może jutrzejsza poczta coś mi przyniesie. Na razie idę spać, bo jestem zmęczona.

12

Od samego rana niespodzianka, paczka odzieżowa od Marii Rist, rzeczy do rozdania wśród przyjaciół. Była też spódnica (princeska) z bardzo jasnej wełny, którą nosiłam w Le Tres-Clos i tę zatrzymałam dla siebie.

Potem na poczcie znalazłam dwa miłe listy od Paulette i Michel 40 i od Jacques Masson. Napisała też Wanda Frankiewicz, że mimo kłopotów domowych przyjedzie na seminarium.

Znowu źle się czuję, bolą mnie wszystkie mięśnie, szczególnie uda i ciągle się denerwuję tym sobotnim spotkaniem.

Rozmawiałam z Aleksandrem, który mnie pokrzepił i pocieszył, bo twierdzi, że zrobiłam wszystko, co tylko było w mej mocy, aby utrzymać polski Ruch Freinetowski. Podobał nam się mój pomysł, żeby sekretariat przekazać Władzi.

Skończyłam porządki na balkonie. Oleńka zabrała wczoraj pelargonie, które chce przechować w piwnicy i posadzić je wiosną w skrzynce na balkonie. Zobaczymy, może jej się to uda lepiej niż mnie, bo nasza piwnica jest zbyt ciepła.

Napisała do mnie Wanda F. miała wielkie kłopoty z synem, który uległ wypadkowi samochodowemu i ma złamaną szczękę i musi być odżywiany tylko płynami, co przysporzyło jej wiele pracy (soki owocowe, przeciery, kleiki) ale na zebranie 17.11. przyjedzie.

Sławek Żurawski zadzwonił do mnie, chce przyjechać do mnie w przyszłym tygodniu z koleżanką, która teraz jest dziennikarką. To ona napisała artykuł o Freinecie w Sztandarze Młodych.

13

Temperatura spadła w porównaniu z dniem wczorajszym o ponad 10°, to też wyrzały na światło dzienne futrzane kurtki, czapki ciepłe, rękawiczki i botki. Wszyscy poruszają się szybciej i spieszą do ogrzanych pomieszczeń. – Ja, mam w swoim pokoju nadal otwarty lufcik dniem i nocą. Dobrze się śpi w chłodzie, zwłaszcza, że kaloryfery mocno grzeją.

Umówiony robotnik zjawił się punktualnie o g.11 i dość szybko (i czysto) naprawił moje drzwi, które są teraz zabezpieczone przez włamaniem.

Zadzwoniłam do Marylki Kujawskiej, żeby zwolniła Władzię z prowadzenia zespołu freinetowskiego w szkole, biorąc ten obowiązek sobie, tak jak ja to zrobiłam, w ten sposób Władzia będzie mogła przejąć ode mnie sekretariat Z.A.P.F. Obie się na to zgodziły, co mi odjęło przynajmniej jeden kłopot. Natomiast Krystyna Kowalska napisała prośbę o wyłączenie jej z naszych prac na czas nieokreślony z powodu złego stanu zdrowia. Nadal nie

mam odpowiedzi od Krystyny Wróbel z Wałbrzycha, Ewy Morus, Basi Stankowskiej z Poznania, Ewy Horuś z Bydgoszczy, Irenki Klimek i Renaty Krzyśków ze Złotoryji. Może jednak któraś z nich przyjedzie, bardzo bym chciała, aby była dobra frekwencja. Podarowałam Eli Walickiej moją brązową sukienkę, a Władzię wyposażałam w spódnicę, sweter z golfem i tunikę do spodni (od Marii Rust).

14

Wczoraj poszłam bardzo późno spać. Koniecznie chciałam zrobić dla Jerzego czapkę włóczkową i tak się jakoś zasiedziałam, że nie zauważyłam wcale iż to już godzina po północy. Dziś więc obudziłam się zmęczona, ale czapka została skończona. Potem zabrałam się do obiadu, bo spodziewałam się Oleńki, która istotnie przyjechała o g.14. przywiozła mi różne smakołyki, parówki, śmietankę, kawałek kielbasy i dobry serek. Dostałam też od Jerzego piękną książkę „Pielgrzymki Franciszkańskie” Johannes Torgensen, a i stare wydanie z 1928r, staranne wydanie na dobrym papierze w twardej okładce. Bardzo się tym upominkiem ucieszyłam. Oleńka przywiozła też trochę swoich używanych, ale jeszcze dobrych ubrań do rozdania. Zajmę się tym w przyszłym tygodniu. Przyszedł Zbyszek Sujczyński, opowiedział o swej podróży zagranicznej. Wypiliśmy małą kawę z kieliszkiem koniaku i było bardzo miło.

Jutro muszę się skupić i przygotować materiały na seminarium: sprawozdanie z RiDEF mam jeszcze nie napisane. A poza tym chciałabym uporządkować moje propozycje zadań dla naszego Zespołu, poszukać tekstu „apelu” który kiedyś napisaliśmy na kursie w Kaliszu, w nieco zmienionej formie mógłby się przydać do upowszechniania Pedagogiki Freineta. Mam też troszkę nazwisk i adresów sympatyków naszego Ruchu. Basia Stankowska zawiadomiła telegraficznie, że na seminarium przyjedzie.

15

Zgromadziłam wszystkie materiały, które mogą być potrzebne podczas sobotniego spotkania. Jeszcze tylko muszę napisać sprawozdanie z RiDEF.

Przetłumaczyłam i wysłałam list do Bisaunów od Krysi Błądek.

Rozmawiałam z Aleksandrem – jest dobrej myśli i namawia mnie, żebym przestała się martwić i odpoczęła sobie trochę przed zebraniem, aby być w dobrej formie.

Zadzwoiłam do Krystyny – prosiłam o znalezienie kogoś wśród swych znajomych, kto mógłby zajmować się Sztuką Dziecka i żeby nam nie omawiała swych rad, gdy ją o to poprosiłam. Zgodziła się na to, a materiały zgromadzone u niej przyśle mi przez Beatę.

Rozmawiałam też z Jerzym – Oleńka czuje się już lepiej, chyba to jednak nie jest grypa, tylko lekkie przeziębienie. Spodnie i sweter od p. Rista bardzo mi się przydadzą.

Wyjeżdża do Berlina w środę, - Oleńka jedzie do Torunia w poniedziałek i pewnie już się nie zdążymy zobaczyć.

Jeremi zadzwonił do mnie, że chciałby przyjechać na konsultację swej pracy dyplomowej 6.XII. bo wtedy będzie z Anią w szkole Marchlewskiego. Byłam na krótkim spacerze – kupiłam upominek na chrzest Dominika. Bardzo zmarzłam.

16

Bardzo się dzisiaj zmęczyłam ślęcząc nad biuletynami RiDEF żeby przygotować zreferowanie spraw FiMEM na jutrzejszym zebraniu. Sama już nie wiem czemu się tym seminarium denerwuję – ostatecznie nie mam sobie nic do zarzucenia, ale tak bardzo mi zależy na tym, żeby z jednej strony ożywić naszą pracę, z drugiej zaś staramy, żeby oddać część moich zajęć innym, bo jestem już znużona ciągnięciem całego zespołu od ponad 25 lat. Boję się jednak, czy ze względu na złą pogodę będzie dobra frekwencja. Już trzy osoby się usprawiedliwiły Marianna Kuśmierska, Genia Ochmio i Krystyna Kowalska, a kilka w ogóle się nie odezwało na mój apel, ani listy osobiste.

Zawiodła mnie też nadzieja, że Hizela zawiezie nas z Otwocka do Warszawy samochodem, więc muszę wyjechać pociągiem o g.8³⁴.

Przygotowałam wszystkie materiały i zrobiłam dużą paczkę kanapek na wspólny posiłek. Będę więc miała aż trzy pakunki, torebkę i dwie torby, a muszę też wziąć laskę, bo może być ślisko.

Ufam jednak w opiekę Bożą i dlatego przestaję się martwić, zdając wszystko na Jego wolę.

Oleńka nie zadzwoniła dzisiaj, więc prawdopodobnie nie wychodziła z pracowni. Mam nadzieję, że zaziębienie ustąpiło i jest zdrowa.

17

A więc już po wszystkim. Seminarium mam za sobą. Frekwencja była dobra. Przybyli: Teresa Śliwińska, Basia Stankowska, Kasia Michalczak z Poznania, Władek Klimek z Gorzowa, Bogusia Kollek z Wrocławia, Ewa Pikies i Wacława Świątek z Bydgoszczy, Wanda Frankiewicz z Gdańska, Marysia Kujawska, Władzia Błachowicz i ja z Otwocka, Danusia Baran z Pruszkowa, Zosia Napiórkowska z Łomży, z Warszawy byli: Aleksander Lewin, Sławek Żurawski, Ola Eglit, Krystyna Kowalczyk, Ewa Słodowik, razem 18 osób. Nie przyjechali i nie usprawiedliwili się: Ewa Morus, Renata Krzyśków, Wacława Wróblewska, Hanka Szumiewicz, Krystyna Wróbel. Nieobecni usprawiedliwieni: Marianna Kuśmierk, Krystyna Kowalska, Genia Ochmio.

Mówiliśmy przede wszystkim o wciągnięciu do współpracy młodych nauczycieli i studentów pedagogiki. Utworzyliśmy rodzaj zarządu Zespołu A.P.F. i nareszcie zdjęto ze mnie funkcję „odwiecznej” przewodniczącej. Została nią wybrana Zosia Napiórkowska, która razem z Władzią (sekretarką) i Sławkiem Żurawskim przyjadą so mnie na pierwsze zebranie 1 grudnia. Wtedy przekażę Władzi sekretariat i archiwum. Ja, zostanę przewodniczącą honorową i zachowam pracę nad bibliografią i kontakty z FiMEM. Jest mi lżej. Dziękuję Ci Boże za tę łaskę.

18

Przed pójściem do Kościoła (na g. 12) rozdzieliłam ubrania przywiezione przez Oleńkę, naprawiłam niektóre i zaniósłam Kamili i Ewie, to co przeznaczyłyśmy dla nich. Były bardzo zadowolone. Bożenka Czajka otrzymała sweter zapinany na ramionach jasno, szaro zielony (ten kolor najlepiej lubi), a Bożena Trylska gruby sweter zielony, który jej się podobał. Jutro zrobię paczkę dla Fidelka i Maćki z dodatkiem jednej mojej spódnicy, jasnoszarego swetra. Pana Jastrzębskiego zawiadomię, żeby przyszedł po rzeczy dla Ani i Roberta.

Potem przygotowałam upominek dla Dominika i herbatkę kakaową dla jego karmiącej mamy.

Obrzęd Chrztu św. odbył się w kaplicy Matki Bożej. Było troje dzieci, dwie Katarzyny i nasz Dominik, który cały czas cichutko spał i nawet się nie obudził przy polaniu mu główki święconą wodą. Potem było wspaniałe przyjęcie, doskonały obiad i znakomite ciasto, a nawet szampan się zapienił w kieliszkach dla uczczenia nowego Chrześcijanina, który się zresztą tym zupełnie nie przejmował.

Na jutro zaprosiłam na obiad Hanę, która wróciła z Włocławka i będzie dużo do opowiadania.

Zaczął padać śnieg. Drzewa i dachy są białe, ale na jezdniach już topnieje.

19

Aline Dereeze dotrzymała słowa i przysłała mi wzmacniające lekarstwo Renovit w ampułkach. Niestety były źle opakowane i kilka się stłukło, ale zostało dosyć na kilkudniową kurację. Zaraz napisałam do niej list z serdecznym podziękowaniem. Napisałam też do Dietlindy, aby odpowiedzieć na jej prośbę poszukania jakiejś małej parafii do korespondencji rodzinnej. Podałam jej adres księdza Bozowskiego i Stefii Otorowskiej w Świdrze.

Po powrocie z poczty, zajęłam się przygotowaniem obiady na który zaprosiłam Hanę Paszkowską. Nie widziałyśmy się od jej powrotu z Włocławka, więc było dużo do opowiadania. Tam również ludzie żyją ciągle jeszcze pod wrażeniem śmierci księdza

Popiełuszki, bo przecież to we Włocławku znaleziono jego zwłoki. Podobno w Paris Matak była wstrząsająca kolorowa fotografia zrobiona podczas sekcji w zakładzie Medycyny Sadowej. Był potwornie zmasakrowany, rozbita czaszka, wiele ran i wylewów wewnętrznych od pobicia. A sądu nad zbrodniarzami jak nie ma tak nie ma, mimo, że śledztwo jest już zakończone.

Ta śmierć męczeńska na pewno nie pójdzie na marne, bardzo ożywił się duch w Narodzie! Nie wolno tego zapomnieć!

20

Znowu jesienna, prawdziwie listopadowa pogoda. Jest szaro, smutno, mokro – jednak słońce dodaje człowiekowi otuchy i pomaga i pomaga w przezwyciężeniu smutnych nastrojów.

Na balkonie mam karmnik, jak co roku ptaszki zlatują się całymi chmarami – wróble i dwie sikorki (gołębie przepędzam, bo straszą moje maluchy) – dotrzymują mi towarzystwa.

Zrobiłam dziś dwie paczki, jedną z odzieżą ciepłą i paczkę kawy dla Fidelka i Maćki, a drugą dla Zuli z pięknym moherowym swetrem, fioletowym od Danusi. Poszłam na pocztę, ale nie było żadnych listów. Oleńka widzenie nie miała już czasu i odjechała do Torunia bez pożegnania. Jerzy wyjeżdża jutro do Berlina na dwa tygodnie.

Uporządkowałam trochę materiały z ostatniego seminarium. Jednak był mi trochę przykro, że dobierając przyszłe „Biuro” nie poczekały na mnie chwileczkę, gdy musiałam wyjść z Basią Stankowską. A chciałam, aby w tym zespole Aktywu znalazła się Ewa Słodownik, która jest młoda, wolna, szczerze związana z ruchem Freinetowskim, a poza tym pracuje na Wyższej uczelni, ma dobrze zorganizowaną główkę, no i mieszka blisko – w Warszawie. Wiec sama podjęłam decyzję i zaprosiłam ją na zebranie 1/XII.

21

Nie mogę się dziś pochwalić jakąś ciekawą działalnością. Napisałam zaledwie dwa listy: do Zosi Napiórkowskiej i do p. Różańskiego.

Na poczcie niczego nie znalazłam, a tak bardzo by mnie ucieszył list od Danusi, bo o tęsknię za nią i niepokoję się tym długim milczeniem. Na spacer nie miałam ochoty, było takie przenikliwe, mokre zimno, że szybko wróciłam do domu.

Zadzwoił do mnie Jerzy, żeby mnie pożegnać przed swoim wyjazdem.

Mam przed sobą dużo pracy, a tak mało ochoty. Chyba się rozleniwiłam. Obijam się po domu i rozwiązuje krzyżówki, aż do znudzenia. Trochę robię na drutach, ale i to bez zapалу.

Popołudniu odwiedził mnie p. Jastrzębski z Anią, która bardzo ucieszyła się rzeczami od

Oleńki. Jak ta dziewczynka się rozwinęła! Ma 9 i pół lat, a wygląda co najmniej na 12cie. Jest ładna i bardzo grzeczna, a u ojca, do którego jest bardzo podobna, jest na pewno „Oczkiem w głowie”. Przynieśli parę drobiazgów bardzo cennych dla Oleńki. Otrzyma je jak przyjedzie, a spodziewam się jej w Polowie przyszłego tygodnia. Dowiedziałam się, że jest sklepik prywatny na bazarze, gdzie można kupić grzałkę elektryczną. Jutro tam pójde i jeśli jeszcze będzie, to kupię Oleńce na urodziny.

22

Rano napisałam kilka listów czekających swej kolejności – do Marysi Sieradzkiej, Heli z Lubonia i Marysi Brożek, której wysłałam też i ostatnie numery „Zorzy”.

Byłam na ponad godzinnym spacerze – udało mi się kupić grzałkę elektryczną dla Oleńki i parę dosyć ładnych ozdób choinkowych dla siebie.

Po południu ułożyłam i nadpisałam po polsku i po francusku dwa listy dla pani Kuśmierek do Anne- Marie Mislin i do Adrienne Wellet w TRES-CLOS, z podziękowaniem za paczkę i życzeniami świątecznymi.

Potem byłam na dole u Czajków, gdzie obchodzono urodziny (2 lata) Piotrusia. Był tort z 2 świeczkami, które Piotruś dzielnie zdmuchnął i czerwone wino, Które wypiliśmy za jego zdrowie.

Czytam interesującą książkę z dziedziny fantastyki Janusza A. Zajdla „Paradyzja”. „Sztuczny” świat w Kosmosie na którym życie w delikatnej, a jednak czytelnej aluzji przypomina ustrój totalny tak dobrze nam zanany, że aż dziw, iż przepuściła tę powieść cenzura.

23

Najważniejszym wydarzeniem dzisiejszego dnia była dla mnie kontrolna wizyta u dr. Kuśmierka. Jak zwykle zbadał mnie dokładnie stwierdził, że przez te dwa miesiące bardzo się poprawiłam (lepszera cera, brak obrzęków, płuca czyste, ciśnienie 130/75). Tylko wątroba i cały układ trawienny nadal jest nie w porządku (duże wzdęcie i mocno powiększona wątroba). Dostałam wskazówki bardzo dokładne i recepty na niektóre leki. Mam przyjmować:

1. Talusin 1 tabl. 0,5mg po śniadaniu przez 5 dni w tygodniu (bez soboty i niedzieli)
2. Hugroton 1 x w tyg.(np. w czwartek) 1 tabl. Po śniadaniu
3. Vit B1, B2, B6 trzy razy dziennie po 1 z każdego rodzaju po posiłkach
4. Chollagogum Netterman (lek na uczynnienie wątroby), który mi przysłał Hans Józg, 3 x dziennie po 1 kapsułce w czasie jedzenia
5. Rubineks 3 x dziennie tak jak dotychczas
6. Cavinton zamiast Cynozazyny 3 x dz. Pod koniec posiłku

Nadal nie wolno mi się przemęczać pracą umysłową i co dzień odbywać spacer przy każdej pogodzie. (dałam doktorowi na „Mikołaja” zrobione na drutach rękawiczki i paczkę kawy).

24

Dziś rano w „dzienniku” ostrzegano wszystkich przed bardzo silnym wiatrem, dochodzącym w porywach do 125km na godzinę, a do tego ciśnienie baryczne bardzo spadło. Podawano, żeby ludzie mający zaburzenia krążenia i osoby starsze, w ogóle dziś nie wychodziły z domu.

Więcej niż 4 godziny porządkowałam sekretariat Animatorów Ruchu Freineta, żeby go przekazać Władzi w przyszłą sobotę 1 grudnia, podczas spotkania, które będzie u mnie, korespondencję z ostatnich lat (od 1981) ułożyłam latami. Uporządkowałam pękata teczkę spraw podstawowych: plany pracy, sprawozdanie z pracy, ankiety i adresy freinetowców polskich, programy kolejnych seminariów, listy zbiorowe i sprawy różne (status FiMEM, notatka dla Ministerstwa Oświaty i bibliografia)

Pani Czajkova przyniosła mi z Poczty list od studentów z Krakowa, którzy załatwili sobie przyjazd do Otwocka i do Umiastowa w dniach 27 i 28 listopada. Cieszę się, że ich poznam, bo sądząc z korespondencji, mają dużo zapału i warto się nimi zająć. Posłuchali też mojej rady i zaczęli się uczyć esperanta bo zakończyli swój list w tym języku „al revido”.

Bardzo ciekawa dyskusja była w TV („ze sztuką na ty”) na temat jak daleko można się posunąć ukazując w filmach lub w powieści biografię wielkiego Twórcy. Mowa była o Tetmajerze, o którym zrobiono film i rodzina zakwestionowała jego wystawienie.

25

Obudziłam się nieba rdzo zdrowa, więc na wszelki wypadek wysłuchałam Mszy św. przez radio ale później, po śniadaniu moje samopoczucie się poprawiło i przygotowany obiad wybrałam się jednak do Kościoła na mszę o g. 12. Nabożeństwo było dziś szczególnie długie bo chrzest kilkoro niemowląt odbywał się w czasie Mszy św.

Wczoraj późnym wieczorem zadzwoniła Oleńka z Torunia. Ma bardzo dużo pracy, ale wróci do Warszawy w czwartek (premiera jest dopiero w grudniu).

A dziś popołudniu miałam telefon od Danusi. Szykuje jej się praca w operze w Lille z reżyserem Topozem, będą tam wystawiali operę powieści Apolinaza, jeśli dobrze zrozumiałam prosiła, żeby Oleńka jej wytłumaczyła co się robi ze spirytusem, który przywiózł jej, Anie ma wrócić we wtorek i przywieźć mi lekarstwo.

Przyszła Bożena Trylska, napisałam jej list do Claudine, przetłumaczyłam życzenia świąteczne.

Te dwa telefony bardzo mnie ucieszyły, bo udowodniły, że moje dzieci o mnie

pamiętają i nie mam brawa czuć się opuszczona. Napiszę jeszcze list do Danusia, żeby jutro go wysłać.

26

Nie mam dziś nic interesującego do zapisywania, dzień upłynął mi na drobnych pracach – naprawiłam „łapek” do chwytania garnków itp. Napisałam zaplanowane listy do Krysi Błędek, Grażyny Stempki i Marii z tekstami gotowymi do przepisania na kartach życzeń świątecznych.

Spacer zaprowadził mnie do apteki, gdzie odebrałam leki przepisane przez dr Kuśmierka. Na pocztę znalazłam list od Anne- Marie, która przygotowuje paczki świąteczne dla polskich przyjaciół. Otrzymała wiadomość o śmierci Mietka i fotografię Maryckiej z nimi. Stwierdziła że jestem do niej zdumiewająco podobna.

Jutro mam spotkać studentów pedagogiki z Krakowa. Zadzwoniłam do Marylki Kujawskiej i ustaliłam z nią, że przyjdę na g. 12.

Wieczór spędziłam na przygotowaniu prelekcji o Freinecie. Ponieważ wiem, że słuchacze już są doskonale zorientowani w „technikach pracy szkolnej” przez lekturę, korespondencji ze mną i lekcje, które hospituję w szkole, opowiem im raczej historię rozwoju Ruchu Freinetowskiego na świecie i w Polsce przybliżę im sylwetkę tego wielkiego pedagoga, którego miałam szczęście poznać osobiście.

27

Dzisiejszy dzień był pracowity. Rano przygotowałam się do prelekcji co zajęło mi czas do 11:30. Potem pojechałam taksówką do Sanatorium Marchlewskiego. Już był po hospitacjach – same dziewczyny (24) Były bardzo zadowolone z lekcji w kl. I, II, III. W pokoju nauczycielskim był pięknie nakryty stół – ciasto, pączki i herbata. Po rozmowie z koleżankami poprowadziłam lekcję opowiedziałam gościom o Freinecie i jego pedagogice, skupiając się głównie na osobowości i roli nauczyciela. Przeczytałam im parę fragmentów z „Gawęd Mateusza”. Zainteresowanie było duże, odpowiedziałam na wiele pytań. Trwało to prawie trzy godziny. Do domu wróciłam autobusem – wstąpiłam jeszcze na – pocztę, ale nic dla mnie dzisiaj nie było.

Wysłałam długi list do Danusi, napisany wczoraj późnym wieczorem.

Bolą mnie bardzo oczy. Muszę koniecznie ograniczyć oglądanie telewizji i czytanie przy świetle elektrycznym.

Rzecznik prasowy, powiedział na kolejnym zebraniu z dziennikarzami, że śledztwo w sprawie zabójstwa księdza Popiełuszki jest zakończone, wkrótce będzie rozprawa sądowa jawna. Nareszcie!

Ranek spędziłam na sporządzaniu bibliografii moich publikacji. Nie ma tego zbyt wiele, około 50 pozycji, ale wyszukanie ich wszystkich zanotowanie zajęło mi 4 godziny. W południe wyszłam na pocztę i obeszłam sklepy, żeby poszukać termometru do wywieszenia za oknem (mój dawny zerwał wiatr), niestety nie znalazłam tego bardzo powszechnego przedmiotu.

Na obiedzie byłam u Hanki Paszkowskiej i sobie trochę spokojnie pogawędziłyśmy.

W domu odpoczęłam chwilę rozwiązując krzyżówki a potem zaczęłam robić na drutach rękawiczki ze starej ale dobrej i ładnej w kolorze (jasnogrnatowy) dla małej Magdusi, która ma je otrzymać ode mnie na Gwiazdkę.

Wieczorem zadzwoniła Oleńka, wróci z Torunia w piątek w nocy, ale nie wie jeszcze kiedy będzie mogła do mnie przyjechać, bo zależy to od terminu powrotu Jerzego z Berlina. Ucieszyła się wiadomościami od Danusi i obiecała do niej napisać.

Bolą mnie oczy – rano były zapuchnięte i bardzo zaczerwienione. Nie oglądam więc telewizji bo wiem, że mi to wyraźnie szkodzi.

Teraz się wykąpie, zrobię małe pranie i wyjmę wszystko z lodówki, żeby ją odmrozić. Jest dość chłodno na balkonie, gdzie wszystko wystawię.

29

Spędziłam bardzo złą noc. Nie mogłam zasnąć do g. ½ 3ciej. Pewnie wypiłam na kolację zbyt mocną herbatę.

Zadzwonił Aleksander, prosił, żeby go podpisać na „życzeniach” do przyjaciół francuskich, zaakceptował wszystkie moje pomysły odnośnie pracy nowego zespołu.

Telefonowała też Zosia. Ma już wykupiony bilet, ale jest bardzo zaziębiona. Obiecała wykurować się, żeby przyjechać. Napisałam list do studentów krakowskich, podałam im obiecany adres Nicole Dejesi, odpowiedzialnej za grupę FiMEM. Im też pomysł do pracy magisterskiej na temat Freineta, którą jedna z nich chce napisać. Myśl C. Freineta w Polsce (historia naszego Ruchu Nowoczesnej Szkoły) to nam się bardzo przyda.

Dostałam list od Fidelka z podziękowaniami za paczkę.

Podczas spaceru po mieście udało mi się zakupić termometr. Pani Czajkova już go przytwierdziła i znów mogę notować stan pogody.

Janka zatelefonowała też dzisiaj, nareszcie, bo od 10 dni nie grzeją kaloryfery i nie ma ciepłej wody. Ania jest już w Indiach.

Cały dzień upłynął mi dzisiaj na przygotowaniach do jutrzejszych odwiedzin Zosi Napiórkowskiej, Władzi Błachowicz, Ewy Słodownik i Sławka. Przygotowałam wszystkie materiały freinetowskie, dla każdego jakieś konkretne zadanie, napisałam dziewięć kart świątecznych, które jutro wspólnie podpiszemy.

Upiekłam szarlotkę, wydaje mi się dobra, chociaż może trochę przypieczona (ale nie spalona). Jutro rano zrobię jeszcze trochę kanapek i zaparzę duży dzbanek herbaty, myślę, że do 10tej ze wszystkim się uporam.

Niespodziankę sprawiła mi Oleńka, bo zatelefonowała już z Warszawy dokąd wróciła wczoraj w nocy. Czeką na Jerzego, który powinien lada dzień przyjechać z Berlina, a od tego zależy jej przyjazd do mnie.

Sporządziłam i przepisałam na czysto bibliografię moich publikacji (1951-1984).

Oleńka zadzwoniła raz jeszcze wieczorem. Przypomniałam jej o wiadomościach Danusi i powiedziałam, żeby do niej napisała jakąś wesołą kartkę z życzeniami z serii Starej Warszawy np. Dowiedziałam się też, że Ania żona Piotra Mozawskiego wróciła z Paryża i przywiozła dla mnie lekarstwo i jakieś zabawne drobiazgi.

Pomysł pracy magisterskiej dla studenta z Krakowa: Historia Ruchu Nowoczesnej Szkoły Technik Celestyna Freineta (1958-1984).

Grudzień

1

Wszyscy stawili się punktualnie około 10tej i „Grupa Koordynacyjna Zespołu Animatorów” (taką nazwę wybraliśmy) zabrała się do pracy. 1) Przekazanie sekretariatu z kilku wyjaśnieniami i zadaniami Alinie Błachowicz. 2) Podpisanie listów z życzeniami noworocznymi do przyjaciół zagranicą. 3) Omówienie podstawowych punktów planu pracy, który Zosia rozpracuje dokładnie i przedstawi na kolejnym spotkaniu G.K. w czasie ferii zimowych. 4) Ułożyliśmy treść listu zbiorowego zawiadamiającego wszystkich naszych członków o wyborze G.K. z podaniem nazwisk i adresów, życzeniami świątecznymi i załączmy do niego apel, który został opracowany na kursie w Kaliszu, z prośbą o rozdanie go koleżankom i kolegom, którzy chcieliby się do nas przyłączyć. 5) Ustaliliśmy, że przygotujemy w tym roku 1985 trzy zeszyty metodyczne: „Twórczość literacka dzieci – Sławek Żurawski”, „Freinet w przedszkolu” Ewa Słodownik, Nauczanie jęz. polskiego w kl. I-III wznowiony po poprawkach dokonanych przez T. Śliwińską zgodnie z nowym programem. Myślimy o zorganizowaniu Krajowego Zjazdu Freinetowców w roku 1986 i o

wydaniu Biuletynu ZAPF. Przy herbacie z kanapkami i szarlotką praca poszła bardzo sprawnie i o godz. 12:30 już mogliśmy je zakończyć.

Teraz czekam na przyjazd Oleńki, która obiecała przybyć wieczorem.

2

Oleńka przyjechała wieczorem w sam raz na kolację. Przywiozła mi list od Danusi i torbę z różnymi śmiesznymi i miłymi drobiazgami: pudełeczka plastików, duże pudło krmu Nivea, podwózki metalowe do wkładanie pod buty podczas gołoledzi, papierosy Sejtan, lekarstwo na serce, oprawkę do okularów. Wszystko z nalepkami: Mamusia (bo były również drobiazgi dla Oleńki. Pogawędziłyśmy trochę i wcześniej położyłyśmy się spać. Dziś rano czułam się zmęczona (podobno bardzo spadło ciśnienie) więc wysłuchałam Mszy św. przez radio. Tymczasem obudziła się Oleńka i przy śniadaniu złożyłam jej życzenia i wręczyłam skromne upominki (kieliszki do jajek, łyżeczkę do zaparzania herbaty w szklance, małą grzałkę elektryczną i książkę, którą mam zresztą jutro wymienić na inną. Oleńka poszła na Mszę św. i oczyściła się z grzechów, była u komuni św. i wróciła do domu bardzo wzruszona. Zrobiłam uroczysty obiad z winem (też od Danusi) i wypiliśmy za zdrowie całej naszej Trójki. Potem Oleńka poszła na cmentarz zapalić świeczkę na grobie Babuni i po drodze przyniosła gałęzi sosnowych, którymi otoczyła domek dla ptaszków. Do całej naszej radości dołączyła się najmiłsza – telefon od Danusi i Jarka z życzeniami dla Olaska. Dowiedziałyśmy się, że już pracuje w operze w Lille, jako asystentka Topoza, znanego w całym świecie grafika. Robią operę Mamelles oparta na poezji Apollinaire’a z muzyką Pukainque’a. Teraz Oleńka pojechała do Warszawy, spotkać na dworcu centralnym Jerzego, który wraca z Berlina o g.22:40

3

Napisałam kilka listów do Aleksandra, Hansa Józga, Josep Alcabe, Henry Laudroit, Roger Ueb. Zamieniłam książkę dla Oleńki i kupiłam jej puzzle dla Jana. Telefonowała, żeby mi powiedzieć, że Jerzy wrócił w doskonałym nastroju i oboje są bardzo zadowoleni. Otrzymałam tradycyjną paczkę od moich przyjaciół Paszaków z orzechami, makiem, majerankiem, miętą lipą i wielką ilością jabłek zimowych, renet a do tego uroczy, miły list. Ja, się w tym roku spóźniłam z moją paczką do nich, ale rękawiczki dla Magdy są już prawie gotowe, więc jutro będę mogła wysłać do ich moją, też tradycyjną paczuszkę gwiazdkową.

Napisałam francuskie życzenia dla pań z poczty i dla Bożeny Czajki.

Nagle sobie uświadomiłam, że zapomniałam zupełnie zapłacić p. Czajkowej za listopad i muszę to jutro z samego rana naprawić. Zaniosę też jej trochę orzechów, maku i ziół.

Ciągle jestem pod wrażeniem wczorajszego miłego dnia spędzonego z Oleńką i uroczego telefonu od Danusi. Jednak jesteśmy ze sobą związane i ani lata, ani odległość nie zakłóca naszej bliskiej przyjaźni.

4

Nie mogłam powinszować Basi Czarlińskiej, bo zachorowała – infekcyjne powiększenie gruczołów chłonnych z wysoką temperaturą jak mi powiedziała Hanka.

Spracowałam się dziś setnie, bo najpierw skończyłam rękawiczki dla Magdusi, potem zrobiłam paczuszkę gwiazdkową dla rodziny Paszaków i napisałam do nich list.

Napisałam też wreszcie do Ristów, Alex Visser do Bernarda Blocha, Jozeques Massona, Rity Galambas i Pierre Lespina.

Jeszcze ciągle mam furę kart i listów do napisania z okazji świąt i Nowego Roku. Przetłumaczyłam trzy listy świąteczne od Ewy i Kamili do ich francuskich Korespondentów. Dzwoniłam do Basi Czerlińskiej, ale nikt się nie odzywa, więc albo pojechała do szpitala, albo postanowiła nie odbierać telefonów, które na pewno ją męczą, zwłaszcza, że przy imieninach musi ich być bardzo dużo. Napiszę więc do niej kartkę z życzeniami, żeby wiedziała, że o nich pamiętam.

Hance ukradziono dzisiaj w sklepie portmonetkę z 2000 zł i kartkę żywieniową. Gdy powiedziałam o tym p. Czajkowej, to spontanicznie przyniosła mi jedną z kartek jej rodziny, twierdząc, że przy 9 osobach tego nie odczuje. Taka jest właśnie nasza pani Róża!

5

Napisałam dziś tylko dwie kartki, do Ewy godzi, z prośbą o przesłanie mi streszczenia wniosków z jej pracy magisterskiej (ped. Freineta) i do Basi Czarlińskiej, tak jak to sobie wczoraj postanowiłam.

Gdy się rozpogodziło, poszłam na spacer – (byłam prawie godzinę na powietrzu) i na pocztę.

Zadzwoiłam do Janki, która jest sama, żeby się dowiedzieć jak się czuje. Była bardzo ożywiona, bo wczoraj wieczorem zatelefonowała do niej Ania z Singapuru. Jest zdrowa i bardzo zadowolona z podróży do Indii, ma wrócić albo 19 grudnia albo 28 grudnia, na obydwa te terminy ma już rezerwację samolotową załatwioną.

Do mnie zadzwoniła Oleńka, że wybiera się do mnie jutro przed południem. Zrobiłam czapeczkę wełnianą z myślą o daniu jej Oleńce na „Mikołaja”, a jeśli nie będzie się jej podobała, to zatrzymam ją dla siebie, albo może być dla kogoś innego.

Jutro ma też odwiedzić mnie Jeremi i jego koleżanka. Co prawda nie zawiadomił mnie o jakiej godzinie, wołałabym jednak, żeby pojawił się dopiero po odjeździe Oleńki, bo nie będę miała czasu udzielić mu wskazówek do pracy dyplomowej. Zobaczymy!

6

Oleńka zawiadomiła mnie, że przyjedzie dopiero jutro, więc przed południe miałam dla siebie. Zrobiłam porządek w biurku, bo już trudno było znaleźć odpowiednią kopertę czy papier listowy. Potem przygotowałam karty gwiazdkowe i noworoczne i spis osób do których trzeba je wysłać już teraz, żeby zdążyły dolecieć zagranicę na święta, lub przynajmniej na Nowy Rok. Do kilku kopert włożyłam opłatek, wiedząc, że sprawi to moim korespondentom przyjemność.

I tak czas zszedł mi do południa. Potem zjadłam skromny posiłek, przygotowałam herbatę i już przyszli Jeremi Z Anią i kolegą, który pomagał mi w nakręceniu filmu w naszej szkole. Pokazali mi swój plan pracy (uszczegółowiliśmy kilka jego punktów) udzieliłam im trochę rad do dalszej pracy, obejrzałam fotografie zrobione na lekcjach w sanatorium – bardzo dobre! Pożyczyłam im mój egzemplarz C.Freinet: O szkołę ludową.

Do wieczora zdążyłam jeszcze zaadresować 23 koperty i nakleić znaczki, a jutro napiszę część życzeń. Potem zrobiłam sobie odpoczynek (niestety nie dla oczu) i przeczytałam angielski kryminał Francis Bonnamy „Dead reckoning”, bardzo interesująca historia, stanowiąca zagadkę wyjaśnioną dopiero na ostatnich stronach.

7

Oleńka znowu mnie zawiodła, telefonowała aż trzy razy, coraz to zmieniając decyzję. W końcu zrobiło mi się bardzo przykro, bo jak tu układać sobie życie, gdy się ciągle na nią czeka! Powiedziałam jej o tym. Przecież mogłaby choć na dwie, trzy godziny przyjechać, dobrze wie, że jej nigdy nie zatrzymuję. Trudno, trzeba się z tym pogodzić i już!

Hanka Paszkowska przyniosła mi dziś tygodnik powszechny, w którym jest szczegółowa relacja z przewiezienia zwłok księdza Popiełuszki z Zakładu medycyny sądowej w Białym Stoku do warszawy. Wzruszające opowiadanie.

Pisałam listy i kartki do przyjaciół. Zdążyłam już napisać 11, ale ciągle jeszcze dużo mi zostało. Po 15 grudnia będę miała nową porcję życzeń do krewnych i przyjaciół w kraju.

Trochę radości sprawiła mi wiadomość usłyszana w dzienniku T.V., że umorzono sprawę lisa na zasadzie amnestii i zostanie zwolniony z więzienia.

Na jutro przedpołudniem zamówiła się do mnie Władzia, żeby mi pokazać brulion listu zbiorowego do Freinetowców, który ułożyliśmy wspólnie na zebraniu 1 grudnia. Trzeba pamiętać o dołożeniu do niego naszego Apelu z Kalisza.

8

Ta wilgotna, mglista pogoda jest bardzo męcząca. Grudzień jest całkiem nietypowy, czy w ogóle będzie zima, którą przed paru tygodniami synoptycy nas straszili?

Skończyłam wszystkie listy zagraniczne, razem 24!

W południe przyszła Władzia, która też narzeka na złe samopoczucie. Ułożyła tekst listu zbiorowego, który wspólnie trochę poprawiliśmy, w poniedziałek wyśle go do p. Moniki do Instytutu, żeby go powielili i rozesłali.

Popołudniu przyjechała jednak Oleńka, z początku trochę naburmuszona moimi wczorajszymi uwagami, ale potem przyznała mi rację i bardzo miło spędziłyśmy parę godzin. Na chwilę zajrzał do nas Zbyszek Sujczyński, który powoli zmierza do ponownego wyjazdu do Marokka, za którego słońcem bardzo tęskni.

Zjedliśmy razem kolację i koło g. 8ej Oleńka wróciła do Warszawy. Przywiozła mi duże pudełko kremu Nivea od Jerzego, banana, pomarańcz i mandarynkę, a także parę kryminałów angielskich, które zaraz zaczęłam czytać, dla odprężenia jest o znakomita lektura.

Dziś święto Matki Boskiej – nie byłam w kościele ale w domu odmówiłam litanię Loretańską.

9

Jeszcze jedna samotna niedziela za mną. Jedynym promieniem rozświecającym moją szarość była Msza św., spowiedź i komunია adwentowa. A moją samotność i tęsknotę za dziećmi ofiarowuję, jako zadośćuczynienie za moje liczne grzechy i słabości. Przeczytałam aż dwa kryminały: Simemon – Maigret a l'Ecole po francusku i angielską powieść „David St. John: Les Touro du silence” z serii powieści szpiegowskich.

Zaczęłam robić na drutach czapkę - kominiarkę dla Oleńki na gwiazdkę. Nie wiem czy mi się to uda, bo sama musiałam wymyślić model, ale spróbuję. Wrzuciłam wszystkie listy do skrzynki i w ten sposób zamknęłam składanie życzeń moim zagranicznym przyjaciółom.

Jutro zrobię porządek na półkach z czasopismami i spakuje dwa kartony, które na razie zostaną zaniezione do piwnicy, a przy okazji ktoś (może Mirek) zawiezie je do instytutu na Gówczeską.

Obejrzałam w TV ostatni odcinek czeskiego serialu „Szpital na peryferiach”. Bardzo dobry film obyczajowy z doskonałymi aktorami. Obok „47 mgnień wiosny” i „Najdłuższej wojny świata” najlepiej mi się ten serial podobał.

10

Odebrałam okulary, ale będę musiała tam wrócić, żeby mi je trochę zwężyli, bo mi spadają. Kupiłam też pudełeczko najmniejszych bombek jakie mogłam znaleźć; niedługo będę ubierała choinkę i ustawiała szopkę. Gwiazdka za pasem!

Po obiedzie spodziewałam się, że Zbyszek wpadnie opowiedzieć mi o wizycie u Oleńki, tymczasem gdy go później przypadkiem spotkałam na schodach powiedział mi, że tak zmókł w Warszawie, że bez wstępowania na Wiejską wrócił prosto do domu.

Pogoda jest rzeczywiście okropna – deszcz ciągły i silny przenikliwy wiatr zapędza wszystkich do domowego ciepła. Miałam nadzieję, że zadzwoni Oleńka, a tu już prawie pora żeby iść spać i nic. Zatelefonowała tylko pani z Klubu Seniora, żebym nie zapomniała, że mam jutro pogadankę. Chcę opowiedzieć o samorodnej poezji dzieci – małych, które w swych wierszykach wyśpiewują radość życia, trochę starszych, które przedstawiają odkrywany przez siebie świat przyrody i nastolatków, których wiersze odsłaniają ich naiwną filozofię, a często są dla nich terapią odciążającą ich układ nerwowy od zbyt ciężkich przeżyć. Przeczytam im trochę przykładów i opowiem o Andrzejku Osieckim, a na koniec, dla chwili rozrywki przeczytam im parę wypowiedzi z amerykańskiego zbioru „Listów do Pana Boga”.

11

Oleńka zadzwoniła jeszcze wczoraj późnym wieczorem, gdy już kładłam się spać. Kupiła sobie ciepłe botki (krajowe) z czego bardzo się ucieszyłam, bo ustrzeże ją to od zaziębienia. Jerzemu moja czapka (ozdobiona przeze mnie) podobala się i już ją nosi, wbrew temu co sądziła o niej Oleńka. W nocy planowała z Jerzym zadzwonić do Danusi i jeśli się im to uda, zadzwoni do mnie przed wyjazdem do Torunia, by mi opowiedzieć co porabia nasza Paryżanka. Jutro jej urodziny. Mam nadzieję, że mój list z powinszowaniami dojdzie na czas. A Oleńka obchodzi imieniny, ale jej mogę złożyć życzenia przez telefon.

Rano przygotowałam się do prelekcji w Klubie Seniora i przyznam, że miałam trochę tremy czy potrafię ich zainteresować wybranym tematem poetyckiej ekspresji dzieci. Tymczasem wszystko się dobrze udało, słuchacze byli szczerze zainteresowani i niektórzy prosili o dalsze wykłady o dzieciach, ale większość jednak wolałaby prelekcję krajoznawczą, (przypomnieli mi moją prelekcję o Martynice) więc muszę w przyszłym roku opowiedzieć im o Francji, albo o Belgii, a może o Hiszpanii lub Anglii. Mogę mówić tylko o krajach, które poznałam osobiście.

Przed położeniem się spać zatelefonowałam do Oleńki, aby jej złożyć życzenia imieninowe. Czułam, że ją tym ucieszyłam. Jutro o g. 16tej jedzie do Torunia i wróci przed samą Wigilią 22 grudnia.

12

Rano zatelefonowała do mnie Wika. Jest bardzo biedna bo prawie nie może się poruszać. Ma zapalenie stawu biodrowego, a po badaniach na oddziale ortopedycznym szpitala MSW, lekarze zgodnie uznali, że nie można jej operować z powodu złego stanu serca. Więc cierpi, zażywa proszki przeciwbolowe. Jurek i Krysia wyjeżdżają do Holandii do swoich dzieci. Wika prosiła żebym przekazała Oleńce życzenia imieninowe. Będę to mogła zrobić po jej powrocie z Torunia.

Monika przywiozła mi lekarstwo od Danusi na wzmocnienie, krótki liścik i bardzo smieszne pudełeczko z „perłami” perfumu do kąpieli. Oleńka dołożyła od siebie żarówkę, cykorię i od Jerzego cytryny i pomarańcza.

Wieczorem przysłała do mnie Hanka Paszkowska i wysłuchałyśmy razem taśmy z nagraniem z ostatnich homilii księdza Jerzego Popiełuszki. Tę taśmę udało mi się pożyczyć tylko na jeden wieczór. Najkrócej mówiąc, ksiądz Popiełuszko wzywa naród do kultywowania prawdy, sprawiedliwości, godności ludzkiej i mestwa. Zbyszek przywiózł mi nowe lekarstwo do oczu, ale po pierwszym zaaplikowaniu, bardzo mnie oczy pieką i nie wiem czy nie jest ono dla mnie zbyt silne. Spróbuję jeszcze raz jutro, a jeśli nadal będą mnie oczy bolały, to napisze do niego karteczkę.

13

Wiele godzin, z przerwami na odpoczynek porządkowałam materiały freinetowskie. Przejrzałam wszystkie czasopisma od 1981 r i przygotowałam 2 wielkie kartony do przesłania do IBP – Educateur Techniques de Vie, La Breche, Collaboracione, Education Populaire, Beweiging i większość mojej kolekcji BT, BT 5, BT 2. Dla Aleksandra zrobiłam paczkę z różnymi dossier, które mogą mu się przydać w jego pracy. Trochę czasopism podwójnych i JMagasine przeznaczone są dla naszej szkoły, jako materiał do pokazywania przyjeżdżającym tam studentom. Przy okazji zobiłam też porządek w moich własnych „archiwach”. Była to praca bardzo męcząca, ale jak sądzę pożyteczna i konieczna. Skończyłam wszystko koło g. 16tej.

Potem przygotowałam się do jutrzejszej prelekcji o Januszu Korczaku w szkole pielęgniarskiej. Oczy nadal mnie pieką, szczególnie po zapuszczeniu nowego lekarstwa, ale Zbyszek, który do mnie zajrzał, twierdzi, że jest to dobry lek i należy go dalej stosować,

Wieczorem obejrzałam kolejny i ostatni odcinek „Obrony sokratesów” red. Prof.

Krawczuka. Był to znakomity film, chociaż trudny w odbiorze. P. Rysiek Czajka przegrał sobie z mojego magnetofonu homilie ks. Popiełuszki, więc jeszcze raz mogłam go posłuchać.

14

Telefon o Luty, która wyjeżdża do Poznania i zostanie tam do 27 stycznia. Złożyła nam, Oleńce i mnie swoje serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne. Wzięłam jej adres, żebyśmy mogły z Oleńką napisać do niej na nowy rok. „Szuman Władysław (brat Luty) ul. Szamotulska 84 m 2, 60-565 Poznań”.

O 11 poszłam do liceum Medycznego i wygłosiłam prelekcję o Januszu Korczaku dla 50 pielęgniarek. Wszystkim mój wykład bardzo się podobał i zostałam zaproszona na poniedziałek. Tym razem będę mówiła o terapii wychowawczej dla dwóch klas absolwentek. Myślę, że jest to bardzo potrzebne dla przyszłych pielęgniarek i bardzo się zdziwiłam, że w programie szkolenia brak jest tego przedmiotu.

Po południu przyszła do mnie Hanka. Wymieniłyśmy przepisy na keks i piernik. W domu bardzo się przejaśniło, bo kochana pani Czajkowa w czasie mej nieobecności umyła wszystkie okna. A wieczorem obejrzałam bardzo wesołą komedię produkcji N.R.D „Śniadanie w łóżku”, a potem jeszcze program rozrywkowy „musical Skrzypek na dachu”, a na koniec zupełna niespodzianka występ sławnej piosenki Ewy Kid. Rzeczywiście doskonały program rozrywkowy, który rozbawił mnie i ucieszył. Znowu się ochłodziło, synoptycy zapowiadają na noc temp. Do -8°

15

Listów zaplanowanych na dzisiaj nie napisałam, bo ponad połowę dnia zabrało mi pieczenie piernika, który musi jakiś czas poleżeć, aby był dobry do spożycia.

bardzo mnie to zmęczyło i nie miałam już ochoty na pisanie, więc robiłam na drutach, przeczytałam dwie gazety, (robię to tylko raz w tygodniu) słuchałam radia i oglądałam program telewizyjny. Jednym słowem urządziłam sobie rodzaj „wolnej soboty”. W „Zorzy” przeczytałam, że obraz Matki Boskiej, który znajduje się w kaplicy naszego Otwockiego Kościoła. Otóż jest to prawdziwy zabytek historyczny, pochodzący z XVII wieku według szeroko rozpowszechnionej kopii słynnego wizerunku Matki Bożej Śnieżnej Rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore. Początkowo był umieszczony w drewnianym kościółku w Swojczowie na Wołyniu, a później w murowanym kościele ufundowanym przez Szczęsnego Czackiego. Słynął z łask uzyskiwanych przez pielgrzymów zarówno Polaków jak i Ukraińców, Gdy wieś Swojczewo została zrównana z ziemią przez bojówki nacjonalistów ukraińskich. Uratowany przez parafian ze Swojczewa, którym udało się uciec z życiem z pogromu, ukryli go na razie we Włodzimierzu, a stamtąd dotarł cudowny obraz do Otwocka.

16

Byłam na Mszy św. o g. 10. Proboszcz miał interesujące i odważne kazanie. Kościół jest ogrzany i czysty. Na pewno nasz nowy proboszcz jest dobrym gospodarzem. Przyniosłam do domu poświęcone sianko do szopki i pod opłatek.

Na dworze jest mróz, ale ponieważ nie ma wiatru, to się tego zbytnio nie czuje. Zresztą włożyłam futro i ciepły szalik, czapkę, wełniane rękawiczki i botki. Prawdziwy ryszunek zimowy.

Po obiedzie zabrałam się do pisania krajowych życzeń świątecznych i kart. Napisałam też listy do Danusi i do Oleńki.

Odwiedził mnie Zbyszek – obejrzał moje iczy i stwierdził, że już są w porządku. Mam sobie tylko jeszcze przemywać kwasem bornym.

Podczas mycia naczyń słuchałam pięknego koncertu z poznania sławnej flecistki Michaeli Petri, Dunki. Na małych flecikach nie większych od fujarki wyczarowuje tak pięknie muzykę Bacha, Vivaldiego, Mozarta, że chwilami ma się wrażenie, że słucha się wielu instrumentów. Strajk młodzieży Szkoły Zawodowej we Włoszczowie zakończył się wreszcie po rozmowie z nimi księdza Jaworskiego. Natomiast w Gdańsku, rozruchy i nowe aresztowania m.i. Gwiazda został zatrzymany. Były tam tysiące ludzi – rocznica stanu wojennego.

17

Co raz mniej kartek w moim kalendarzu, wiernym towarzyszu. Niedługo zacznę następny, który mi już Danusia przysłała.

Do Liceum pielęgniarskiego dotarłam z pewnym trudem, bo pod świeżym śniegiem jest zamrznięta gruda, a nawet chodniki są śliskie. Dziś miałam nabitą salę, 4 klasy zebrane razem, około setki dziewcząt, przyszłych maturzystek i jeden chłopiec (jest ich w szkole 3, wszyscy z jednej rodziny). Mówiłam im o szczególnej sytuacji dziecka, a także ludzi dorosłych w warunkach zakładu leczniczego. Co czują oderwani ze swych domów, jakie odczuwają leki i stresy, jak pielęgniarka może im zapenić poczucie bezpieczeństwa. Jakie są potrzeby psychiczne dziecka, zwielokrotnione w okresie choroby? Zainteresowanie moich słuchaczy było bardzo duże. Czułam, że to co mówię do nich trafia. Dwie godziny minęły bardzo szybko.

Na poczcie dostałam trzy listy z życzeniami od Zygmunta z Hamburga, od Zosi Napiórkowskiej i od Graena Orra z Edynburga. przygotowałam paczkę z życzeniami do Lubonia (serdaczek dla Magdusi) i książkę Aragona też z życzeniami dla Aleksandra.

Pani Czajkowa wytrzepała kapy i koce, zmieniła pościel i zabrała pranie. Ona jest prawdziwym skarbem, nie wiem co bym bez niej zrobiła.

18

Z samego rana listonosz przyniósł mi dwie paczki od Hansa Józga i od Anne – Marie, która tym razem obok 2 par botków do rozdania (może jedne będą dobre dla Oleńki?) dołożyła kawę, 2 cytryny i lekarstwo przeciw grypie, a także torbę cukierków do częstowania dzieci, gdy do mnie przychodzą. Czajkowie też dostali 2 paczki od Anne – Marie i od Brannów. Ofiarowali mi mleko w proszku, którego nie używają i flany, których nikt z nich nie lubi. Przetłumaczyłam im listy, serdeczne, zupełnie rodzinne. Napiszemy do nich po świętach.

pani Czajkowa wypastowała całe mieszkanie i pachnie świątecznie w moim domu.

Otrzymałam życzenia gwiazdkowe od Luboniaków, Zosi Szuch, Zygmunta i od Idy Merżan, która dołączyła piękną krótką modlitwę:

„Boże! Mój Panie! Daj mi ducha pokoju, bym cierpliwie znosił to, czego zmienić nie mogę. Daj mi odwagę i siłę, bym zmienił na lepsze to, co zmienić mogę. Daj mi ducha mądrości, bym jedno od drugiego odróżnić miał ” Amen. Skończyłam wreszcie wszystkie listy i życzenia krajowe (18!). Skończyłam też „kominiarkę” dla Oleńki, tylko nie wiem czy będzie z niej zadowolona.

19

Rozmawiałam telefonicznie z Jurkiem i Krzysią. Jurek jest okropnie zmęczony i po lekarsku nie widzi zupełnie jak pomóc swej matce. Wika nie chce przyjechać do nich do Olsztyna, a w domu trudno zapewnić jej opiekę. Bóle biodra, które jest w stanie zapalnym są bardzo silne, a o operacji nie może być mowy, bo serce i układ krążenia są w bardzo złym stanie, Jankowi udało się załatwić dla matki miejsce w szpitalu MSW, zdobył też diw ampułki zastrzyku, który może być wykonany tylko przez chirurga – ortopedę, w warunkach szpitalnych. Jurek przyjedzie do Warszawy w piątek i jeśli się uda to zawiezie Wikę do szpitala. Obiecał do mnie zadzwonić. Dodatkowym elementem stresu jest dla niego to, że w sobotę jadą oboje z Krzysią do Holandii, a załatwili to sobie parę miesięcy temu, gdy Wika czuła się jeszcze dość dobrze. Zostaje jeszcze zięć, mąż Małgosi i mała wnuczka, więc będzie miał ją kto odwiedzać. Ja też obiecałam, że albo sama albo z Oleńką przyjadę do Wiki w niedzielę (dzień jej imienin) albo w pierwsze święto. To straszne jak nie można pomóc drugiemu człowiekowi w jego cierpieniach. Janka też będzie w Wigilię sama, bo Anna wraca dopiero 30 grudnia. Zadzwonię do niej w Wigilię.

Rano zadzwonił raz jeszcze Jurek i podał mi dokładny adres szpitala, w którym jutro umieści Wikę: Szpital MSW, oddz. Wewn 28, ul. Komarowa, Tel. 45-35-81. Jurek prosi, żeby nie odwiedzać jej przez kilka pierwszych dni, aż się zaklimatyzuje.

Przyjechała Halusia, po długiej męczącej podróży. Jest na 2 dni w Otwocku i jutro się zobaczymy. Bardzo jestem ciekaw a jak wygląda po tym roku nieobecności. Muszę znaleźć w moich książkach coś ładnego dla niej na Gwiazdkę.

Dostałam dziś życzenia od Annie- Marie, Madzi Gulińskiej, córki mojej kochanej przyjaciółki Józki Piekarczykowej. Muszę i ja napisać do niej kartkę.

Dużo czasu zabrało mi dzisiaj pieczenie keksu, ale udał się znakomicie.

Wieczorem obejrzałam w TV dwa interesujące programy: życie sławnej tancerki rozyjskiej Ułanowej. Pokazano jej tańce w Romeo i Julii, w Gizeli, w jeziorze Łabędzim. Przepiękna muzyka i poetycki talent. Potem był jeszcze film Japoński „Pijany anioł” w reżyserii Akizo Kurosawy. Głównym bohaterem „pijany aniołem” jest lekarz starający się ratować życie młodemu gangsterowi.

Halusia przyszła tak jak obiecała. Strasznie się obie ucieszyłyśmy tym spotkaniem. Niestety dr Rist miał rację pisząc mi, że jest mizerna. Schudła okropnie i oczy ma podkrążone. Zmartwiłam się tym i namówiłam ją, żeby się koniecznie przebadła dopóki jest tutaj i zgodziła się ze mną. Opowiadałyśmy sobie przez dwie godziny, o wszystkim, co w tym długim roku przeżyłyśmy. Dostałam od niej na Gwiazdkę piękną popielatą wełnę boudee na sweter, a ja jej podarowałam przeciwsłoneczne okulary i książkę. Dla Atusi i Ewy też jej dałam książki jako upominki.

Pani Czajkowa kupiła mi mięso i rybę na galarete, którą zrobię juro rano. Chcę też jutro upiec chleb.

Teraz kończę rękawiczki dla Oleńki. Ciekawa jestem kiedy przyjedzie. Chciałabym, żeby wigilia wypadła pięknie dla nas obydwu a także dla naszej kochanej Danusi.

Myślałam, że Jerzy zadzwoni do mnie i powie mi kiedy Oleńka wraca. Bardzo mi jednak smutno samej, ale trudno takie jest życie i nie wolno się buntować, bo Pan Bóg wie najlepiej czego potrzeba i tym, którzy Mu ufają spełni ich pragnienia i otoczy swą łaską i pomocą.

Święta Bożego Narodzenia są okazją do sprawiania innym radości, więc trzeba się dobrze nagłowić, żeby znaleźć coś miłego dla wszystkich i to w warunkach gdy brak jest pieniędzy i brak towarów w sklepach, staje się prawdziwą łamigłówką.

Rano wpadła do mnie Basia Czarlińska z życzeniami. Dałam jej pończochy, które czekały na nią od imienin. Dla Bożeny Trylskiej miałam botki od Anne – Marie, dla jej mamy mydełko, a dla Angeliki kupiłam pieska za 100 zł, ładnego Jamniczka, który rusza nóżkami.

Byłam u Hanki, która podarowała mi książkę, a ja dałam jej prozaiczny, ale niezmiernej wagi dla niej (wełniane majtki). Podzieliłyśmy się opłatkiem.

Potem w domu upiekłam chleb razowy, zrobiłam karpia w galarecie i przygotowałam wywar na zupę grzybową. Zadzwoiłam do Janki, która jest sama, bardzo się ucieszyła. Potem skończyłam rękawiczki dla Oleńki i zrobiłam paczki pod choinkę dla niej i jej trzech Stajndów.

Dla rodziny Czajków najtrudniej było mi znaleźć coś ładnego, ale w końcu i z tym się uporałam i dla każdego jest coś miłego. Na jutro zostało mi tylko ubranie choinki, ustawienie szopki i zrobienie bukietu z gałązek świerczyny, a także czegoś ładnego (może wianuszek) na grób Babci. Jestem bardzo zmęczona, ale zadowolona z tego dnia.

23

Dziś imieniny Babuni. Zapaliłam świecę obok jej fotografii i pomodliłam się za spokój jej duszy idąc na Mszę św. na godz. 10. W kościele jest już szopka i piękne choinki. W tym roku znajduje się obok ołtarza (dawniej była w kaplicy) i jest widoczna dla wszystkich.

Krzątając się po domu wspominałam imieniny babci z czasów mego dzieciństwa. Nie myśląc o jej zmęczeniu spowodowanym przygotowaniem do wigilii (które dopiero teraz potrafię zrozumieć) wyrwaliśmy ją z łóżka o świcie i widząc ją, jak w trzcinowym fotelu siedzi uśmiechnięta i słucha naszych życzeń, inscenizacji i mojej gry na skrzypcach. Tatuś służył jako „dyrektor techniczny” tego improwizowanego teatru, odsłaniając i zasłaniając scenę kapą z łóżka i dbając o oświetlenie sztucznymi ogniami choinkowymi. A nasze wymyślne podarunki! Kiedyś pamiętam ofiarowałam mamie całą tacę ptaszków – składanek z papieru!

Po południu przyjechała Oleńka bardzo zaziębiona, ale mimo to dzielna i uśmiechnięta. Zrobiliśmy bukiet ozdobny na grób Babuni i wielki bukiet zielony świąteczny, żeby pachniało żywicą podczas świąt. Telefon od Jerzego zawiadomił nas o chorobie Jana, ma „małą grypę” jak stwierdziła lekarka z pogotowia i biedaczek spędzi wigilię w łóżku. Bardzo się tym zmartwiłyśmy, ale w końcu sen ukoił nasze troski.

Oleńka jest bardzo zaziębiona, kaszle i boli ją gardło, ale mimo to bardzo dzielnie pomagała mi cały dzień – wyła na cmentarzu u babuni, narobiła mnóstwo zakupów na upominki dla wszystkich. Wydała wszystkie pieniądze i jeszcze mi dała 1500 zł dla pani Czajkowej. Ja tymczasem kończyłam przygotowania w domu do wigilii. Stół był nakryty białym obrusem, z siankiem pod opłatkami i jednym nakryciem dla ewent. Gościa lub wędrowca. Z pierwszą gwiazdą (w domyśle) zasiadłyśmy do wieczerzy. Najpierw przeczytałyśmy Ewangelię o Narodzeniu wg św. Łukasza i podzieliłyśmy się opłatkami. Miałyśmy zupę grzybową, pierogi z farszem z kapusty, sałatkę jarzynową, karpia w galarecie i kutię, a także czerwone wino. Oleńka zmyła naczynia, a ja przygotowałam herbatę i kawę do ciasta i owoców. Słuchałyśmy kolęd śpiewanych przez męski chór z kościoła św. Jakuba (moja stara ulubiona płyta).

Zaniosłam podarunki pod choinkę p. Czajkowej (ona przyniosła nasze już rano). Zaczęło się rozpakowywanie paczek – wiele radości. Dostałam kilka bardzo cennych książek, śliczny budzik od Oleńki, serwis do kawy i piękny kalendarz z papierem co raz to z innym dzieckiem na każdy miesiąc! Oleńka pojechała do Jerzego pod drugą choinkę, a ja skończyłam sprzątanie i rozkoszuje się swymi nowymi książkami.

25

Zapałam dzisiaj, pewnie winna temu pogoda, więc na Mszę św. zdążyłam się dopiero wybrać o g. 12tej.

Po powrocie z kościoła przygotowałam sobie obiad i zjadłam go w towarzystwie ptaszków, którym nasypałam pszenicy, więc ściągnęło ich bardzo dużo na świąteczną ucztę. Zadzwoniła Oleńka, która dziś odpoczywa w łóżku pod czułą opieką Jerzego. Wszystkie upominki i przysmaki jakie wczoraj zabrała do Warszawy sprawiły dużo radości pod choinką. Tylko Jana brakowało, bo ciągle jeszcze ma gorączkę i leży u Babci.

Potem miałam jeszcze dwa świąteczne telefony od Stefcii Otorowskiej, która zaprosiła mnie na 27 stycznia z pogadanką o Korczaku i od Ewy Słodownik z naszego zespołu Freinetowskiego.

W telewizji był film, który sprawił mi dużą przyjemność „Rose - Marie”. Oglądałam go przed 50 laty w Belgii, chyba ze trzy razy tak mi się podobał.

Odwiedziłam rodzinę Czajków, dzieci były trochę kapryśne bo są zaziębione, ale mimo to tańczyły wesoło. Wieczorem rozwiązałam krzyżówki, żeby poćwiczyć pamięć, która już nie jest taka usłużna jak dawniej.

Myślałam, że wybiorę się dzisiaj do Warszawy, ale mroźna pogoda odstraszyła mnie od podróżowania. Poszłam dziś na Mszę św. połączoną z Chrztem św. i całą związaną z tym liturgią, która jest bardzo piękna. W kilkunastu przednich ławkach siedzieli rodzice (matka z dzieckiem na ręku z brzegu, potem ojciec i rodzice chrzestni, a w dalszych ławkach rodziny, przyjaciele i przygodni parafianie, którzy się na tę Mszę wybrali.

Wspomnienia przeniosły mnie do Francji, do Clermont Ferrand, gdzie w kaplicy szpitalnej odbywał się ubożuchny, wojenny chrzest Oleńki, a potem Danusi (1941 i 1942 r) Modliłam się za wszystkie małe dzieci, ale szczególnie gorąco polecałam Bogu i Matce Najświętszej moje dwie Chrześcijanki, które (Oleńka mniej, Danusia zupełnie) oddaliły się od praktyk religijnych, żeby dobry Bóg przywrócił je do swych łask i odnowił ich wiarę. Ufam gorąco, że tak się stanie. Popołudnie spędziłam w zupełnej samotności, przerywanej tylko telefonem od Oleńki, która czuje się już lepiej i małymi kolędnikami, z których chłopczyk, może 9-cio letni zagrał na flecie kolędę, a ja dałam im torebkę słodczy w podziękowaniu. Czytałam „Przekrój” i „Zorzę”, rozwiązałam krzyżówki i wysłuchałam ładnej audycji w „salonie muzycznym T.V”.

27

Zabieliły się drzewa, dachy i trawniki, tylko jezdnia jest czarna, rozgrzana setkami samochodów i autobusów. Wyszłam na pocztę, mimo laski trzeba chodzić ostrożnie. Napisałam list do Wiki do szpitala, bo przy tej pogodzie nie mam odwagi na podróż do Warszawy. Wypisałam też życzenia noworoczne do Nicole Taillade, p. Cepa z Francji i do Madzi Gulińskiej, córki mojej nieodżałowanej przyjaciółki Józki Piekarczykowej.

Zadzwoiła Hanka Paszkowska, która wróciła z Warszawy bardzo zasmucona stanem nerwowym Zochy dla której Jaś jest ciągłym utrapieniem. Zaprosiłam ją do siebie na wieczór sylwestrowy, tak jak ubiegłego roku powitamy razem Nowy Rok.

Zatelefonowałam też do Oleńki żeby ją uspokoić, że nie zaraziła mnie grypą. Ona sama jeszcze ciągle bardzo kaszle i źle się czuje, ale może zobaczę ją jeszcze pod koniec tygodnia. Wczoraj udało jej się skontaktować z Danusią, która bardzo pracuje nad makietą dla Topoza. Jarosław jej w tym pomaga.

Rozmawiałam też z Atusią, która opowiedziała mi o ich niewesołej wigilii. Babcia Ewy złamała nogę i zmarła w szpitalu na zator. Pogrzeb odbył się właśnie w wigilię. Halusia z Atką pojechały do Wyręgrodu i tam spędziły święta. Do Otwocka przyjadą z Kubą dopiero 5 stycznia.

28

Dostałam dzisiaj dwie paczki, jedną od trójki młodych nauczycieli włoskich, których poznałam podczas RiDEF w Louvain (kawa, rodzyunki, śliwki i daktyle), drugą od mojej Pouletki z Marsylii (też kawa i ciepłe rajstopy) z bardzo kochanym listem. U nich w pierwszych dniach grudnia było ciepło T 20° i ogród pełen pięknych kwiatów. Zbierają oliwki! A u nas zimno i śnieg. Jakbym chciała żyć w takim ciepłym kraju! Mnie zimno po prostu paraliżuje, jestem śpiąca...

Poszłam jednak na spacer, oczywiście z laseczką i przyniosłam trochę świeżych gałązek świerkowych. Zrobiłam nowy bukiet ze świeczkami i uporządkowałam kwiaty na oknie (zebrałam nasiona bazylii).

Po obiedzie trochę sobie podzemałam, a potem czytałam książkę ofiarowaną mi przez Grażynę Stempkę „Z miłości” Zofii Kossak opowieść o św. Stanisławie Kostce.

Wieczorem oglądałam w TV historię Arrasów Krakowskich, a potem komedię Mariveau w teatrze krakowskim Bagatela: „Igraszki miłości”. Sami młodzi aktorzy, bardzo dobrze grali. Oleńka nie zadzwoniła dzisiaj. Pewnie jest już w pracowni, a tam nie ma telefonu. Bardzo chciałabym, żeby do mnie przyjechała przed nowym rokiem.

29

Powoli moje tegoroczne zapiski zbliżają się ku końcowi. Zrobiłam rano dość duże pranie, żeby na Nowy Rok nie mieć w domu nic brudnego. Niepokoi mnie uporczywy kaszel Oleńki. Jest suchy bez temperatury i nęka ją najbardziej w nocy. Poradziłam jej, żeby przed pójściem spać zrobiła sobie inhalację z Viksu, apotem owinęła szyję gorącym kompresem i szalem. Jeśli tylko jutro będzie taka pogoda to pójde na Msze św. do Warszawy i odwiedzę ją, bo nie chcę żeby ona musiała do mnie w poniedziałek przyjeżdżać do Otwocka, a wiem że chce mnie zobaczyć przed Nowym Rokiem.

Po południu byłam na urodzinach Ani, skończyła 2 lata i bardzo się cieszyła dmuchaniem na 2 świece na torcie. Śmiesznie pomazywała nam na paluszkach ile ma lat, a że nie umiała oddzielić dwóch palców na jednej ręce, wystawiała po jednej z każdej rączki. Boże mój, jak ten czas szybko płynie – ja skończyłam dwa lata w 1912 roku, czyli przed 73 latami. Trudno to sobie nawet wyobrazić, że kiedyś też byłam taka maleńka i wszyscy cieszyli się z moich urodzin!

30

Chciałam pojechać do Warszawy ale Pan Bóg zarządził inaczej. Na dworcu był tłum ludzi czekających na pociągi, wreszcie z głośnika popłynęły krzepiące wiadomości... „Pociąg do Dębina przyjedzie z nieograniczonym opóźnieniem... Najbliższy pociąg do Warszawy o

g. 12:30...” Wobec tego zrezygnowałam z wyjazdu i po powrocie do domu zawiadomiłam o tym Oleńkę, która czuje się wiele lepiej i przyjedzie do mnie jutro przed południem. Poszłam więc jednak w Otwocku na Mszę św. o g.12tej. Po południu odwiedził mnie Zbyszek na pogawędkę. Opowiedział mi o swoich zainteresowaniach ruchem oporu podczas okupacji. Zbiera wszystkie materiały jakie tylko można znaleźć. Ostatnio trafił na książkę opisującą działalność grupy AK wachlarz, która działała wykonując różne akcje sabotażowe na wschodzie – na Ukrainie na Litwie i na Łotwie. Musze mu przy okazji powiedzieć, że Ewa Żebrowska pisze na ten temat pracę doktorską i ma bardzo wiele ciekawych materiałów.

Wieczorem obejrzałam w TV drugi odcinek serialu angielskiego „Królowa Anglii Elżbieta”. Znakomicie wykonany film z doskonałymi aktorami. Potem wykapałam się i uprałam kilka szmatek, które jeszcze zostały, żeby zupełnie „na czysto” przywitać Nowy Rok.

31

Odlodziłam i umyłam lodówkę. Dokonałam ostatnich porządków w szafie kuchennej teraz mogę już zacząć przygotowywanie do Sylwestra, na który przyjdzie do mnie Hanka. Chociaż będziemy tylko we dwie, jak w ubiegłym roku chciałabym, żeby „uroczystość” wypadła naprawdę uroczyście.

Wszystko się udało, stół pięknie nakryty białym obrusem, jest wino czerwone dla wzniesienia toastu, za ten przyszły 1985 rok.

Przyjechała Oleńka, na pół godziny, żeby mi złożyć życzenia noworoczne przywiozła mi list od Danusi, mandarynki, cytryny i dwa banany. List króciutki z obietnicą długiego, prawdziwego listu po 15 stycznia, bo na razie jak pisze „Topóz zjada jej po 18 godzin dziennie”.

W telewizji był bardzo marny program, same zlepki jakiś starych baletów, a szopka noworoczna poniżej jakiegokolwiek poziomu.

Zatelefonował do mnie Aleksander i opowiedział mi niesamowitą historię o swojej córce Ani, która 28. Xii. Wyszła za mąż za Duńczyka w Urzędzie Stanu Cywilnego na Żoliborzu. Jej mąż wyjeżdża zaraz po Nowym Roku, a Ania musi załatwić formalności w Biurze Paszportowym, a tymczasem uczy się jęz. duńskiego. Poszłam spać o ½ 3, bo po odejściu Hanki pozmywałam jeszcze wszystkie naczynia.

Jaki był dla mnie ten rok 1984? Odbyłam dwie podróże zagraniczne do Budapesztu i na RiDEF do Belgii, potem Paryża i Evian Tres- Clos.

Nie udało mi się wykonać zadania jakie zamierzyłam w tym roku. Moje wspomnienia – opowiadania czekają na realizację w przyszłym roku, ale zrobiłam bibliografię międzynarodową pism Freineta i publikacji o Freinecie (będę ją uzupełniała w przyszłym

roku). Nareszcie uwolniłam się od krajowej działalności w polskiej grupie Pedagogiki Freineta zachowując dla siebie tylko kontakty zagraniczne. Napisałam rozdział do podręcznika dla nauczycieli szkół dzieci przewlekle chorych. Wygłosiłam kilka prelekcji w Klubie Seniora i w Liceum Medycznym w Otwocku. Prawie dwa miesiące chorowałam (grypa, bronchit, i ogólne wyczerpanie) Dobry Bóg za wstawieniem św. Łukasza pozwolił mi odzyskać zdrowie.

Nie doczekałam się nawrócenia Danusi i Oleńka w swych praktykach religijnych jest chwiejna, ale nie straciłam nadziei, że Pan Jezus, któremu bezgranicznie ufam, wysłucha moich modlitw wyprostuje ścieżki moich ukochanych córek w czasie, który On uzna za właściwy, a mnie doda sił i zdrowia, bym mogła spełnić zadania, jakie mi powierzył.